

RADCA PRAWNY



Jak lojalnie i po koleżeńsku zdobywać klientów



KRAJOWA IZBA
RADCÓW PRAWNYCH

ISSN 1230-1426

- W żółtych i niebieskich koszulkach
- Wierzytel w egzekucji
- Rozmowa o szczęściu
- Innowacyjna kancelaria



SZKOLENIA OGÓLNOPOLSKIE

organizowane przez Centrum Szkolenia
Ustawicznego Radców Prawnych
II półrocze 2013 r.

SZKOLENIA JEDNODNIOWE

Termin szkolenia	Temat szkolenia	Wykładowcy
23 IX (poniedziałek)	e-KPA i problematyka ustawy o informatyzacji podmiotów realizujących zadania publiczne	dr hab. Dariusz Szostek
26 IX (czwartek)	Ordynacja podatkowa – wybrane zagadnienia	Stefan Babiarez, sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego
3 X (czwartek)	Procedury elektroniczne w polskich sądach	Grzegorz Karaś, sędzia Sądu Okręgowego we Wrocławiu
10 X (czwartek)	Uzupełniająca odpowiedzialność cywilna w sprawach o rozwiązanie umowy o pracę w trybie art. 52 Kodeksu pracy	Andrzej Kurzych, wiceprezes Sądu Rejonowego w Toruniu
17 X (czwartek)	Realizacja i rozliczenie umów o dofinansowanie projektów z udziałem finansowania przez środki unijne	Cezary Pryca, sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego
24 X (czwartek)	Ochrona praw człowieka – prawo antydyskryminacyjne	Krzysztof Śmiszek, prezes Polskiego Towarzystwa Prawa Antydyskryminacyjnego, Karolina Kędziora, wiceprezes PTPA; radca prawny
14 XI (czwartek)	Ustawowe i umowne odstąpienie od umowy w orzecznictwie Sądu Najwyższego	Dariusz Zawistowski, sędzia Sądu Najwyższego
28 XI (czwartek)	Ochrona obrotu gospodarczego prowadzonego na nośnikach elektronicznych	Wiktor Matysiak, sędzia Sądu Rejonowego w Łodzi
5 XII (czwartek)	Prawo spółek handlowych – spółka komandytowa i komandytowo-akcyjna	Wiktor Matysiak, sędzia Sądu Rejonowego w Łodzi
Miejsce szkoleń: Krajowa Rada Radców Prawnych, Aleje Ujazdowskie 18 lok. 4 domofon – 104, I klatka w bramie po lewej stronie, III piętro		
Godziny szkoleń: 10.00–14.00, oprócz szkolenia 24 października br., które odbędzie się w godzinach 10.00–15.00.		

SPIS TREŚCI

KIRP

- 4 **Pierwszy etap kampanii promocji zawodu radcy prawnego – zakończony**
– Bartosz Kopania

- 6 **Radcy prawni obrońcami w sprawach karnych** – red.

CCBE

- 7 **Prasowy szczyt** – Krzysztof Mering

PRAKTYKA

- 8 **Gdzie są dobre rządy?**
– Jarosław Beldowski

- 9 **USS „Missouri” przybywa**
– Henryk Leliwa

- 14 **Rada bez radców prawnych i adwokatów** – Grażyna J. Leśniak

- 15 **Tradycyjne software czy cloud computing** – Karol Strózik

- 18 **Co główny księgowy o prawie wiedzieć powinien?**
– Aleksander Chmiel

- 20 **Wierzyciel w egzekucji**
– Przemysław Kosiński

- 22 **Człowiek unieważniony kontra człowiek zweryfikowany**
– Paweł Budrewicz

- 32 **Uprawnienia w rękę. I co dalej?**
– Agnieszka Niewińska

ETYKA

- 10 **Jak lojalnie i po koleżeńsku zdobywać klientów** – Grażyna J. Leśniak

WYWIADY

- 16 **W złotych i niebieskich koszulkach**
– z Dariuszem Sałajewskim, wiceprezesem Krajowej Rady Radców Prawnych, rozmawia Krzysztof Mering

- 24 **Rozmowa o szczęściu**
– z Jerzym Stępnem, Stanisławem Sołtysińskim, i Maciejem Bobrowiczem rozmawia Sylwia Zarzycka

FORUM

- 26 **Prawo rynku** – mer
27 **Polish Business Style**
– Tomasz Działyński

MEDIACJE

- 28 **3:0 dla mediacji i pojednania**
– Andrzej Damiński
29 **Jeszcze o klauzuli mediacyjnej**
– oprac. M.Z.

NOWE TECHNOLOGIE

- 34 **Innowacyjna kancelaria**
– Grzegorz Furgat
37 **Jak szukać klientów w internecie?**
– Grzegorz Furgat

Z ZAGRANCY

- 40 **UE w systemie Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności** – Rafał Ciesielski

NA WOKANDZIE EUROPEJSKIEJ

- 42 **Prawo Unii Europejskiej a zakaz reformationis in peius**
– Maciej Taborowski

NA WOKANDZIE

- 44 **Kto zje ten tort?** – Wojciech Tumidalski
45 **Co wyparowało z Biblioteki Wilanowskiej?** – WT

- 49 **AKTUALNOŚCI**

FELIETON

- 54 **Wet za wet, czyli dylemat więźnia**
– Maciej Bobrowicz

OD REDAKTORA

W tym numerze piszemy m.in. o zakończonym pierwszym etapie kampanii promocji zawodu radcy prawnego, która spotkała się z żywym odzewem radców prawnych. Przekazywali oni swoje uwagi, recenzowali wygląd billboardów i strony www, a także podpowiadali, co należy zmienić i jakie nowe narzędzia wykorzystać w przyszłości. Relacjonujemy także debatę, transmitowaną on-line w internecie, w której zastanawiano się, czy zasady etyki radcy prawnego powinny mieć charakter ogólny czy mają, krok po kroku, wskazywać radcy prawnemu drogę zawodową. W numerze rozmawiamy także z Dariuszem Sałajewskim, wiceprezesem KRRP, który powiedział m.in., iż „znacznie zwiększył się katalog oczekiwań, jakimi samorząd jest – użyję takiego określenia – bombardowany przez jego członków. Nasi członkowie, radcy prawni, ale także aplikanci, doskonale widzą, że samorząd jest właściwym miejscem, w którym można zdeponować swe oczekiwania i pragnienia. Inaczej mówiąc: widzą, że samorząd może i chce zrobić więcej”. Na łamach „Radcy Prawnego” znajdują Państwo także interesującą rozmowę Stanisława Sołtysińskiego, Jerzego Stępnia i Macieja Bobrowicza o szczęściu oraz rozstrzygnięcie konkursu na „Innowacyjną kancelarię”. Zastanawiamy się również, jak szukać klientów w internecie, zaglądamy na ciekawe wokandy, zachęcamy do grania w tenisa oraz udziału w rajdzie bieszczadzkiem. Do tego, jak zwykle, felietony, aktualności i i reportaże.

*Krzysztof Mering
Redaktor naczelny*

Nowi dziekani

- Okręgowa Izba Radców Prawnych w Białymstoku – Andrzej Kaliński
- Okręgowa Izba Radców Prawnych w Bydgoszczy – Zbigniew Pawlak
- Okręgowa Izba Radców Prawnych w Krakowie – Danuta Koszyk-Ciałowicz
- Okręgowa Izba Radców Prawnych w Łodzi – Grzegorz Wyszogrodzki
- Okręgowa Izba Radców Prawnych w Olsztynie – Michał Korwek
- Okręgowa Izba Radców Prawnych w Rzeszowie – Marek Skierczyński
- Okręgowa Izba Radców Prawnych w Toruniu – Stefan Mucha
- Okręgowa Izba Radców Prawnych w Wałbrzychu – Sławomir Majka
- Okręgowa Izba Radców Prawnych w Warszawie – Włodzimierz Chróścik

Gratulujemy

Bartosz
Kopania

I etap kampanii promocji zawodu radcy prawnego – zakończony

PO KILKU MIESIĄCACH PROWADZENIA KAMPANII PROMOCJI ZAWODU RADCY PRAWNEGO PRZYCHODZI CZAS NA PODSUMOWANIA I REFLEKSJE. PIERWSZY ETAP KAMPANII TRWAŁ DO KOŃCA CZERWCA. CO WARTO PODKREŚLENIA: BYŁA TO PIERWSZA TEGO TYPU KAMPANIA PROWADZONA PRZEZ PRAWNICZY ZAWÓD ZAUFANIA PUBLICZNEGO.

1. Do tej pory w wielu środowiskach tylko mówiło się na ten temat – wskazując na konieczność prowadzenia tego typu działań. Co ciekawe, w momencie, gdy nasze billboardy zawisły w jednym z samorządów, rozpoczęła się poważna – o zgrozo! – dyskusja pt. „czy wypada...?” Warto zwrócić uwagę, że jeszcze kilka miesięcy wcześniej ci sami ludzie bezceremonialnie optowali za prowadzeniem własnej kampanii wizerunkowej. „Jak nie nasze, to nie wypada...” Bez komentarza...

2. Użyto w niej nowoczesnych narzędzi: strony www, przekazu internetowego, billboardów, prasy (PR), samorząd wyszedł do obywateli z ulotkami, które dostępne są w sądach i urzędach. Szczególnie ciekawa była tu kampania PR w prasie i internecie, które na bieżąco przekazywały informacje o naszych, nietypowych jak na Polskę, działaniach. To wydatnie wspomogło

Radcy będą przekonywać, że z nimi jest bezpieczniej

ZAWÓD PRAWNICZE
Rusza akcja informacyjna o korzyściach płynących z pomocy prawnej. To są już najważniejszy etap sprawy.

Od 1 kwietnia w mediach (radiu, gazecie), na billboardach i w Internecie radcy prawni będą zachęcać do korzystania z ich usług. W sądach, urzędach, siedzibach radców pojawią się także ulotki przekonujące, że warto skorzystać z profesjonalnej pomocy prawnej. Akcją kieruje Krajowa Izba Radców Prawnych.

Jak podyktowała Maciej Bobrowicz, prezes KIRP, duża większość Polaków w ogóle nie korzysta z porad prawnika. Jeśli już to robią, to w sytuacjach naprawdę kryzysowej, gdy mają już spazm w sądzie.

Z danych prezentowanych przez KIRP wynika, że aż 86 proc. osób w ostatnich latach w ogóle nie korzystało z pomocy prawnika. Na pytanie, dlaczego, 69 proc. odpowiedziało, że nie było takiej potrzeby. Z kolei spośród tych, którzy jednak do prawnika się wybrali – 54 proc. zgłosiło się do niego na późnym etapie sprawy, czyli już w postępowaniu cywilnym lub karnym, 41 proc. korzystało z porad prawnika, a 14 proc. zamieszkało

Chcemy przekonać Polaków do profilaktyki prawnej – mówi prezes Bobrowicz. – Wskazać wszystkim ryzyka związane np. z kupnem mieszkania, które mogą się przerodzić w przyszłości w problem, jeśli wcześniej się ich nie wyeliminuje – precyzuje.

Ulotka informuje zarówno na stronie internetowej www.bezpieczniej.kirp.pl dotychczas poszczególnych ka-

Wielkość Polaków idzie do prawnika dopiero, gdy sprawa dociera do sądu

tegorii spraw, w których załatwieniu może pomóc radca. Chodzi zarówno o sprawy osób fizycznych, to są kupno mieszkania, kłopoty w pracy, sprawy administracyjne czy umowy z bankiem, jak i przedsiębiorców – zawieranie umów, zatrudnianie pracowników czy rozwiązywanie kwestii związanych z własnością intelektualną.

Wicyprezes KIRP Dariusz Świątek podkreśla, że uzyskanie porady np. przed podpisanie dokumentu jest o wiele mniej kosztowne

od pomocy już po zawarciu niekorzystnej umowy. I to nie tylko ze względu na koszt samej pracy prawnika, ale także chociażby postępowania przed sądem lub urzędem.

Akcja samorządu ma się odbywać pod hasłem „Z radcą prawnym bezpieczniej”. Znajdzie się ona na naszych billboardach obok wizerunku profesjonalnego prawnika.

Różne formy promowania zawodu będą się pojawiały w różnej konfiguracji, w konkretnych regionach kraju. Będą bowiem o tym decydowały ostatecznie okoliczności radców prawnych.

Akcja radców ma przyczynić się także do poprawy sytuacji na rynku. Egzamin oświatowy w ubiegłym tygodniu zdawało 68,8 proc. kandydatów na radców

Radcy prawni będą edukować przedsiębiorców

Polacy szukają pomocy prawnika dopiero na późnym etapie sprawy. Gdyby zgłosili się wcześniej, oszczędziliby i czas, i pieniądze.

Krajowa Izba Radców Prawnych (KIRP) na początku kwietnia startuje z kampanią informacyjno-edukacyjną „Z radcą prawnym bezpieczniej”. Chce przekonać Polaków – zarówno osoby prywatne, jak i przedsiębiorców – do częstszego korzystania z usług prawnych. To koniecznie, bo jak wskazują badania, w ostatnich pięciu latach aż 86 proc. radoków w ogóle nie korzystało z pomocy prawnika (dane dotyczą lat 2008-10,



Radcowie prawni wychodzą na ulice i wchodzą do gmachów sądów

Beata Wójcik | 12 kwietnia, godz. 09:00



Mężczyźni w toższości z mężczyźni. Zdaniem prawników nie są prawnikami stojącym w szeregach.

Izba zamierza zmienić nastawienie Polaków. Zacznie od edukacji społeczeństwa – wyjaśni rolę radcy prawnego, wskaże, w jaki sposób może on pomóc i gdzie można go znaleźć. Kampania obejmie prasę i radio, pojawią się też plakaty reklamowe na billboardach wielkoformatowych oraz ulotki do rozdania m.in. w sądach.

KIRP w ramach akcji uruchomiła już internetowy serwis prawnym.bezpieczniej.pl podzielono na dwie główne sekcje – dla osób prywatnych i przedsiębiorców. W obrębie bazy radców będzie też powstawać baza radców prawnych.

Anna Belcik
a.belcik@pb.pl | 22 333 98 81

marketingowy przekaz założony przez organizatorów kampanii.

3. Kampania spotkała się z żywym odzewem radców prawnych, którzy przekazywali swoje uwagi, recenzowali wygląd billboardów, strony www itd. Podpowiadali również, co należy zmienić i jakie nowe narzędzia wykorzystać w przyszłości. Serdecznie za to wszystko dziękujemy! Wiele tych informacji okazało się niezwykle cennych i będą one wykorzystane w dalszej pracy nad społecznym i rynkowym wizerunkiem zawodu radcy prawnego.

4. Do akcji czynnie włączyło się wiele izb radcowskich. Mimo



trwającej kampanii wyborczej do władz samorządu, odzew na apel Krajowej Rady Radców Prawnych o wsparcie kampanii był znakomity. Kolejny raz pokazaliśmy, że środowisko radcowskie jest najbardziej nowoczesne w kraju. Kolejny raz również pokazaliśmy, że stawiamy na innowacje i postęp – nie zamykamy się w „szklanych domach”, narzekając tylko na „niesprzyjające otoczenie zewnętrzne”. I, co najważniejsze, pokazaliśmy się Polakom z najlepszej strony jako profesjonalści, skuteczni prawnicy, wykonujący zawód zaufania publicznego, a przy tym wskazaliśmy, że radca prawny jest niezbędny dla zapewnienia bezpieczeństwa prawnego i ochrony dorobku życia obywateli naszego kraju. Jednym słowem „z radcą prawnym bezpiecznie”!

To nie jest koniec, a dopiero początek naszych działań nad budową wizerunku zawodu radcy prawnego. To początek pracy nad budową zaufania do profesjonalnych prawników i nad stymulacją potrzeb obywatelskich w zakresie pomocy prawnej. Jesienią wystartujemy z nową odsłoną kampanii samorządu radców prawnych. Uwzględnimy w niej dotychczasowe doświadczenia, które choć nie były długotrwałe, pozwalają na wyciągnięcie kluczowych wniosków. Co ważne – użyjemy nowych narzędzi i sposobów komunikacji! Nie ujawniamy szczegółów, ponieważ nie chcemy, by nasza autorska i ciężka praca stała się okazją do bezceremonialnego kopiowania... To już przerabialiśmy. Do zobaczenia jesienią! Jak zwykle, liczymy na Państwa głosy i opinie.



SEJMOWA PODKOMISJA STAŁA DO SPRAW NOWELIZACJI PRAWA KARNEGO KOŃCZY PRACĘ NAD NOWELĄ KODEKSU POSTĘPOWANIA KARNEGO, W MYŚL KTÓREJ RADCOWIE PRAWNI MAJĄ OTRZYMAĆ UPRAWNIENIA DO OBRON KARNYCH. KOLEJNE JEJ POSIEDZENIE, NA KTÓRYM MOŻEMY SPODZIEWAĆ SIĘ FINAŁU PRAC NAD TYM AKTEM LEGISLACYJNYM, ZAPLANOWANO NA DRUGĄ POŁOWĘ LIPCA (TAKIE JEST ZAŁOŻENIE).

Radcy prawni obrońcami

w sprawach karnych

Od lat samorząd radcowski wskazywał na konieczność rozwiązania tej sprawy. Jest to niezwykle pożądane, gdyż Polska znajduje się obecnie na ostatnim miejscu w UE pod względem dostępności obywateli do pełnomocnika w postępowaniu karnym. Średnia europejska, według danych CCBE, wynosi 488 osób na jednego pełnomocnika. W naszym kraju zaś przeszło 3100 osób.

Już 15 000 naszych koleżanek i kolegów zdało identyczny z adwokackim egzamin z prawa karnego. Nie ma zatem merytorycznych i uzasadnionych powodów, dla których ustawodawca miałby zwlekać z podjęciem tej ważnej i przełomowej dla polskiego systemu wymiaru sprawiedliwości decyzji.

Redakcja „Radcy Prawnego” z uwagą i pewnym zażenowaniem śledzi działania adwokatury, zmierzające do obrony *status quo*. *Status quo*, które w założeniu ma konserwować archaiczny i zupełnie oderwany od realiów społecznych model przewagi jednego zawodu prawniczego nad drugim. Tym bardziej że – jak wskazano – z wyjątkiem szermowania populistycznymi hasłami samorząd adwokacki nie ma argumentów, które w najmniejszym nawet stopniu uzasadniałyby utrzymanie obecnej sytuacji w tym względzie.

Na tym tle ogromnym zdziwieniem napawa ją ostatnie, gwałtowne próby wywarcia presji na posłów i polityków, podejmowane przez adwokaturę. Pierwszy raz w historii prawniczych zawodów wynajęto bowiem lobbystę, by zablokować projekt legislacyjny w Sejmie RP.

Oczywiście, w myśl obowiązujących przepisów, każdy może korzystać z usług zawodowych lobbystów. Jednak lobbysta NRA podjął działania, które są „dość” zdumiewające. Oto tylko dwa z wielu cytatów (dostępnych w internecie) z wy-

powiedzi adwokackiego lobbysty: „adwokatura ma obowiązek pokazać, jakie siły polityczne i jacy politycy dokonują zamachu na tożsamość polskiej adwokatury.” „Zdominowany przez Platformę Obywatelską parlament niszczy polską adwokaturę i obywatelskie prawo do posiadania obrońcy. Takiego zamachu na polską adwokaturę nie przeprowadzili nawet komuniści.”

Po tych wypowiedziach trudno nie odnieść wrażenia, że jest to język konfliktu i agresji. Przy braku rozsądnych argumentów na tle zmian w k.p.k. dochodzi do festiwalu pomówień najwyższych polskich władz, posłów, radcowskiego samorządu.

Logika tych wywodów jest zastanawiająca. Jawnie sugeruje się tu istnienie jakiegoś „układu” (dobrze znamy to słowo z polityki). Pamiętamy również podobne, choć zdecydowanie mniej agresywne działania NRA w okresie, gdy radcom prawnym dodawano kolejne kompetencje. Jednak to, co dzieje się obecnie, przekracza już przysłowiowy „Rubikon” w stosunkach pomiędzy naszymi samorządami.

W tym kontekście warto postawić ważne pytania: dlaczego NRA, mając możliwość, tak jak KRRP, uczestniczenia w posiedzeniach sejmowych komisji, wynajmuje lobbystę? Co spowodowało nagłą zmianę stylu wypowiedzi przedstawicieli NRA na język agresji? Dlaczego prezes NRA i członkowie jej władz rezygnują z typowego dotychczas dla samorządów prawniczych reprezentowania swoich członków w tak ważnej dla nich sprawie?

W reakcji na ten atak prezes KRRP wysłał list do przewodniczących sejmowych komisji, wskazując na publiczne zachowania lobbysty. I znowu rozpętała się burza. Był zatem list otwarty prezesa NRA do prezesa KRRP, kolej-

ne wypowiedzi lobbysty, przedstawicieli NRA itd. Ciekawe, że władze adwokatury w ogóle nie odnosiły się do meritum problemu, jakim jest język agresji stosowany przez osoby działające z ich pełnomocnictwa, a skupiły się na dalszym kontynuowaniu agresji wobec naszego samorządu. Pozytywnej, zgodnej ze standardami zawodu zaufania publicznego, reakcji nie było. Niekiedy warto przyznać się do błędów i zmienić własną politykę informacyjną, która wybitnie szkodzi autorytetowi adwokatury.

Na tym tle odpowiedzi radcowskich władz skoncentrowane są na rozsądnym, spokojnym i racjonalnym tłumaczeniu pozytywnych skutków nowelizacji dla obywateli i systemu wymiaru sprawiedliwości w Polsce. Redakcja „Radcy Prawnego” nie zauważyła bowiem głosów negujących zasadność wprowadzenia tej zmiany ze strony polityków i autorytetów prawa. Co znamienne, pamiętajmy, i warto to przypominać, że projekt nowego k.p.k. wyszedł ze strony Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego i tu można byłoby już zakończyć wskazywanie merytorycznego uzasadnienia tego projektu. Tam, jak wiemy, nie pracują przypadkowe osoby, a wybitni prawnicy: uznani praktycy i teoretycy prawa! Ten fakt jakby adwokaturze umknął z pola widzenia. Wszyscy się mylą, tylko nie my...

I na koniec. Postanowiliśmy nie zwalczać argumentacji NRA, gdyż od wielu lat powtarzane są tu te same, nużące już przykłady. Kiedy nowych zabrakło, postanowiono, jak widać, zmienić styl uprawiania polityki NRA – licząc na zastraszenie posłów. Czy to jest taktyka godna tradycji samorządu prawniczego zawodu zaufania publicznego? Na to pytanie każdy czytelnik może odpowiedzieć sobie sam...

Redakcja „Radcy Prawnego”



Prasowy szczyt

W końcu czerwca CCBE (Rada Adwokatur i Stowarzyszeń Prawniczych Europy) zorganizowała dzień prasowy. Wzięli w nim udział redaktorzy naczelni samorządowych pism prawniczych z krajów będących członkami CCBE. Uczestnicy „szczytu” spotkali się m.in. z Evangelosem Tsouroulisem, prezydentem CCBE, który poinformował dziennikarzy o najważniejszych inicjatywach CCBE. Z dziennikarzami spotkała się także Maria Ślżak, wiceprezydent CCBE, która – wraz z Ranko Pelicariem, wiceprzewodniczącym Komitetu PECO – zaprezentowała działania Rady Adwokatur

i Stowarzyszeń Europy w krajach centralnej i wschodniej Europy, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji adwokatów ukraińskich i gruzińskich. Z kolei Michel Benichou, także wiceprezydent CCBE, wskazał na znaczenie sprawnego wymiaru sprawiedliwości, będącego jednym z gwarantów wzrostu ekonomicznego.

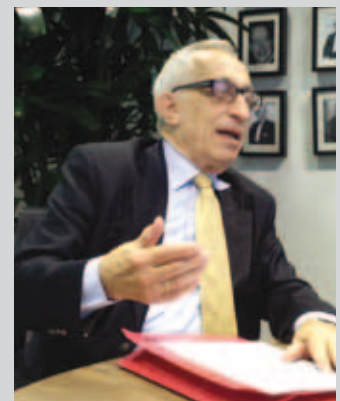
Z obecnymi w Brukseli dziennikarzami spotkała się również Anne-Brigitte Gammeljord, była prezydent CCBE, przewodnicząca komitetu ds. przeciwdziałania praniu brudnych pieniędzy. Uczestnicy spotkania mieli także okazję do ciekawej rozmowy z Louistem Bernardem



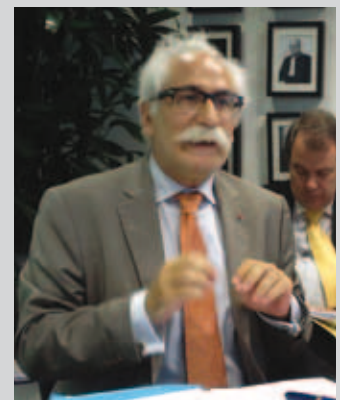
Od lewej Ranko Pelicarić i Maria Ślżak.



Anne-Brigitte Gammeljord



Evangelos Tsouroulis



Michel Benichou

Bachmanem, przewodniczącym Komitetu GATS, który – warto przypomnieć – był przed dwoma laty gościem Krajowej Rady Radców Prawnych.

Omówiono także zasady komunikacji dziennikarzy z CCBE oraz – co bardzo istotne – wymieniono doświadczenia z redagowania pism samorządowych.

Krzysztof Mering

Zdjęcia: Krzysztof Mering

Jarosław Bełdowski

W OSTATNIM FELIETONIE ZASTANAWIAŁEM SIĘ NAD DOBRYMI RZĄDAMI. ŚWIADOMIE UNIKNAŁEM PRZY TYM DYSKUSJI, JAKA TOCZY SIĘ NA TEN TEMAT OD ZARANIA DZIEJÓW, I SKONCENTROWAŁEM SIĘ NA WYBRANYCH RANKINGACH ŚWIATOWYCH, KTÓRE MIERZĄ RÓŻNE ASPEKTY DOBREGO RZĄDZENIA.



Rys. Jacek Frankowski

Gdzie są dobre rządy?

Wspomniałem także o Nowym Zarządaniu Publicznym – sposobie zarządzania administracją publiczną, który przenosi na jej grunt doświadczenia biznesowe. Gdzie jednak można odnaleźć dobre rządy?

Odpowiedź nie wydaje się trudna, biorąc pod uwagę pozytywne informacje, które niemal zawsze płyną z tych krajów. Wedle sześciu różnych rankingów światowych (konkurencyjności, łatwości prowadzenia biznesu, innowacyjności, percepcji korupcji, dobrobytu oraz rozwoju ludzkiego) w 2012 r. najlepiej rządzonymi państwami były kraje skandynawskie, tj. Szwecja, Dania, Finlandia oraz Norwegia („The Economist” z 2 lutego br., s. 15). Dlaczego te niewielkie państwa na dalekiej północy okazują się najlepiej rządzone na świecie?

Dla przypomnienia: pierwszy z nich – Szwecja – to kraj, który był jednym z najbiedniejszych państw na świecie w XIX w. W latach 1870–1970 kraj ten dzięki reformom gospodarczym był jedną z najszybciej rozwijających się gospodarek. Rozwój wiązał się z przejrzystością, którą, jak to mówią w Szwecji, nakazywał Luter siedzący na ramieniu każdego z jej

obywateli. Warto jednak zauważyć, że gorzka lekcja, jaka nadeszła wraz ze spowolnieniem lat 70. i 80. ubiegłego wieku, nauczyła szwedzkie elity polityczne, że zwiększone podatki i nadmierne wydatki budżetowe wcale nie są sposobem zdobywania głosów wyborczych. To podejście zaczęto określać jako nordycki pragmatyzm, który sprowadza się do kontynuacji kierunkowych reform, pomimo zmieniających się koalicji rządowych. Sukcesów krajów nordyckich nie daje się jednak tak łatwo wyjaśnić. Nie chodzi tu wyłącznie o zasoby naturalne, bo przecież poza Norwegią nie są one zbyt duże. Co więc sprawia, że te kraje tak dobrze się rozwijają?

Choć może to zaskakiwać, rola państwa nie jest tam dominująca. Weźmy pod uwagę Szpital św. Gorana w Sztokholmie, który w 1999 r. niemal został zamknięty, ale w ostatniej chwili jego zarządzanie przejęła prywatna spółka Capio. Lekarze i pielęgniarki, choć na początku nie przypadło im do gustu tzw. szczupłe zarządzanie (*lean management*), są obecnie jego wyznawcami. Ten sposób zarządzania został rozwinięty w firmie Toyota, która stawiała

na wysoką jakość, ale wiązała ją z niskimi kosztami. W szpitalu szybko więc pojęto, że jakość to zdrowie pacjenta, a koszty, by je osiągnąć, mogą być znacząco zmniejszone. Sposobem na to było choćby zbudowanie zespołów, które miały mieszany charakter lekarsko-pielęgniarski, co pozwoliło na zredukowanie wielu problemów wynikających z braku zrozumienia obu profesji. Pobudzono również innowacyjność pracowników, którzy zachęceni byli nagrodami do usprawniania codziennej pracy. Przykładem na to były magnesy, które pozwalały w zależności od koloru na monitorowanie stanu pacjenta i lepsze wykorzystanie pustych łóżek.

Jestem przekonany, że wiele tych pomysłów istnieje w polskich szpitalach. Być może, mamy nawet bardziej rozbudowane systemy opieki nad pacjentami, ale nie zmienia to faktu, że dość nisko oceniamy naszą rodzimą służbę zdrowia. Co prawda, Unia Europejska pozwala nam na swobodne podróżowanie i ograniczone korzystanie z innych systemów zdrowotnych, nie namawiam jednak, by leczyć się wyłącznie w krajach skandynawskich. To, co się tam sprawdza, to wcale nie wszechobecność państwa, lecz połączenie prywatnego z publicznym. Może warto, abyśmy się już tego tak nie bali, jeśli chcemy być lepiej rządzeni.

Autor jest członkiem założycielem Polskiego Stowarzyszenia Ekonomicznej Analizy Prawa, pracownikiem naukowym Szkoły Głównej Handlowej.

USS „Missouri” przybywa



Fot. Jabong - Fotolia.com

Cofnijmy się nieco do historii. Jest piękny wrześniowy poranek 1945 roku. Na wypolerowanym na „wysoki połysk” pokładzie dumy Trzeciej Floty USA, dowodzonej przez admirała Halseya, pancerniku USS „Missouri”, zebrał się tłum żołnierzy, oficerów i przedstawicieli korpusu dyplomatycznego, reprezentujących mocarstwa zaangażowane w światowy konflikt. Dokładnie o 9.00 czasu lokalnego podpisali pod aktem kapitulacji Cesarstwa Japonii złożyli: Mamoru Shigemitsu, minister spraw zagranicznych Japonii, wraz z generałem Yoshijiro Umezū, szefem sztabu armii imperialnej, oraz przedstawiciele USA, ZSRR, Francji, Holandii, Australii, Nowej Zelandii, Chin i Wielkiej Brytanii.

Zapewne wielu czytelników zada sobie pytanie: jaki to ma związek z naszym zawodem i samorządem? To dobre pytanie. Historia, jak żadna inna nauka, poprzez złożoną niekiedy analogię, ukazuje przewrotność procesów i wydarzeń, które odbywają się na naszych oczach.

Teraz bowiem adwokatura rozpętała ostry konflikt – usilnie wszystkimi środkami dążąc do zablokowania zmian w Kodeksie postępowania karnego, których celem jest nadanie pełnych kompetencji do obron karnych radcom prawnym. Ktoś znowu zapyta: jaka jest tu analogia? Spieszę zatem z odpowiedzią.

Czytając wypowiedzi przedstawicieli samorządu adwokackiego, dochodzę do wniosku, że są one niezwykle sprytnie skonstruowane. Z jednej strony, pełne (w większości) zapewnień o przyjaźni do radców prawnych, a z drugiej niepozostawiające złudzeń co do jedynego rozstrzygnięcia, które byłoby akceptowalne przez władze tego samorządu. Właśnie takim jedynym rozwiązaniem byłaby kapitulacja naszego samorządu... Japońską poprzedziło tragiczne wydarzenie, czyli zrzućenie dwóch bomb atomowych – na Hiroszimę i Nagasaki. Idąc dalej tropem analogii z historią, bombardowanie radcowskiego terytorium już się

rozpoczęło. Wynajęto bowiem lobbystę, który z wigorem przystąpił do ataku na tych, którzy mają odmienne od adwokackiego zdanie. Oto tylko jedna próbka poetyki stosowanej przez tę osobę: „zdominowany przez Platformę Obywatelską parlament niszczy polską adwokaturę i obywatelskie prawo do posiadania obrońcy. Takiego zamachu na polską adwokaturę nie przeprowadzili nawet komuniści.” Ogromnie żałuję, że nie mogę przytoczyć więcej, ale felieton ma ustaloną objętość i cytowanie wszystkich ciekawych wypowiedzi tego pana przekroczyłoby jego ramy...

Wróćmy jednak do osi felietonu. Kolejne bombki są zrzućane i z hukiem godnym lepszej sprawy eksplodują. Pojawiają się kolejne artykuły i agresywne wywiady. Jak do tej pory, reagujemy rozsądnie, spokojnie, w myśl zasady – inni również mają oczy i widzą, co się dzieje... Prezes Bobrowicz w wywiadach dał stanowczy odpór argumentacji adwokatury. Radcowie prawni dają odpór w publikowanych artykułach. Nie jesteśmy w defensywie, ale staramy się nie rozpalać konfliktu jeszcze bardziej. Po co? Czy tak działają zawody zaufania publicznego? Raczej nie...

A teraz deser. Co zakończyłoby ten konflikt w prawniczej rodzinie? I tu powrót do historii. Na wiślane, tak bliskie nam wszystkim, wody wpływa wypożyczony od amerykańskich przyjaciół dziś już pancernik-muzeum USS „Missouri”. Na jego pokładzie delegacja Naczelnej Rady Adwokackiej w skupieniu oczekuje na przedstawicieli radcowskiego samorządu. Chwile dłużej się niemiłosiernie. Żar dopieka zgromadzonym. Wreszcie są! Radcy prawni z mozołem wdrapują się na lśniący od czystości pokład i, nie kryjąc wzruszenia, składają podpis pod aktem bezwarunkowej kapitulacji. Nic nie chcemy – żadnych nowych uprawnień, żadnych nowych kompetencji. Niech pozostanie tak, jak jest. Nic to, że Polacy przegrywają z Europą w konkurencji „liczba pełnomocników w sprawach karnych na 1000 obywateli” w stosunku 6:1. Nic to, że grupująca wybitne autorytety prawa Komisja Kodyfikacyjna Prawa Karnego zaakceptowała tę rozsądną i potrzebną poprawkę. Nic to, że niemal 15 000 radców prawnych zdało identyczny jak adwokaci egzamin z prawa karnego. Trzeba się poddać dla dobra „wszystkich” – czytają: przedstawiciele innego samorządu. Jakież to piękne i szlachetne. Aha, byłbym zapomniawszy, dwa tygodnie wcześniej prezes Maciej Bobrowicz w radiowym orędziu do radców prawnych powinien szczerze pokajać się za nieuczynki, ba, niemal zbrodnie, których nasz samorząd dopuścił się wobec adwokatury. Szczególnie zaś za sprzeczny przecież z logiką brak poparcia dla działań adwokackiego lobbysty.

Henryk Leliwa

Grażyna J. Leśniak

CZY ZASADY ETYKI RADCY PRAWNEGO
POWINNY BYĆ KOMPASEM, KTÓRY
WYTYCZA KIERUNEK, CZY MAJĄ
PRECYZYJNIE, KROK PO KROKU
– JAK GPS – WSKAZYWAĆ DROGĘ
ZAWODOWĄ RADCY – DYSKUTOWALI
W WARSZAWIE PRZEDSTAWICIELE
WIĘKSZOŚCI OKRĘGOWYCH IZB RADCÓW
PRAWNYCH W KRAJU.

Jak lojalnie i po koleżeńsku

zdobywać klientów



W czwartek, 6 czerwca 2013 r., odbyła się debata na temat proponowanych zmian w Kodeksie etyki radcy prawnego. Temat dyskusji skupiał się na dwóch głównych zagadnieniach: informacji o wykonywaniu zawodu i pozyskiwaniu klientów.

– Spotkanie było elementem debaty środowiskowej nad propozycjami zmian w Kodeksie etyki radcy prawnego – powiedział Dariusz Sałajewski, wiceprezes Krajowej Rady Radców Prawnych, witając – jako moderator debaty – przedstawicieli dwunastu okręgowych izb radców prawnych.

– *Etyka ma być kompasem dla nas w sytuacjach, gdy mamy wątpliwości, jak się zachować. I to musi być dobry kompas. Życzę sobie i państwu, abyśmy w poszukiwaniu tego kompasu spędzili kilka godzin w sposób najbardziej pracowity, jak można to sobie tylko wyobrazić* – powiedział na wstępie mec. Maciej Bobrowicz, prezes KRRP.

– *Propozycje zmian, opracowane przez Zenona Klatkę, przewodniczącego Komisji Etyki KRRP, zostały środowisku udostępnione już kilka miesięcy temu. Dzisiaj chcemy skupić*

się na informacji o wykonywaniu zawodu i pozyskiwaniu klientów. Nie znaczy to, że jesteśmy skupieni tylko na tym obszarze, ale mimo wszystko prosiłbym, aby ta debata koncentrowała się na tym zagadnieniu – powiedział mec. Dariusz Sałajewski, po czym zwrócił się do mec. Zenona Klatki o merytoryczne wprowadzenie do dyskusji.

– *Jestem zdecydowanym zwolennikiem dużo większej szczegółowości Kodeksu etyki niż dotąd* – powiedział na wstępie mec. Klatka.
– *Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że jeżeli te zmiany zostałyby przyjęte przez zjazd,*

to zwiększy się rozdźwięk między naszą deontologią zawodową a deontologią adwokacką. Ostatnie zmiany Kodeksu etyki adwokackiej wprowadzono w listopadzie 2011 r. Naczelna Rada Adwokacka, która decyduje o kształcie zasad etyki, odrzuciła wtedy prawie wszystkie propozycje zmian, wypracowane przez ówczesny skład Komisji Etyki, z mec. Jacyną na czele. Zamrożono status quo. Oczywiście, nie może to być przesłanką dla naszego działania ani argumentem, aby tego zagadnienia nie ruszać. Bo jeżeli w przyszłości dojdzie do połączenia obu zawodów, to raczej Kodeks adwokacki będzie dostosowywany do naszego, a nie nasz redukowany do poziomu rozwiązań zawartych w Kodeksie adwokackim.

Zdaniem mec. Klatki, Kodeks etyki powinien wyważyć dwa aspekty: zasadę swobodnej działalności gospodarczej i zasady rynkowe, którymi radcowie się kierują, ale i ograniczenie nieuczciwej konkurencji. Trzeba więc go tak napisać, aby zapisane w nim od zawsze zasady lojalności i koleżeństwa rzeczywiście mogły być realizowane. – Mamy świadomość, że różne są możliwości finansowe naszych kolegów i jeżeli nie byłoby tutaj żadnych ograniczeń, to przewaga rynkowa dużych kancelarii, o dużych obrotach, byłaby ogromna. Znalezienie tego złotego środka między tą swobodą a możliwościami finansowymi, lojalnością i koleżeństwem jest niewątpliwie bardzo trudne, ale musimy się o to starać – przekonywał. – Niestety, nie mamy ustawowego upoważnienia do wydawania regulaminu wykonywania zawodu. Adwokaci mają takie upoważnienie w ustawie, dlatego oprócz zasad etyki mają również regulamin wykonywania zawodu. U nas jest problem. Skoro więc nie mamy regulaminu, to pewne rzeczy trzeba przenieść do Kodeksu etyki. Pytanie tylko, które. To kolejne pytanie, nad którym trzeba się będzie zastanowić – podkreślił mec. Zenon Klatka.

– Spodziewam się debaty, która pozwoli nam łatwo oddalić zarzut gabinetowości tych



propozycji zmian Kodeksu etyki – powiedział po przerwie mec. Sałajewski.

– Naczelną zasadą wykonywania naszego zawodu jest tajemnica zawodowa, której ochrona nie jest ograniczona w czasie. Ma to związek z kwestią informowania o wykonywaniu zawodu. Jestem za propozycją sprowadzającą się do wymogu uzyskania zgody klienta na podawanie informacji w taki sposób, że może doprowadzić do jego zidentyfikowania. To jest nie tylko kwestia naruszenia naszych zasad etycznych, ale i ustawy o ochronie danych osobowych, a także ustawy o swobodzie działalności gospodarczej, tajemnicy zawodowej czy ustawy o ochronie konsumentów – powiedziała mec. Barbara Kruszewska z OIRP Białystok. Jak podkreśliła, ze swojej praktyki jako rzecznika dyscyplinarnego uważa, że propozycja uzupełnienia zakazu informowania bez zgody klienta jest wręcz konieczna. – Umieszczenie informacji o tym, że dana kancelaria obsługuje daną firmę jest informacją o tym, że toczy się jakaś sprawa, a to z kolei ma wpływ na prowadzoną przez tę firmę działalność gospodarczą. Tak więc – w moim przekonaniu – nawet umieszczenie nazwy firmy powinno odbywać się za

jej zgodą. Jeśli zaś chodzi o kwestię chmury, to uważam, że nie możemy zakazać naszym kolegom i koleżankom możliwości korzystania z tej formy komunikacji. Jestem za tym, aby to uszczegółowić, ale uważam, że nasz kodeks musi zostać Kodeksem etyki, a nie regulaminem postępowania – podkreśliła mec. Kruszewska.

O kwestii odpłatnego przejmowania kancelarii czy przejmowania praktyki wypowiedział się z kolei mec. Jacek Klimowicz z OIRP Białystok. Jak podkreślił, o ile jest w stanie sobie wyobrazić przejmowanie kancelarii czy praktyki od radcy, który kończy działalność w związku z przejściem na emeryturę czy odchodzi do innego zawodu, o tyle w przypadku osób czynnych zawodowo obawia się patologii polegającej na samym tylko pozyskiwaniu klientów, by potem handlować sprawami.

– Jeżeli dopuścimy możliwość przyjmowania sprawy w trakcie, to dlaczego mielibyśmy nie dopuścić przejmowania czy przekazywania sprawy, także odpłatnego przekazywania sprawy na początku. Wtedy mogą pojawić się osoby, które będą zajmowały się tylko pozyskiwaniem klientów, a następnie będą odsprzedawały tę osobę czy praktykę, a co gorsza – osobie, która zaproponuje najwyższą kwotę. Pytanie, czy będzie to już naruszenie zasad etyki czy nie – zastanawiał się mec. Klimowicz.

Także mec. Jolanta Mackiewicz z OIRP w Bydgoszczy powiedziała, że z własnego podwórka może podać trzy przykłady świadczące o tym, że jest to duży problem. Zwłaszcza gdy np. radca prawny poważnie zachoruje. – Uważam, że konieczne tę kwestię trzeba uregulować w nowym Kodeksie etyki. Bo udary mózgu, co spotkało naszą koleżankę, stają się, niestety, chorobą cywilizacji – stwierdziła.

Reprezentujący również OIRP w Bydgoszczy mec. Jacek Marczak powiedział, że od



początku był zwolennikiem dużej ogólności tych zasad. Teraz jednak, jak podkreślił, praktyka skłoniła go do zmodyfikowania tego przekonania. – *Praktyka dowodzi potrzeby regulacji, chodzi tylko o pewne wyważenie, tak aby ta szczegółowość nie była nadmierna – oznajmił. – Musimy zachować pewną odrębność i – nie naruszając zasad przewidzianych ustawą o ochronie konku-*

będą nieaktualne po roku wobec nowych technik, metod, które się pojawiają.

W ocenie mec. Ostrowskiego niebezpieczna jest propozycja przejmowania kancelarii czy praktyki od osób czynnych zawodowo. Chyba że precyzyjnie zostaną określone sytuacje, w których będzie to możliwe. – *Pozostawienie tej formuły formułą otwartą rodziłoby bardzo duże niebezpieczeństwo po-*



rencji i konsumentów czy innych – zachować jednak zasadę lojalności i koleżeństwa jako pewien ogranicznik. Pytanie tylko, czy rzeczą dobrą i prawidłową jest wprowadzanie tego, co powinno być w regulaminie, do Kodeksu etyki – zastanawiał się dalej mec. Jacek Marczak. Jego zdaniem, można zaproponować wprowadzenie do ustawy delegacji ustawowej dla Krajowej Rady Radców Prawnych do opracowania regulaminu wykonywania zawodu. – Na razie proponowałbym, aby w celu ograniczenia nadmiernej szczegółowości umieścić te bardzo techniczne i fachowe regulacje w załącznikach – jako instrukcje postępowania – dodał.

– *Trudno mi wyobrazić sobie te załączniki w postaci instrukcji do Kodeksu etyki naszego zawodu – nawiązał do przedmówcy Ryszard Ostrowski z OIRP w Katowicach. Jak podkreślił, bardzo ważna jest odpowiedź na pytanie, czy kodeks powinien zawierać bardziej ogólne czy bardziej szczegółowe postanowienia. – Moim zdaniem, nie sposób jest odpowiedzieć na nie tak lub nie. Uważam, że kwestie, które – zdaniem zjazdu – będą wymagały doprecyzowania, należy uszczegółowić, a tam, gdzie takiej potrzeby nie będzie – pozostawić je na dużym stopniu ogólności. Jestem za sformułowaniem zapisów kodeksu dotyczących nowych technologii w sposób dość uniwersalny i ogólny – zaznaczył mec. Ostrowski. Według niego, skoro kodeks ma obowiązywać na lata, to z góry można założyć, że tak szczegółowe regulacje, jak je zaproponowano,*



średnictwa – zaznaczył. Na koniec wskazał też na potrzebę dyskusji o tym, jak należy te przepisy kodeksowe potem egzekwować.

Nawiązując do kwestii *cloud computing*, mec. Małgorzata Wysoczyńska z OIRP w Łodzi stwierdziła, że radcowie prawni nie uciekną od technologii, może więc należałoby doprecyzować przepisy Kodeksu etyki, tak aby zobowiązać radców do szyfrowania komunikacji.

– *Zdecydowanie opowiadam się za tym, aby Kodeks etyki zawodowej sformułowany był jasno i zwięźle – powiedział następny uczestnik debaty, mec. Włodzimierz Sarnowski z OIRP*

w Rzeszowie. W jego ocenie, nad kodeksem należałoby pracować permanentnie, a zmiany wprowadzać bez pośpiechu. Odnosząc się do szczegółowych propozycji, mec. Sarnowski negatywnie ocenił propozycję wynagrodzenia za przekazanie sprawy. Według niego, jeśli w trakcie okaże się konieczność przekazania sprawy, to powinno to być możliwe za zgodą klienta.

– *W ten sposób wyczerpały się wypowiedzi osób, które zadeklarowały chęć wzięcia udziału w debacie – powiedział moderator debaty, mec. Sałajewski.*

Do głosów w dyskusji odniósł się mec. Zenon Klatka. Nawiązując do uwag dotyczących propozycji przekazania, zaznaczył, że nie ma problemu z przekazaniem spraw w związku z chorobą i niemożnością wykonywania zawodu. Bo ten problem rozwiązuje instytucja pełnomocnika. Problematiczne jest natomiast przekazywanie spraw przez osobę, która czynnie wykonuje zawód oraz może i chce go nadal wykonywać. Przyznał, że w ogóle nie rozważano od strony etycznej sytuacji, gdy z dużej kancelarii odchodzi cały dział specjalizujący się np. w prawie ener-

getycznym. – Pytanie, czy odejście zespołu i przejęcie klientów, którzy w dotychczasowej strukturze byli obsługiwani, jest etyczne czy nie. A co, jeśli wyjdzie większość i problemy z utrzymaniem się na rynku będzie miała nie ta nowa struktura, tylko dawna? – zastanawiał się mec. Klatka.

– *Chciałbym, aby najpierw głos zabrały osoby, które dotąd się nie wypowiedziały, bo wypowiedź mec. Klatki miała właśnie je sprowokować do udziału w dyskusji – stwierdził mec. Sałajewski, oddając głos mec. Piotrowi Boberowi, dziekanowi OIRP w Katowicach, który – odnosząc się do kwestii tajemnicy*

zawodowej – powiedział: – *Uważam, że nasz Kodeks etyki powinien być taki, jak przyjmuje się w Unii Europejskiej: bezwzględna tajemnica zawodowa. Żadnych niuansów, żadnych odstępstw dla naszego zawodu. Chciałbym, abyśmy w Unii Europejskiej byli w tym zakresie postrzegani na równi z adwokatami.*

– *Bardzo dobrze się stało, że mec. Klatka wprowadził zagadnienia, które nie były wcześniej uregulowane* – powiedział Lech Ciarowski z OIRP w Olsztynie. Zaproponował wprowadzenie słowniczka.

– *Opowiadam się za Kodeksem etyki w wersji ogólnej, ale to nie znaczy, że bardzo ogólnej* – powiedziała mecenas z sali. – *Przeżyłam w tym zawodzie wiele lat i mogę powiedzieć, że żebyśmy nie wiem, jak precyzyjnie zapisali Kodeks etyki, to i tak znajdą się osoby, które rzeczywiście będą robiły wszystko, aby ślizgać się pomiędzy tymi zapisami. Wychodzę więc z założenia, że stanowią grupę zawodową o wyższym poziomie moralnym i jesteśmy w stanie przestrzegać tego, co w tym kodeksie zostanie zapisane. Nie musimy więc tak precyzyjnie i szczegółowo krępować naszego życia* – przekonywała. – *Pracując w banku,*

kompasem. I to jest bardzo mądre określenie. Bo powiedział „kompas”, a nie GPS – stwierdził na wstępie swojej wypowiedzi mec. Marek Kumiński z OIRP w Gdańsku. Przyznał, że wraz z projektem zmian w Kodeksie etyki radcowie wchodzą w nowe zagadnienia technologiczne i – jak podkreślił – *staramy się narzucić takie rozwiązania, jak współcześni kierownicy, którzy bez GPS-a nigdzie nie po-*

ich dotychczasowych klientów, a potem dość szybko się okazuje, że może ich stracić poprzez nieuczciwość naszych kolegów. Dlatego uważam, że tę kwestię powinniśmy doprecyzować – dodał mec. Psota.

– *Moim zdaniem, Kodeks etyki powinien bardziej stymulować do tego, aby radcowie prawni częściej korzystali z nowoczesnych form reklamy, ale to wiązałoby się z istotną*



wiedziałam, że najlepszą gwarancją udzielanego kredytu nie było, powiedzmy, 15 zabezpieczeń, ale nastawienie klienta: czy bierze kredyt, żeby go spłacić. Wydaje mi się, że nasz kodeks adresowany jest do tej grupy osób, które zdają sobie sprawę, że mają jakieś wpojone wartości, wyniesione z domu, z uczelni, z aplikacji, i nie musimy krępować się kazuistycznymi unormowaniami w tym kodeksie. Powinniśmy kierować się tymi zasadami, które zapiszemy w sposób jasny i przejrzysty, a nie kazuistyczny – dodała.

– *Rozpoczynając spotkanie, prezes Bobrowicz powiedział, że zaczynamy pracę nad*

trafią trafić. To jest – moim zdaniem – troszeczkę ryzykowne. Popieram stanowisko mec. Ostrowskiego: tam, gdzie musi, niech kodeks będzie bardziej szczegółowy, ale tam, gdzie nie musi, niech będzie ogólny. Niech będzie tym kompasem, drogowskazem – podkreślił mec. Kumiński.

Mec. Krzysztof Psota z OIRP Katowice, zwracając się do mec. Zenona Klatki, powiedział, że obecnie zbyt mało czytelna od strony etycznej jest sytuacja, w której ktoś, odchodząc z dużej kancelarii, zabiera ze sobą klientów. – *Coraz więcej kolegów musi się posiłkować pomocą przy obsłudze swo-*

zmianą rozdziału dotyczącego wykonywania zawodu. To jest trochę takie przejście z analogu czy digitalu – powiedział mec. Albert Stawiszyński. Według niego, radcowie powinni wiedzieć, że nie ma zakazu reklamy, a dzisiaj nadal w naszej świadomości ten zakaz istnieje, choć tak naprawdę go nie ma. – *Mój postulat to pójście w kierunku mniejszego ograniczenia zakazu, który de facto nadal obowiązuje poprzez ten katalog dozwolonej informacji* – przekonywał mec. Stawiszyński. – *Nie bójmy się nowoczesnych form reklamy, bo one są dla naszego zawodu korzystne* – dodał.

Mec. Barbara Szalewicz-Witkowska z OIRP we Wrocławiu zwróciła uwagę na kwestie działań radcy prawnego, które uwłaczałyby godności zawodowej i podważały do niego zaufanie oraz tego, kiedy on jest radcą prawnym, a kiedy tym radcą nie jest.

Z kolei mec. Monika Skowrońska z OIRP z Krakowa, odnosząc się do wystąpienia mec. Stawiszyńskiego, podkreśliła, że dopuszczalne jest informowanie, a nie reklama. – *Jestem zwolenniczką zachęcania radców prawnych do korzystania z różnych form informowania, ale treść tej informacji musi być w pewien sposób ograniczona. Takie są wymogi. Bo jest to specyficzny zawód zaufania publicznego i nie możemy sobie pozwolić na takie formy działalności, jak sprzedaż towarów na targu* – zaznaczyła.

MINISTER FINANSÓW CHCE POWOŁAĆ RADĘ DS. UNIKANIA OPODATKOWANIA, KTÓRA BĘDZIE OCENIAŁA, CZY TRANSAKCJA DOKONANA PRZEZ KONKRETNEGO PODATNIKA MIAŁA NA CELU NIEZAPŁACENIE PODATKU LUB ZAPŁACENIE GO W NIŻSZEJ WYSOKOŚCI NIŻ POWINIEN. W JEJ SKŁADZIE MINISTER FINANSÓW NIE PRZEWIDUJE JEDNAK UDZIAŁU RADCÓW PRAWNYCH.

Rada bez radców prawnych i adwokatów

30 kwietnia 2013 r. Ministerstwo Finansów przekazało do uzgodnień międzyresortowych i konsultacji społecznych projekt założeń, na bazie których powstanie projekt nowelizacji ustawy Ordynacja podatkowa oraz niektórych innych ustaw. Wśród zmian, o których już pisaliśmy w majowym numerze „Radcy Prawnego”, jest również wprowadzenie do przepisów ordynacji klauzuli przeciwko unikaniu opodatkowania oraz utworzenie Rady ds. Unikania Opodatkowania.

Zgodnie z koncepcją ministerstwa, rada będzie oceniała zasadność zastosowania przez organ I instancji klauzuli przeciwko unikaniu opodatkowania w indywidualnych sprawach podatników. Opinia rady na etapie odwoławczym będzie mogła być wydana na wniosek podatnika lub organu odwoławczego. Rada będzie wydawać tę opinię w maksymalnie 6 miesięcy od dnia wpływu wniosku o jej wydanie. Podatnik i przedstawiciel organu odwoławczego mają mieć zapewnione prawo do aktywnego uczestnictwa w posiedzeniach rady, a członkowie rady mieliby z kolei prawo zwrócić się do podatnika i do organów podatkowych o udzielenie wyjaśnień.

Jak zakładają autorzy projektu założeń, podatnik składający wniosek o wydanie opinii będzie musiał za nią zapłacić. Na razie nie wiadomo ile. Wiadomo natomiast, że MF zakłada, iż w przypadku wydania opinii zgodnej z jego wnioskiem opłata ta będzie mu zwracana.

Co najważniejsze, Rada ds. Unikania Opodatkowania ma być ciałem kolegialnym. Jak

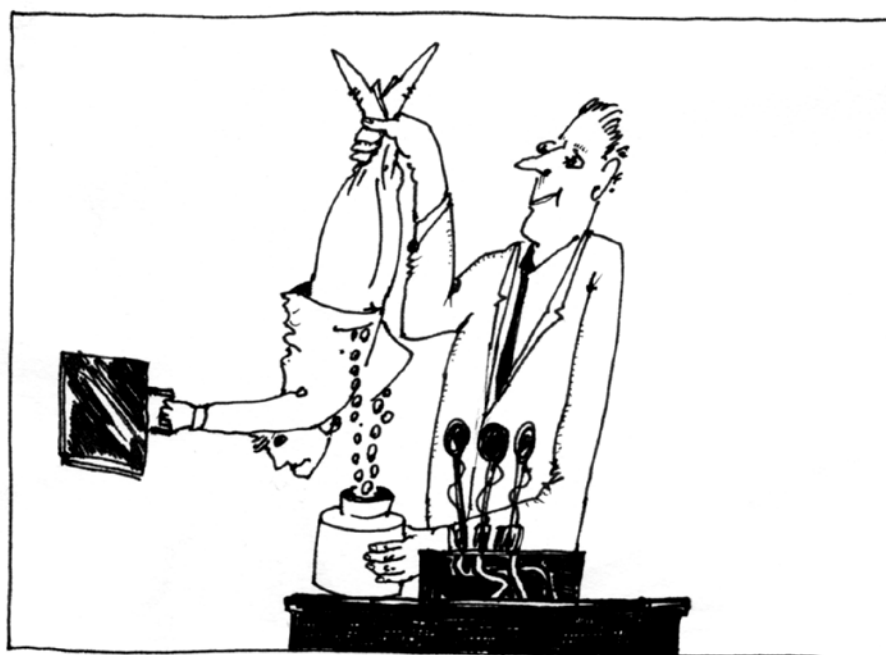
napisano w projekcie założeń – eksperckim ciałem opiniodawczym w sprawach indywidualnych. Jej funkcjonowanie ma się przyczynić do większej obiektywności organów podatkowych w stosowaniu klauzuli, ponieważ – jak twierdzi MF – rada będzie wydawała niezależne opinie. „Zakłada się, że rada, działając siłą swojego autorytetu, będzie też wpływać na ujednoczenie praktyk w stosowaniu klauzuli” – czytamy dalej w projekcie założeń.

Szkopuł jednak w tym, że skład rady i sposób jej powoływania wcale nie gwarantują

obiektywizmu. MF chce bowiem, by utworzenie i funkcjonowanie rady wzorowane było na Państwowej Komisji Egzaminacyjnej ds. Doradztwa Podatkowego. Koszty jej funkcjonowania będą pokrywane z budżetu państwa, a obsługę jej działania zapewni minister finansów. On też będzie powoływał na 4-letnią kadencję jej członków, przewodniczącego i zastępcę. W jej skład mają wchodzić eksperci z zakresu prawa podatkowego, finansowego i gospodarczego, przedstawiciele prezesa NSA, uczelni wyższych, rzecznika praw obywatelskich, przedstawiciele ministra finansów i Krajowej Izby Doradców Podatkowych. Nie przewiduje się natomiast udziału przedstawicieli Krajowej Izby Radców Prawnych ani Naczelnej Rady Adwokackiej. Tymczasem to właśnie radcowie prawni, jak żadna inna korporacja prawnicza, są praktycznie od zawsze związani z biznesem i jak nikt inny rozumieją istotę działalności i realia gospodarcze.

– Na tym etapie prac legislacyjnych nie ma potrzeby traktowania wskazań co do środowisk zawodowych, z których mają rekrutować się członkowie rady, jako zamkniętego katalogu. Rozumiem przesłanie projektu, iż rada ma się składać z przedstawicieli różnych środowisk związanych zawodowo ze stosowaniem lub tworzeniem prawa podatkowego. Do takich środowisk bezdyskusyjnie należy korporacja zarówno radców prawnych, jak i adwokatów. Przypomnienie o konieczności udziału tych grup w pracach rady na obecnym etapie daje szansę na uniknięcie w dalszych pracach oczywistej omyłki legislacyjnej – uważa dr Piotr Karwat, radca prawny z kancelarii Chadbourne & Parke.

Grażyna J. Leśniak



Karol Strózik

Tradycyjny software czy Cloud Computing?

W przypadku podejmowania decyzji, jakie wybrać oprogramowanie i jakiego dostawcę, warto wcześniej zastanowić się, w jakim modelu chcemy, aby ten system był zbudowany, a więc, czy decyzja dotyczy wdrożenia tradycyjnie instalowanego oprogramowania czy usługi w modelu SaaS (*Software as a Service*). Decyzja ta jest kluczowa, ponieważ wiąże się z późniejszymi kosztami i sposobem korzystania z systemu.

Podstawą dla odróżnienia obu modeli jest to, czy musimy cokolwiek zainstalować na swoim komputerze lub serwerze. Model SaaS polega na oferowaniu oprogramowania za pośrednictwem przeglądarki internetowej, bez konieczności instalowania jakichkolwiek komponentów czy programów. W przypadku, gdy dostawca mówi o konieczności zainstalowania czegośkolwiek, a jednocześnie oferuje usługę SaaS, należy dokładnie sprawdzić, z czym mamy do czynienia, aby nie okazało się, że oprócz zakupu licencji będziemy musieli ponieść dodatkowe koszty na odpowiednie i kompatybilne oprogramowanie, infrastrukturę, dedykowane zasoby IT (wewnętrzne lub *outsourcing*) oraz ewentualne późniejsze i dość kosztowne wizyty serwisowe związane z konfiguracją oprogramowania. To czynniki, które przemawiają za wyborem modelu klasycznego SaaS.

Korzystając z usługi SaaS, mamy do dyspozycji stałą obsługę serwisową oraz zawsze dostępną najnowszą wersję oprogramowania, bez konieczności wstrzymywania pracy w systemie oraz ponoszenia dodatkowych opłat. Dostawca

takiej usługi zajmuje się awariami oraz pomocą techniczną, które w przypadku tradycyjnych modeli zazwyczaj wiążą się z dodatkowymi kosztami. Funkcjonalnie model ten jest także łatwiejszy w administrowaniu oprogramowaniem. Poprzez login i hasło dostajemy pełne możliwości zarządzania systemem. Dlatego w przypadku zwiększenia lub zmniejszenia liczby osób w kancelarii lub zmiany zakresu danych, do których dana osoba ma mieć dostęp – konfiguracje te mogą być dokonywane w każdej chwili, 24 godziny na dobę, w prosty sposób. Eliminuje to konieczność zakupu nowej aktualizacji lub kosztownych wizyt serwisowych.

Dodatkowym argumentem, przemawiającym za rozwiązaniem SaaS, jest jego absolutna dostępność z każdego urządzenia i z każdego miejsca. Wystarczy tylko dostęp do internetu. Tu jednak pojawia się pytanie: czy moje dane są w tym systemie bezpieczne?

Wybierając usługę tego typu, musimy zapoznać się ze stosowanymi przez dostawcę zabezpieczeniami, dla których podstawą jest szyfrowane połączenie, stałe wykonywany *backup* oraz czytelny system autoryzacji i uwierzytelnienia logującego się użytkownika. Dostawcy usług SaaS w większości mają już dobrze zabezpieczone systemy zarówno pod względem technologicznym, jak i fizycznym, ponieważ korzystają z wyspecjalizowanych w tym zakresie i profesjonalnych centrów. Systemy te są na tyle zaawansowane, że praktycznie nie jesteśmy w stanie odtworzyć podobnego poziomu bezpieczeństwa i zabezpieczeń lokalnie.

Jak pokazują statystyki, problem z bezpieczeństwem danych i ewentualnymi zagrożeniami z tym związanymi nie ma związku ze stroną technologiczną. Zagrożenie płynie w większości z wnętrza organizacji – okazuje się, że to wcale nie cyberataki i hakerzy są główną przyczyną strat finansowych lub wizerunkowych, ale działania nieuczciwych lub niekompetentnych członków organizacji, którzy mogą kopiować, modyfikować lub usuwać dane przechowywane na wewnętrznych dyskach lub lokalnych serwerach. W przypadku modelu SaaS problem ten praktycznie znika, a system uprawnień nadawanych danym użytkownikom precyzyjnie określa, jaki pracownik i do jakich danych ma dostęp.

Porównując dostępne na rynku aplikacje SaaS, warto jeszcze zwrócić uwagę na informację, czy dostawca usługi limituje dostępną przestrzeń dyskową. W przypadku, gdy wielkość umieszczonych dokumentów przekroczy daną wartość, mogą być doliczane dodatkowe opłaty. Trzeba jednak nadmienić, że mimo ewentualnych opłat przestrzeń dyskowa jest obecnie dość tania, więc nie powinno to być istotnym składnikiem ceny.

Jak widać, wiele argumentów przemawia za usługą w modelu SaaS. Tylko jedno ogranicza ten model: dostępność rozwijania aplikacji według indywidualnych potrzeb klienta. W model SaaS wpisana jest pewna standaryzacja, która może pomijać szczególne wymagania. Dostawcy dbają, oczywiście, o rozwój funkcjonalności – jednak zawsze filtrują to potrzebami większości użytkowników.



Rozmowa z
DARIUSZEM SAŁAJEWSKIM,
wiceprezesem Krajowej Rady
Radców Prawnych

Fot. Jacek Barcz

Zgłosił pan chęć ubiegania się o funkcję prezesa KRRP w trakcie listopadowego zjazdu. Jakie najważniejsze wyzwania stoją przed tym największym samorządem prawniczym w Polsce, którego był pan – przez dwie kadencje – pierwszym wiceprezesem?

Działalność samorządu musi mieć w najbliższym czasie charakter reaktywnej kontynuacji. Nieprzypadkowo używam takiego określenia. Reaktywność zakłada działania o charakterze zwrotnym. Czyli nie tylko sami działamy, proponujemy nowe rozwiązania, ale umiemy słuchać i reagować na oczekiwania naszego środowiska. W ostatnim czasie zauważyłem bowiem pewną prawidłowość, którą trudno określić jako niekłopotliwą dla osób sprawujących funkcje w samorządowych organach, ale która stanowi znak czasu i powód do pewnej satysfakcji.

?

Otóż, znacznie zwiększył się katalog oczekiwań, którymi samorząd jest – użyję takiego określenia – bombardowany przez jego członków. Nasi członkowie, radcy prawni, ale także aplikanci, doskonale widzą, że samorząd jest właściwym miejscem, w którym można zdeponować swe oczekiwania i pragnienia. Inaczej mówiąc: widzą, że samorząd może i chce zrobić więcej.

W żółtych i niebieskich koszulkach

Kiedyś tak nie było?

Było inaczej. Środowisko rejestrowało pewne działania i je oceniało. Dziś nie tylko rejestruje, ocenia, ale także ma własne pomysły, chce, abyśmy się zmieniali, stawali coraz bardziej efektywni i służący każdemu radcy prawnemu.

Wierzą, że możecie więcej?

To nie jest kwestia wiary, ale wiedzy. Nasi członkowie dostrzegają, iż pozycja samorządu radcowskiego w życiu publicznym uległa istotnemu wzmocnieniu. Obserwują naszą aktywność na wielu polach. Także w miejscach, w których niegdyś nie byliśmy obecni. To świadczy o rosnącej pozycji samorządu. I to nie tylko w tych sprawach, w których mamy bezpośrednie, ustawowe kompetencje. Realizacja tych uprawnień jest bowiem naszym statutowym obowiązkiem. Wykraczamy jednak poza to, co

konieczne, realizując także to, co – jak się okazuje – dzięki wsparciu wielu naszych koleżanek i kolegów jest również możliwe.

Samorząd się zmienia...

Ostatnie dwie kadencje, w których naszemu samorządowi przewodniczył prezes Maciej Bobrowicz, pozwoliły na powszechne, wpływające także z innych środowisk, określenie nas jako nie tylko najliczniejszego, ale najnowocześniejszego, mającego swe zdanie w wielu kwestiach, dbającego o jakość prawa w Polsce samorządu prawniczego.

Dużo was wszędzie, co zresztą nie zawsze wszystkim się podoba?

Okazało się, że są takie obszary życia publicznego, w których potrafimy wykazać się pewną kreatywnością i mamy wiele do zaproponowa-

nia. Ktoś mógłby powiedzieć, że „wprosilimy się na salony”. Jesteśmy tam jednak nie po to, by na owych salonach bywać, ale wykorzystać to miejsce do realizacji naszych pomysłów. Inaczej mówiąc, by w ważne, opiniotwórcze miejsca transferować oczekiwania naszego środowiska. To jest właśnie ta reaktywna część naszej aktywności, o której wspominałem na wstępie.

Sami nie możecie?

Nie możemy, gdyż – to najprostsza odpowiedź, ale wiele wyjaśniająca – KRRP nie ma kompetencji legislacyjnej inicjatywy. Dlatego, rejestrując wiele postulatów naszego środowiska i samemu wychodząc z nowymi pomysłami, mieliśmy świadomość, że te oczekiwania i propozycje były praktycznie nie do zrealizowania, gdybyśmy działali samemu. Ale to nie znaczy, że nie mogły się one pojawiać w formie preinicjatywy. Choć sami nie możemy, to jednak potrafimy „zarazić” różne środowiska naszymi ideami. Zyskujemy sojuszników i niejednokrotnie organizacje, które ową moc legislacyjną posiadają.

A konkretnie?

Nawiązaliśmy współpracę z rzecznikiem praw obywatelskich, który – bezpośrednio, co prawda, także nie posiada inicjatywy legislacyjnej, ale dzięki swojemu posadowieniu ma znacznie większe możliwości działania niż my. W ostatnim czasie rzecznik uruchomił dwie bardzo istotne dla środowiska kwestie, bezpośrednio dotyczące radców prawnych. Podniósł sprawę równouprawnienia radców prawnych zatrudnionych w stosunku pracy z radcami prowadzącymi kancelarie lub w nich zatrudnionymi. Rady, zwłaszcza zatrudnieni w jednostkach administracji publicznej, rządowej i samorządowej, nie są traktowani na równi z innymi przedstawicielami naszego zawodu. Niektóre, bardzo wiele nawet, jednostki zabraniają im bowiem prowadzenia działalności na własny rachunek. Rzecznik podniósł tę kwestię i doszedł do wniosku, że dzisiaj tego rodzaju zakazy nie są do końca legalne i bardzo wątpliwe z punktu widzenia Konstytucji RP. Ustawodawca będzie musiał zapewne coś w tej kwestii zmienić. Lub zmienić praktykę działania. Czyli udało się nam zainspirować pewną pracę o charakterze także legislacyjnym w obszarze najbardziej nas interesującym.

Ważne jest też mówić o wynagrodzeniach radców z tytułu zastępstwa procesowego, zatrudnionych w instytucjach publicznych.

To kolejna istotna kwestia wymagająca nowych rozwiązań. Prawo stanowi, iż radcy prawnemu należą się pieniądze z racji sądownego

i egzekwowanego zwrotu kosztów procesu – nie mniej niż 65 proc. tych kosztów. Prawo odsyła jednak w tym momencie do umowy cywilnoprawnej pomiędzy radcą prawnym a pracodawcą. A pracodawcy często dochodzili do wniosku, że jeśli nie zawrą takiej umowy, to nie będą musieli płacić. Rzecznik stwierdził, iż takie unikanie podpisywania stosownych umów jest naruszeniem prawa i podjął w tym zakresie interwencję: zwrócił się do ministra sprawiedliwości, by ten podjął inicjatywę legislacyjną w tym zakresie.

To zapewne niejedyny działani...

Jest ich wiele. Wystarczy zaobserwować, jak obszerna jest dzisiaj poczta dostarczana do siedziby KRRP. To świadczy, że już nie jesteśmy manufakturą, ale fabryką, która produkuje niezwykle szeroki asortyment koniecznych samorządowi rzeczy. A jeśli tak, to można skonstatować, iż pozycja samorządu jest dzisiaj mocna i szanowana.

Może być mocniejsza?

Oczywiście, że tak. Wszystko można zrobić lepiej, ale najważniejsze jest, aby tę pozycję samorządu wykorzystać dla naszego zawodu. Bowiem to samorząd jest dla zawodu, a w żadnym wypadku na odwrót, i będę to powtarzał jak mantrę. Wykonaliśmy wiele pracy, aby nasz samorząd zainstalować w tym miejscu, w którym obecnie się znajduje. Zbliżył się czas, by nieco zrestrukturyzować działania, które są przed nami. Dziś – w działalności zewnętrznej – bardziej potrzebne są służby utrzymania ruchu. Nowatorscy „inżynierowie” będą bardziej potrzebni przy kreowaniu działalności wewnętrznej. Inaczej mówiąc, nie możemy utracić tych pozycji, które osiągnęliśmy, ani się nimi zachłysnąć. Musimy iść dalej.

Najważniejsza będzie więc skuteczność w działaniach.

Samorząd ma już ugruntowaną pozycję w życiu publicznym. Otwarte pozostaje pytanie: czy ta pozycja jest zrównoważona, jeśli chodzi o rynek krajowy i regionalny? Bo przecież siłą samorządu nie jest w istocie Krajowa Rada Radców Prawnych. Jego siłą są okręgowe izby. KRRP ma określone funkcje koordynacyjne i nadzorcze. Te nadzorcze nie zawsze są zresztą dobrze postrzegane przez izby, ale taka jest już natura tego rodzaju działań, że mogą rodzic pewne spięcia.

A rola koordynatora: na czym miałaby polegać?

Będę o tym mówił w stosownym czasie. Generalnie, wyobrażam sobie to tak, że każda izba – na zasadzie pewnego solidaryzmu – powinna zostawić w samorządzie, jako całości, to, co ma najlepszego, specyficznego, zależnego od śro-

dowiska, w którym działa. Na przykład OIRP w Gdańsku współorganizuje turniej tenisowy, Kielce organizują turniej piłki nożnej, a Kraków mistrzostwa narciarskie. Dziś te działania, generalnie, sprowadzają się do obszaru o charakterze rekreacyjno-rozrywkowym. Sądzę, że będą one mogły organizować wydarzenia specyficzne dla danej izby, ale mające charakter krajowy. Może uda się zorganizować giełdę pomysłów izb. I dobre pomysły – nawet na zasadzie transferu *know how* – będą mogły być przekazywane do innych izb. Są już takie przykłady, ale na razie działają na zasadzie spontanicznej. Gdyby udało się uczynić z tego pewien mechanizm samorządu, to byłoby to bardzo synergetyczne. Jest to prosty sposób, aby samorząd radców prawnych był coraz bardziej widoczny w danym środowisku.

Tych oczekiwań może być coraz więcej...

Dlatego musi nam przybywać zdolności organizacyjnych. Jeśli będzie na odwrót, dojdzie do pewnego kryzysu i stagnacji. A może regresu. Trzeba pamiętać, iż każdy rozwój ma swoje naturalne granice. Nie możemy więc nadmiernie przegrzewać koniunktury – jak to się zwykle mówi w sferze gospodarki. Ale nie możemy też nadmiernie jej schładzać. Razem damy radę. Pamiętajmy, że liderzy samorządu – demokratycznie wybrani na swe funkcje – jadą w tym wyścigu do jutra w żółtych koszulkach, ale muszą mieć zaplecze, silną drużynę w koszulkach niebieskich, która ich w tym wysiłku będzie wspomagać.

Ale i tak najważniejsi są wasi klienci...

To szeroki problem. Z jednej strony, mamy bowiem sytuację, w której Polacy jeszcze nie nauczyli się korzystać z pomocy prawnej. Nasze badania pokazały, iż nie czują takiej potrzeby. Wolą pogrzebać w internecie, spytać kolegi lub rodziny. W efekcie często podpisują obowiązujące ich przez dziesiątki lat umowy bez świadomości zagrożeń, jakie one niosą. Podjęliśmy akcję nauki prawa w szkołach i z pewnością kolejne lata będą przynosić zmianę tej sytuacji. Jest to tym bardziej konieczne, że na rynku przybywa radców prawnych i adwokatów. Wielokrotnie mówiłem, że młodym ludziom wyrządzono krzywdę, wskazując, że zawody radcy prawnego i adwokata są niezwykle lukratywne i miodem płynące. Ci młodzi ludzie już na starcie swej kariery zawodowej widzą, że tak nie jest. W wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” powiedziałem, że nie oczekuje ich zawodowy tort. Trudno nawet o cukierki.

I to też jest zadanie dla naszego samorządu.

Dziękuję za rozmowę.

Krzysztof Mering

Co główny księgowy o prawie wiedzieć powinien?



Rys. Reicher – Fotolia.com

Aleksander Chmiel

RADCA PRAWNY MUSI WSPÓLDZIAŁAĆ W FIRMIE Z RÓŻNYMI OSOBAMI – JEDNĄ Z TAKICH NAJWAŻNIEJSZYCH OSÓB – POZA ZARZĄDEM CZY DYREKCJĄ DANEJ JEDNOSTKI – JEST GŁÓWNY KSIĘGOWY. SPORZĄDZAJĄC NP. OPINIĘ PRAWNĄ DLA POTRZEB KSIĘGOWOŚCI, WARTO WIEDZIEĆ, JAKA JEST WIEDZA PRAWNA OSÓB ZATRUDNIONYCH W TEJ KOMÓRCE.

Wymagania zawodowe

W obecnie obowiązujących przepisach prawa wymagania zawodowe wobec głównego księgowego nie są określone poza osobami zatrudnionymi na tym stanowisku w sferze finansów publicznych. W tym ostatnim przypadku przepisy ustawy o finansach publicznych z 27 sierpnia 2009 r. (Dz.U. Nr 157, poz. 1240 z późniejszymi zmianami) w art. 54 ust. 2 pkt 5 określają, iż głównym księgowym może być osoba, która: „... spełnia jeden z poniższych warunków:

a) ukończyła ekonomiczne jednolite studia magisterskie, ekonomiczne wyższe studia zawodowe, uzupełniające ekonomiczne studia magisterskie lub ekonomiczne studia

podyplomowe i posiada co najmniej 3-letnią praktykę w księgowości,

b) ukończyła średnią, policealną lub pomaturalną szkołę ekonomiczną i posiada co najmniej 6-letnią praktykę w księgowości,

c) jest wpisana do rejestru biegłych rewidentów na podstawie odrębnych przepisów,

d) posiada certyfikat księgowy uprawniający do usługowego prowadzenia ksiąg rachunkowych albo świadectwo kwalifikacyjne uprawniające do usługowego prowadzenia ksiąg rachunkowych, wydane na podstawie odrębnych przepisów.”

Ponieważ w przypadku pozostałych podmiotów – w tym gospodarczych – brak jakichkolwiek ustawowych wymagań co do kwalifikacji zawodowych głównego księgowego, bardzo często osoby zarządzające tymi

jednostkami wzorują się na ustawie o finansach publicznych w zakresie wymagań dotyczących wykształcenia przy zatrudnianiu na to stanowisko. Można to łatwo sprawdzić, czytając ogłoszenia firm poszukujących osoby na stanowisko głównego księgowego, a przedstawione wyżej kryteria są w niektórych przypadkach znacznie podwyższone (wymaga się np. nie 3-letniej lecz 10-letniej praktyki zawodowej).

Nie chcę tu rozważać kwestii dotyczących studiów podyplomowych czy bezspornych kompetencji biegłych rewidentów albo audytorów. W dalszej części zajmę się klasycznym przypadkiem osoby, która ukończyła ekonomiczne studia zawodowe (licencjat), a następnie uzupełniające ekonomiczne studia magisterskie.

Studia zawodowe (licencjat)

Przyjrzyjmy się bliżej standardom kształcenia i wymaganiom programowym na kierunku ekonomia.

I tak, na poziomie ekonomicznych studiów zawodowych absolwent kierunku ekonomia ma w ramach podstawowych treści kształcenia 30 godzin lekcyjnych prawa, w trakcie których powinien opanować następujące zagadnienia: prawo jako dziedzina nauki i wiedzy; istota prawa; przepis i norma prawna; źródła i system prawa; wykładnia prawa; luki, domniemanie i kolizje prawne; prawo cywilne na tle innych gałęzi prawa; podmioty prawa cywilnego; czynności prawne; zawieranie umów; przedawnienie roszczeń; zagadnienia własności, jej nabywania, obciążania i przenoszenia; stosunki zobowiązaniowe; odpowiedzialność kontraktowa i deliktowa; podstawowe umowy obrotu powszechnego.

Po zaliczeniu przez studenta tego przedmiotu (lub przedmiotów – w różnych uczelniach są często odmienne koncepcje kształcenia) powinniśmy osiągnąć następujące efekty kształcenia w ramach umiejętności i kompetencji: wyszukiwania źródeł prawa; rozumienia przepisów prawnych i umów obrotu gospodarczego; rozpoznawania obszarów prawnych w działalności gospodarczej; łączenia wiedzy i praktyki ekonomicznej z wiedzą prawną.

Studia uzupełniające magisterskie

W przypadku uzupełniających studiów magisterskich z zakresu ekonomii magistrant powinien w ramach kształcenia (grupa treści podstawowych) zapoznać się z prawem gospodarczym: istotą i specyfiką prawa gospodarczego; instytucjami prawnymi w wyborach ekonomicznych, formułowaniem umów gospodarczych oraz kształtowaniem praw i obowiązków stron w stosunkach gospodarczych; źródłami prawa gospodarczego; podmiotami prawa gospodarczego. Powinien poznać wymogi formalne w podejmowaniu działalności gospodarczej; ewidencje i rejestry gospodarcze. Przedmiotem wykładu są też spółki cywilne i spółki prawa handlowego; upadłość i postępowanie naprawcze wobec przedsiębiorstw; zawieranie i wykonywanie umów gospodarczych; umowy obrotu gospodarczego oraz dochodzenie roszczeń ze stosunków gospodarczych.

Oczekiwane efekty kształcenia – umiejętności i kompetencje: dostrzegania związków między podejmowanymi decyzjami gospodarczymi a ich skutkami prawnymi w sferze majątkowej; oceny

kształtowanych bądź zawieranych umów pod kątem praw i obowiązków przedsiębiorców wobec innych podmiotów.

Aby te efekty osiągnąć, w programie studiów należy przeznaczyć na przedmiot co najmniej 30 godzin lekcyjnych.

Czy to wystarcza?

Z powyższego zestawienia wynika, iż jeśli główny księgowy ukończył studia licencjackie, a następnie uzupełniające studia magisterskie z zakresu ekonomii, powinien mieć wystarczającą wiedzę prawniczą do wykonywania zawodu.

Jeśli dodamy do tego różnego rodzaju studia poddyplomowe, kursy i szkolenia dla pracowników księgowości, to możemy z całą odpowiedzialnością przyjąć, iż wiedza prawnicza takiej osoby (o ile jest aktualna) pozwala na bardzo dobre wykonywanie zawodu. Oczywiście, przy założeniu, że na uczelni na której studiował późniejszy główny księgowy, przedmioty prawnicze – jako przedmioty „niezawodowe” – nie były traktowane jako „zło konieczne”, a ich zaliczenie nie było znacznie uproszczone.

Trudno w tej chwili badać wymagania dotyczące treści programowych na studiach ekonomicznych w ostatnich trzydziestu czy czterdziestu latach – należy przyjąć, iż niewiele się różniły od obecnie obowiązujących. Jak łatwo się można domyślić, nie wykładano wtedy elementów prawa spółek, postępowania naprawczego lub upadłościowego (podobnie zresztą np. na aplikacji radcowskiej). Program obejmował za to prawo spółdzielcze, ogólne warunki inwestycji itp. zagadnienia wynikające z ówczesnej rzeczywistości gospodarczej. Jeśli zajęcia z zakresu prawa traktowane były z należytą powagą, a wymagania na egzaminie nie były zaniżone, to osoby, które ukończyły studia przed 1990 rokiem, mogły w trakcie wykonywanej pracy dostosować swą wiedzę prawniczą do aktualnych wymagań zawodowych.

Jednakże w wielu firmach na stanowisku głównego księgowego są zatrudnione osoby, które nie ukończyły studiów z zakresu ekonomii nawet na poziomie licencjata, a tylko średnią czy pomaturalną albo policealną szkołę ekonomiczną. Osoby te mają zazwyczaj co najmniej dwudziestoletnią praktykę zawodową i posiadają stosowną wiedzę z zakresu księgowości.

Czy jednak taka wiedza jest wystarczająca w dzisiejszych, skomplikowanych stosunkach gospodarczych? Albo zapytajmy inaczej: czy może być dobrym głównym księgowym osoba, która ma szczątkową (niejednokrotnie zdezaktualizowaną) wiedzę z zakresu prawa?

Moim zdaniem, nie! Weźmy choćby taki przykład z praktyki: do kasy firmy przychodzi

pani, która chce uregulować zobowiązania (w kwocie kilkunastu tysięcy złotych) swojego męża prowadzącego jednoosobową działalność gospodarczą na podstawie wpisu do ewidencji. Żąda, aby na kwocie kasowym zaznaczono, iż to ona uregulowała dług. Wielka radość zaplanowała w księgowości, bo nikt nie liczył na zapłatę, a pieniędzy, jak zawsze, brakowało. Zapada decyzja – przyjąć i zapisać na dowodzie wpłaty tak, jak chce wpłacający. Niestety, wynikł problem – jak zaksięgować ową wpłatę? Przecież małżonka dłużnika nie miała wobec firmy żadnych zobowiązań, nie doszło też do przejęcia długu przez osobę trzecią, o której mowa w 519 k.c.; nie było ani zgody dłużnika, ani umowy pomiędzy dłużnikiem a jego żoną, na co wierzyciel mógł wyrazić zgodę. Na marginesie warto dodać, iż jak się potem okazało, małżonkowie mieli rozdzielność majątkową, byli w trakcie rozwodu, a żona prowadziła własną działalność gospodarczą o takim samym profilu jak mąż. Przyjęcie jakiegokolwiek kwoty od osoby trzeciej bez podstawy prawnej niczym nie skutkowało albowiem nie mogło być zaksięgowane na poczet istniejącego długu. Bardzo trudno było przekonać głównego księgowego (z racji braku jego wiedzy prawniczej), iż przyjęcie pieniędzy na warunkach żądanych przez wpłacającego nic firmie nie daje, a jedynie stwarza kłopoty. Zdarzenie było nietypowe, księgowy nie zetknął się z taką sytuacją w swojej praktyce, ale przecież są i inne przypadki, gdy wiedza prawnicza ułatwia, a czasem nawet umożliwia podjęcie właściwej decyzji.

* * *

Reasumując – moim zdaniem – konieczne byłoby uregulowanie kwestii wymagań, których spełnienie dałoby możliwość wykonywania zawodu głównego księgowego. Nie musi to być nakaz ustawowy, wystarczyłoby wskazać pewne preferencje, np. w Kodeksie spółek handlowych.

Oczywiście, w trakcie obowiązującego obecnie trendu na deregulację wielu uprawnień zawodowych nie chodzi tu o wprowadzenie kolejnego katalogu ograniczającego uprawnienia do wykonywania pracy na danym stanowisku – w tym przypadku głównego księgowego. Chodzi tu tylko o pewne wskazówki, które pozwolą na uniknięcie zatrudnienia na tym odpowiedzialnym stanowisku osób przypadkowych, które nie mają stosownych kompetencji zawodowych. Powinno to dotyczyć zwłaszcza spółek Skarbu Państwa czy innych podmiotów wykonujących zadania publiczne.

Autor jest radcą prawnym.

Przemysław Kosiński

W ARTYKULE PT. „SĄDOWE DOCHODZENIE NALEŻNOŚCI Z PERSPEKTYWY WIERZycIELA” („RADCA PRAWNY” NR 135/2013 R.) PODJĘTA ZOSTAŁA PRÓBA SPOJRZENIA NA PRZEPISY KODEKSU POSTĘPOWANIA CYWILNEGO (K.P.C.) I ICH STOSOWANIE W PRAKTYCE, Z PUNKTU WIDZENIA OSOBY, KTÓRA MUSI SIĘ ZDECYDOWAĆ NA PROCES, ABY ODZYSKAĆ SWOJE PIENIĄDZE.

Wierzyciel w egzekucji

Niezależnie bowiem od tego, jak wielką karierę uda się w Polsce zrobić ADR-om (*alternative dispute resolutions*) – negocjacom, mediacji i arbitrażowi, zawsze ostanie się taka grupa dłużników i taka kategoria sporów, których z różnych powodów nie da się rozstrzygnąć inaczej, jak tylko przed sądem. Wierzycielom w sprawach o zapłatę zależy niewątpliwie na szybkości i skuteczności postępowania, podczas gdy pozwanym (w większości przypadków będących dłużnikami) na ochronie ich prawa do uczciwego procesu. Dlatego poziom sprawności postępowania sądowego – z jednej strony – oraz jego kontrydiktoryjność (w pełnym tego słowa znaczeniu) z drugiej – zawsze będą stanowiły swoisty barometr tego, czy wszystkie podmioty stosunków cywilnoprawnych mają zapewnione równe prawa na gruncie danego ustawodawstwa. Jednakże postępowanie sądowe *sensu largo* nie zawsze kończy się na wydaniu prawomocnego wyroku, często przechodząc do etapu postępowania egzekucyjnego. Celem niniejszego artykułu jest wskazanie kilku rozwiązań systemowych, które – zdaniem autora – w sposób niepotrzebny zmniejszają efektywność i szybkość egzekucji, faworyzując tym samym dłużników względem wierzycieli, co prowadzi w konsekwencji do naruszenia praw tych ostatnich, w tym zwłaszcza ich prawa do rzetelnego procesu.

Inwestycja w sprawiedliwość

Zważywszy na to, jak długo może trwać postępowanie rozpoznawcze przed polskimi sądami, właściwa wydaje się teza, że sądowa windykacja długów w Polsce musi być traktowana raczej w charakterze inwestycji (niestety, bez gwarancji zwrotu kapitału w większości

przypadków), i to długoterminowej, aniżeli formy dochodzenia sprawiedliwości. Powyższe twierdzenie znajduje swoje uzasadnienie w niekorzystnych danych dotyczących skuteczności postępowań egzekucyjnych w Polsce, które jeszcze w 2008 r. były na poziomie 34 procent, aby w 2012 r. wynieść już tylko niecałe 20 procent (*vide*: <http://prawo.rp.pl/artukul/1003734-Pracodawcy-i-komornicy-chca-zmian-w-egzekucji.html?p=1>). Dlatego każda możliwa oszczędność na czasie poświęconym przez wierzyciela i komornika na egzekucję, jak również każdy sposób na zwiększenie prawdopodobieństwa jej sukcesu, są na wagę złota. Z perspektywy profesjonalnego pełnomocnika dość niezręczna jest sytuacja, kiedy po latach procesu trzeba wytłumaczyć klientowi, że, niestety, jego wierzytelność znalazła się w tych gorszych, 80 procentach spraw egzekucyjnych...

Kwestia czasu ma kluczowe znaczenie także z tego powodu, aby nie ułatwić dłużnikowi wyzbycia się majątku, zanim komornik rozpocznie swoje czynności. Pierwszym z brzegu przykładem na nieuzasadnione marnotrawienie czasu wierzyciela jest paradoksalna sytuacja w elektronicznym postępowaniu upominawczym, gdzie e-sądowi wystarcza, że pełnomocnik powoła się w pozwie na swoje pełnomocnictwo i należycie je opíše, natomiast komornik po otrzymaniu tytułu wykonawczego (oczywiście, dro-

gą elektroniczną) zobowiązany jest przed wszczęciemawnioskowanych czynności wezwać pełnomocnika o oryginał pełnomocnictwa w wersji papierowej (co zostało potwierdzone przez Sąd Najwyższy w uchwale z 30 listopada 2011 r., III CZP 66/2011). A zatem podpis elektroniczny radcy prawnego, dodatkowo zweryfikowany przy rejestracji w systemie e-sądu przez jego macierzystą OIRP, wystarcza do wydania tytułu wykonawczego przez sąd, nie wystarcza jednak do wszczęcia egzekucji przez komornika sądowego. Przy czym należy zastrzec, że wina za taki stan rzeczy nie leży po stronie judykatury i błędnej wykładni przepisów, tylko polega na pewnym niedociągnięciu legislacyjnym ustawodawcy, który mimo sygnałów ze strony wierzycieli i samych komorników, nie zdecydował się naprawić tej sytuacji przy okazji podpisanej przez prezydenta 28 maja 2013 nowelizacji k.p.c. (sejmowy druk nr 988).

Dom bez adresu

Wymieniona nowelizacja, której całościowo wydzźwięk jest generalnie *in favorem debitoris*, w zakresie egzekucji wprowadza kolejne kuriozum w postaci nowego przepisu art. 820⁵ k.p.c., zgodnie z którym komornik będzie zobowiązany zawiesić postępowanie na wniosek dłużnika, jeżeli ten przedstawi zaświadczenie określone w nowym przepisie art. 139 § 5 k.p.c., z którego będzie wynikało, że wyrok zaoczny lub nakaz zapłaty został doręczony pod innym adresem aniżeli miejsce zamieszkania dłużnika, ustalone w postępowaniu egzekucyjnym. Przy czym, jeżeli wierzyciel uzyskał swój tytuł wykonawczy w EPU, to dłużnik nie będzie musiał nawet przedstawić

Zważywszy na to, jak długo może trwać postępowanie rozpoznawcze przed polskimi sądami, właściwa wydaje się teza, że sądowa windykacja długów w Polsce musi być traktowana raczej w charakterze inwestycji, i to długoterminowej, aniżeli formy dochodzenia sprawiedliwości.

ww. zaświadczenia (sic!). Należy zgodzić się ze stanowiskiem Sądu Najwyższego, zawartym w uwagach do druku 988 z 24 stycznia 2013 roku, iż w polskim systemie prawnym komornik – jako organ egzekucyjny – nie powinien powstrzymać się z prowadzeniem egzekucji, jeżeli wierzyciel jest temu przeciwny, a zarazem posiada on tytuł wykonawczy, którego wykonalność nie została wstrzymana lub uchylona przez sąd (*vide*: <http://sejm.gov.pl/Sejm7.nsf/druk.xsp?documentId=0099E33B-F7B57C73C1257B080045316F>; por. także art. 820 k.p.c.). Przyjęte właśnie rozwiązanie

kuć, zwłaszcza w sytuacji nakazów zapłaty wydawanych przez e-sąd.

Gdzie egzekucje dwie...

Kolejną, nader częstą przyczyną znaczących opóźnień w postępowaniu egzekucyjnym jest obecna regulacja dotycząca zbiegów w egzekucji. W sytuacji opisanej w hipotezie przepisu art. 773 § 1 k.p.c., tj. zbiegu egzekucji administracyjnej i sądowej, błędne wskazanie przez organ administracji albo przez komornika

na czasie postępowania egzekucyjnego, znacznemu odciążeniu uległyby również sądy i ich sekretariaty, mogące zająć się poważniejszymi sprawami. Tajemnicą poliszynela jest dziś to, że akta znajdujące się w repertoriach „Co” nie cieszą się zbyt dużym poważaniem wśród sędziów, a co za tym idzie – nie są w przeciążonych pracą sądach traktowane priorytetowo.

Jednakże nawet najszybciej prowadzona egzekucja może okazać się nieefektywna dla wierzyciela, i to także w licznych sytuacjach, kiedy dłużnik posiada aktywa majątkowe, o których istnieniu wiadomo również wierzycielowi. Spośród głównych winnych takiego stanu rzeczy należy wskazać ustawowe ograniczenia egzekucji: z rachunku bankowego (gdzie kwota wolna od zajęcia wynosi aż trzykrotność przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw – por. art. 54 ust. 1 prawa bankowego) oraz egzekucji z wynagrodzenia za pracę, gdzie z kolei wolna od potrąceń jest kwota minimalnego wynagrodzenia za pracę (por. art. 871 § 1 pkt 1 Kodeksu pracy). Zwłaszcza to pierwsze ograniczenie budzi największe kontrowersje, gdyż suma ta jest relatywnie wysoka, natomiast jej ewentualnemu przekroczeniu dłużnik może przeciwdziałać w najprostszy z możliwych sposobów – poprzez częstą zmianę banków. Nie dziwi zatem, że na czele postulatów znajdujących się w niedawnym liście przedstawicieli pracodawców i komorników do ministra sprawiedliwości, znalazło się właśnie całkowite zniesienie bądź ograniczenie do 80 procent minimalnego wynagrodzenia za pracę, ochrony środków na rachunkach bankowych, a także zezwolenie na dokonywanie potrąceń z kwoty minimalnego wynagrodzenia do wysokości 20 procent jego wartości.

W świetle powyższych uwag można dojść do wniosku, że problemem polskiego postępowania egzekucyjnego *de lege lata* nie jest niedostateczne zabezpieczenie interesów dłużników, ale raczej niedobór rozwiązań prawnych, które umożliwiałyby wierzycielom przeprowadzenie skutecznych egzekucji i to częściej aniżeli w 20 procentach przypadków. W podsumowaniu warto jednak odnotować pewne pozytywne sygnały płynące z parlamentu oraz Ministerstwa Sprawiedliwości – przede wszystkim udostępnienie komornikom elektronicznego dostępu do ksiąg wieczystych od 1 grudnia 2013 roku (co niezwykle usprawni odnajdywanie nieruchomości dłużników), a także powstanie projektu założeń do utworzenia centralnego rejestru rachunków bankowych i polis ubezpieczeniowych.

Autor jest radcą prawnym w kancelarii Cieciorński, Waclawik Spółka Partnerska Radców Prawnych w Toruniu.



Rys. Jacek Frankowski

jest również w sposób oczywisty sprzeczne z instytucją natychmiastowej wykonalności orzeczeń, której stosowanie (w tym wstrzymywanie i uchylanie wykonalności) powierzono sądowi, a nie komornikowi (*vide*: stanowisko SN, *ibidem*, str. 4). Zdaniem autora, nowe uprawnienie dłużnika na etapie egzekucji będzie służyło nie tylko tym, którzy rzeczywiście zostali pozbawieni możliwości obrony swych praw przez niedoskonałą instytucję zastępczego doręczenia pism sądowych w trybie art. 139 § 1 k.p.c., ale będzie wręcz nadużywane przez wszystkich dłużników, chcących maksymalnie opóźnić lub uniemożliwić wierzycielowi egze-

„sądu rejonowego, w którego okręgu wszczęto egzekucję” i w konsekwencji przekazanie tam akt egzekucji, może wygenerować wielomiesięczne opóźnienia spowodowane wzajemnym doręczaniem sobie korespondencji pomiędzy sądami, komornikami i organami. Inną kwestią jest to, że ustawodawca od lat pozostaje głuchy na słuszny postulat władczego uregulowania ww. zbiegu poprzez np. ustawowe ich rozstrzygnięcie na korzyść komorników, jako organów egzekucyjnych uprawnionych do prowadzenia „kompletnej” egzekucji, tj. ze wszystkich możliwych składników majątku dłużnika. Dzieje się tak nawet mimo że poza oszczędnościami

Człowiek unieważniony kontra człowiek zweryfikowany

Paweł Budrewicz

„TO NIEWAŻNE, KIM PAN JEST, WAŻNY JEST DOKUMENT”. TO KTO W KOŃCU
JEST WAŻNY – OBYWATEL CZY KILKA GRAMÓW PLASTIKU?

Przeoczyłem, że kończy mi się paszport, więc poszedłem wyrobić nowy. To o tyle ważny dla mnie dokument, że w zasadzie posługuję się tylko nim, bo dowód osobisty stracił ważność. Od urzędniczki usłyszałem, że muszę mieć jakiś dokument tożsamości, żeby wydano mi nowy paszport. Wydało mi się to nawet zrozumiałe. Ale tym, co zapadło mi w pamięć, było – w odpowiedzi na moją cokolwiek rezolutną deklarację, że przecież ja to ja – stwierdzenie: „to nieważne, kim pan jest, ważny jest dokument”. To kto w końcu jest ważny – obywatel czy kilka gramów plastiku?

Przyznaję, że paszport mam z dwóch powodów. Pierwszy jest nieco wymuszony – otóż, co jakiś czas muszę komuś udowodniać, kim jestem. Drugi wynika z przewagi paszportu nad dowodem osobistym – „na dowód” mogę zwiedzać tylko Europę, a „na paszport” – cały świat. A przynajmniej tę jego część, która mnie do siebie zaprasza. Ale jako że mam amerykańską wizę, mogę powiedzieć, że jestem mile widziany przez największych graczy tego świata – Myszkę Miki i Luke’a Skywalkera.

Dowód osobisty nie jest mi potrzebny w ogóle. Jest za to potrzebny innym ludziom, przede wszystkim przedstawicielom administracji publicznej. Dla nich liczy się tylko dokument – choćby nawet przyszedł ze mną papież (z własnym dowodem osobistym, rzecz jasna) i potwierdził, że ja to ja, urzędnicy wciąż będą żądać mojego plastikowego wcielenia. Jednak zabawny paradoks polega na tym, że kiedy wymeldowałem się i mój dowód osobisty stracił ważność, nikt o tym nie wiedział. Bez problemu mogłem posługiwać się tym dokumentem, nie narażając się nawet na podejrzliwe spojrzenie.

Bo i niby czemu? Na plastiku jak wół stało, że dokument jest ważny do 2017 r., więc nie było szans, aby ktoś zakwestionował ważność dowodu. O ile ktokolwiek w ogóle zwracał uwagę na datę na dowodzie...

Wrodzona uczciwość i wyuczone standardy etyczne zawodu radcy prawnego nie pozwalały mi w dalszym ciągu posługiwać się nieważnym dowodem – stąd pomysł z paszportem. Jednak odczuwałem też konflikt innego rodzaju. Przecież nieważność dowodu osobistego nie jest równoznaczna z unieważnieniem człowieka. Nawet gdybym nie miał żadnego dokumentu, wciąż byłbym tą samą osobą. Skoro dowód potwierdzał moją tożsamość, a treść dowodu w żaden sposób nie wskazywała na jego unieważnienie, to jaka logika zabroniłaby mi posługiwania się tym dokumentem? Przecież nikogo nie wprowadzam w błąd i nie podaję się za inną osobę. A numer PESEL i imiona rodziców, siłą rzeczy, zmienić się nie mogły.

A zresztą – co tam data ważności! Jeśli dowód osobisty utraci ważność z powodu upływu czasu, to przecież też nie oznacza, że obywatel zniknął ani że został unieważniony. Nawet wyrabiając sobie nowy dowód osobisty, posłużyłem się starym, aby urzędnik mógł mnie zidentyfikować. Oczywiście, lojalnie uprzedziłem, że mam dokument nieważny. Problemu nie było – zasada „ja to ja” wygrała.

Jeszcze zabawniejsza sytuacja jest z prawem jazdy. Formalnie to dokument, który potwierdza wyłącznie posiadane uprawnienia do kierowania pojazdami. Na podstawie prawa jazdy teoretycznie nie można nikogo zidentyfikować – to znaczy nie można określić tożsamości i obywatelstwa posiadacza i osoby uwidocznionej

w prawie jazdy. Dlaczego piszę „teoretycznie”? Bo w większości placówek pocztowych wydadzą korespondencję na prawo jazdy, a wiele firm, łącznie z tak zwanym sektorem finansowym, ponoć czułym na kwestie bezpieczeństwa, akceptuje prawo jazdy jako pełnoprawny dokument tożsamości. Co więcej – kiedy ostatnio zatrzymała mnie policja podczas próby udowodnienia, że samochodem osobowym można przekroczyć barierę prędkości dźwięku, wystarczyło im prawo jazdy do potwierdzenia mojej tożsamości. Przynajmniej tak wpisali do protokołu. Zresztą, nie mogli wpisać niczego innego, bo miałem przy sobie tylko prawo jazdy.

Skoro tak, to

po co mi dowód osobisty?

Nie wystarczy do potwierdzenia, że mam uprawnienia kierowcy, a do podróży dalszych niż Europa też jest niewystarczający. I, jak widać, nie jest jedynym dokumentem pozwalającym na udowodnienie, że ja to ja. Nawet w sądzie często spotykam sytuację, że świadek nie ma przy sobie dowodu osobistego. Jeśli sędzia nie chce stracić terminu, akceptuje prawo jazdy, zwłaszcza że nikt nie protestuje. Co więcej – zdarzyło mi się kiedyś przy przesłuchaniu teścia mojego klienta, że razem ze stroną przeciwną potwierdziliśmy tożsamość ustnie, to znaczy oświadczając, że stawający świadek to w istocie ojciec/teść.

I w ten sposób doszedłem do istoty sprawy.

Jako radca prawny posiadam też inny plastikowy kartonik – legitymację radcy prawnego. Zafundowałem sobie nawet taką nowoczesną,

że hej! z mikroczipem, który pozwala zakodować bezpieczny podpis elektroniczny. To znaczący – pozwalałby, gdyby którakolwiek z firm zajmujących się podpisem elektronicznym zechciała zakodować podpis w czipie mojej legitymacji. Żadna nie chce – i tak nowoczesność poszła psu w buty.

Tak czy owak, jako szczęśliwy posiadacz kartonika stwierdzającego, że ja to radca prawny, uzyskałem dostęp do wielorakich profitów, z których najważniejszym jest wchodzenie do sądu wejściem służbowym. Przydaje się najbardziej, jak idę od siebie z Ogrodowej do warszawskiego sądu okręgowego i nie muszę iść naokoło od al. Solidarności. Ale dość szybko odkryłem, że czasem wystarczy wpaść zdyszczanym do wejścia i machając togą, zawołać: „panie, błagam, już mi się rozprawa zaczyna!” Wpuszczają. Ludzcy ludzie – mają zrozumienie dla drugiego człowieka.

W sumie takie zachowanie mnie nie dziwi – kiedy byłem prokuratorem, odwiedzałem jeden sąd, więc szybko ochrona zaczęła mnie rozpoznawać i wpuszczać na „dzień dobry”. Działo się tak jeszcze przez wiele miesięcy po tym, jak przestałem być prokuratorem. Jak widać – zaufanie było trwalsze niż papierek.

Uwierzyć na słowo

Ale mniejsza o ochronę w sądach. Ciekawsze jest to, że jeszcze ani razu żaden sąd nie oglądał mojej legitymacji. Jako że nie mam na czole wypisanego nazwiska i zawodu, a raczej nie jestem powszechnie rozpoznawalny, należy przyjąć, że sąd wierzy na słowo nie tylko w to, że ja to ja, ale także w to, że ja to radca prawny. To dość istotne spostrzeżenie, zwłaszcza w kontekście idiotyzmów, jakie szykuje nam kochana władza – mam na myśli obowiązki stron albo sądu (władza jeszcze nie zdecydowała, kogo uszczęśliwi) w zakresie ustalania numeru PESEL. Oczywiście, numer PESEL strony to coś daleko ważniejszego w kwestii identyfikacji niż jakiś tam numer jakiegoś adwokacyny, ale wystarczy rzut oka na art. 379

pkt 2 k.p.c. i już powstaje pytanie: co zrobić, jeśli podczas apelacji jedna ze stron stwierdzi, że na sali w pierwszej instancji był inny mecenas, rzekomo o tym samym imieniu i nazwisku? Jak udowodnię, że reprezentowałem stronę podczas rozprawy? A jeśli rzeczywiście poszedł

za mnie kto inny, bo nie chciało nam się bawić w substytucję? Nie chciało albo w interesie mojego klienta jest unieważnienie postępowania.

Fakt, że do sądu mogę wnieść bombę, machając jedynie togą, to jedno. Inna kwestia na marginesie – ostatnio wszedłem do pewnego sądu, nie okazując nic i nikomu, bo pan z ochrony czarował panią z biura podawczego. Przecież okoliczność, że nikt poza ochroną nie sprawdza mnie w sądzie, to świetny pomysł na alibi. Powiedzmy, że mam sprawę w Szczecinie – najlepiej jakiś drobniak, żeby wystarczył jeden termin. Wysyłam kogoś podobnego do mnie (na wszelki wypadek), a sam w tym czasie morduję sąsiada. Alibi mam niepodważalne – tego dnia byłem w Szczecinie, stwierdza to dokument urzędowy, jakim jest protokół rozprawy. Przecież po upływie paru tygodni sędzia nie będzie w stanie rozpoznać, czy to ja występowałem jako pełnomocnik, czy ktoś inny.

Ale to nie wszystko. Prowadzę kancelarię już od kilku lat i nie przypominam sobie, aby którykolwiek z moich klientów poprosił mnie

larny nie zwróciło mojej uwagi, a oni dopiero po wizycie w sądzie dowiedzieli się, że nie jestem adwokatem. Na szczęście, w obecnych czasach to pomyłka niewielka, ale musiałem im tłumaczyć, że nic się nie stało, a ich sprawa nie dozna uszczerbku z tego powodu. Swoją drogą to pokazuje, że ludzie nie czytają tego, co podpisują – w pełnomocnictwie nie tylko wpisują, że jestem radcą prawnym, ale nawet podają numer ewidencyjny w OIRP

Co z tego wynika? Przede wszystkim to, że zaufanie buduje się nie na podstawie dokumentów, ale wyłącznie w wyniku nawiązania bezpośredniej relacji międzyludzkiej. Obcy ludzie w urzędzie nie zajmą się moją sprawą bez plastikowej kartki, a obcy ludzie, którzy przychodzą do mnie w sprawach prawnych, powierzają mi los i sekrety, nie patrząc w dokument. Choć logika podpowiadałaby, że powinno być na odwrót.

Czy zatem, nie mając żadnego dokumentu tożsamości, jestem nieważny czy jednak zweryfikowany?

I tu dotykam kwestii najważniejszej. Zaufanie, tak bardzo potrzebne w biznesie, a zwłaszcza w biznesie prawniczym, jest możliwe wyłącznie w relacji między ludźmi. Z chwilą, kiedy człowiek ma wejść w relację z urzędem, zaufanie znika, zaczynając już od urzędu, który odmówi jakiegokolwiek działania, widząc obywatela z nieważnym dokumentem tożsamości, choć treść tego dokumentu się nie zmieniła.

Wynika z tego bardzo ważny wniosek – nie istnieje coś takiego jak zaufanie do państwa (pomiąm kwestię ontologiczną, że państwo to organizacja polityczna), bo nie jest możliwe stworzenie relacji weryfikującej to zaufanie. W przypadku kancelarii – czy klient znajdzie mnie sam czy z polecenia, bazuje na jakimś przeświadczeniu, które może zweryfikować albo przyjąć bez weryfikacji za pewnik, ponosząc ryzyko takiej decyzji. Zaś w przypadku państwa taki mechanizm nie może zadziałać, bo ani ja nie mam sprawy osobiście do urzędnika, ani urzędnik nie jest osobiście zainteresowany kontaktem

ze mną. Nie powstaje zatem relacja – jest tylko procedura załatwienia sprawy.

Wbrew temu, co można przeczytać w większości mediów, im mniej będzie państwa w naszym życiu, tym więcej zaufania pomiędzy ludźmi.



Frys, Maciej Starczyk

o okazanie legitymacji, patentu czy – co wydaje się nie mniej istotne – dowodu ubezpieczenia. O dokumencie tożsamości nawet nie wspomina. A kilku klientów dopiero na sali sądowej odkryło, że jestem radcą prawnym. Tytułowali mnie mecenasem, co z uwagi na zwyczaj tytu-



Z JERZYM STĘPIEM,
sędzią i byłym prezesem
Trybunału Konstytucyjnego,
prof. STANISŁAWEM
SOŁTYSIŃSKIM,
i MACIEJEM BOBROWICZEM,
prezesem KRRP,
rozmawia Sylwia Zarzycka

Jaka jest panów definicja szczęścia?

Jerzy Stępień: Ja nie mam definicji szczęścia. Kiedyś nawet specjalnie w tym celu, żeby dowiedzieć się, co to jest szczęście, kupiłem sobie książkę Władysława Tatarkiewicza „O szczęściu”, ale przytoczona tam definicja zupełnie mnie nie przekonała. Profesor Tatarkiewicz pisał, że szczęście to w gruncie rzeczy brak cierpienia. Mnie się zawsze wydawało, że szczęście to coś pozytywnego, a nie jakiś brak czy stan w wyniku braku. Szczęście to taki stan, którego się doznaje tylko czasami, który może człowieka oświecić w bardzo różnych okolicznościach. Jeśli teraz mam sobie przypomnieć taki stan mojej szczęśliwości, to był nim moment, gdy obserwowałem, jak dwie moje wnuczki, bliźniaczki, siedziały na balkonie mojego wiejskiego domu i czytały książki. Ten balkon był bowiem zbudowany z myślą o nich... żeby właśnie tam czytały książki. To był dla mnie, dla dziadka, stan absolutnego szczęścia.

Stanisław Sołtysiński: Ja też nie mam definicji szczęścia. To są takie chwile, kiedy czujemy, że jest nam dobrze. To są przyjemne chwile, które trwają krótko.

Maciej Bobrowicz: Myślę, że nie ma jednej definicji szczęścia. Każdy z nas może mieć swoją własną definicję i to bardzo różniącą się od innych. Stan szczęścia, moim zdaniem, wcale nie musi trwać chwilę. Są tacy, którzy mają coś takiego jak dobrostan w sobie przez więcej niż chwilę, a nawet przez cały czas. Wszystko zależy od naszej percepcji. To samo zdarzenie może być różnie przeżywane, na kilka sposobów. Uważam, że stan szczęścia zależy tylko i wyłącznie od nas samych, choć oczywiście do naszego stanu w dużej mierze przyczynili się rodzice, nauczyciele i wiele innych rzeczy. Z potencjałem, który nam dali, wchodzimy w życie i choć czasami to, co otrzymaliśmy, nie jest najlepsze, to wiele rzeczy

Rozmowa

O SZCZĘŚCIU

możemy sami zmienić. To, czy będziemy szczęśliwi czy nie, zależy od nas samych.

Jest takie powszechne powiedzenie, że pieniądze szczęścia nie dają, czy panowie się z tym zgadzają?

J.S.: Brak pieniędzy jest na pewno bardzo dokuczliwy. A z drugiej strony – im większe dochody, tym większe wydatki, a to czasami jest źródłem nieszczęścia.

M.B.: Ale są przecież ludzie, którzy nie mają pieniędzy i są szczęśliwi. Myślę, że większość ludzi szczęście utożsamia z pieniędzmi. Okazuje się jednak, że każdy z nas ma taką swoją „średnią szczęścia” i nawet ci, którzy wygrali duże pieniądze, po roku czy dwóch wracają do tego średniego poziomu. Oczywiście, poziom ten jest różny dla każdego z nas.

S.S.: Pieniądże mądrze używane pozwalają nam zrealizować pewne marzenia, które składają się na szczęście. Nadmiar pieniędzy może natomiast prowadzić do nieszczęścia. Jako prawnik obserwuję pewne problemy wychowawcze, jakie towarzyszą przekazaniu tego szczęścia w postaci określonej ilości pieniędzy czy majątku dla następnego pokolenia. Czasem powstają niebywałe trudności, a nawet konflikty w rodzinie związane z sukcesją tego typu szczęścia. Uważam, że roztropni darczyńcy powinni jednak tylko w taki sposób dzielić się tym nagro-

madzonym bogactwem, żeby umożliwić dobry start następnemu pokoleniu.

J.S.: Ale tylko start.

S.S. Tylko start.

Czy szczęście to coś wewnętrznego, co nosimy w sobie, czy jest ono uzależnione od zewnętrznych okoliczności?

J.S.: Myślę, że jest ono zależne od tego, co się wydarza wokół nas. Musi być coś zewnętrznego, co stanowi punkt odniesienia dla naszego poczucia szczęścia. W konfrontacji z tym punktem jesteśmy albo szczęśliwi albo nieszczęśliwi. Nasze poczucie szczęścia może na przykład być zależne od relacji z innymi ludźmi, stanu zdrowia, to jest bardzo istotna rzecz. Nasuwa mi się w tym miejscu pytanie Napoleona. Upewniwszy się, że ktoś posiada odpowiednie cechy, kompetencje, aby pełnić funkcję dowódcy, zawsze pytał: „a czy on ma szczęście?” No, bo jak nie ma szczęścia, to nie wygra tej wojny, prawda?

S.S.: Myślę, że oba te czynniki są ważne. Są ludzie, którzy mają skłonność do tego, żeby czuć się szczęśliwymi i którzy mają skromniejsze oczekiwania od otoczenia lub potrafią tak tworzyć rzeczywistość wokół siebie, że czują się szczęśliwi. Są też tacy ludzie, którzy są urodzonymi pesymistami i mają zbyt wysokie oczekiwania. Nie można skrajnie tej sprawy sta-

wiać. Z mojej perspektywy, jeśli jest przewaga miłych zdarzeń, takich jak zdrowie, znalezienie się w wyjątkowo szczęśliwej sytuacji historycznej, to częściej odczuwa się stan szczęścia. Na poziom szczęścia wpływa też suma reakcji, jakie spotykają nas ze strony innych ludzi. Jeśli liczba życzliwych reakcji jest wyższa niż liczba tych negatywnych, to z reguły czujemy się szczęśliwi. Nasze pokolenie, a zwłaszcza pani pokolenie, należy – moim zdaniem – do najszczęśliwszych w ostatnich 200 czy 300 latach życia Polaków. Tylko te osoby, które doświadczyły różnic, doświadczają szczęścia z tych powodów, które dla innych są zupełnie naturalne. To, że dzisiaj mamy paszport, wizy, o które nie trzeba zabiegać. To jest szczęście. Ja się czuję szczęśliwy nawet z tego powodu, że mieszkam w Europie. Właśnie wróciłem ze Stanów Zjednoczonych, gdzie zawsze na lotnisku przechodzę przez *emigration office* – jedna ręka, druga ręka, patrz prosto, a nie w lewo, tysiące zdjęć. Inni moi towarzysze podróży zawsze mówią: –*jakie to szczęście, że żyjemy w Europie, w grupie Schengen*. Podsumowując, powiedziałbym, że szczęście w większej mierze zależy od tego, gdzie nas kosmos, los umieści i w czyim towarzystwie.

M.B.: A ja uważam, że szczęście zależy tylko i wyłącznie od nas i nosimy je wewnątrz siebie. Na przykład relacje. Każda relacja podlega interpretacji. I to ja decyduję, jak ją oceniam, czy ona jest dobra, miła czy zła. Choroba. Badano ciężko chorych i pytano, jaki jest poziom ich szczęścia. Większość z nich powiedziała, że dopiero teraz potrafią przeżywać życie. Zastanawiają się nad tym, co robią i cenią sobie każdą chwilę. Wcześniej żyli w pośpiechu i nie zauważali tego wszystkiego, co jest wokół nas. Teraz wychodzą do ogrodu, patrzą na kwiaty, na drzewo, na zwierzę, które mają w domu. I przeżywają pewien poziom szczęścia. Wszystko zależy od nas. Zdarzenia wokół też podlegają interpretacji. Niekiedy mówimy, że przytrafiło nam się coś złego, ale z perspektywy czasu okazuje się, że ta zła rzecz była dla nas bardzo dobra.

J.S.: Hmm... Ja jednak inaczej to szczęście postrzegam. Do szczęścia są potrzebne zdarzenia na zewnątrz, choć oczywiście bardzo ważne są ramy, w jakich ten świat przeżywamy. Włączając w to poznanie siebie.

I właśnie to jest wspaniałe, że każdy z nas jest inny. Myśli inaczej. A co panom daje szczęście?

J.S.: Kontakt z ludźmi, z przyjaciółmi. Choć czasami przeżywam chwile głębokiego nieszczęścia, jak muszę się z kimś spotykać (śmiech wszystkich). Więc nie mówcie mi, że to tylko zależy od mojego wnętrza (śmiech wszystkich). Choć doceniam bardzo ten pogląd prezesa Bobrowicza.

S.S.: Co daje mi szczęście? Jeśli w danym dniu uda mi się napisać tyle, ile zaplanowałem. Moja żona kiedyś, bardzo dawno, dawno temu, jak pisałem pracę doktorską, powiedziała: –*nie musisz się zajmować domem ani dzieckiem, ale w nagrodę, żeby pójść na spacer z Anią, muszę zobaczyć, że napisałeś 10 stron (wówczas nie maszynopisu, ale rękopisu)*. Kiedy mam wykład, to sprawia mi przyjemność, jeśli słuchacze reagują i rozumieją, o czym do nich mówię. I takie zupełnie prozaiczne sprawy – gdy Kira (labradorka o brązowych oczach) tuli się do mojej nogi przy śniadaniu. Jak uda mi się przekonać żonę i psa, żeby w niedzielę przyszedli do mnie do łóżka, zanim wyjdą na spacer.

J.S.: Tak. Poczucie dobrze spełnionego obowiązku również dla mnie jest źródłem szczęścia. Praca ze studentami daje mi zaś olbrzymią satysfakcję i przyjemność.

S.S.: W działalności pisarskiej największą przyjemność sprawia mi robienie korekty, nawet nie otrzymywanie książki, kiedy już jest wydana, ale moment korekty. Po pierwsze, mam szczęście, gdy znalazłem jeszcze jeden błąd, zdążyłem poprawić. Druga rzecz, że jestem tuż przed zakończeniem tego procesu.

J.S.: Potwierdzam to absolutnie. Korekta własnego tekstu jest dużą przyjemnością.

M.B.: Jak teraz odpowiem na pytanie, co mi daje szczęście, to zaprzeczę temu, co wcześniej powiedziałem (śmiech). Parę dni temu byłem w Białowieży, była piękna pogoda – wystarczy przejść się po lesie tak naprawdę i zobaczyć, co jest wokół...

Mihály Csíkszentmihályi – amerykański psycholog węgierskiego pochodzenia – zajmujący się zagadnieniami szczęścia, jest twórcą pojęcia *flow*. Są to stany uniesienia przy wykonywaniu różnych czynności. Gdy robimy coś, skupiamy się na tym i nic do nas nie dociera. Zapominamy wtedy o wszystkim. Można np. pisać książkę i zapomnieć o całym świecie. Jesteśmy szczęśliwi.

J.S.: O tak. Jak ćwiczę czasami na saksofonie, to mam taki stan. Znacznie bardziej lubię ćwiczyć niż grać. Występowanie zawsze łączy się z jakimiś stresami. A gdy dochodzę przy ćwiczeniu do tego brzmienia, o które mi chodzi, to przeżywam prawdziwy stan uniesienia.

M.B.: Można śpiewać, grać, chodzić po lesie, można oglądać kwiaty, zajmować się ogrodem...

J.S.: Á propos tego ostatniego. Ja na przykład lubię pielich, jak dorwę się do tych chwastów...

S.S.: To jest koncentracja na rzeczach nieważnych, gdzie w pełni kontrolujemy sytuację. Trudno jest wypielich ogródek, ale jak człowiek się do tego zabierze, zapominamy o wszystkich uwarunkowaniach, zmartwieniach, trudnych sprawach do rozwiązania.

M.B.: Zmienia się wtedy interpretacja, panie profesorze, bo paskudny chwast stał się nagle przyjemnością i zapomnieliśmy o świecie.

J.S.: I zauważamy rzodkiewkę, która się pojawiła.

Jeśli miałabym podsumować wszystko, co panowie powiedzieli, to okazuje się, że szczęście dają bardzo proste i codzienne sprawy...

J.S. S.S. M.B.: Tak...

Ktoś kiedyś powiedział, że mądrość człowieka polega na tym, aby tak urządzić sobie życie, żeby być szczęśliwym. Jak to zrobić?

M.B.: Wyłączyć telewizor, nie czytać gazet i nie słuchać innych...

J.S.: A to na pewno! To warunek *sine qua non*. Jednakże szczęście jest zależne od bardzo wielu okoliczności czy zmiennych. Bardzo istotną rzeczą jest rodzina i szczęście bliskich. Jestem człowiekiem religijnym. Wydaje nam się z żoną, że dobrze wychowaliśmy dzieci, ale to by się nie udało, gdyby oni nie widzieli, że my poważnie traktujemy swoją religijność, że mamy pewne wartości, o których w domu się mówi i że traktujemy je poważnie.

Jeśli miałbym odpowiedzieć na pytanie o trwałych wyznacznikach dobrego ułożenia sobie życia, to na pewno byłoby to posiadanie systemu wartości.

S.S.: Uważam, że mądrość nie pomaga w uzyskaniu stanu szczęśliwości (śmiech wszystkich). Wręcz przeciwnie. Moim zdaniem, mądrzy ludzie zadają sobie za dużo pytań, które powodują rozliczne dylematy. Niemniej jednak zgadzam się z Jurkiem, że posiadanie zespołu wartości, niezależnie, czy są one oparte na głębokiej wierze czy na przekonaniach etycznych, ułatwia nawigowanie w życiu i dokonywanie odpowiednich wyborów.

M.B.: W studiu radiowym, kiedy czytaliśmy dzieciakom bajki, byliśmy w świecie bajek, więc odpowiem bajką. Alicja w krainie czarów. Tam jest taki moment, kiedy Alicja zbliża się do rozstaju dróg i spotyka królika. Alicja nie wie, w którą stronę skręcić. Królik pyta ją, dokąd by chciała pójść? –*Nie wiem* – odpowiada Alicja. W takim razie wszystko jedno, którą drogę wybierzesz...? To opowiadanie zmierza do tego, że trzeba wiedzieć, co jest celem w życiu, po co tu jestem? Jak nie wiem, to oczywiście mogę się zachwycać kwiatami, chodzić po lesie, spotykać ciekawych ludzi, tylko co z tego?

Uważam, że odpowiedzią na twoje pytanie jest posiadanie wartościowego celu w życiu.

Bardzo dziękuję za rozmowę. To była prawdziwa uczta intelektualna.

Prawo rynku

Prawnik, który nie może dostać posady magazyniera albo kasjera w supermarkecie jest niezłym przykładem sytuacji na rynku pracy. Ów prawnik – bez aplikacji, jak sam zaznaczył, albo po „wyczerpujących” studiach – swe poszukiwania rozpoczął od miejsc, w których – sądził – może się przydać jego prawnicza wiedza. Nikomu jednak nie jest ona potrzebna, bo instytucje mają swoich prawników. A jeśli nawet nie mają, to jakoś sobie radzą, bowiem na prawie zna się u nas każdy i kończenie studiów o tym kierunku jest czymś nieodpowiedzialnym i czynionym na własne – ekonomiczne – ryzyko. Jeden z problemów magistra prawa – już nie wspomnę o radcy czy adwokacie – polega na tym, że jego wiedzy prawnej nikt nie potrzebuje, natomiast, aby usiąść za kasą, trzeba mieć odpowiednie doświadczenie. Nie mówiąc o tym, że wyższe studia stają się czymś obciążającym i utrudniającym znalezienie sympatycznej posady za minimalną płacę.

Można się więc zastanawiać, czy mamy za dużo czy za mało prawników.

– *Za mało* – powie ktoś – a są tacy, którzy bardzo się przyzwyczaili do takiego stwierdzenia i pozostają głusi na wszelkie argumenty. Oznacza to, że utracili wszelki kontakt z rzeczywistością, co jest dla nich stanem błogosławionym i umożliwia wygłoszenie każdej uwagi w pełnym przekonaniu o jej słuszności.

– *Za mało* – powiedzą inni, bo nie liczą naszego absolwenta prawa, który marzy o supermarkecie, wyjeździe do Anglii lub wygranej w totolotka. Obywatela – wykształconego, a jakże, nasza kochana ojczyzna, być może, straciła na zawsze jako prawnika. Tkwi więc magister w statystykach absolwentów, ale już wymyka się wszelkim statystykom dotyczącym dostępności pomocy prawnej. Takich magistrów, radców i adwokatów, jest wcale pokaźna liczba, wciąż niepoliczalna choć – wydaje się – rosnąca.

– *Za dużo* – krzyczą młodzi radcy, których stać było na założenie kancelarii i czas oczekiwania na klienta wypełniają, powtarzając ulubione paragrafy lub studiując rubryki ogło-

zeń o pracę w portalach internetowych. Nie tylko prawniczych.

Adwokaci w Niemczech jeżdżą taksówkami. Jako kierowcy. Oznacza to, że nastąpiło przesylenie rynku, na którym – jak wiemy z historii – poszanowanie prawa jest podstawowym kanonem i celem. Samym w sobie również. Na niedawnym spotkaniu dziennikarzy redagujących samorządowe pisma prawnicze w krajach europejskich pani redaktor z Niemiec z dumą mówiła o nakładzie redagowanego przez siebie pisma. A wynosi on ni mniej, ni więcej tylko

genezę w czasach słusznie minionych, w których nie dało się żyć bez przekraczania tych wszystkich absurdów, które przecież miały umocowanie w – pożałuj Boże! – ówczesnym prawie. Ale czy tylko polska wrodzona niechęć do wszelkich krępujących regulacji jest tego przyczyną? Jest ich więcej. Ten stan wynika między innymi z działań wielu rządów naszej wesołej ojczyzny, które sączyły obywatelowi do ucha informacje, że prawnicy są drodzy, myślą tylko o sobie i swoim koncie. I w ogóle lepiej z nimi nie mieć nic do czynienia, bo puszczą nas nie tylko w skarpetkach, ale i z torbami.

Do profesora medycyny został wezwany hydraulik, gdyż zatkało się kolanko w zlewie, co spowodowało dyskomfort profesora i pozostałych domowników. Hydraulik za drobne 100 złotych zrobił co swoje i, wychodząc, miał jeszcze tylko małą prośbę o wypisanie recepty na leki, które mu się właśnie skończyły. Profesor, po zbadaniu hydraulika – przynajmniej, dość powierzchownym – receptę wypisał.

– Należy się 100 złotych – spokojnie zaanonsował osupiałemu rzemieślnikowi, który był bliski apopleksji.

Ta sytuacja wydarzyła się ładnych kilka lat temu. Dziś coraz więcej osób zdaje sobie sprawę, że za niektóre procedury medyczne trzeba zapłacić z własnej kieszeni, co oczywiście wynika z zapaści polskiej służby zdrowia, ale także z przekonania, iż nie ma na świecie takiej wyspy szczęśliwości, na której wszystko jest za darmo. Lub ze zwykłego racjonalnego myślenia, które podpowiada, że nie można odkładać zdjęcia gipsu do 2019 roku, jak zaproponowali nam w zaprzyjaźnionym ZOZ-ie.

W przypadku porad prawnych sama myśl, że musielibyśmy za nie zapłacić powoduje zwiększone ciśnienie i palpację. Lepiej pogrzebać w internecie, spytać kolegę z wojska (starsi) lub ze studiów (młodszy) i śmiało podpisać umowę wiążącą nas przez najbliższe, drobiazgi! 30 lat.

A prawników nie chcą nawet supermarkety.



180 tys. egzemplarzy. Przy liczbie ludności Niemiec przekraczającej 80 milionów. My mamy, w przybliżeniu 40 tys. radców i adwokatów przy przeszło dwukrotnie niższej liczbie ludności, co jest zapewne zachęcającą informacją dla wszystkich maturzystów zdeterminowanych na studiowanie prawa.

A więc – czy statystyka i oczy wielkiego rynku mogą kłamać? – jest jeszcze miejsce na absolwentów aplikacji. Teoretycznie przynajmniej.

Problem tkwi gdzie indziej. Mamy osoby skłonne udzielać prawnych porad. Nie mamy natomiast zbyt wielu chętnych, co ma swą

SZKOCKA FIRMA, SPECJALIZUJĄCA SIĘ W NAJMIE MASZYN DO OBRÓBKI DREWNA, WYNAJĘŁA NOWOCZESNY KOMBAJN DRZEWNY O WARTOŚCI PONAD 800 000 EURO SWOJEMU KOOPERANTOWI Z FRANCJI. PODKREŚLAM: WYNAJĘŁA – NIE SPRZEDAŁA.

Polish Business Style



Frys Jacek Frankowski

Francuska firma na początku 2009 r. przekazała dalej w podnajem tę samą maszynę polskiej firmie zajmującej się wyrębem i przerobem tarcicy w Puszczy Nadnoteckiej. Podnajęła – oczywiście. Przez dwa miesiące maszyna intensywnie pracowała w środku puszczy. Pod koniec maja 2009 r. z Francji nadeszła pocztą faktura za najem na kwotę 35 000 euro. Ponieważ polski kontrahent nie dysponował taką kwotą, w oryginalny sposób rozwiązał swój płatniczy problem. Sprzedał okazynie wyżej wymieniony kombajn innej polskiej firmie, której siedziba mieściła się w Puszczy Białowieskiej. Powyższa transakcja miała przynieść sprzedawcy 500 000 zł netto, z których to przychodów zamierzał on zapłacić za najem. Tymczasem białowieski przedsiębiorca przemysłu drzewnego nie zapłacił ani grosza sprzedawcy. W odpowiedzi na wezwanie do zapłaty wystosował do Puszczy Nadnoteckiej pismo, w którym złożył oświadczenie, iż wiarytelność z faktury sprzedawcy zostaje potrącona z wiarytelnościami nabywcy na podstawie art. 498 k.c. Wszelkie interwencje telefoniczne, w których wykazywano, że pomiędzy firmami nie było żadnych wiarytelności, które nadałyby się do potrącenia, nie odnosiły skutku. Zdesperowany sprzedawca z Puszczy Nadnoteckiej wynajął więc firmę windykacyjną, która wspólnie z firmą ochraniarską udała się do Puszczy Białowieskiej w celu odebrania siłą kombajnu nabywcy i przewiezieniu go na plac składowy sprzedawcy. Kombajn załadowano na platformę

transportową, a ta – konwojowana przez firmę ochraniarską – wyruszyła z Białowieży do lasów nadnoteckich. Po drodze jednak konwój został zatrzymany przez organa ścigania, które zostały zawiadomione o kradzieży maszyny przez nabywcę. Dowodzący akcją starszy aspirant sztabowy Bolesław K. „zaaresztował” (jak wyjaśnił) przedmiotowy kombajn i przewiózł go na parking policyjny w miejscowości O.

Tymczasem francuska firma zawiadomiła firmę w Szkocji, że maszyna zaginęła w Polsce, co ustalił przedstawiciel handlowy francuskiej firmy, specjalnie delegowanej w tym celu do Polski. Szkoccy prawnicy zwrócili się do polskiej kancelarii prawnej o pomoc w załatwieniu sprawy. W tym czasie w Polsce spierające się firmy branży drzewnej zawiadomiły prokuraturę o popełnieniu przestępstwa. Obie bowiem uważały, że stały się ofiarą naruszenia prawa.

Prawnik z polskiej kancelarii wystosował do firmy w Puszczy Nadnoteckiej wezwanie o wydanie maszyny, a pozyskawszy informację, że maszyna znajduje się na parkingu policyjnym w O., powiadomił organa ścigania, że właścicielem przedmiotowej maszyny jest firma szkocka, której przedstawiciel stawi się w komisariacie w O z dokumentacją potwierdzającą tytuł własności. Trzy dni później kilku przedstawicieli szkockiego właściciela maszyny wylądowało na lotnisku Ławica w Poznaniu, skąd samochodem bezpośrednio udali się do miejscowości O. Towarzyszył im pełnomocnik prawny z kan-

celarii wynajętej w celu odzyskania maszyny. Szkoci nie mogli zrozumieć, na jakich zasadach prawnych możliwe było zbycie (sprzedaż) przez firmę z Puszczy Nadnoteckiej maszyny, która nie była jej własnością. *Polish business style* – skomentował ich francuski kooperant. Obawiali się długotrwałego procesu sądowego, który naraziłby ich na znaczne koszty i straty wynikające z niemożności korzystania z maszyny. Jakież było ich zdziwienie, gdy okazało się, że na parkingu policyjnym w miejscowości O, po okazaniu angielskojęzycznych dokumentów własności, policja bez zbędnych formalności wydała właścicielom maszynę.

Wszystko więc skończyło się dobrze i ku zadowoleniu właściciela. Zagraniczni partnerzy zdobyli nowe doświadczenie, które zapewne zapoczątkuje w przyszłości.

Na marginesie warto odnotować, że z posiadanych przeze mnie informacji wynika, iż wszelkie wszczęte postępowania prokuratorskie i sądowe zostały umorzone. Nic się przecież ważnego i niezgodnego z prawem nie wydarzyło.

W opisaną sprawę zostały zmienione niektóre szczegóły, zwłaszcza dotyczące branży, rodzaju maszyny, lokalizacji i siedzib firm zagranicznych, jak również firm polskich.

Przytoczona historia jest, niestety, prawdziwa. Wszelkie podobieństwo do innych podobnych zdarzeń jest całkowicie niezamierzone i przypadkowe.

Tomasz Działyński

Andrzej Dramiński

3:0 dla mediacji i pojednania

ZASADA KONTRADYKTORYJNOŚCI A MEDIACJA I POSTĘPOWANIE POJEDNAWCZE
TO TAK, JAKBY GODZENIE OGNIĄ Z WODĄ.

To pierwsze to przecież sporność, spieranie się na dowody i argumenty. Wykazywanie swojej racji nie po to, by ustąpić, ale by „moje było na wierzchu”, bym ja wygrał. Bo jakże może być inaczej, skoro uważam, że dowody za tym przemawiają. I za tym, że to ja mam wygrać, nie chcę ustąpić z niczego, co mi się należy, całość ma być moja.

Odmierna filozofia

Mediacja wywodzi się z odmiennej filozofii spierania się i załatwiania sporu. Owszem, mam argumenty i to mocne, ale mogę się dogadać, ustąpić tu i tam, byleby się porozumieć i na drodze uzgodnień i ustępstw zakończyć spór. Może właśnie dlatego, że przy mediacji chodzi o rozmowę o argumentach, a nie spieranie się, sprawę poprzez mediację można załatwić stosunkowo szybko, nie tracąc czasu na apelację, klauzule wykonalności, kierowanie sprawy do komornika, kolejne pisma, poganianie i ponaglanie. Wszystkim wiadomo, że spory w sądzie oparte na zasadzie kontradyktoryjności trwają za długo. Od złożenia pozwu do czasu pełnego wyegzekwowania wyroku upływa sporo czasu. I choć cały czas się o tym dyskutuje, kolejni ministrowie sprawiedliwości zapowiadają zmiany, by szybciej dochodzić swoich racji, to – przynajmniej to szczerze – w ostatnich kilku latach niewiele się zmieniło. Czyli procesy, spieranie się, i tak trwają za długo. Najbardziej cierpi nasz klient, bo to przecież dla niego pracujemy i to on chce jak najszybciej odzyskać należną mu kwotę, odszkodowanie. Niektóre spory naprawdę się przeciągają.

Rozmowa zmienia nastawienie

Zapisy w Kodeksie postępowania cywilnego o mediacji i postępowaniu pojednawczym



Fot. Freshidea – Fotolia.com

od art. 183¹ do art. 183¹⁵ Kodeksu postępowania cywilnego obowiązują już od grudnia 2005 r., czyli ponad 7 i pół roku. Poprzedziła je długa dyskusja. Nie ma co ukrywać, że do dziś nie stał się to uznany sposób załatwiania także skomplikowanych sporów. Różne są tego przyczyny. Sędziowie wydziałów karnych, z którymi przecież radcowie także często mają kontakt, w zasadzie nie są przekonani do mediacji. No bo jak można rozmawiać z kimś, kto popełnił przestępstwo i należy go ukarać jak najszybciej. Ale także i w karnych sprawach jest to możliwe.

Można zmienić nastawienie ludzi myślących zupełnie inaczej i spowodować, że odstąpią od zamierzonego czynu, działania. A także od swoich roszczeń. Rozmowa czy bardziej negocjacje pozwalają na załatwienie

trudnych, a nawet najtrudniejszych sporów. Podczas negocjacji przed rozprawą sądową, ale także na co dzień. I to w najpoważniejszych życiowych sprawach.

Znałem się osobiście z anglikańskim pastorem Chadem Varahem, który zainicjował równo 60 lat temu, w 1953 r., ruch Samaritans. Odpowiednika polskich telefonów zaufania. Jednym z celów jest prewencja suicydalna, ratowanie osób zagrożonych depresjami, stresami. Chad mówił, że osoby rozumiejące innych (*kind-hearted people*) są w stanie podczas kontaktu zmienić nastawienie osób w wyjątkowo trudnej sytuacji życiowej. I że właśnie rozmowa, z odpowiednio przygotowaną osobą-rozmówcą może zdziałać tak wiele. I w rozmowie w Londynie wielokrotnie przekonywał mnie,

dokończenie na str. 30

Jeszcze o klauzuli mediacyjnej...

Mariusz Filipek
Kancelaria Prawna Filipek
& Kamiński (Lublin)

W mojej ocenie, podstawową zaletą klauzul mediacyjnych jest omińnięcie czasochłonnej drogi sądowej. Trzeba również pamiętać, iż proces sądowy, a konkretnie jego wynik (wyrok) jest zawsze na korzyść tylko jednej strony. Co się zaś tyczy mediacji, to kończy się ona zawarciem ugody, więc wypracowaniem porozumienia, które jest dziełem obu stron sporu i tym samym w całości je zadowala. Pozwala to, oczywiście – w mojej ocenie – już po rozwiązaniu konfliktu pozostać w dobrych relacjach, co przy sporze sądowym często nie jest możliwe właśnie ze względu na wynik.

Ważną zaletą mediacji jest również brak potrzeby przeprowadzenia całego procesu dowodowego (co jest nieuniknione w procesie), albowiem to wola stron decyduje o tym, co będzie przedmiotem negocjacji. Co ważne, całe postępowanie mediacyjne jest poufne, w odróżnieniu od procesu sądowego. Zaletami klauzuli mediacyjnej, a w jej efekcie mediacji jest także fakt, iż postępowanie mediacyjne przerywa bieg przedawnienia. Ze względu na realizację podstawowego założenia mediacji – szybkości – postępowanie jest, co do zasady, jednoinstancyjne. Jediną wadą klauzul mediacyjnych w umowach jest – oczywiście czasami – brak ich precyzyjnego sformułowania, co często może doprowadzać do dwuznaczności i tym samym zamiast pomóc rozwiązać spór – może go jeszcze bardziej spotęgować.

Karolina Klunder,
radca prawny w kancelarii Kocharński
Zięba Rapala i Partnerzy

Największa szansa na rozwiązanie sporu jest na samym jego początku. Dlatego najlepiej jeszcze na etapie zawierania umowy zamieścić w niej klauzulę mediacyjną, zawierającą postanowienie, że wszelkie spory wynikające z umowy lub pozostające w związku z nią będą rozwiązywane w trybie mediacji. Zalet mediacji jest wiele. Do najważniejszych można zaliczyć brak formalizmu. W odróżnieniu od postępowania sądowego czy nawet arbitrażowego, postępowanie mediacyjne

jest bardzo elastyczne, a o jego przebiegu, o osobie mediatora, o czasie i miejscu prowadzenia mediacji, co do zasady, decydują same strony.

Drugą zaletą mediacji jest jej szybkość. Spór przy udziale mediatora można rozwiązać nawet w jeden dzień.

Poza tym mediacja jest stosunkowo tania. Strony ponoszą zasadniczo jedynie bezpośrednie koszty jej prowadzenia, i to zazwyczaj po połowie.

Mediacja jest zatem znacznie szybsza i o wiele tańsza aniżeli postępowanie sądowe, a dodatkowo znacznie prostsza do przeprowadzenia, gdyż jest praktycznie zupełnie niesformalizowana.

Najważniejsze w mediacji jest jednak to, że spór rozstrzygają same strony. Mediator jedynie pomaga im dotrzeć do sedna przyczyn konfliktu oraz znaleźć satysfakcjonujące obie strony rozwiązanie. Jako osoba postronna potrafi dostrzec to, czego strony same nie widzą, a co potencjalnie może stanowić klucz do rozwiązania problemu. W mediacji nie ma przegranych, każdy wygrywa. To dzięki temu, że strony same wypracowują rozwiązanie, same rozstrzygają spór, same ustalają warunki ugody. Zawarta w drodze mediacji ugoda zwiiera postanowienia wypracowane w interesie obu stron, dlatego z reguły strony dobrowolnie wykonują jej warunki.

Zalet stosowania klauzuli mediacyjnej w umowach jest nieskończenie wiele. Czy są zatem jakieś wady? Praktycznie nie. Strony bowiem właściwie nic nie ryzykują, kierując sprawę do mediacji, a mogą za to wiele zyskać. Mediacja jest jednak dobrowolna. Może się więc, niestety, okazać, że druga strona nie przystąpi do mediacji albo z niej zrezygnuje. Dobrowolność jest więc – z jednej strony – wadą mediacji, a z drugiej – jej zaletą. Obie strony muszą bowiem mieć wolę prowadzenia negocjacji, aby można było wypracować satysfakcjonujące wszystkich rozwiązanie.

Praktyka pokazuje, że na dłuższą metę warto zawierać w umowach klauzule mediacyjne. Jest to idealne narzędzie do rozwiązywania sporów w sytuacjach, w których stronom zależy na zachowaniu dobrych, długoterminowych relacji, dobrej opinii i renomy.

Piotr Schramm
wspólnik, adwokat, Kancelaria Gessel

Najlepszą strategią działania nas, prawników, jest strategia, która przewiduje dla naszych klientów wszystkie możliwe scenariusze – po to, aby one nigdy się nie wydarzyły. To postulat. Staramy się realizować tę strategię, ale nawet ona nie pozwala nam uchronić naszych klientów przed ryzykiem lub faktem zaistnienia sporu w niektórych relacjach.

Klauzulę mediacyjną wprowadzić możemy dla każdego w zasadzie stosunku prawnego, każdej relacji, zarówno tej o charakterze gospodarczym, biznesowym, i o charakterze prywatnym, tym bardziej że Kodeks postępowania cywilnego poświęca mediacji kilkanaście przepisów (art. 183¹ k.p.c. i nast.), czyniąc z niej samodzielną, ważną instytucję prawną. Moje doświadczenia pokazują, że oddanie sporu, który jest jeszcze na etapie przedprocesowym, pod rozstrzygnięcie mediatora, wybranej wcześniej przez strony osoby, którą darzą one zaufaniem – potrafi często napotkać walor pomyślnie rozstrzygający spór, który rokował powstanie kilkuletniej drogi sądowej. Istotnym zatem walorem klauzuli mediacyjnej, a tym samym drogi mediacyjnej, jest właśnie kluczowe w sprawie „rozwiązanie sporu”.

Szukając mankamentów, wad klauzuli mediacyjnej powstaje istotna trudność, ponieważ nie są nimi ani czas mediacji, ani koszty z tym związane, ani odsunięcie w czasie drogi sądowej. To przecież strony mogą antycypować w umowie, w redagowanej klauzuli mediacyjnej, wszystkie te elementy i to w taki sposób, który jest akceptowany *a priori* przez obie strony.

Klauzula mediacyjna i samo postępowanie mediacyjne stają się więc coraz częściej „ostatnią szansą” rozwiązania sporu pomiędzy wykonywaniem umowy i procesem sądowym, który często długofalowo i trwale poróżnia strony. Biorąc natomiast pod uwagę, iż to właśnie owa zasada ostatniej szansy – wybór osoby mediatora powinien być świadomy i mądry, aby osoba ta nie tylko cieszyła się autorytetem obu stron, lecz także potrafiła zarządzić mediacją w sposób, który pozwoli realnie na uzyskanie rozwiązania polubownego.

oprac. M.Z.

dokończenie ze str. 28

że ludzie odступują od swoich zamiarów właśnie wtedy, gdy wpłyniemy na nich poprzez odpowiedni dobór argumentów.

Czy te zasady, odpowiednio przygotowanego kontaktu, rozmowy i zmieniania czyjegoś nastawienia można przenieść na grunt prawa, paragrafów i załatwiania konfliktów, doprowadzenia do porozumienia w ważnych życiowych sytuacjach, zawierania porozumień w sprawach roszczeń finansowych zamiast prowadzenia długotrwałego najczęściej procesu i ponoszenia wysokich przecież niejednokrotnie kosztów?

Siła argumentów to sukces

Jak ważna jest rozmowa w załatwianiu konfliktów, a w tym i zmianie nastawienia ludzi, najlepiej można się przekonać empirycznie. Trzeba tego spróbować i już. Szkoda, że tak mało jest szkoleń dla radców prawnych właśnie z dziedziny negocjacji i porozumiewania się. Innej drogi nie ma. Posłużę się przykładem niekoniecznie związanym z prawem, ale wskazującym, jak siła argumentów potrafi zamienić się w sukces.

To może z piłki nożnej? Tak wielu się interesuje, ale nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę,

że zwycięstwo to nie tylko szybkość biegania i siła mięśni, ale odpowiednie nastawienie psychiczne, zaszczepienie zawodnikom przekonania, że zwycięstwo jest możliwe. Kto z nas nie chce zwyciężać? Tego pragną słabi, a nawet najslabsi. I to wcale nie musi być przykład z górnej półki, a z naszej, polskiej I ligi.

Stomil Olsztyn niezwykle dołował, groził mu spadek. A tu zapowiadał się mecz z Cracovią, mający znaczenie dla tego, czy olsztyńska drużyna pozostanie w I lidze. Klub zamówił specjalistów od treningu mentalnego. Skąd pomysł na ich zatrudnienie?

– *Mózg trzeba trenować jak ciało* – twierdzą specjaliści z tej branży.

I stał się cud. Stomil wygrał 3:0. Choć nikt w to nie wierzył przed meczem, taki wynik poszedł w świat. Co się stało? Trener mówił: – *moi piłkarze zatracili przedtem wiarę we własne umiejętności, możliwości i potencjał. Po treningu mentalnym wiara we własne możliwości i pewność siebie wróciły.*

A nawet odpowiednio oddychać

Poproszono o pomoc psychiatrów sportowych. Jeden z nich powiedział: – *Staramy się robić w Polsce to, czego jeszcze nikt nie robił. To coś więcej niż psychologia sportu. To*

docieranie do głębszych warstw umysłu. To nie tylko, jak radzić sobie ze stresem presją, ale nawet, jak odpowiednio oddychać. Trener podkreślał, że od mózgu zależą granice fizycznych możliwości organizmu. Dariusz Nowicki z Olsztyna chwali taki sposób działania. Od początku tego roku współpracuje z warszawską Legią. W tym roku to jej przypadł w udziale tytuł mistrza Polski w piłce nożnej. Psycholog Nowicki nazywa to efektem placebo. Po odpowiednio przygotowanych rozmowach zawodnicy poczuli zmianę, że coś się dzieje, że ktoś inaczej do nich podchodzi. To dało efekt świeżości. Trening mentalny to coś długofalowego i powtarzalnego.

W sądzie też bardzo często chodzi o mentalność. Spieramy się, ale gdyby choć trochę zmienić nasze nastawienie, spór można by załagodzić i wszystkie roszczenia szybko załatwić. Do rozpraw czy do negocjacji z klientami można się odpowiednio przygotowywać. Wiara i pewność siebie to jedno, a umiejętność rozmowy i dogadywania się to drugie. Tu, być może, konieczne są warsztaty, których na szkoleniach radców prawnych niestety, nie jest za wiele.

Czy mediacja przynosi sukces? Jak najbardziej. Stomil Olsztyn utrzymał się w I lidze. A Cracovia zdobyła awans do ekstraklasy.

Ryzyka prawne w transakcjach fuzji i przejęć

Ukazała się czwarta już publikacja z serii „Prawo w praktyce”, przygotowana przez ekspertów kancelarii Wardyński i Wspólnicy, we współpracy z LexisNexis Polska.

Transakcje fuzji i przejęć stają się coraz bardziej skomplikowane, nawet jeśli ich uczestnikami są wyłącznie małe lub średnie podmioty. Przedsiębiorcy szukają coraz to nowych rozwiązań oraz struktur transakcji, które zwiększą poczucie bezpieczeństwa lub dadzą nowe możliwości rozwoju i funkcjonowania w zmieniającej się rzeczywistości rynkowej. W konsekwencji obsługa prawna transakcji staje się dla prawników coraz większym wyzwaniem. Publikacja „Ryzyka prawne w transakcjach fuzji i przejęć” pod redakcją

Pawła Ciećwierza i Izabeli Zielińskiej-Barłózek, wydana właśnie nakładem wydawnictwa LexisNexis Polska, stanowi kompendium wiedzy dla praktyków zajmujących się szeroko pojętym doradztwem w ramach projektów transakcyjnych, zwłaszcza dla adwokatów, radców prawnych i aplikantów.

– *Ryzyka prawne należą do kluczowych czynników decydujących o powodzeniu danego przedsięwzięcia. W czasach, gdy klienci ograniczają zakres badania prawnego, włączając doradców prawnych dopiero na zaawansowanym etapie projektu albo realizują przedsięwzięcie w maksymalnie krótkim czasie, trudno byłoby doradzać w projektach transakcyjnych bez zastosowania narzędzi zwiększających efektywność pracy. Takim właśnie narzędziem jest przygotowane przez nas kompendium najczęstszych rodzajów ryzyka i możliwych podejść do powtarzalnych pro-*

blemów – mówi Izabela Zielińska-Barłózek, wspólnik kancelarii Wardyński i Wspólnicy, współodpowiedzialna za praktykę transakcyjną.

Autorzy, korzystając ze swoich wieloletnich doświadczeń w obsłudze prawnej transakcji fuzji i przejęć, omawiają przykładowe ryzyka prawne w wybranych, typowych obszarach badania prawnego, których selekcji dokonano z uwzględnieniem częstotliwości występowania określonych ryzyk prawnych w poszczególnych projektach transakcyjnych.

– *Choć każda transakcja ma cechy indywidualne, konkretne ryzyka prawne mają charakter powtarzalny. To pozwala czerpać ze sprawdzonych rozwiązań i identyfikować ryzyka typowe dla danej branży, struktury właścicielskiej czy rodzaju prowadzonej działalności. Wymagania dotyczące transakcji z udziałem funduszy private equity będą bowiem inne aniżeli w transakcji, w której bierze udział prywatny inwestor lub której celem jest restrukturyzacja korporacji* – mówi Paweł Ciećwierz, wspólnik kancelarii Wardyński i Wspólnicy współodpowiedzialny za praktykę transakcyjną.

A.W.



Czy wiesz, że mediacja jest 13 razy krótsza i 450% tańsza od postępowania sądowego*? **Wykorzystaj to!**

Centrum Mediacji Gospodarczej przy Krajowej Radzie Radców Prawnych, to:

- mediatorzy – wyłącznie radcy prawni, eksperci od spraw gospodarczych;
- profesjonalna pomoc w szybkim i skutecznym rozwiązaniu sporu;
- korzystne opłaty za mediację.

Wpisz do umowy klauzulę o mediacji:

1. Wszelkie spory wynikające z niniejszej umowy lub pozostające w związku z nią będą rozwiązywane w trybie mediacji zgodnie z Regulaminem Centrum Mediacji Gospodarczej przy Krajowej Radzie Radców Prawnych.
2. Jeżeli spór nie zostanie rozwiązany zgodnie z Regulaminem Centrum Mediacji Gospodarczej przy Krajowej Radzie Radców Prawnych w terminie (...) dni po złożeniu wniosku o przeprowadzenie mediacji lub w innym terminie uzgodnionym pisemnie przez strony, każda ze stron może poddać spór pod rozstrzygnięcie właściwego sądu.*

Więcej? [Www.cmg.kirp.pl](http://www.cmg.kirp.pl)

* [ewentualnie można wskazać inny sąd niż sąd właściwy wg przepisów KPC lub sąd arbitrażowy].



Fot. Kantner – Fotolia.com

Agnieszka Niewińska

Uprawnienia w ręku.

I co dalej?

LAWINOWO PRZYBYWA NAM PRAWNIKÓW. W TYM ROKU EGZAMIN ZAWODOWY ZDAŁO PONAD 3,5 TYS. RADCÓW I PRAWIE 2 TYS. ADWOKATÓW. CZY PRAWNIKOM GROZI MASOWE BEZROBOCIE? POMÓC MOŻE ZWIĘKSZENIE ŚWIADOMOŚCI PRAWNEJ POLAKÓW.

– *Właśnie wracałam z urlopu, kiedy dowiedziałam się, że zdałam egzamin zawodowy. Nie ukrywam, były łzy szczęścia. Przed egzaminem miałam dużo nauki, było ciężko, a czekanie od marca w nerwach na wyniki okazało się wykańczające* – opowiada „Radcy Prawnemu” Anna Sznycer, świeżo upieczony radca prawny z Gdańska. – *Teraz czeka mnie jeszcze ślubowanie. Najprawdopodobniej na przełomie lipca i sierpnia – zdradza. – W Gdańsku przystąpi do niego ponad 200 osób. Egzamin zdało u nas 75 proc. osób* – mówi A. Sznycer.

W Poznaniu zdany egzamin ma za sobą Natalia Paradowska. – *Rzeczywiście, gdy dostałam informację, że zdałam, że się udało, była duża ulga. Na ślubowanie muszę jeszcze poczekać. Prawdopodobnie do września* – opowiada.

Najcenniejsze doświadczenie

W całym kraju w tym roku o łzach szczęścia z powodu zdanego egzaminu zawodowego

może mówić rekordowa liczba osób. Przybyło nam 5,4 tys. prawników z uprawnieniami. Pomyślnie egzamin zdało prawie 2 tysiące adwokatów i ponad 3,5 tysiąca radców prawnych. To ogromny przyrost, bo na początku 2013 roku w Polsce było 13 tys. adwokatów i 30 tys. radców. Jest więc ich dziś o 12 proc. więcej niż rok temu. A liczba ta może jeszcze wzrosnąć, bo ci, którym na egzaminie się nie powiodło, nie składają bronii i zamierzają się odwoływać. Jak aktorka, Joanna Jabłczyńska, znana z serialu „Na Wspólnej”, której w tym roku nie udało się zdać egzaminu radcowskiego. – *To był najważniejszy egzamin w moim życiu, więc nie zamierzam się poddać. Odebrałam już recenzję swojej oceny, przyznaję się do błędów, ale widzę sporą szansę na skuteczność odwołania. Uwierzyć mi, że aby zdać ten egzamin potrzebna jest nie tylko wiedza, ale również odporność na stres*

i mnóstwo szczęścia, bo każda komisja inaczej ocenia powagę określonych błędów – napisała na Facebooku aktorka.

Zarówno prawnicy działający już na rynku, jak i ci, którzy dopiero wchodzą do zawodu, muszą się liczyć z tym, że konkurencji będzie im przybywać w ekspresowym tempie. W ostatnich latach coraz więcej osób jest przyjmowanych na aplikację. Radcowską i adwokacką rozpoczyna co roku prawie 5 tys. osób. Nic więc dziwnego, że młodzi prawnicy, zwłaszcza ci, którzy dopiero skończyli studia i chcą podchodzić do aplikacji, obawiają się, że – zdobywając wymarzone uprawnienia – wcale nie mają gwarancji zatrudnienia.

Frustrację młodych prawników obrazuje wysyp dowcipów o bezrobotnych przedstawicielach tego zawodu, jakie można znaleźć na branżowych forach i portalach: „Co mówi bezrobotny absolwent prawa do absolwenta prawa, który ma pracę? – *Zapiekankę poproszę.*”

Anna Sznycer przyznaje, że z marszu prawnikowi trudno jest znaleźć zajęcie. – *Choć zapewne w Gdańsku nie jest to jeszcze tak trudne jak w Warszawie, gdzie jest dużo ostrzejsza konkurencja. Większość osób z mojego roku zakłada własne, jednoosobowe kancelarie, szuka klientów. Część pracowała już podczas aplikacji, więc nie ma problemu z szukaniem pracy – mówi. – Ja jestem w komfortowej sytuacji. Od sześciu lat pracuję w jednym miejscu, w dziale prawnym firmy zajmującej się budownictwem, mam swoją specjalizację, która mnie interesuje* – opowiada.

Także Natalia Paradowska nie martwi się o zajęcie. – *Pracuję od czasów studiów. Obecnie jestem zatrudniona w dziale prawnym szpitala i nie zamierzam zmieniać pracy.*

Ale nie wszyscy ci, którzy właśnie zdali zawodowy egzamin są w tak dobrym położeniu. – *Jeśli chodzi o prawników z tytułem radcy prawnego czy adwokata bez doświadczenia zawodowego, to muszą przyznać, że im będzie najtrudniej. Często bardzo ciężko jest im nie tylko uzyskać korzystne warunki współpracy ale nawet znaleźć zatrudnienie. Niestety, samo uzyskanie uprawnień nie jest już wystarczające, by z powodzeniem rywalizować na obecnie coraz bardziej konkurencyjnym rynku pracy. Jeśli chodzi o rekrutację prowadzone przez naszą agencję, kancelarie najczęściej poszukują osób z 3–5-letnim doświadczeniem w pracy w kancelarii, które mogą się pochwalić konkretnymi osiągnięciami, wymienić transakcje, sprawy, przy których pracowały* – mówi „Radcy Prawnemu” Mateusz Dziedzina z firmy Genius Loci Legal Recruitment, która zajmuje się rekrutowaniem prawników. Zaznacza jednak, że wiele sieciowych kancelarii szuka osób będących na I czy II roku aplikacji,

a gdy zdają egzamin zawodowy, współpraca z nimi jest kończona ze względu na wyższe oczekiwania finansowe. – *Radzę, żeby nie tracić czasu nie tylko podczas aplikacji, ale i na IV, V roku studiów. Już wtedy warto zdobywać doświadczenie, w ramach praktyk czy staży prawnym korporacji. Pozwala to poznać, jak w praktyce wygląda praca prawnika i na możliwie wczesnym etapie kariery zawodowej podjąć świadomą decyzję, czym chciałoby się zająć w przyszłości – radzi. – W obecnej sytuacji na rynku trudno jest wynegocjować atrakcyjne warunki finansowe prawnikom, którzy nie mają solidnego doświadczenia zawodowego i specjalizacji w danym obszarze prawa. Z drugiej strony, osoby z optymalną drogą zawodową (praktyka w renomowanych kancelariach lub działach prawnych czołowych korporacji, biegła znajomość języka angielskiego oraz świetne referencje) nadal mogą liczyć na duże zainteresowanie ze strony potencjalnych pracodawców* – mówi Dziedzina.

A. Sznycer zaznacza, że wcześniejsze rozpoczęcie pracy zawodowej to najlepsze zabezpieczenie przed bezrobociem po zdobyciu uprawnień. – *Ja zaczęłam pracować już na studiach i muszę powiedzieć, że to było doskonałe rozwiązanie. Wcześniej zdobywałam doświadczenie, a dzięki temu łatwiej było mi studiować, bo to, co trudno było zrozumieć w teorii, układało się w głowie, gdy mogłam to zastosować w konkretnym przypadku* – mówi. – *Wczesne rozpoczęcie pracy pomaga także wybrać sobie konkretną specjalizację.*

Natalia Paradowska: – *Jeśli ktoś dopiero po egzaminie zawodowym rozgląda się za pracę, to rzeczywiście może mieć problem. Nie widzę w takim przypadku zbyt wielu perspektyw na rozwój.*

Giganci z mniejszymi przychodami

Prawnicy z praktyką nie mają wątpliwości. Duża konkurencja przyniesie spadek cen usług prawniczych, a bezrobocie w zawodzie może wzrosnąć. Jak sobie z tym radzić? Mecenasi nie mają wątpliwości – musi się zwiększyć świadomość prawna Polaków, którzy wciąż niechętnie konsultują się z prawnikami. Umowy najmu czy sprzedaży ściągają z internetu, testament spisują sami, długi egzekwują na własną rękę, często z opłakanym skutkiem.

Z danych Ministerstwa Sprawiedliwości wynika, że w Polsce na 100 tys. mieszkańców przypada 109 osób świadczących pomoc prawną (adwokatów i radców). Na Węgrzech jest ich 98, w Niemczech – 168, a w Hiszpanii – 266.

Krajowa Rada Radców Prawnych już podjęła działania, by popularyzować zawód radcy i przekonywać Polaków, że porada prawna zwiększa nasze bezpieczeństwo, pozwala uniknąć kłopotów, zabezpiecza nasze interesy. W wielu polskich miastach zawisły billboardy promujące akcję. Niektóre okręgowe izby radców prawnych prowadzą także zajęcia w szkołach, mające podnieść świadomość prawną młodzieży. Samorząd radcowski zwraca również uwagę, że edukacja prawna młodzieży jest w Polsce na bardzo niskim poziomie.

W podręcznikach wiedzy o społeczeństwie brakuje podstawowych zagadnień prawnych.

„Jak wynika z badań Krajowej Rady Radców Prawnych, znaczna liczba (aż 30 proc.) badanych nie wie, co to jest pozew. Może to oznaczać, że nie wie tego kilka milionów Polaków! Są wykluczeni prawnie, bo tak trzeba na-

zwać to zjawisko” – pisał ostatnio na łamach „Radcy Prawnego” Maciej Bobrowicz, prezes Krajowej Rady Radców Prawnych.

Kryzys zmusza kancelarię do tego, by w walce o klientów obniżała swoje stawki. Widać to w wynikach finansowych. Nawet największe kancelarie, które zazwyczaj z roku na rok zwiększały przychody, teraz notują ich spadek. Z tegorocznego rankingu kancelarii, przygotowanego przez „Rzeczpospolitą”, wynika, że mniejsze przychody zanotowała nawet największa na naszym rynku kancelaria Dentons (dawniej Salans). W 2012 roku wyniosły 130,5 mln zł. Rok wcześniej 138,5 mln zł. Podobnie jest w innych wiodących kancelariach.

Czy ceny usług prawnych dla klientów przy wciąż wzrastającej konkurencji spadną? – *Jeśli tak się stanie, to dopiero w dłuższej perspektywie, gdy prawnicy wchodzący na rynek masowo znaczną otwierają własne kancelarie* – uspokaja Dziedzina. – *I też będzie to dotyczyć zwłaszcza usług prawnych dla osób fizycznych i mniejszych firm. W tej chwili nie spodziewałbym się drastycznego spadku cen* – zaznacza.

Kryzys zmusza kancelarię do tego, by w walce o klientów obniżała swoje stawki. Widać to w wynikach finansowych.

Grzegorz Furgat

KRAJOWA RADA RADCÓW PRAWNYCH PO RAZ CZWARTY ZORGANIZOWAŁA KONKURS „INNOWACYJNA KANCELARIA” O NAGRODĘ „ZŁOTEJ JASKÓŁKI”. CELEM KONKURSU BYŁO WSKAZANIE KANCELARII PRZODUJĄCYCH W INNOWACYJNYM DZIAŁANIU.

Innowacyjna kancelaria

– *W dzisiejszym, niezwykle dynamicznym rynku usług prawnych jednym z najważniejszych elementów przesądzających o sukcesie kancelarii jest innowacyjność* – mówi Maciej Bobrowicz, pomysłodawca konkursu. Krajowa Rada Radców Prawnych już po raz czwarty ogłosiła ten konkurs, zauważając wiele innowacyjnych działań w pracy kancelarii radcowskich w Polsce.

Celem konkursu było wskazanie kancelarii prawnej prowadzącej innowacyjne działania skierowane na swoje produkty, komunikację zewnętrzną, zarządzanie samą kancelarią, w tym sektor IT i HR, zarządzanie potencjałem intelektualnym, nowe metody pracy prawniczej oraz innowacje w dziedzinie sektora szkoleniowego.

– *Tegoroczny wybór był równie trudny, jak w latach poprzednich. Do konkursu zgłosiły się zarówno duże międzynarodowe kancelarie prawne, jak i kancelarie działające na mniejszym obszarze* – mówi Ewa Stompor-Nowicka, sekretarz Krajowej Rady Radców Prawnych oraz przewodnicząca kapituły konkursowej. – *Poziom*

Tegoroczny wybór po raz kolejny wskazuje, że innowacyjne mogą być zarówno mniejsze, jak i duże międzynarodowe podmioty. Cenny jest przede wszystkim pomysł.

Innowacyjność, poza profesjonalizmem, to obecnie element niezbędny do osiągnięcia sukcesu, także na polskim rynku prawniczym, który z roku na rok jest coraz trudniejszy.

Ewa Stompor Nowicka,
sekretarz KRRP i przewodnicząca
kapituły konkursowej

aplikacji był wyrównany. Zarówno kancelaria wyróżniona, jak i zwycięska, to kancelarie proponujące rozwiązania niepowtarzalne, a przede wszystkim innowacyjne.

Kto wygrał?

– *Kapituła zdecydowała nagrodzić kancelarię Strażeccy, Jaliński i Wspólnicy* – mówi Ewa Stompor-Nowicka – *za nowatorskie podejście do zarządzania kancelarią, poprzez zaproszenie do grona wspólników ekonomisty, którego zadaniem jest nieco inne spojrzenie na działanie kancelarii prawnej. Wyróżnienie przyznano międzynarodowej kancelarii DLA Piper, za wdrożenie wielu rozwiązań służących usprawnieniu komunikacji wewnętrznej i wymianie informacji na poziomie krajowym i światowym.*

Kancelaria Strażeccy, Jaliński i Wspólnicy – Innowacyjna Kancelaria 2013

Jednym z pierwszych najważniejszych kroków Kancelarii Strażeccy, Jaliński i Wspólnicy w stronę innowacyjności było przyjęcie do grona wspólników ekonomisty. Dzięki temu udało się uzyskać większą decyzyjność w zakresie związanym z organizacją pracy, optymalizacją przepływu informacji i dokumentacji oraz efektywnością procesów ob-

sługi prawnej. Kolejnym ważnym krokiem było wprowadzenie zaawansowanego systemu zarządzania i nadzoru nad sprawami, w którym kluczowym elementem jest centralny kalendarz rozpraw oraz baza projektów, pozwalająca na zaawansowane zarządzanie dużą liczbą spraw sądowych (na koniec roku 2013 było ich ponad 2500).

Chyba nie zdarza się, by w wąskim gronie wspólników zarządzających nowoczesną kancelarią prawną można było znaleźć ekonomistę specjalizującego się w zagadnieniach zarządzania. Okazuje się jednak, że taka konfiguracja personalna w łonie właścicieli firmy prawniczej sprzyja utrzymaniu organizacyjnego ładu i otwiera drzwi ciekawym inspiracjom. Rola Tomasza Jędrzejczyka w spółce

Strażeccy, Jaliński i Wspólnicy S.K.A. z Katowic pokazuje, że warto poszerzać optykę patrzenia przez partnerów na szybki rozwój prawniczego biznesu. Osoba, która na proces obsługi wymagających klientów popatrzy nie tylko przez pryzmat doboru

optymalnych mechanizmów prawnych, daje gwarancję właściwego i konsekwentnego zharmonizowania strategii działań zespołu prawników na rzecz klientów. Nie brakuje okazji, by ci sami klienci przekonali się, że doradztwo prawne świadczony przez prawnika mającego wsparcie ekonomisty jest jeszcze bardziej skoncentrowane na ich rozwoju, dzięki czemu kancelaria prawna staje się nie tylko zewnętrznym dostawcą specjalistycznych usług, ale również istotnym partnerem i doradcą biznesowym swoich klientów.

– *Podobnie, jak współpraca adwokatów z radcami prawnymi była dla nas naturalną konsekwencją zmian zachodzących w naszej branży, tak samo udział fachowca z zakresu zarządzania stał się w pewnym momencie rozwoju naszej kancelarii dla nas oczywisty* – mówi Adam Strażecki, partner ze zwycięskiej kancelarii. – *Kancelaria to szczególny rodzaj biznesu, wymagający również sprawnego zarządzania. W firmie prawniczej jed-*

W 2012 r. kancelaria rozpoczęła kompleksowy projekt optymalizacji i rewitalizacji systemu IT.



Fot. archiwum

Robert Jaliński
radca prawny, kancelaria Strażecy,
Jaliński i Wspólnicy

nak, aby taka, dedykowana do zarządzania osoba mogła być efektywna, musi nie tylko zostać obdarzona zaufaniem prawników, ale również zostać wyposażona w instrumenty, które umożliwią jej realne działanie. Ponieważ prawnicy z definicji nie lubią podległości służbowej, my uznaliśmy, że jedynym sposobem, aby osoba niebędąca prawnikiem mogła mieć wpływ na organizację i zarządzanie zespołem, było zaproponowanie jej, aby została współnikiem kancelarii.

Jak podkreśla mec. Strażecy, taki wybór był strzałem w dziesiątkę. Ruch ten nie tylko wpłynął na poprawę efektywności pracy oraz jej organizacji poprzez wdrożenie dedykowanego systemu informatycznego, ale przyczynił się również do jeszcze jednej bardzo istotnej rzeczy – partnerzy kancelarii zdali sobie sprawę, że klienci potrzebują nie tylko opieki prawnej *sensu stricto*. Klienci bowiem zwykle nawet nie wnikają w szczegóły pracy prawniczej, które prawników tak bardzo fascynują. Klienci oczekują biznesowego i menedżerskiego podejścia do spraw. Dzięki temu, że podzielono się w tonie współników odpowiedzialnością, kompetencjami, ale również profitami, współpraca z klientami wydaje się teraz o wiele lepsza.

Jak podkreślają twórcy kancelarii, te zauważane przez odbiorców założenia działalności znalazły proste i wymowne odzwierciedlenie w logo kancelarii. Piktogram wyrażający słowa „razem do przodu” oznacza, że celem współczesnej obsługi prawnej jest prowadzenie każdej sprawy w sposób pozwalający klientom na osiągnięcie możliwie największych korzyści biznesowych, przy zachowaniu pełnego bezpieczeństwa prawnego.

– W kancelarii Strażecy, Jaliński i Wspólnicy Spółka Komandytowo-Akcyjna Adwoka-

tów, Radców Prawnych i Doradców – mówi Tomasz Jędrzejczyk, ekonomista – zajmuję się rozwojem systemu informatycznego oraz nadzorem nad jego działaniem, nad rozliczeniami z klientami, i z zespołem prawników oraz pozostałymi dostawcami, nadzorem nad obiegiem dokumentów, a czasami uczestniczę w projektach prawniczych, które wymagają znajomości finansów, rachunkowości oraz innych aspektów ekonomicznych, między innymi planów połączeń, podziału, przekształceń oraz ochroną danych osobowych, a także likwidacji. Ponadto, czynnie uczestniczę wraz z trzema współnikami, w podejmowaniu decyzji związanych z pozostałym zakresem zarządzania kancelarią prawną.

Właśnie zatrudnienie ekonomisty przez kancelarię prawną zostało docenione przez członków kapituły konkursowej. W dzisiejszym, dość



Fot. archiwum

Adam Strażecy
radca prawny, kancelaria Strażecy,
Jaliński i Wspólnicy

konkurencyjnym rynku taka mieszanka może być sposobem na znalezienie doskonałej niszy biznesowej i wybicie się ponad inne funkcjonujące na rynku kancelarie prawne. Zwłaszcza że w kancelarii pracuje 22 prawników, a więc w porównaniu z wyróżnioną kancelarią jest to kancelaria mniejsza. Jak więc można zauważyć, dla członków kapituły nie była ważna wielkość kancelarii, ale innowacyjny pomysł na biznes.

Wyróżnienie dla światowego giganta

Jak wspomnieliśmy wyżej, nagrodę główną i tytuł „Innowacyjna Kancelaria 2013” zdobyła kancelaria Strażecy, Jaliński i Wspólnicy Spółka Komandytowo-Akcyjna Adwokatów. Wyróżnienie w konkursie otrzymała natomiast kancelaria DLA Piper – globalna kancelaria

prawna, zatrudniająca 4200 prawników w ponad trzydziestu krajach świata.

Dlaczego kapituła konkursu doceniła DLA Piper? Kancelaria wdrożyła wiele rozwiązań służących usprawnieniu komunikacji wewnętrznej i wymianie informacji – na poziomie lokalnym, regionalnym i globalnym – dzięki którym doradcy mogą współpracować i wymieniać się informacjami w czasie rzeczywistym, co ma realne przełożenie na tempo realizacji zleceń oraz spójność świadczonych usług pomimo dzielącej zespoły odległości.

Od początku istnienia kancelarii w Polsce prawnicy korzystają z systemu wideokonferencji. System umożliwia szybki przekaz danych, co w praktyce oznacza możliwość odbycia wirtualnego spotkania z osobą przebywającą w każdym z 77 biur DLA Piper na świecie, w czasie rzeczywistym.

Drugim narzędziem, stosowanym już od 2007 r., jest Webex – usługa konferencyjna on-line, łącząca funkcję telekonferencji z funkcją wyświetlania na ekranie komputera dokumentów lub prezentacji. Webex umożliwia organizowanie wirtualnych spotkań/negocjacji z klientami dzięki możliwości e-pracy i nanoszenia zmian na dokumenty, szkoleń dla pojedynczych osób lub grup, a także warsztatów czy konferencji dla klientów, dzięki możliwości wyświetlania pokazu slajdów.

W 2012 r. kancelaria rozpoczęła kompleksowy projekt optymalizacji i rewitalizacji systemu IT. Zainwestowała w nowy *hardware* oraz system operacyjny. Następnym krokiem było wdrożenie usługi Cloud Printing, umożliwiającej bezpieczne drukowanie dokumentów w tzw. chmurze, co pozwala na odbiór wydruku na każdej drukarce w dowolnym biurze DLA Piper po wcześniejszym zalogowaniu się kartą



Fot. archiwum

Krzysztof Wiater
radca prawny, partner zarządzający
DLA Piper w Polsce oraz Europie
Środkowo-Wschodniej

zbliżeniową. To rozwiązanie zapewnia również większe bezpieczeństwo wydruku (względny poufności) oraz pozwala na znaczącą oszczędność papieru.

Od początku 2013 r. kancelaria nie prenumeruje gazet dla partnerów w wersji papierowej. Partnerzy zostali wyposażeni w tablety i korzystają z e-prasy, co dodatkowo pozwala obniżyć koszty oraz dbać o środowisko naturalne dzięki mniejszemu zużyciu papieru.

Wymiana sprzętu komputerowego umożliwiła jednocześnie wdrożenie usługi Mobile Working, obejmującej dostęp „w chmurze” do systemów IT kancelarii z różnych urzędzeń: od smartfona z systemem Android/iOS, przez popularne tablety, do prywatnego komputera wyposażonego w system Windows lub OS X. Kancelaria korzysta również z usługi Good Enterprise, umożliwiającej synchronizację/dostęp do poczty elektronicznej na dowolnym prywatnym urządzeniu mobilnym wyposażonym w system Android/iOS/. Dodatkowe usługi – Mobile Wireless oraz Internal Wireless – zapewniają pracownikom biur dostęp do internetu bezprzewodowego z firmowych oraz prywatnych urzędzeń. Usługa raz skonfigurowana działa w każdym biurze DLA Piper.

Te optymalizacje umożliwiły wprowadzenie narzędzia Lync Office Communicator, używanego we wszystkich biurach DLA Piper. Lync jest zintegrowany z MS Outlook 2010, co pozwala prowadzić rozmowy typu czat, audio/wideokonferencje i prezentacje, jak również na udostępnianie widoku/

– W DLA Piper stale dążymy do wdrażania nowoczesnych rozwiązań we wszystkich dziedzinach naszej działalności, by wychodzić naprzeciw potrzebom klientów i oferować najbardziej innowacyjne narzędzia czy pomysły. Stosujemy takie podejście od początku działalności w Polsce, dzięki czemu zyskaliśmy renomę innowacyjnej firmy w oczach naszych klientów i partnerów biznesowych. Tym bardziej cieszy nas wyróżnienie w rankingu dla innowacyjnych kancelarii – postrzegamy je jako uznanie dla obranego przez nas modelu biznesowego i konsekwencji w podążaniu własną drogą – mówi dr Krzysztof Wiater, radca prawny, partner zarządzający DLA Piper w Polsce oraz w regionie Europy Środkowo-Wschodniej.

przekazywanie kontroli nad programem lub pulpitem innej osoby w firmie. Lync jest również dostępny w wersji mobilnej dla urzędzeń wyposażonych w systemy Android, iOS i BlackBerry. W przyszłości usługa Lync ma umożliwić nawiązywanie połączeń tele-

fonicznych, a tym samym zastąpić obecnie używaną centralę telefoniczną.

W kancelarii korzysta się również z Yammer, produktu Microsoft, stanowiącego spersonalizowany portal społecznościowy dla pracowników.

Dodatkowo, obecnie DLA Piper wprowadza innowacyjną usługę skierowaną bezpośrednio do klientów – system dedykowanych stron internetowych, za pomocą których klienci będą mogli na bieżąco śledzić etapy realizowanych

przebiegów kancelarii DLA Piper jest inwestowanie w innowacyjne rozwiązania – zarówno w obszarze świadczonych usług prawnych, jak i w obszarach wspierających świadczenie tych usług. – *O ile wiele pojedynczych rozwiązań wymienionych powyżej występuje także u naszych konkurentów, żywnym przekonanie, że stałe wdrażanie przez DLA Piper wciąż nowych usprawnień technologicznych i korzystanie z nich w skali globalnej pozwalają nam uzy-*



Fot. Oligierd Zbychorski

dla nich prac. Projekt Client Portals stanowi narzędzie łączące funkcje wirtualnego data roomu i intranetu. Przez dedykowaną stronę klienci będą przekazywać i odbierać dokumenty, korzystać z usługi archiwum, na bieżąco sprawdzać czas pracy prawników oraz wysokość faktury. Mają również dostęp do firmowych baz wiedzy, alertów o zmianach w prawie oraz map kontaktów do prawników pracujących przy projekcie. Wyróżni-

ską istotną przewagę konkurencyjną – mówi Krzysztof Wiater.

Już niedługo Krajowa Rada Radców Prawnych uruchomi następną edycję konkursu „Innowacyjna kancelaria”. Kto wygra następnym razem? Ta kancelaria, która będzie miała najbardziej innowacyjne pomysły realizowane w 2013 roku. Ale kto to będzie? O tym znów zdecyduje kapituła. Już niedługo będziemy czekać na nowe zgłoszenia.

Grzegorz Furgal

JAK WYNIKA Z BADAŃ, POLSKI RYNEK USŁUG PRAWNYCH SIĘ NIE POWIĘKSZA, A POLACY SZUKAJĄ PORAD PRAWNYCH W INTERNECIE. JEDNOCZEŚNIE DO SIECI WWW PRZENOSI SIĘ AKTYWNOŚĆ POTENCJALNYCH KLIENTÓW.

Jak szukać klientów w internecie?

Jak wynika z badań przeprowadzonych przez OBOP, aż 41% respondentów kieruje się przy wyborze prawnika opinią znajomych i zaryzykuję twierdzenie, że duża ich część to „wirtualni” znajomi z mediów społecznościowych. Jednocześnie internet to miejsce narodzin wszelkiej maści kryzysów. Jak ich szukać?

Na stronie firmy brand24.pl, jednej z tych, o której będziemy pisać w dalszej części tekstu, znajdujemy informację, która doskonale obrazuje dzisiejszą rzeczywistość. Jak piszą autorzy, żyjemy w czasach globalnej rewolucji mediów społecznościowych, która sprawiła, że każdy z nas i klientów ma głos. Z sieci społecznościowych korzysta już ponad miliard osób na całym świecie (ponad 50% wszystkich internautów). Co minutę na Facebooku pojawia się ponad 700 000 nowych statusów i 0,5 miliona komentarzy. Internet stanowi więc, bardziej niż kiedykolwiek, potok informacji. Także informacji kluczowych dla biznesu.

Już większość użytkowników np. Facebooka obserwuje za jego pomocą marki lub produkty, a 36% wszystkich korzystających publikuje wpisy związane z markami lub pisze o swoich wrażeniach z usług. Część z nich pyta także znajomych o specjalistów w danej dziedzinie, w tym prawników. Pojawia się więc ogrom wpisów zawierających potencjalne opinie na temat produktów, usług lub marek. Biznes błyskawicznie zwiertzył szansę na lepsze niż kiedykolwiek poznanie i zrozumienie klienta, dzięki monitorowaniu mediów. A czy radcy prawni powinni zainteresować się tym tematem? Zdecydowanie tak! A jak to robić? Monitorując internet.

Po co monitorować internet?

Niektórzy czytelnicy, przeczytawszy fragment dotyczący monitoringu internetu, łapią się za głowę. Przecież nie mamy czasu. Zgoda, ale od

tego są narzędzia do monitorowania internetu, dostępne darmowo lub za kilkanaście zł miesięcznie. Ale zanim je opiszemy, zatrzymajmy się na chwilę nad problemem: dlaczego w ogóle radcy prawni powinni monitorować internet?

Jak wspominaliśmy wcześniej, internet to skarbnica wiedzy i niewyczerpane źródło klientów. Tę skarbnicę możemy podzielić na dwa rodzaje – skierowaną do kancelarii radcowskich pełniących obsługę klientów oraz kancelarie i radców informujących o swoich usługach w internecie. Kancelarie radcowskie

mające już klientów muszą wziąć pod uwagę, iż w internecie mówi się o ich klientach, zwłaszcza przedsiębiorcach. Monitoring internetu pozwala partnerom zauważyć opinie dotyczące ich klientów i przekazywać im te informacje wraz z propozycjami działań prawnych. Czy to już nadaje się do sądu? A może czas na mediację? A może w internecie pojawiają się informacje o niewypłacalności jego kontrahentów? To wszystko mogą być iskry do rozpoczęcia działań prawnych kancelarii w ramach obsługi prawnej. Dzięki monitoringowi *social media* radca

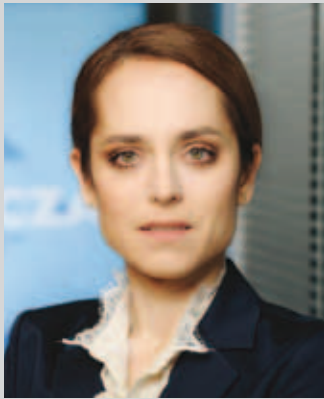


Fot. archiwum

Krzysztof Wierzbowski,
partner zarządzający Kancelarii
Wierzbowski Eversheds

W dzisiejszej, dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości informacja stała się takim samym towarem, jak niemal każde inne dobro konsumpcyjne. W połączeniu z postępującym procesem globalizacji sprawia to, że żaden podmiot gospodarczy – niezależnie od branży – nie może sobie pozwolić na bycie niedoinformowanym. Nowocześnie funkcjonująca kancelaria prawna nie jest na tym polu żadnym wyjątkiem. W zakresie szeroko pojmo-

wanego monitoringu mediów wypracowaliśmy własne mechanizmy działania, które bardzo dobrze sprawdzają się w praktyce. Mamy w kancelarii wyznaczoną osobę, która – wykorzystując dedykowane narzędzia – zajmuje się codziennym monitoringiem mediów tradycyjnych, a także internetu. W zależności od zapotrzebowania poszczególnych zespołów prawnych, dodatkowo korzystamy z firm wyspecjalizowanych w monitorowaniu mediów. Ponadto, w ramach wdrożonej w kancelarii polityki *social media* zachęcamy naszych pracowników, aby samodzielnie wykorzystywali ogólnodostępne narzędzia, pozwalające im na bieżąco śledzić najważniejsze informacje pojawiające się w internecie w ramach prowadzonych spraw czy obszarów prawa, w których poszczególne osoby się specjalizują, np. z wykorzystaniem systemu Google Alerts. Pod kątem naszej aktywności w internecie – blogów, strony internetowej i aplikacji Procurement Explorer – wykorzystujemy narzędzia analityczne oferowane przez Google, jak Analytics. Z kolei np. w przypadku LinkedIn sprawdzamy regularnie statystyki dostępne dla administratorów profili korporacyjnych (liczbę wyświetleń, polubień, podzielenia się naszymi newsami przez użytkowników, podział demograficzny osób obserwujących nasz profil itp.)



Fot. archiwum

Marta Frąckowiak, radca prawny, partner w Kancelarii DLA Piper

Media społecznościowe oraz monitoring internetu postrzegamy poniekąd jak nasze okno na świat. Czerpiemy z nich najbardziej aktualne informacje o obrocie gospodarczym oraz szukamy inspiracji do podejmowanych przez kancelarię działań komunikacyjnych. W DLA Piper nie lubimy

prawnicy może wiedzieć, co i gdzie mówi się na temat marki, produktu lub usługi w internecie, którego obsługę zapewnia. Ponadto, wie o tym w kilka minut po pojawieniu się wypowiedzi. Może więc reagować szybko i przekazywać tę wiedzę swojemu klientowi. Jak wspomnieliśmy wcześniej, śledzenie mediów społecznościowych to także droga do rozpoznawania kryzysów dotyczących samego radcy prawnego (opinie niezadowolonych klientów), kancelarii prawnej, a także wyszukiwanie kryzysów, przy których można pomóc swoją wiedzą. Dzięki monitorin- gowi możliwe jest szybkie identyfikowanie negatywnych opinii, które mogą rozprzestrzeniać się po sieci www. Co więcej, w niektórych przypadkach szybka reakcja potrafi zmienić krytyka w osobę pozytywnie nastawioną do kancelarii prawnej/klienta i rozprzestrzeniającą pozytywne informacje o nas.

Prawnicy monitorują www – pod kątem siebie, swoich klientów, przeciwników procesowych, konkurencji – podkreśla Beata Niemczuk, partner w firmie The Storm – wspierają ich w tych działaniach wewnętrzne biblioteki, działają BD i marketingu lub asystentki.

Ochrona reputacji firmy to jedno z najważniejszych zadań zarówno radców prawnych, jak i specjalistów od PR i marketingu, zatrudnionych w kancelariach prawnych. W związku z ogromnym rozwojem sieci www, a także jej charakterem (treści tworzone przez poszczególnych użytkowników), internet stał się głównym

sztampowych rozwiązań, więc w sposób otwarty podchodzimy do możliwości, które stwarzają nowe media. Staramy się wychodzić do rynku z działaniami innymi niż podejmowane przez naszych kolegów z branży. Rozwiązania te stosujemy od 2007 roku – od momentu rozpoczęcia działalności przez kancelarię w Polsce.

Do monitoringu mediów i internetu korzystamy z usług Instytutu Monitorowania Mediów, używamy też alertów ustawionych w wiodących wyszukiwarkach.

Monitorujemy cały obrót gospodarczy. Obserwujemy to, co dzieje się w Polsce, w Europie i na świecie, zagłębiając się w informacje branżowe o sektorach, w których działają nasi klienci. Śledzimy innowacyjne rozwiązania – nie tylko biznesowe, ale np. pomysły na niecodzienne działania CR (społecznej odpowiedzialności biznesu). W rozwoju kancelarii stawiamy na wzrost organiczny, bardzo zależy nam więc na dotarciu do zdolnych i kreatywnych studentów. Z uwagą śledzimy trendy w komunikacji ze studentami, dzięki czemu nasze działania skierowane do tej grupy docelowej są bardziej skuteczne.

polem walki o dobre imię firmy. Jak piszą specjaliści z firmy Brand24, wymienia się trzy główne powody zagrożenia reputacji marki w internecie: popularność tego medium, wzajemne zaufanie jego użytkowników oraz łatwość manipulacji informacją. Dodatkowym utrudnieniem stał się fakt ogromnego wzrostu konkurencji niemal w każdej branży rynkowej, co często prowokuje nieczyste zagrania ze strony przeciwników biznesowych, a zatem znaczny wzrost zagrożenia dla reputacji marki w sieci.

W takiej sytuacji monitoring internetu jest nie tylko wartością dodaną, ale rynkową koniecznością.

Jakich narzędzi używać?

● Alerty Google

Alerty Google to aktualizacje wysyłane pod podany adres e-mail, dotyczące najnowszych, trafnych wyników Google (wyszukiwania witryn, wiadomości itp.), przygotowywane na podstawie wcześniej zdefiniowanych zapytań. Jak to wygląda w praktyce? Wystarczy wejść na stronę <http://www.google.com/alerts?hl=pl>, wypełnić prosty formularz, gdzie w polu „wyszukiwane hasło” można wpisać nazwę kancelarii, imię i nazwisko radcy prawnego czy inne słowa kluczowe, które nas interesują i po kliknięciu

przycisku „utwórz alert”, zaczną przychodzić e-maile z wynikami wyszukiwania. Czego jeszcze można szukać? Jak podaje sam Google, dzięki alertom możliwe jest monitorowanie wydarzenia relacjonowanego w wiadomościach, gromadzenie aktualnych danych o konkurencji lub branży, uzyskiwanie najnowszych informacji na temat wydarzeń i osób. Sposobów wykorzystywania tego narzędzia jest mnóstwo, tylko od naszej inwencji zależy, do czego je wykorzystamy. Jest to bardzo ciekawy pomysł na podstawowe monitorowanie sieci, jednak w wynikach wyszukiwania nie znajdziemy portali społecznościowych. Co ważne, ten sposób jest zupełnie bezpłatny.

● Brand 24

Brand24 zajmuje się monitoringiem internetu na bieżąco (w czasie rzeczywistym) i pokazuje zebrane wypowiedzi natychmiast po ich opublikowaniu w internecie. Dzięki błyskawicznej informacji można natychmiast podejmować działania dotyczące ochrony wizerunku klienta bądź samej kancelarii prawnej, monitorować akcje informacyjne dotyczące usług prawnych. Monitoring internetu dzięki Brand24 pozwala na audyt opinii na temat marki w sieci. W kilka minut po rejestracji można dowiedzieć się, co mówią klienci w internecie o kliencie (monitoring internetu). W Brand24 nie płaci się za monitorowanie hasła w internecie, ale miesięczny abonament za dostęp do systemu, w którym



Fot. archiwum

Marlena Sosnowska PRESS-SERVICE Monitoring Mediów

Monitoring i analiza mediów są swoistym barometrem pozycji wizerunkowej i komunikacyjnej podmiotów rynkowych względem otoczenia, dlatego kancelarie prawne jak najbardziej powinny z niego korzystać, zresztą nie tylko internetu, ale

można przeszukiwać różne, zdefiniowane słowa kluczowe. Brand24 przeznaczony jest do samodzielnej obsługi klienta. System jest bardzo intuicyjny i przejrzysty, a dostępny panel administracyjny pozwoli łatwo monitorować internet i zdefiniowane zagadnienia.

● Newspoint

Właściciel następnego portalu do monitoringu internetu, firma NetSprint, istnieje od 2001 roku. W 2007 roku powstał Newspoint – monitoring portali internetowych. Rok 2008 zaowocował uruchomieniem pierwszego na polskim rynku monitoringu *social media*, a obecnie obydwie systemy funkcjonują jako jedno rozwiązanie. Klientami są firmy każdej wielkości – od najmniejszych do największych, które chcą na bieżąco monitorować swój wizerunek.

Press Service Monitoring Mediów

Istnieje na rynku od 1969 roku jako dokumentalistyczna agencja informacyjna świadcząca usługi precyzyjnego wyszukiwania i wyboru informacji medialnych z wcześniej rozpowszechnionych publikacji. Wyniki kompleksowego monitoringu mediów przedstawiane są jako indywidualne strony – serwisy informacyjne. Tworzone są także na zlecenie specjalistyczne raporty jakościowe i wizerunkowe, które wspomagają działania promocyjne i informacyjne klientów

wszystkich mediów. Szerokie monitorowanie źródeł pozwala bowiem śledzić zagadnienia, którymi interesuje się społeczność, informacje i opinie o prawnikach czy kancelarii, analizować efektywność własnej komunikacji, oceniać aktywność konkurencji, a także lokalizować nisze komunikacyjne. Co ważne, monitoring mediów umożliwia obserwowanie rynku i mediów na bieżąco, a w przypadku mediów społecznościowych praktycznie w czasie rzeczywistym – to klucz do sukcesu komunikacyjnego.

W sieci dzięki monitoringowi można odnaleźć przede wszystkim opinie o adwokatach, radcach prawnych, kancelariach. Internauci chętnie dzielą się doświadczeniami (pozytywnymi i negatywnymi) ze współpracy na forach dyskusyjnych czy portalach społecznościowych. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że jako jedna z dwóch firm na polskim rynku gwarantujemy 99-procentową skuteczność w ustalaniu wydzźwięku informacji ze wszystkich mediów. Wynik ten uzyskujemy dzięki określaniu nacechowania materiału przez analityka mediów. Dodatkowo, komentarze pod artykułami lub wpisami kancelarii oraz podmio-



tej firmy. Firma przeprowadza także wywiadowcze raporty branżowe, przedstawiające analizę otoczenia gospodarczego i politycznego, rozszerzone o opracowania benchmarkingowe. Jak podkreśla Press Service, w mediach znajdują się wszystkie informacje, należy je tylko wyszukać, odpowiednio przetworzyć i przeanalizować.

Monitoring internetu to źródło analiz i raportów dających kompleksową wiedzę na temat klientów, zarówno klientów radcowskich, jak i klientów radcowskich klientów. Dobry profesjonalny prawnik jest nie tylko bulterierem, ale przede wszystkim doradcą swojego klienta, a wiedzę niezbędną do doradztwa można

uzyskać w internecie. Narzędzia monitoringu pozwalają na obserwację zachowań, opinii, a także związanych z nimi trendów. Monitoring pozwala na odnajdywanie osób szukających pomocy prawnej na zadany temat, skutecznej diety czy telewizora najlepiej spełniającego ich oczekiwania. Dzięki monitoringowi radca lub specjalista od prawniczego marketingu może włączyć się do tych dyskusji i przekonać potencjalnych klientów do skorzystania z usług lub produktów.

W dzisiejszym, dynamicznie zmieniającym się otoczeniu rynkowym, kiedy z roku na rok zasilają go tysiące nowych radców prawnych i adwokatów, informacja o potencjalnym lub obecnym kliencie stała się takim samym towarem, jak sama usługa profesjonalnego prawnika. W połączeniu z postępującym procesem globalizacji oraz rozwojem elektronicznych metod komunikacji żaden radca prawny nie może sobie pozwolić na zostanie w tyłu. Praktyka radcowska nie ogranicza się już do jednego miasta czy województwa. Rozszerza się na cały kraj, a nawet Europę i świat.

Większe kancelarie prawne mogą pozwolić sobie na wyznaczenie osoby odpowiedzialnej za monitoring tradycyjnych mediów i internetu. Mniejsze, jedno- czy kilkusobowe kancelarie prawne muszą wydzielić na to czas z czasu przeznaczony na obsługę prawną. Mimo że na pewno zwiększa to czas poświęcony firmie, to jednak takie działania zwrócą się finansowo, poprzez informację zwrotną na temat potencjalnych klientów, a także szybszą reakcją na kryzysy związane z firmami obsługiwanymi przez owe kancelarie. Czy warto zaangażować się w monitoring internetu i aktywne tam działanie? Zdecydowanie. Rynek się zmienia, a wraz z nim muszą zmieniać się radcy prawni. Monitorując i wyszukując klientów. Do dzieła!

uzyskać w internecie. Narzędzia monitoringu pozwalają na obserwację zachowań, opinii, a także związanych z nimi trendów. Monitoring pozwala na odnajdywanie osób szukających pomocy prawnej na zadany temat, skutecznej diety czy telewizora najlepiej spełniającego ich oczekiwania. Dzięki monitoringowi radca lub specjalista od prawniczego marketingu może włączyć się do tych dyskusji i przekonać potencjalnych klientów do skorzystania z usług lub produktów.

W dzisiejszym, dynamicznie zmieniającym się otoczeniu rynkowym, kiedy z roku na rok zasilają go tysiące nowych radców prawnych i adwokatów, informacja o potencjalnym lub obecnym kliencie stała się takim samym towarem, jak sama usługa profesjonalnego prawnika. W połączeniu z postępującym procesem globalizacji oraz rozwojem elektronicznych metod komunikacji żaden radca prawny nie może sobie pozwolić na zostanie w tyłu. Praktyka radcowska nie ogranicza się już do jednego miasta czy województwa. Rozszerza się na cały kraj, a nawet Europę i świat.

Większe kancelarie prawne mogą pozwolić sobie na wyznaczenie osoby odpowiedzialnej za monitoring tradycyjnych mediów i internetu. Mniejsze, jedno- czy kilkusobowe kancelarie prawne muszą wydzielić na to czas z czasu przeznaczony na obsługę prawną. Mimo że na pewno zwiększa to czas poświęcony firmie, to jednak takie działania zwrócą się finansowo, poprzez informację zwrotną na temat potencjalnych klientów, a także szybszą reakcją na kryzysy związane z firmami obsługiwanymi przez owe kancelarie. Czy warto zaangażować się w monitoring internetu i aktywne tam działanie? Zdecydowanie. Rynek się zmienia, a wraz z nim muszą zmieniać się radcy prawni. Monitorując i wyszukując klientów. Do dzieła!

Rafał Ciesielski

UE w systemie Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności

IDEA PRZYSTĄPIENIA WSPÓLNOT EUROPEJSKICH (UNII EUROPEJSKIEJ) DO EUROPEJSKIEJ KONWENCJI O OCHRONIE PRAW CZŁOWIEKA I PODSTAWOWYCH WOLNOŚCI POJAWIŁA SIĘ NA POCZĄTKU LAT SIEDEMDZIESIĄTYCH UBIEGŁEGO WIEKU, GDY POJAWIAŁY SIĘ RÓŻNE PLANY ZACIEŚNIENIA INTEGRACJI EUROPEJSKIEJ PO WEJŚCIU W ŻYCIE UNII CELNEJ I PRAKTYCZNEJ REALIZACJI PROJEKTU WSPÓLNEGO RYNKU.

Pprzed Europejską Wspólnotą Gospodarczą i jej państwami członkowskimi stało pytanie: czy powinny być realizowane kolejne działania integracyjne, a jeżeli tak, to w jakich obszarach? Z jednej strony, kontynuowano prace badawcze nad integracją gospodarczą (unia walutowa, jednolity rynek i unia gospodarcza), a z drugiej – nad jej aspektem politycznym i ideologicznym. Jeszcze w 1976 roku Rada Ministrów Wspólnot Europejskich sceptycznie wypowiedziała się w sprawie zapytania Komisji Europejskiej w kwestii ewentualnego udziału wspólnot w systemie ochrony praw człowieka Rady Europy. Wnioski w tej sprawie KE wysuwała jeszcze kilka razy, między innymi w 1979, 1985 i 1990 roku, to państwa członkowskie niechętnie odnosiły się do tego pomysłu. Dodatkowo na przeszkodzie stał brak odpowiednich instrumentów prawnych umożliwiających to przystąpienie. Zostało to potwierdzone opinią TS 2/94 Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości z 28 marca 1996 roku, w której TS stwierdził, że żaden przepis prawa europejskiego nie daje podstawy do przystąpienia UE do traktatu w obszarze ochrony praw człowieka ani nie pozwala TS orzekać na podstawie takiego traktatu lub konwencji. Jasna zatem stała się konieczność ta-

kiej zmiany prawa wspólnotowego, by zawrzeć w jego przepisach właściwą podstawę prawną, o której była mowa w przywołanej decyzji ETS.

Przełom

Politycznym przełomem stało się ogłoszenie w grudniu 2000 roku tekstu Karty Praw Podstawowych, co oznaczało, że Unia Europejska postanowiła budować własny system gwarancji i ochrony praw człowieka, równoległe do rozwijanego od półwiecza systemu Rady Europy. Działanie to mogło budzić uzasadnione wątpliwości, czy obydwie konstrukcje będą wobec siebie komplementarne i na zasadzie efektu synergii wzmocnią ochronę obywateli czy zaczną ze sobą konkurować, co w rezultacie mogłoby doprowadzić do erozji i osłabienia gwarancji dla praw człowieka i obywatela. Dyskusje te toczyły się zarówno w konwencji, który miał za zadanie opracować przyszły traktat konstytucyjny dla Unii Europejskiej, jak i w szerokim gronie specjalistów i osób zajmujących się tym problemem. Po fiasku referendum konstytucyjnych, które uniemożliwiły wejście w życie traktatu konstytucyjnego, podjęto prace nad nową umową, która ostatecznie weszła w życie jako



Traktat Lizboński w grudniu 2009 roku. Wejście w życie tego traktatu nie tylko zapewniło podstawę prawną rozpoczęcia negocjacji zmierzających do przystąpienia UE do konwencji, ale wręcz zobowiązało UE do zakończenia negocjacji dotyczących przystąpienia do EKPC (art. 6 ust. 2 TUE: „Unia przystępuje do europejskiej Konwencji o Ochronie Praw człowieka i Podstawowych Wolności.”, oraz protokół nr 8 i deklaracja nr 2 do traktatu). Ponadto, w programie sztokholmskim Unii Europejskiej w obszarze sprawiedliwości, bezpieczeństwa i wolności na lata 2010–2014 wyrażona została wola szybkiej akcesji UE do konwencji i zobowiązano KE do pilnego złożenia wniosku w tej sprawie (punkt 2.1 programu). Należy zauważyć, że o ile nowy traktat praktycznie przesądzał o przystąpieniu UE do konwencji, o tyle milczał w sprawie ewentualnej akcesji do Rady Europy, co umożliwił artykuł 218 Traktatu o Funkcjonowaniu

Unii Europejskiej (TFUE). Ostateczna decyzja polityczna była taka, że UE przystąpi do konwencji oraz będzie uczestniczyć w pracach organów Rady Europy w takim zakresie, w jakim jest to konieczne dla realizacji celów akcesji, natomiast nie stanie się członkiem organizacji międzynarodowej, jaką jest Rada Europy. Z kolei po stronie Rady Europy możliwość przystąpienia Unii Europejskiej uregulował protokół nr 14 do konwencji z 13 maja 2004 roku, który wszedł w życie 1 czerwca 2010 roku. Kwestią wyboru pozostawała forma prawna akcesji. Sama konwencja dopuszcza przyjęcie nowego członka zarówno w formie umowy międzynarodowej, która musi przejść procedury ratyfikacji lub zatwierdzenia przez wszystkie państwa – strony konwencji, jak i w formie złożenia dokumentów ratyfikacyjnych, co pozwala ominąć czasochłonną procedurę. Ostatecznie zdecydowano się na formie



Fot. Paweł Syjusz – Fotolia.com

umowy międzynarodowej, przede wszystkim ze względu na to, że przystąpienie Unii Europejskiej pociąga za sobą wiele zmian w konwencji.

Co w mandacie negocjacyjnym

Rozpoczęły się wewnętrzne dyskusje między KE, Radą Europy i Parlamentem Europejskim w sprawie kwestii, które miały zostać zawarte w mandacie negocjacyjnym udzielonym KE przez państwa członkowskie. Najważniejsze problemy, jakie miały pojawić się w przyszłych negocjacjach o członkostwo to:

- kwestia zakresu przystąpienia UE do systemu konwencji, czyli czy Unia Europejska ma przystąpić do samej konwencji czy również do protokołów dodatkowych, a jeżeli tak, to do których z nich (do wszystkich czy tylko do

tych, do których przystąpiły wszystkie państwa członkowskie);

- kwestia najbardziej odpowiedniego sposobu zapewnienia zgodności przystąpienia z warunkami określonymi w traktatach i protokołach do nich (zwłaszcza z protokołem nr 8, dotyczącym art. 6 ust. 2 TUE), takimi jak brak wpływu przystąpienia do konwencji na sytuację poszczególnych państw członkowskich, kompetencje UE czy zachowanie wyłączności Trybunału Sprawiedliwości UE w zakresie interpretacji prawa Unii Europejskiej;
- kwestia celowości stworzenia mechanizmu dotyczącego „współpozwania”, dzięki któremu w niektórych sytuacjach zarówno UE, jak i zainteresowane państwo członkowskie mogłyby, w stosownych przypadkach, być stronami dowolnych postępowań przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka;
- kwestia reprezentowania Unii Europejskiej w organach Rady Europy, które sprawują funkcje związane z konwencją, takich jak Zgromadzenie Parlamentarne w sprawach dotyczących mianowania sędziów Europejskiego Trybunału Praw Człowieka lub Komitet Ministrów w zakresie sprawowanych przez niego funkcji nadzorowania wykonywania orzeczeń zgodnie z art. 46 ust. 2 konwencji;
- kwestia wzajemnych relacji między Trybunałem Sprawiedliwości UE a Europejskim Trybunałem Praw Człowieka.

Unia przystąpiła do konwencji na podstawie artykułu 218 TFUE, który przewiduje skomplikowany mechanizm zawierania umów międzynarodowych przez UE. Decyzję o rozpoczęciu negocjacji podejmuje Rada UE, która uchwała mandat dla negocjatorów. Rozmowy prowadzi komisja, która przedstawia radzie sprawozdania z przebiegu rozmów oraz wnioski o podpisanie umowy, a następnie o jej „zatwierdzeniu”. Decyzję o podpisaniu nowego traktatu międzynarodowego Rada podejmuje kwalifikowaną większością głosów po uprzednim uzyskaniu zgody Parlamentu Europejskiego. Następnie decyzja ta będzie wymagała dodatkowego zatwierdzenia przez państwa członkowskie. Z drugiej strony, Traktat Akcesyjny będzie musiał zostać zatwierdzony nie tylko przez UE i jej członków, ale także przez wszystkie państwa – strony konwencji. Dodatkowo, przed rozpoczęciem procedury ratyfikacji, Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej może wydać opinię o zgodności tej umowy z traktatami w trybie art. 218 ust. 11 TFUE.

Wspólne stanowisko

Ostatecznie 4 czerwca 2010 roku Rada UE uzgodniła wspólne stanowisko i uchwaliła mandat negocjacyjny do prowadzenia rozmów

przez KE. W lipcu rozpoczęły się negocjacje w formule 47 + 1 (państwa członkowskie Rady Europy oraz Komisja Europejska). Po stronie UE rozmowy prowadziła Grupa Robocza UE ds. Praw Podstawowych, Praw Obywatelskich i Swobodnego Przepływu Osób. Z kolei Komitet Ministrów Rady Europy zlecił opracowanie umowy o przystąpieniu Komitetowi Sterującemu ds. Praw Człowieka. Komitet upoważnił nieformalną grupę reprezentującą kraje członkowskie Rady Europy do prowadzenia właściwych rozmów. Już w czerwcu 2011 roku negocjatorzy UE oraz RE wynegocjowali projekt umowy akcesyjnej, który miał zostać parafowany w październiku tego samego roku. Jednak niespodziewanie podczas posiedzenia kilku członków UE zgłosiło wiele zastrzeżeń do wynegocjowanego projektu. Były to przeszkody głównie natury politycznej. Niektóre kraje były niechętne wzmocnieniu pozycji TS w Strasburgu, co musiałyby nastąpić po przystąpieniu Unii Europejskiej do konwencji. Zwłaszcza Wielka Brytania i Francja przez wiele miesięcy blokowały negocjacje nad akcesją i aż do połowy 2012 roku brak było postępu w tej dziedzinie. Dopiero wycofanie sprzeciwu politycznego pozwoliło na wznowienie negocjacji, które ostatecznie zostały zakończone 5 kwietnia bieżącego roku uzgodnieniem wielu dokumentów umożliwiających przystąpienie UE do konwencji.

Przyjęty pakiet dokumentów obejmuje:

- projekt porozumienia o przystąpieniu Unii Europejskiej do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i Podstawowych Wolności;
- projekt deklaracji Unii Europejskiej;
- projekt nowelizacji reguł Komitetu Ministrów w przedmiocie nadzoru nad wykonywaniem orzeczeń i rozstrzygania sporów;
- projekt memorandum *of Understanding*;
- projekt raportu wyjaśniającego do porozumienia o przystąpieniu.

Rada ds. Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych Unii Europejskiej, zebrana na spotkaniu w Luksemburgu 6 i 7 czerwca 2013 r., potwierdziła porozumienie w imieniu państw członkowskich, uznając w konkluzjach z posiedzenia, że przystąpienie to ma istotną wagę dla spójności ochrony praw człowieka w Europie, a przede wszystkim likwiduje lukę w europejskim systemie ochrony praw człowieka. Do tej pory instytucje UE nie mogły być pociągane do odpowiedzialności za naruszenie praw i wolności gwarantowanych przez konwencję, a Europejski Trybunał Praw Człowieka nie miał kompetencji

dokończenie na str. 48

Maciej
Taborowski

Prawo Unii Europejskiej a zakaz

reformationis in peius

WYROK TRYBUNAŁU SPRAWIEDLIWOŚCI UNII EUROPEJSKIEJ (TSUE)
W SPRAWIE C-455/06 *HEEMSKERK* POKAZUJE,
ŻE UZNAWANY W WIELU PORZĄDKACH PRAWNYCH PAŃSTW
CZŁONKOWSKICH UE ZAKAZ ORZEKANIA NA NIEKORZYŚĆ STRONY
SKARŻĄCEJ W POSTĘPOWANIU ADMINISTRACYJNYM
I SĄDOWO-ADMINISTRACYJNYM MOŻE ZOSTAĆ PODTRZYMANY,
NAWET JEŻELI POWODOWAŁOBY TO NARUSZENIE PRAWA UE.

W sprawie *Heemskerk*, spór przed krajowym sądem administracyjnym toczył się pomiędzy dwoma podmiotami gospodarczymi (spółkami *Heemskerk BV* i *Firma Schaap*) a krajowym organem administracji (*Productschap Vee en Vlees*) w przedmiocie decyzji wydanych przez *Productschap* w sprawie zwrotu refundacji wywozowych za eksport żywych zwierząt (wraz z odsetkami i 10-procentową karą). Zdaniem *Productschap*, refundacje zostały tym przedsiębiorstwom wypłacone nienależnie, ponieważ podczas jednego z transportów naruszone zostały wynikające z rozporządzeń unijnych normy zageguszczenia zwierząt. W efekcie odwołania zainteresowanych podmiotów, *Productschap* utrzymał w mocy zaskarżone decyzje co do zasady, zmienił jedynie zakres obowiązku zwrotu, tj. zażądał zwrotu proporcjonalnie do liczby zwierząt przewożonych niezgodnie z normami unijnymi, a nie za wszystkie zwierzęta transportowane w feralnym transporcie. *Heemskerk* i *Firma Schaap* wniosły następnie odwołania od tych decyzji do krajowego sądu administracyjnego. Sędzia rozpatrujący skargę stwierdził, że w sprawie powinny mieć zastosowanie przepisy pewnego unijnego rozporządzenia, które mogłyby mieć

wpływ na rozstrzygnięcie sporu. Strony nie podniosły jednak zarzutu odnoszącego się do tych przepisów, a w takim wypadku krajowe przepisy proceduralne nie pozwalały sędziemu na ich uwzględnienie z urzędu. Sędzia zastanawiał się jednak, czy prawo UE wymaga od niego zastosowania z urzędu przepisów unijnych, nawet jeżeli miałyby wyjść poza zakres sporu zakreślony przez strony, a ponadto, jaki wpływ na rozstrzygnięcie tej sprawy ma wynikający z prawa krajowego zakaz orzekania na niekorzyść strony odwołującej się od decyzji administracyjnej (zakaz *reformationis in peius*). Skutkiem uwzględnienia niepowołanych przez stronę przepisów unijnych mogłoby bowiem być rozstrzygnięcie, które pogorszy sytuację prawną skarżącej strony. By wyjaśnić te wątpliwości, sąd krajowy zadał TSUE pytanie prejudycjalne na podstawie art. 267 TFUE.

Stosowanie prawa UE z urzędu przez sąd krajowy

W świetle najnowszych wyroków TSUE (C-2/06 *Kempter* oraz C-222/05 do C-225/05

van der Weerd), stosowanie prawa UE z urzędu przez sądy krajowe poddane jest zasadzie autonomii proceduralnej i jej ograniczeniom. Oznacza to, że obowiązki sądów krajowych w tym względzie regulowane są przez zasady proceduralne ustanawiane przez poszczególne państwa członkowskie. Autonomia proceduralna ma jednak dwa istotne ograniczenia: wynikające z zasady równoważności (krajowe regulacje nie mogą być mniej korzystne od zasad dotyczących podobnych środków w prawie krajowym) oraz zasady skuteczności (krajowe regulacje nie mogą czynić wykonywania praw przyznanych przez unijny porządek prawny praktycznie niemożliwym lub nadmiernie utrudnionym). W tym świetle zasada równoważności wymaga, by sąd krajowy w zawisłej przed nim sprawie uwzględnił prawo UE tak samo, jak prawo krajowe. Jeżeli zatem w sprawie *Heemskerk* sąd krajowy nie ma możliwości uwzględnienia przepisów rozporządzenia unijnego, ponieważ strony tych przepisów nie powołały, zasada równoważności nie wymaga modyfikacji tego stanowiska. Jeżeli chodzi zaś o zasadę skuteczności, to – zgodnie ze stanowiskiem TSUE – zasada ta nie nakłada na sądy krajowe obowiązku (jeżeli nie wynika on z prawa krajowego) uwzględnienia z urzędu przepisów prawa UE, niezależnie od ich znaczenia dla unijnego porządku prawnego, jeśli strony mają rzeczywistą możliwość podniesienia przed sądem krajowym zarzutu mającego podstawy w prawie UE (C-430/93 i C-431/93 *van Schijndel* oraz C-222/05 do C-225/05 *van der Weerd*). Inne rozstrzygnięcie w tym względzie mogłoby zapaść w wyjątkowych okolicznościach, jeżeli m.in. przepisy krajowe skutkowałyby pozbawieniem skarżącego w postępowaniu przed sądem krajowym możliwości

skutecznego podniesienia zarzutu niezgodności przepisu krajowego z prawem UE (C-312/93 *Peterbroeck*). Jednak w sprawie *Heemskerk* taka sytuacja nie wystąpiła, ponieważ skarżące strony miały możliwość powołania zarzutu opartego na rozporządzeniach unijnych, a prawo krajowe im w tym nie przeszkadzało.

Zakaz *reformatio in peius* dopuszczalny

Odnośnie do wątpliwości odnoszących się do zakazu *reformatio in peius* TSUE w sprawie *Heemskerk* odniósł się krótko. Stwierdził jedynie, że prawo UE nie może zobowiązać sądu krajowego do zastosowania z urzędu przepisu unijnego, jeżeli takie zastosowanie spowodowałoby odejście od zasady zapisanej w krajowym prawie proceduralnym, zakazującej *reformatio in peius*. Zdaniem TSUE, taki obowiązek byłby bowiem sprzeczny z zasadami poszanowania prawa do obrony, pewności prawa i ochrony uzasadnionych oczekiwań, które leżą u podstaw rzeczonego zakazu, a ponadto narażałyby podmiot prawa, który wniósł skargę na niekorzystny dla niego akt, na znalezienie się w sytuacji bardziej niekorzystnej niż sytuacja, w jakiej znajdowałby się on, rezygnując z wniesienia tej skargi. Ten ostatni fragment, chociaż TSUE nie stwierdza tego wprost, może sugerować analizę zakazu *reformatio in peius* pod kątem zasady skuteczności. Zgodnie bowiem z dobrze utrwalonym orzecznictwem, przepisy krajowe badane są pod kątem zasady skuteczności w ten sposób, że należy uwzględnić w każdym przypadku miejsce analizowanego przepisu krajowego w całym postępowaniu, tryb tego postępowania i jego szczególne cechy przed różnymi sądami krajowymi, a także zasady, które stanowią podstawę krajowego systemu sędziowskiego, takie jak zasada ochrony prawa do obrony, zasada pewności prawa oraz zasada prawidłowego przebiegu postępowania (C-312/93 *Peterbroeck*). Wynika stąd, że to zasada skuteczności nie wymaga od sądu krajowego odejścia od zakazu *reformatio in peius*. Krytycznie należy jednak ocenić fakt, że w wyroku *Heemskerk* TSUE, inaczej niż w dotychczasowym swoim orzecznictwie, nie przeprowadził wprost analizy pod kątem zasad ograniczających autonomię proceduralną (zasada równowagi i zasada skuteczności), tylko zadowolili się dość ogólnym stwierdzeniem dopuszczalności takiego zakazu, godząc się tym samym na to, że definitywne rozstrzygnięcie sądu krajowego nie będzie należało do uwzględnienia prawa UE. Taki wynik sprawy nie będzie jednak następstwem zaniedbania sądu krajowego, a jedynie konsekwencją określonego ukształtowania krajowych przepisów

proceduralnych w ramach dopuszczalnej przez prawo UE autonomii państwa członkowskiego.

Praktyczne skutki w kontekście prawa polskiego

Gdyby rozpatrywać wyrok *Heemskerk* w kontekście polskiego systemu prawnego, należy stwierdzić, że zgodnie z art. 134 § 1 p.p.s.a., sąd rozstrzyga w granicach danej sprawy, nie będąc jednak związany zarzutami i wnioskami skargi oraz powołaną podstawą prawną. Brak związania zarzutami i wnioskami skargi oznacza, że sąd bada w pełnym zakresie zgodność z prawem zaskarżonego aktu i może uwzględnić skargę z powodu innych uchybień niż te, które zostały przytoczone przez strony. Oznacza to, że problem, który wystąpił w postępowaniu przed sądem krajowym w sprawie *Heemskerk* nie wystąpiłby, co do zasady, w polskim postępowaniu sędziowsko-administracyjnym. Polski sąd byłby bowiem uprawniony do podniesienia z urzędu przepisów rozporządzenia unijnego, jako że nie jest związany podstawą



Fot. Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej

prawną powoływaną przez strony. Jeżeli więc zastosowanie rozporządzenia unijnego mieściłoby się „w granicach danej sprawy”, sąd administracyjny nie musiałby rozważać swojej kompetencji do zastosowania w tej sprawie rozporządzenia unijnego.

Podobnie jak w prawie holenderskim, także w polskim postępowaniu administracyjnym i administracyjno-sądowym, utrwalony jest zakaz *reformatio in peius*. Zgodnie z art. 139 k.p.a., w postępowaniu administracyjnym organ odwoławczy nie może wydać decyzji na niekorzyść strony odwołującej się, chyba że zaskarżona decyzja rażąco narusza prawo lub rażąco narusza interes społeczny. Zarazem z art. 134 § 2 p.p.s.a. wynika, że sąd nie może wydać orzeczenia na niekorzyść skarżącego, chyba że stwierdzi naruszenie prawa skutkujące stwierdzeniem nieważności zaskar-

żonego aktu lub czynności. W polskim postępowaniu administracyjnym i administracyjno-sądowym zasada zakazu *reformatio in peius* stanowi więc jedną z podstawowych gwarancji proceduralnych. W sytuacji podobnej do wyroku *Heemskerk*, sąd krajowy, mając możliwość zastosowania w sprawie rozporządzenia unijnego z urzędu, musiałby rozstrzygnąć, czy w efekcie nie doprowadzi do sytuacji, w której strona skarżąca znalazłaby się w mniej korzystnej sytuacji niż przed wniesieniem sprawy do sądu. Sąd administracyjny musiałby jednak dodatkowo rozważyć, czy niezastosowanie przepisów rozporządzenia unijnego w danej sprawie prowadziłoby do efektu w postaci rażącego naruszenia prawa, interesu społecznego (w postępowaniu administracyjnym) albo naruszenia prawa skutkującego stwierdzeniem nieważności zaskarżonego aktu lub czynności (w postępowaniu administracyjno-sądowym). Te kryteria powinny być w omawianym kontekście odnoszone również m.in. do rażącego naruszenia prawa UE oraz interesu UE. W świetle polskiego prawa wynik sprawy *Heemskerk* mógłby być więc inny, ponieważ polskie prawo przewiduje w ramach auto-

mii proceduralnej sytuacji, w których zakaz *reformatio in peius* podlega ograniczeniu. Te wyjątki musiałby na zasadzie równowagi znaleźć zastosowanie także w odniesieniu do prawa unijnego. W efekcie, jeżeli niezastosowanie przepisu prawa UE skutkowało np. wydaniem decyzji bez podstawy prawnej lub z rażącym naruszeniem prawa (art. 156 k.p.a.), strona nie mogłaby w kontekście unijnym polegać na zakazie *reformatio in peius*.

Autor jest adiunktem a Instytucie Nauk Prawnych PAN oraz Katedrze Prawa Europejskiego na Wydziale Prawa i Administracji UW. Napisz do autora: m.taborowski@inp.pan.pl

* Traktat o funkcjonowaniu Unii Europejskiej – zob. Wersje skonsolidowane Traktatu o Unii Europejskiej oraz Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej (Dz. Urz. UE C 83 z 30.3.2010, s. 1).

Kto zje ten tort?

Wojciech
Tumidalski

BYWAŁO JUŻ, ŻE POLITYCY, ZNANI FINANSIŚCI CZY CELEBRYCI DOŚWIADCZALI SKUTKÓW SWEJ POPULARNOŚCI (CZY RACZEJ: NIEPOPULARNOŚCI), STAJĄC SIĘ OBIEKTEM NAPAŚCI SŁOWNYCH, A NAWET FIZYCZNYCH. ATAKI TORTOWE MAJĄ SZCZEGÓLNE MIEJSCE W ZESTAWIENIU INCYDENTÓW. NIGDY JESZCZE PODOBNY PRZYPADEK NIE SPOTKAŁ JEDNAK SĘDZIEGO, I TO W TRAKCIE PEŁNIENIA OBOWIĄZKÓW.

Sędzia Anna Wielgolewska 5 czerwca w Sądzie Okręgowym w Warszawie miała rozstrzygnąć, czy stan zdrowia byłego ministra spraw wewnętrznych z czasów PRL – generała Czesława Kiszcza – pozwala na to, aby po raz piąty, po wcześniejszych uchynieniach wyroków, był sądzony za przyczynienie się do śmierci górników z kopalni „Wujek”, gdzie w grudniu 1981 r., w pierwszych dniach stanu wojennego, milicjanci krwawo stłumili strajk okupacyjny.

W tym celu na posiedzeniu stawili się biegli lekarze psychiatrzy. Sędzia zarządziła, że ich przesłuchanie – jak zwykle w sprawach dotyczących stanu zdrowia – będzie niejawnie. Wówczas na ławach dla publiczności podniósł się krzyk. „Na Białoruś!” – wykrzykiwali ludzie z grupy skupionej wokół Adama Słomki, niegdyś pośła KPN, a obecnie osoby dobrze znanej wymiarowi sprawiedliwości z hałaśliwych protestów w sprawach dotyczących najnowszej historii. Słomka, którego matka zginęła, potrącona przez samochód kierowany przez oficera SB, wykorzystuje transmitowane w mediach procesy, by protestować przeciw działaniom sądownictwa.

Gdyby skończyło się na okrzykach, być może, nie byłoby o czym pisać. Sędzia Wielgolewska, nie doczekawszy się opuszczenia sali przez protestujących, zamknęła posiedzenie, zdjęła tożę i sama udała się do wyjścia. Gdy była przy drzwiach, jeden z protestujących ze Słomką, podobnie jak on działacz dawnej opozycji, wziął do ręki... przygotowany wcześniej tort z kremem i cisnął nim w głowę i plecy sędzi.

Ugodzona tortem kobieta czym prędzej uciekła przed napastnikiem po sądowym korytarzu, Słomka ze swą grupą spokojnie opuścili sąd, a zdezorientowani początkowo dziennikarze gorączkowo łączyli się ze swymi redakcjami, by



Fot. Serik - Fotolia.com

nadać te sensacyjne informacje. Policja zjawiała się po kilku chwilach.

Incydent, uznany za „fizyczny atak na sędziego”, potępiła w ostrych słowach Krajowa Rada Sądownictwa. „Rada stwierdza, że eskalacja agresji w stosunku do sędziów jest między innymi wynikiem ataków na niezawisłe sądy” – podkreślono w stanowisku KRS, podpisanym przez jej przewodniczącego, sędziego Antoniego Górskiego. Rada podkreśliła ponadto, że „tego typu zachowania są nie tylko naruszeniem nieetykalności konkretnej osoby, ale także zamachem na podstawy funkcjonowania państwa”. Podobnie uznała część polityków, minister

sprawiedliwości Marek Biernacki, a także szef Stowarzyszenia Sędziów Iustitia, sędzia Maciej Strączyński.

Pierwsze efekty incydentu już znamy: kierownictwo Sądu Okręgowego w Warszawie podziękowało sędzi Wielgolewskiej za „niezłomną postawę” i za „godne reprezentowanie sądu”. Władze sądu wprowadziły też zmiany w regulaminie, na podstawie którego policja i ochroniarze kontrolują wchodzących do gmachu. Zapisano w nim, że teraz wносить można tylko takie przedmioty, które są potrzebne do przeprowadzenia postępowania sądowego. Zgodnie z regulaminem, „przedmioty zbędne”

trzeba oddawać do depozytu. Trzeba tam też oddawać bagaż „mogący utrudniać poruszanie się innych osób” po terenie sądu. Wpisano też osobliwy przepis: bez zgody prezesa sądu na terenie gmachu nie można przeprowadzać akcji agitacji i demonstracyjnych. Nie słyszałem, by jakkolwiek prezes sądu wyraził zgodę na choćby jedną taką akcję, ale... może dam się zaskoczyć?

Działa też policja i prokuratura. Po kilkudniowych poszukiwaniach sprawcy, zgłosił się on na posterunek, gdzie usłyszał adekwatne zarzuty związane z atakiem na sędziego i zniszczeniem jego ubrania. Mężczyzna powtarza *bon mot*, że skoro nie ma sprawy Kiszczaka, to on też nie wie, o jaki tort chodzi.

Problem bezpieczeństwa w sądach nie jest sprawą nową. Trzeba w nim odróżnić to, co banalne, od tego, co naprawdę ma znaczenie. Od czasu do czasu tabloidy urządzają akcje mające na celu „udowodnienie”, jak niebezpiecznie jest w sądach. Na przykład dziennikarze wnoszą do gmachu siekiere i robią sobie z nią zdjęcia za policyjną bramką. Owszem, nie powinni zostać wpuszczeni z takim bagażem, ale czy jesteście pewni, że policjant, widząc dziennikarza często przychodzącego do sądu, nie potraktował go ulgowo przy kontroli?

Tyle o banałach. Poważnym problemem jest, że bramka przepuściła pakunek z tortem, nie zadając nawet pytania osobie go wnoszącej, czy zamierza jeść tort w sądzie, i nie odsyłając go do depozytu. Co więcej, gdy grupa Adama Słomki, (który był już w warszawskim sądzie karany aresztem za zakłócenie ogłaszania wyroku w procesie o stan wojenny) czekała na sądowym korytarzu, nie zainteresowała funkcjonariuszy patrolujących okolicę.

Wreszcie, i to jest problem prawdziwy, można zadać sobie pytanie: czy sędzia wykorzystwała posiadane uprawnienia do zaprowadzenia

porządku na sali rozpraw, gdy było to niezbędne? Taka aktywność sędziego nosi nazwę „policji sądowej”. Sędzia, gdy na prowadzonej przezeń sprawie dochodzi do incydentów naruszających powagę sądu, ma prawo doraźnie ukarać sprawcę takiego przewinienia – nawet wielodniowym aresztem lub grzywną do 10 tysięcy złotych.

Ale – jak uważa prezes „Iustitii”, sędzia Strączyński – sędziowie nie używają tych swoich uprawnień, ponieważ obawiają się, że nawet w przypadku w pełni uzasadnionej ostrej reakcji na obrazę sądu, będą musieli się z niej tłumaczyć. „A ten człowiek, który rzucił tortem, nie powinien wyjść z sądu bez kajdanek” – dodaje Strączyński. Sędziowie bywają jednak dużo mniej rygorystyczni. Szanując fakt, że publiczność przychodzi do sądu powodowana emocjami, sędziowie nie szafują sankcjami. Czasami jednak narażają się w ten sposób na zarzut przeciwny.

W większości sal rozpraw (nie tylko w Warszawie, ale i w innych sądach) pod stołem sędziowskim umieszczony jest przycisk alarmowy, którym – w razie zagrożenia – natychmiast można wezwać policję, gdy żadnego funkcjonariusza nie ma na rozprawie. Czy sędzia Wielgolewska wcisnęła ten przycisk? Podobno nie skorzystała z tej możliwości. Wydaje się, że lepszym wyjściem byłoby zadzwonić po policję i poczekać, aż to ona zaprowadzi porządek, nie zaś wychodzić z sali, zostawiając w niej prokuratora, obrońcę i protokolantkę oraz akta sprawy.

Oczywiście to, że sędzia tak nie zrobiła, nie znaczy, że wolno ją atakować. Jak mówi sędzia Strączyński, podobne zdarzenie byłoby „nie do pomyślenia w żadnym cywilizowanym kraju”. Takie incydenty jak obrzucenie pomidorami, zgniłymi jajkami czy tortem – spotykają czasem polityków, ale nigdy sąd. „Chodzi o to, że sądowi

należy się powszechny szacunek jako instytucji mającej swą powagę” – podkreślił.

To prawda. Jajkami w latach 90. ub.w. działacze jednej z pravicowych młodzieżówek obrzucili przebywających z wizytą w Paryżu prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z małżonką, tortem oberwał jeden z ministrów finansów. Na świecie podobne zdarzenia dotknęły wielu polityków. Ich celem nie jest zazwyczaj wyrządzenie fizycznej krzywdy, lecz ośmieszenie, skompromitowanie ofiary ataku. Sprawy tego typu nie rozchodzą się po kościach, ale sprawcy są zazwyczaj karani mandatami, czasem muszą też zapłacić za pranie ubrudzonego garnituru.

Trudno dyskutować z tą opinią. Można rozważać, czym dla sprawcy skończy się to zdarzenie. Wachlarz sankcji nie jest mały, kończy się na pozbawieniu wolności do lat 3. W grę wchodzi paragrafy o naruszeniu nietykalności funkcjonariusza publicznego lub znieważenia funkcjonariusza (kara do roku więzienia).

Skoro sąd nie zadziałał doraźnie, to zadanie wykrycia i osądzenia sprawy spadło na organa ścigania oraz wymiaru sprawiedliwości, więc nie wyręczajmy ich. Sprawa będzie wykryta, przeprowadzona, statystyka wzrośnie o kolejną jednostkę.

Pozostaje pytanie: czy rzucanie tortem w sędziego może stać się w naszym społeczeństwie czymś, co niedługo przestanie budzić jednoznaczny sprzeciw, co będzie przedmiotem osądu z perspektywy czasu? Gdyby podsądny stawił się na rozprawie pijany, zostałby za to ukarany od razu. Szkoda, że sprawca „ataku tortowego” nie został potraktowany w ten sam sposób. I trudno byłoby uznać, że sąd tłumi w ten sposób wolność wyrażania krytycznych poglądów o władzy – jak niektórzy próbowali to przedstawić.

Autor jest dziennikarzem PAP.

Co wyparowało z Biblioteki Wilanowskiej?

83 tysiące 333 zł i 33 grosze plus odsetki – tyle ma zapłacić Muzeum Narodowe w Warszawie jednemu z dziewięciorga spadkobierców hrabiego Adama Branickiego – ostatniego przed nacjonalizacją właściciela pałacu w Wilanowie. Odszkodowanie należy się za kilkanaście utraconych po wojnie przez muzeum

cennych rękopisów. Taki jest zapadły niedawno, nieprawomocny wyrok sądu okręgowego, stanowiący część rozstrzygnięcia w procesie o dobra znacznie większej wartości, a mianowicie osobisty księgozbiór hrabiego Branickiego, o prawa do którego przed sądem walczyć postanowił jego wnuk, Adam Rybiński.

O co chodzi?

Żeby sprawę tę lepiej zrozumieć, na początku musimy się cofnąć w historii o prawie sto lat. Hrabia Adam Branicki (1892–1947) był właścicielem pałacu w Wilanowie – historycznej siedziby króla Jana III Sobieskiego. Po tym,

jak Branicy stracili część rodowych dóbr na Ukrainie, a w odrodzonej Polsce nastał kryzys gospodarczy, także sytuacja materialna hrabiogrodu uległa pogorszeniu. Aby utrzymać okazałą siedzibę i wiele cennych pamiątek historycznych, musiał część z nich zastawić, a inne sprzedać.

Hrabia okazał się też filantropem. W 1932 r. postanowił ofiarować państwu polskiemu, do „osobistej dyspozycji Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej” okazały, liczący ponad 50 tysięcy woluminów księgozbiór, złożony m.in. z XVIII-wiecznych druków i rękopisów oraz sztychów i rycin, wart wiele milionów złotych. Prezydent przekazał ten dar, nazwany Biblioteką Wilanowską, w wieczysty depozyt nowo tworzonej Biblioteki Narodowej, a ofiarodawcę odznaczył Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta.

Kwestia Biblioteki Wilanowskiej sporów nie budzi. Osobną sprawą jest jednak własność hrabiowskiemu, że się tak wyrażę, księgozbioru podręcznego. O ten, również cenny, zbiór dopomina się jego wnuk Adam Rybiński – jeden z dziewięciorga spadkobierców po hrabim.

„Nigdy ani ja, ani inni spadkobiercy Adama Branickiego nie zamierzaliśmy ani nie zamierzamy podważać woli naszego dziada, którego decyzję o przekazaniu odradzającemu się państwu polskiemu bezcennej Biblioteki Wilanowskiej szanujemy i jesteśmy z niej bardzo dumni” – napisał do mnie.

Proces o księgozbiór Branickiego jeszcze potrwa

Wiele pracy z oszacowaniem wartości kolekcji mają teraz pracujący dla sądu biegli rzeczoznawcy. W toku tego procesu okazało się jednak, że zaginęło kilkanaście cennych rękopisów, które, co prawda, figurowały w inwentarzach Muzeum

Narodowego i muzeum Pałac w Wilanowie (od 1995 r. jest samodzielną instytucją kultury, a wcześniej było filią MN), ale bezsprzecznie ich tam nie było.

Jak poinformował mnie Adam Rybiński, na tę sprawę udało się natrafić dzięki znajdującym się w aktach sprawy protokołach z kontroli NIK. Po zbadaniu tej kwestii okazało się, że jeszcze w 1953 r. szef wilanowskiej placówki wydał komuś te rękopisy i ślad po nich zaginął. Dziś trudno cokolwiek bliższego ustalić, bo sam dyrektor wkrótce potem umarł, według Rybińskiego „w dziwnych okolicznościach”, nie wiadomo, czy w związku z tą sprawą czy nie.

W związku z odkryciem tego braku w inwentarzu sąd wydzielił z całego procesu sprawę kilkunastu rękopisów, by wydać w niej wyrok częściowy. Rybiński za utratę dokumentów żądał odszkodowania od Muzeum Narodowego, a także od muzeum Pałac w Wilanowie, które – według dokumentów z 1995 r. – miało przejąć od MN cały majątek (łącznie z tym, czego – jak się okazało – dawno w nim nie było).

Pozwani żądali oddalenia powództwa

W odpowiedzi na pozew pozwani twierdzili, że roszczenia się przedawniły, uważali też, że nie ma dowodów, by twierdzić, że sporne ruchomości we wrześniu 1944 r. (kiedy sojusznicy wobec III Rzeszy wojska węgierskie ewakuowały Branickich z Wilanowa do Nieborowa) były własnością Adama Branickiego, a nawet, że rzeczy te były w jego posiadaniu.

Sąd rozstrzygnął tę cząstkową kwestię 26 maja. Uznał powództwo wobec Muzeum Narodowego, a oddalił wobec muzeum Pałac w Wilanowie. Na rzecz powoda Adama Rybińskiego zasądził od MN 83 tys. 333 zł i 33 grosze. Sędzia Rafał Wagner uznał, że to MN w 1953 r. uszczupliło księgozbiór, wydając kilkanaście

rękopisów dyrektorowi wilanowskiej placówki i nigdy nie dopominając się ich zwrotu, dlatego ponosi odpowiedzialność odszkodowawczą.

Rozprawiając się z argumentem strony pozwanej o przedawnieniu roszczeń, sędzia Wagner przypomniał, że w okresie represyjności systemu prawa w PRL wystąpienie do sądu przez rodzinę Branickich teoretycznie było możliwe, ale nie istniały instrumenty prawne do dochodzenia roszczeń o charakterze windykacyjnym lub odszkodowawczym. W odpowiedzi na to zdanie dyrektor wilanowskiego muzeum, Paweł Jaskanis, powołał się na znane sądowni i stronom dokumenty archiwalne, z których wynika, że spadkobiercy Adama Branickiego po wojnie skutecznie wykorzystywali nie tylko środki prawne, ale także nieformalne naciski na przedstawicieli ówczesnego aparatu władzy.

Sąd rozstrzygnął kwestię wysokości odszkodowania salomonowo.

Uznał, że Adamowi Rybińskiemu, jako spadkobiercy w jednej dziewiątej części po Adamie Branickim, należy się jedna dziewiąta z kwoty 750 tys. zł, którą uznał za sumę, od jakiej należy liczyć jedną dziewiątą dla spadkobiercy.

Dokonana wcześniej przez biegłych wartość rękopisów opiewa na kwotę 1 188 004 zł, zatem odszkodowanie zasądzone od Muzeum Narodowego w Warszawie, wynoszące nieco ponad 80 000 zł, to ok. 7 procent ich wartości.

Wyrok nie jest prawomocny. Nie wiadomo, czy Muzeum Narodowe zechce się od niego odwołać do sądu wyższej instancji. – *Nie komentujemy nieprawomocnych wyroków sądów* – taką uzyskałem odpowiedź wicedyrektora Muzeum Narodowego, Mateusza Labudy. – *Raczej apelacji nie będę składał, jeszcze muszę to ustalić z prawnikami* – poinformował mnie Adam Rybiński.

wt

Tylko papugi brak

Pewien strażnik miejski w mieście stołecznym, w którym ta formacja jest szczególnie lubiana – podobnie zresztą jak w innych miastach i miasteczkach – zauważył, że pewien katarzyniarz nie ogranicza się do kręcenia swym instrumentem, ale na dodatek ma papugę. A ta z kolei wyciąga losy z horoskopami przechodniom, jeśli zapłacą – katarzyniarzowi, nie papudze – 2 złote, za tę drobną usługę. Wyciąga losy – pomyślał nasz strażnik, – czyli uprawia grę

losową bez stosownych zezwoleń. Więc przynajmniej mandat się należy, jeśli nie areszt, konfiskata papugi i jej kompanów w przestępstwie – pisaliśmy przed dwoma miesiącami.

Sprawa znalazła swój finał w sądzie. Odbito się w sumie 5 rozpraw, powstały grube tomiska akt, przesłuchano świadków. Sąd zawyrokował: katarzyniarz jest winny handlu bez zezwolenia. Jednak sędzia Jan Piwkowski podkreślił, iż szkodliwość czynu katarzyniarza nie jest tak

znikoma, żeby go uniewinnić. Ale nie jest aż tak znaczna, by go ukarać choćby minimalną 20-złotową grzywną...

Koszty tego kilkumiesięcznego procesu ponieść Skarb Państwa. Skoro każdy z nas zrzucił się na ten spektakl, warto odnotować, iż mamy niezwykle czujną straż miejską, która nie cofnie się przed niczym, niezawisły sąd, który musiał zrobić to, co zrobił i... nie mamy już na rynku Starego Miasta papugi, która wraz ze swym właścicielem wyemigrowała do Gdańska, licząc na wyrozumiałość tamtejszych strażników, policjantów i ochroniarzy.

(mer)

Koszula podstawą letniej garderoby

Wraz z nastaniem lata coraz częściej zdarza się nam w ogóle nie zakładać rano marynarki lub zdejmować ją w ciągu upalnego dnia. Wtedy to koszula staje się podstawowym elementem garderoby, który przyciąga wzrok i determinuje nasz wygląd. Warto więc poznać kilka zasad doboru koszuli, tak aby w okresie wakacyjnym zachować profesjonalny wizerunek.

DOPASOWANIE

Koszula powinna być przede wszystkim odpowiednio dopasowana. Nie oznacza to jednak, że ma być obcisła. Rozmiar kołnierzyka należy dobrać tak, aby między nim a szyją mieścił się dokładnie jeden palec. Umożliwi to swobodne obracanie głową, przy jednoczesnym nieodstawianiu i niewieraniu kołnierzyka. Karczek i ramiona koszuli powinny kończyć się razem z linią ramion. Koszule o zbyt szerokich i opadających ramionach tworzą bowiem tzw. linię podkowy, która negatywnie prezentuje sylwetkę. Dopasowanie w klatce i talii to już w dużej mierze kwestia indywidualnych preferencji. Szczególnie istotne jest dopasowanie koszuli w przypadku dość znacznych gabarytów. Albowiem najczęstszym błędem w takiej sytuacji jest wybór zbyt luźnego fasonu. Za duża koszula wypukli duże rozmiary tak samo, jak zrobi to za mała. Osoby szczupłe, lubiące opięte koszule, tzw. *slim fit*, powinny zwrócić szczególną uwagę na guziki – sprawdzić, czy nie rozchodzą się ani na klatce, ani na brzuchu. Dopasowanie powinno się sprawdzać zarówno w pozycji stojącej, jak i siedzącej – kiedy brzuch bardziej się uwidacznia. Należy wziąć pod uwagę również bardziej atletyczną klatkę piersiową oraz kształt kręgosłupa w odcinku lędźwiowym, ponieważ te partie ciała zmieniają proporcje tyłu i przodu koszuli.



Kołnierzyk typu *pin collar*

Wbrew pozorom, koszula może być jednocześnie bardziej dopasowana i wciąż wygodna. Takie idealne dopasowanie można osiągnąć wyłącznie szyjąc ją w pełni na miarę.

DOBÓR KOŁNIERZYKA

Wybierając koszulę, należy zastanowić się również nad rodzajem kołnierzyka, by dobrać go odpowiednio do kształtu twarzy. Przy szczupłej i pociągłej sprawdzają się kołnierzyki włoskie,



tj. bardziej rozłożyste, podczas gdy przy twarzy okrągłej – bardziej klasyczne, ze zbliżonymi do siebie szpicami.

Jeśli mamy długą szyję, można pokusić się o kołnierzyk na wyższej stojącej. Taką wyższą stojątkę warto wybrać szczególnie wtedy, gdy nie zakładamy krawata – kołnierzyk będzie wtedy ładnie stał. W przypadku wyjątkowo krótkiej szyi najlepiej szyci koszulę na miarę, tak aby kołnierzyk był niższy i bardziej profilowany.

Coraz bardziej popularne stają się kołnierzyki typu *tab collar* i *pin collar*, które zawsze powinny się nosić z krawatem. Szpice kołnierzyka są wtedy bliżej szyi, dzięki czemu krawat wdzięcznie się unosi. Warto pamiętać, że koszula z rozpiętym kołnierzykiem pod krawatem w żadnej sytuacji nie wygląda profesjonalnie – tego radzimy nie



robić. Jeżeli zaś koniecznie chcemy uniknąć krawata, wybierzmy koszule z kołnierzykami na guziczki – są one bardziej sportowe, więc mogą być noszone bez dodatków.

Uważa się, że mężczyzna najbardziej elegancko wygląda w białej koszuli. I jest to prawda! Gładkie koszule sprawdzają się w każdym zestawieniu z marynarką i krawatem. Tym, jak zestawiać różne desenie, zajmujemy się w jednym z kolejnych artykułów.

I jeszcze słowo na koniec: co zrobić, kiedy jest naprawdę gorąco? Po prostu podwinąć rękawy, a koszule z krótkim rękawem zostawić na wakacje i nigdy nie zakładać do nich krawata.

Każdy z nas jest inny i wymaga indywidualnego podejścia. W studiu krawieckim VAN THORN szyjemy garnitury, marynarki oraz koszule, tak aby wydobyc z każdej sylwetki to, co najlepsze i by dopasować ubiór do okazji, jak również osobowości właściciela. Garnitury, marynarki i koszule na miarę szyjemy w ramach wizerunkowej usługi doradczej, na którą wystawiamy faktury VAT.



Zapraszamy do naszego salonu:
Studio krawieckie VAN THORN
ul. Sienna 39,
budynek Warsaw Towers, Warszawa
tel. 22 243 73 77
www.vanthorn.pl
oraz do sklepu online:
www.eleganckipan.com.pl

UE w systemie Europejskiej Konwencji...

dokończenie ze str. 41

w zakresie badania zgodności prawa wspólnotowego z ECHR i mógł je badać jedynie pośrednio, oceniając akty prawa krajowego implementujące odpowiednie dyrektywy czy rozporządzenia.

Porozumienie o przystąpieniu będzie miało formę traktatu międzynarodowego między 47 państwami Rady Europy i UE. Wejdzie ono w życie po ratyfikacji przez wszystkie państwa członkowskie Rady Europy, zgodnie z ich wymogami konstytucyjnymi. W efekcie, UE stanie się stroną EKPC oraz protokołów nr 1 i 6 do konwencji (których stronami są wszystkie państwa UE) na tyle, na ile to będzie możliwe, „na równi” z pozostałymi 47 stronami konwencji. UE nie stanie się jednak kolejnym członkiem Rady Europy. Przed rozpoczęciem procesu ratyfikacji lub zatwierdzenia oczekiwana jest opinia o zgodności treści zawartego porozumienia, wydana przez TS w Luksemburgu, co jest oczekiwane na początku 2014 roku.

Szczególną uwagę warto zwrócić na to, jak została rozstrzygnięta kwestia podziału odpowiedzialności między UE a państwa członkowskie, a także na związaną z tym przyszłą relację między Trybunałem Sprawiedliwości UE („TS UE”) a Europejskim Trybunałem Praw Człowieka („ETPCz”).

Zakres obowiązywania

Umowa o przystąpieniu będzie wiązać zarówno Unię Europejską, jak i jej państwa członkowskie. Ze względu na różny zakres obowiązywania konwencji w stosunku do członków UE (nie wszystkie kraje przystąpiły do poszczególnych protokołów, niektóre zgłosiły zastrzeżenia), UE staje się stroną samej konwencji oraz tych protokołów, do których przystąpiły wszystkie państwa członkowskie UE. Jednocześnie zachowano pewną elastyczność i umożliwiono przystąpienie UE do kolejnych protokołów, jeżeli ich stronami staną się wszyscy jej członkowie.

Mechanizm współpозwania

W jakich sytuacjach skarga powinna być skierowana przeciwko UE, a kiedy przeciwko państwu, które wdraża prawo unijne? Po przystąpieniu UE do konwencji mogą pojawić się wątpliwości co do zasad podziału odpowiedzialności między UE a państwami członkowskimi

implementującymi przepisy unijne. Mechanizmem, który został zaproponowany ze względu na szczególny charakter porządku prawnego UE, jest tzw. współpozwanie („*co-respondent mechanism*”). Przewiduje ono możliwość włączenia UE i państwa członkowskiego w postępowanie. Mechanizm współpозwania będzie stosowany jedynie na wniosek (będzie mieć charakter fakultatywny). Uwzględnienie wniosku będzie wymagało decyzji ETPCz. Jeśli zgoda zostanie wydana, wszystkie strony postępowania będą mogły przedstawić swoje stanowiska. Jeżeli stroną pozwaną jest państwo członkowskie UE, to sama UE może zostać stroną współpозwaną w sytuacji, gdy potencjalne naruszenie konwencji wynika z implementacji prawa UE i nie może być usunięte w inny sposób niż poprzez nierespektowanie norm wspólnotowych. Jeżeli stroną pozwaną jest kraj należący do UE, to UE może zostać stroną współpозwaną wtedy, gdy naruszenie postanowień konwencji wynika ze stosowania prawa pierwotnego UE i nie można go usunąć inaczej niż poprzez brak poszanowania dla przepisów tego prawa.

Dwa trybunały

Sprawy, w których UE będzie występować w charakterze współpозwanego, będą związane z działaniem lub zaniechaniem państwa członkowskiego UE. W związku z konwencyjnym wymogiem wyczerpania środków odwoławczych warto zaznaczyć, że w przypadku, kiedy kwestionowana będzie zgodność aktów prawnych przyjętych przez państwo członkowskie, mogą pojawić się wątpliwości co do konieczności wcześniejszego wystąpienia do Trybunału Sprawiedliwości UE. W praktyce może to być trudne, ponieważ to od sądu krajowego zależy, czy skierowane zostało pytanie prejudycjalne.

Projekt porozumienia o przystąpieniu przewiduje mechanizm gwarantujący TS UE możliwość wypowiedzenia się na temat zgodności aktu UE z przepisami konwencji (*prior involvement*). W projekcie zawarto przepis, zgodnie z którym w przypadkach, kiedy UE będzie występować w roli współpозwanego, TS UE powinien mieć możliwość i „odpowiedni czas” na wydanie opinii. Następnie strony postępowania będą mogły zgłaszać uwagi. TS UE będzie zobowiązany do przeprowadzenia oceny zgodności szybko, tak aby postępowanie przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka odbyło się „bez zbędnej zwłoki”. Proponowana procedura zagwarantuje zaangażowanie Trybunału Sprawiedliwości

w Luksemburgu w sprawy, w których nie miał on możliwości wypowiedzieć się na temat zgodności aktu prawnego UE z przepisami konwencji. Uzgodniono również, że skład trybunału w Strasburgu zostanie poszerzony o sędziego reprezentującego Unię Europejską.

Udział UE w pracach organów RE

Unia Europejska nie stanie się członkiem Rady Europy, jednak jej efektywne funkcjonowanie w ramach systemu konwencji pociąga za sobą konieczność udziału w pracach Zgromadzenia Parlamentarnego i Komitetu Ministrów w takim zakresie, w jakim jest to konieczne dla realizacji celów przystąpienia. Delegacja Parlamentu Europejskiego, składająca się z takiej samej liczby członków, jak delegacje największego z państw członkowskich Rady Europy (obecnie 18 deputowanych), może uczestniczyć w obradach i w podejmowaniu decyzji związanych z wyborem sędziów ETPCz. Z kolei przedstawiciel UE w Komitecie Ministrów Rady Europy będzie brać udział w pracach tego organu, gdy:

- decydowane będą sprawy związane z wykonaniem orzeczeń TS;
- nadzorowane będzie wykonanie porozumienia polubownego zawartego w trakcie postępowania przed TS;
- rozważane będzie zwrócenie się do TS o wydanie opinii doradczej w sprawach związanych z wykładnią konwencji i jej protokołów;
- decydowana będzie kwestia zmniejszenia liczby sędziów TS w trybie art. 26 ust. 2 konwencji.

Do wewnętrznej decyzji instytucji UE należeć będzie tryb wyboru delegacji Parlamentu Europejskiego do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy oraz sposób delegowania przedstawiciela UE do Komitetu Ministrów.

Przystąpienie Unii Europejskiej do systemu Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności jest jedną z najważniejszych decyzji podjętych przez UE i jej państwa członkowskie. W dużej mierze kończy ona okres dualizmu w europejskim modelu ochrony praw człowieka i wzmacnia pozycję obywateli UE poprzez poddanie bezpośredniej ocenie trybunału w Strasburgu prawa wspólnotowego (poprzednio taka ocena miała wyłącznie charakter pośredni poprzez akty prawa krajowego implementujące prawo UE). Jest to wyraźne uznanie dorobku Rady Europy i całego „systemu strasburskiego” oraz jego wzmocnienie poprzez rozszerzenie kognicji ETPCz. Równolegle wzmocnieniu ulega pozycja Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, który uzyskuje prawo do oceny zgodności prawodawstwa UE z konwencją.

W długi weekend majowy Okręgowa Izba Radców Prawnych w Opolu zorganizowała szkolenie wyjazdowe w Berlinie, połączone ze spotkaniem z adwokatami niemieckimi oraz wizytą w sądach berlińskich oraz Reichstagu.

Poza zapoznaniem się ze sposobem zorganizowania wymiaru sprawiedliwości oraz samorządu zawodowego adwokatury niemieckiej, radcowie z OIRP w Opolu mieli okazję spotkania z przedstawicielami Stowarzyszenia Adwokatów Niemieckich (DAV – *Deutscher Anwaltverein*), które – poza samorządem – wspiera niemieckich adwokatów w ich działalności.

Szpecially interesująca dla polskich prawników jest działalność DAV Polska – Stowarzyszenia Adwokatów Niemieckich w Polsce. Organizacja ta zrzesza prawników prowadzących kancelarie w Niemczech i w Polsce lub z Polską związanymi. Stowarzyszenie posiada biura w Poznaniu i Berlinie, a większość jego członków posługuje się zarówno językiem niemieckim, jak i polskim, a część członków posiada także uprawnienia zawodowe w obu krajach, co ułatwia wymianę informacji i jest bardzo pomocne przy prowadzeniu działalności transgranicznej w obszarze polsko-niemieckim.

W czasie spotkania i wspólnie spędzonego wieczoru niemieccy koledzy szczegółowo przedstawili zasady i realia wykonywania zawodu w Niemczech. Była to nie tylko możliwość wymiany doświadczeń z sal sądowych polskich i niemieckich, ale też szansa, aby zawiązać bardzo przyjazne relacje. Zamiar ich podtrzymania został zadeklarowany przez obie strony, a planowane

Radcy w Berlinie



Spotkanie z przedstawicielami Deutscher Anwaltverein. Od lewej: Zygmunt Baranowski, wicedziekan OIRP w Opolu, Joanna Wisła-Płonka, przedstawiciel OIRP w Opolu w komitecie ds. zagranicznych KRRP, Anna Gilsbach, przedstawiciel Deutscher Anwaltverein, Barbara Bieluszewska, dziekan OIRP w Opolu, Rechtsanwältin Claudia Sebastiani, prezes zarządu DAV Polska, Rechtsanwalt Maciej Snuszka i Rechtsanwalt/radca prawny Ludwik Radzanowski, zastępcy prezesa zarządu DAV Polska.

działania mają prowadzić do stworzenia realnej możliwości udziału kolegów niemieckich w szkoleniach czy seminariach organizowanych przez OIRP Opole.

Odbyła się także wizyta w berlińskich sądach, mieszczących się w jednym z piękniejszych budynków w centrum Berlina, przy Littenstraße. Budynek ten został wybudowany na przełomie XIX i XX w. w stylu neobarokowym. Wrażenie robiła nie tylko architektura, ale i opowieści o procesach z czasów NRD i zapadających wówczas w odwiedzanym sądzie wyrokach. Porównanie

procedur i zwyczajów sądowych, przybliżonych w czasie spotkania przez sędziów, pozwoliło radcom prawnym z OIRP Opole zorientować się w kwestiach podstawowych podobieństw i różnic proceduralnych pomiędzy postępowaniem polskim a niemieckim.

Całości bardzo pozytywnych wrażeń dopełniła piękna pogoda w czasie całego pobytu, która pozwoliła – poza częścią merytoryczną – z przyjemnością pospacerować po wciąż dynamicznie rozwijającym się Berlinie.

Joanna Wisła-Płonka

Na mury, bracia, na mury

OIRP w Poznaniu. Szkolenie w Łazach 9–12 maja 2013. Otulone mgłą przedmieścia Darłówka były dla nas sygnałem, że zdążymy na czas. Przy nabrzeżu stoi niewielki kuter m/y BOMIK. Pierwsza niespodzianka: właścicielem kutra jest kobieta, pani Mariola. Drobna, ładna blondynka, tryskająca energią, której starczyłoby dla trzech facetów. Morskie połowy to męska specjalność. Pierwszy raz płynę z kobietą.

– *Na morzu niewiele mam do gadania* – mówi pani Mariola ze śmiechem.

Zawsze robi na mnie duże wrażenie, gdy flotylla kutrów wychodzi w morze z Darłówka. Najpierw płyną powoli, jeden za drugim, ale gdy tylko miną główki portu, ruszają każdy na swoje łowisko, tworząc na wodzie mieniący się w porannym słońcu wachlarz spienionej przez silniki wody.

Na czym polega łowienie dorszy na wędkę? Sto-

jąc przy burcie kutra, opuszcza się na żyłce na dno morza przynętę (tzw. pilker – kawał specjalnie uformowanej stali, zaopatrzonej w kotwiczkę i haczyki). Żyłka wysnuwa się z kołowrotka zamocowanego na wędce. Ryby wabi się rytmicznym unoszeniem i opuszczaniem przynęty.

Obok mnie ustawiają się gotowe do swojej pierwszej w życiu wędkarskiej przygody Bożena i Agata. Nie bardzo wierzę, że coś złowią. Spodziewam się raczej, że po kilku próbach zmęczone się bezskutecznym machaniem wędką i, porzucając wędkarstwo, siądą w mesie, by zjeść placek upieczony przez naszą gospodynię. Pomyliłem się. Dziewczyny łowią jak natchnione. Neptun dał się nabrać. Morze było spokojne jak jezioro. Ryby biorą jak głupie, a koleżanki skrzętnie korzystają z prawa nowicjusza: karta idzie im znakomicie. Od czasu do czasu szyper buczy,

przepluwając z łowiska na łowisko. Dobrze nam to robi, bo po paru godzinach intensywnego łowienia bolą nas ramiona. Jednak już po chwili znowu stajemy nad łowiskiem, a wtedy niezmordowana Bożena, wdrapując się z wędką na burtę, krzyczy: – *Na mury, bracia, na mury!*

I wymachuje wędką jak wytrawny wilk morski. Tylko szyper patrzy z obawą, by nie urwała zestawu na jakiejś podwodnej przeszkodzie. Już parę razy musieli rwać żyłkę, a wędki są jego własnością.

Nałowiliśmy, oj nałowiliśmy. W drodze powrotnej do portu opiekujący się nami marynarz czyści ryby (patroszenie zawsze jest w cenie) i za drobne 2 złote od sztuki jeszcze je filetuje.

Niem mało, ale business is business.

Jedliście kiedyś dorsza z takiego połowu? Wiercie mi, symfonia w ustach. Nadzwyczajny smak. Delicje. Nie znam lepszej ryby niż dorsz.

No, chyba że dobrze zrobiony śledzik w oleju. Ale o tym przy innej okazji.

Tomasz Działyński
rzecznik prasowy OIRP w Poznaniu



Zdjęcia: OIRP Olsztyn

III spotkanie integracyjne Mazury cud natury

W DNIACH 21–23 CZERWCA 2013 R. ODBYŁO SIĘ TRZECIE OGÓLNOPOLSKIE SPOTKANIE INTEGRACYJNE RADCÓW PRAWNYCH MAZURY CUD NATURY, ZORGANIZOWANE PRZEZ KRAJOWĄ RADĘ RADCÓW PRAWYCH PRZY WSPÓŁDZIAŁE OKRĘGOWEJ IZBY RADCÓW PRAWNYCH W OLSZTYNIE.

Tradycyjnie, bazę dla ok. 100 uczestników stanowił Hotel Amax w Mikołajkach, z którego co rano zainteresowani wyruszyli na wycieczki rowerowe, na spływ kajakami lub żeglowne jachtami. Ponownie największym zainteresowaniem cieszyły się jachty, na których po jeziorach Mikołajskim, Beldanach oraz Śniardwach pływało łącznie około 50 uczestników. Około 30 osób popłynęło kajakami po rzece Krutyni.

Część uczestników (z przewodnikiem lub na własną rękę) zwiedzała Mikołajki i okoliczne tereny. Z wyjątkiem niedzielnego przedpołudnia pogoda była wyśmienita i pozwalała na docenienie uroków mazurskich rzek i jezior. Również atrakcje samego hotelu i sympatyczna obsługa, pozwalały uczestnikom zarówno na udany wypoczynek, jak i na integrowanie się środowiska (co było podstawowym celem spotkania) podczas pierwszego

wieczoru na ognisku i dyskotekę, drugiego dnia – podczas „tańczonej” kolacji na statku (trasa Mikołajki–Śniardwy–Beldany i z powrotem), a ostatniego wieczoru podczas uroczystej kolacji. Organizatorzy dziękują wszystkim uczestnikom i zapraszają za rok na kolejne spotkanie integracyjne. Serdecznie dziękujemy za pomoc rzeczową i organizacyjną: gminie Mikołajki, gminie Piecki i starostwu mrągowskiemu, których przedstawiciele gościliśmy na spotkaniu.

Paweł Godlewski
radca prawny, członek Komisji Integracji
KRRP
Michał Korwek
radca prawny, przewodniczący Komisji
Integracji KRRP

II otwarte Mistrzostwa Prawników w Tenisie Ziemnym o Puchar Dziekana OIRP w Poznaniu

Szanowni Państwo,
W imieniu Okręgowej Izby Radców Prawnych w Poznaniu chciałbym zaprosić Państwa do wzięcia udziału w II Otwartych Mistrzostwach Prawników w Tenisie Ziemnym o Puchar Dziekana Okręgowej Izby Radców Prawnych w Poznaniu.

Mistrzostwa odbędą się od **10–11 sierpnia 2013 r. w Parku Tenisowym Olimpia w Poznaniu**, ul. Warmińska 1.

W turnieju mogą wziąć udział osoby, które są absolwentami studiów prawniczych. Wszystkich zainteresowanych wzięciem udziału w rozgrywkach turniejowych prosimy o zgłoszenia do 15 lipca 2013 r. na poniższy adres

mailowy, wraz z podaniem wieku (uczestnicy będą podzieleni na kategorie wiekowe):

jeremi-mazany@wp.pl

Wpisowe w wysokości: 90 zł – aplikanci i prawnicy, 120 zł – osoby posiadające tytuł zawodowy prosimy wpłacać na rachunek OIRP w Poznaniu: 34 1090 1359 0000 0000 3501 8502 z dopiskiem „Tenis”.

Szczegółowe informacje na temat mistrzostw będą zamieszczane na stronie OIRP Poznań w zakładce „Dla Radców – Sport i Spotkania” oraz na fb.

http://poznan.oirp.pl/dla_radcow/sport_i_spotkania

Tomasz Działyński
rzecznik prasowy OIRP w Poznaniu

Śladami żubra Pulpita



SEKCJA ROWEROWA OIRP RZESZÓW POSTANOWIŁA TRADYCYJNĄ, PIĄTĄ JUŻ WYPRAWĘ ROWEROWĄ, KTÓRA ODBYŁA SIĘ 8–12 MAJA BR., ODBYĆ ŚLADAMI SŁYNNEGO ŻUBRA PULPITA.

Wstawił się on tym, że opuścił swe bieszcadzkie stado i wędrował samotnie przez Polskę, wzbudzając swą wędrowką olbrzymie zainteresowanie. Biorąc z niego przykład, postanowiliśmy odwiedzić najstarsze stado żubrów w Polsce, znajdujące się w Puszczy Białowiejskiej. Grupa, której trzon stanowili wypróbownicy na poprzednich wyprawach kolarze, złożona z 23 osób, w tym ponad połowa pań, przetransportowała rowery do odległej o ponad 400 km miejscowości Białowieża. Już w dniu przyjazdu udaliśmy się rowerami na krótki (ok. 10 km) rekonesans po okolicy Białowieży.

Nazajutrz wyruszyliśmy na etap długości 49 km, najpierw odwiedzając były dworzec Białowieża Towarowa. Dotarliśmy tam, jadąc doliną Narewki, położoną w charakterystycznych dla puszczy bagnistych rozlewiskach. Trakcja kolejowa w Białowieży została wprawdzie zlikwidowana w latach dziewięćdziesiątych XX w., lecz obiekty stacji po zaliczeniu ich do rejestru zabytków, przejęte zostały, w ramach prywatyzacji, przez osoby prywatne. Po zrobieniu obowiązkowych zdjęć udaliśmy się w dalszą trasę, przebiega-



jącą szlakami puszczy. Dotarliśmy do Ośrodka Edukacji Leśnej „Jagiellońskie”, prowadzonego przez Regionalną Dyрекcyję Lasów Państwowych w Białymstoku. Nieopodal znajduje się leśny jar, miejsce martyrologii, upamiętniające rozstrzelanych tu 497 okolicznych mieszkańców w okresie drugiej wojny światowej.

Jechaliśmy dalej ścieżkami puszczańskimi, zwanymi tutaj traktami: Jagiellońskim i Zielonym. Dotarliśmy do rezerwatów przyrody Podcerkwa i Berezowo, obejmującymi torfiaste tereny, z ich unikalną fauną i florą. Pod koniec przyjechaliśmy do miejscowości Budy, gdzie zatrzymaliśmy się przy stylowej drewnianej Karczmie dla Roweryzistów. Po posileniu się przez Teremiski i Starą Białowieżę udaliśmy się do Rezerwatu Żubrów. Tutaj zgromadzone są zwierzęta występujące w puszczy: żubry, żubronie (skrzyżowanie żubra i krowy), sarny, jelenie, łosie, dziki, wilki i rysie. Następnego dnia czekał nas najdłuższy etap, liczący 74 km. Zaczęliśmy od miejsca, gdzie stał uszkodzony w czasie ostatniej wojny pałac carski, który ostatecznie rozebrano w latach sześćdziesiątych XX w.

Wyjechaliśmy z parku i drogą leśną dotarliśmy do Miejsca Mocy. W tym zakątku, charakteryzującym się dużą liczbą głazów, jak stwierdzili radiesteci w latach dziewięćdziesiątych XX w., oddziaływają na człowieka szczególne siły w postaci znacznie nasilonego promieniowania elektromagnetycznego. Przekonani, że miejsce to doda nam sił, dojechaliśmy do zalewu Topiło, którym spławiano pozyskane w puszczy pnie drzew. Po posileniu się, wróciliśmy do Topiły i Rezerwatem Podcerkwa pojechaliśmy w kierunku Białowieży. W pewnym momencie zatrzymaliśmy się na leśnej ścieżce i nagle usłyszeliśmy szum w zaroślach – ścieżką przebiegł potężny odnieniec, a za nim dwie lochy z warchlakami.

Trzeciego dnia trasa wynosiła 65 km. Przez Pogorzelle i Starą Białowieżę dojechaliśmy do Rezerwatu Dębów Królewskich, gdzie wiekowe, ponad 400-letnie drzewa nazwane są imionami książąt i królów. Dzień zakończyła pożegnalna kolacja. Nazajutrz, w niedzielę, czekała nas droga powrotna. Postanowiliśmy, że wracając, zwiedzimy miejscową cerkiew i święte sanktuarium prawosławne w Grabarce k. Siemiatycz. Plan ten zrealizowaliśmy w całości.

Włodzimierz Sarnowski
zastępca komandora ds. programowych

II Ogólnopolskie Regaty Żeglarskie im. Henryka Strzeleckiego w klasie Omega o Puchar Dziekana OIRP

Żeglarstwo jest bardzo proste. Polega na odejściu od brzegu, dwóch rodzajach zwrotów oraz dojściu do brzegu. Można się go nauczyć w jeden weekend. A potem doskonalić przez całe życie.

15 i 16 czerwca br. w ośrodku OSK Kiekrz nad jeziorem Kierskim w Poznaniu po raz kolejny odbyła się impreza szantowo-regatowa, zorganizowana przez OIRP w Poznaniu.

W sobotni wieczór zagrała i zaśpiewała gdańska grupa „Formacja”. Specjalizują się w szantach, folku, piosenkach z wybrzeża i morskich opowieściach. Przy „rozgrzanej” widowni nie unikają też żeglarskich standardów. Zakończyli swój występ późną nocą w atmosferze świetnej zabawy. Nikt już nie siedział na swoim miejscu, a wielu gości po prostu tańczyło na zaimprovizowanej scenie przed zespołem.

Ranek był bezwietrzny. Wiem, bo wstałem wcześniej i przygotowywałem do rekreacyjnego pływania piękną Lagunę 25, zacumowaną w przystani przy OSK Kiekrz. W czasie zawodów jeden z kolegów, Grzegorz, wraz z żoną i synkiem pływali tą Laguną po jeziorze z gośćmi pragnącymi posmakować uroków żeglarstwa. Zachwycone były dzieci, choć nie obyło się bez interwencji opiekującego się imprezą WOPR, gdyż jeden z małych załogantów wymagał natychmiastowego przeniesienia na ląd.

Zaczęło wiać około 10,00, a w południe rozdmuchało się na dobre.

– *Będzie wesoło* – powiedział Michał, sędzia zawodów, patrząc na rozhuśtane na falach zacumowane przy kei łódki. I miał rację.

Czternaście żaglówek typu Omega z trudem zmieściło się przy dwóch startowych pomostach. Zaplanowane były trzy biegi. Każdy na innej łódce, wylosowanej na przedpołudniowej odprawie sterników.

Po losowaniu załogi pospiesznie sprawdziły sprzęt i ruszyły na jezioro, z trudem walcząc z wiatrem o każdy metr. Nie jest łatwo odejść Omegą od brzegu, gdy wieje wiatr dopychający.

Kilka łódek utknęło na płyciźnie, dwie wiatr zdmuchnął w stronę brzegu. Ale po chwili wszyscy wypłynęli i szykowali się do sygnału startowego.

Zaczęły się zawody.

Na brzegu, choć wiatr przenikliwie dmuchał od strony jeziora, z minuty na minutę przybywało

widzów. Rodziny i przyjaciele głośno dopingowali żeglarzy na wodzie.

Ostatni bieg zakończył się około 16.00.

Przed ogłoszeniem wyników, wręczeniem zwycięzcom pucharu dziekana, okolicznościowych dyplomów i nagród rzeczowych ufundowa-



nych przez sponsora – firmę Henri Lloyd – jej przedstawicielka, Agnieszka Schuetz, ukochana bratanica Henryka Strzeleckiego, odczytała list od jego syna mieszkającego w Anglii.

Szanowni Państwo, w imieniu rodziny Strzeleckich oraz firmy Henri Lloyd chciałbym podziękować Państwu za uhonorowanie mojego ojca w taki właśnie sposób. Ojciec kochał Polskę, kochał wodę i kochał kraj, który go zaadoptował – Wielką Brytanię. Życzę Państwu udanego weekendu oraz pomyślnych wiatrów – Paul Strzelecki

W imieniu organizatorów za uczestnictwo w imprezie podziękowali dziekan i wicedziekan izby – Krystyna Babiak i Zbigniew Tur.

Zwycięskie załogi :

I miejsce: Paweł Płotek, Arkadiusz Drozdowski, Monika Bogdał, Małgorzata Pasierowska (Poznań)

II miejsce: Aleksander Skibicki, Anna Maćkowiak, Artur Winkler (Gdańsk)

III miejsce: Wojciech Pirożek, Stanisław Wasielewski, Dariusz Okoń (Poznań)

Wszystkim zwycięzcom i uczestnikom gratulujemy i już dzisiaj zapraszamy na spotkanie przyszłoroczne. Ahoj!!!

Tomasz Działyński
rzecznik prasowy OIRP w Poznaniu



Fot. archiwum

Tenis

sportem radców?

JAKICH RAKIET UŻYWAĆ, BY ZWIĘKSZYĆ SWOJE SZANSE W TURNIEJU? CZY MODA NA KORCIE JEST WAŻNA? JAK POŁĄCZYĆ PASJĘ DO SPORTU Z OBOWIĄZKAMI SŁUŻBOWYMI? NA TE I PARĘ INNYCH PYTAŃ POSTARAMY SIĘ ODPOWIEDZIEĆ PRZY WSPARCIU CZŁOŁOWYCH TENISISTÓW – PRAWNIKÓW.

Mało jest takich dyscyplin sportowych, które w równym stopniu jak tenis łączyłyby konieczność wykorzystania sprawności fizycznej i intelektualnej. Pewnie dlatego sport ten cieszy się tak dużym uznaniem u przedstawicieli wolnych zawodów. Popularność zdobył również w środowisku prawniczym, co rokrocznie widać po liczbie zgłoszonych zawodników do turniejów samorządu radcowskiego. Postanowiliśmy trochę bliżej przyjrzeć się tej dyscyplinie sportu nie tylko od strony samej rywalizacji, ale także sprzętu wykorzystywanego przez najlepszych oraz tego, w jaki sposób łączą oni obowiązki zawodowe z koniecznymi treningami. W zeszłym roku odbyły się XI Ogólnopolskie Mistrzostwa Radców Prawnych i Aplikantów w Tenisie Ziemnym – najważniejsze zawody w roku. Przed nami kolejne mistrzostwa i kilkanaście turniejów mniejszej lub większej rangi.

Zadaliśmy kilka pytań uczestnikom turniejów i ich tryumfatorom, a odpowiedzi zmieściliśmy w krótkich wypowiedziach.

Strój musi być wygodny

Joanna Olszówka-Zarzecka, II miejsce w mikście XI Ogólnopolskich Mistrzostw Radców Prawnych i Aplikantów w Tenisie Ziemnym w 2012 r.

– Gry w tenisa, jeszcze podczas studiów, uczył mnie mój mąż. Przez wiele lat nie uprawiałam jednak tej dyscypliny. Wróciłam do niej w 2009 r., początkowo grając w rodzinnego, niedzielnego miksta z mężem, teściem i kuzynką męża. W 2010 r. zaczęłam grać w turniejach, zapisałam się do ATP i rozpoczęłam treningi.

Gra w miksta jest, co do zasady, podobna do gry w debla. Mężczyźni są silniejsi wyżsi, a tym samym łatwiej im jest zdobywać zwycięskie piłki. Wszystko jednak zależy od partnera. Lubię występować w parze z mężem – gra w tenisa dobrze technicznie, jesteśmy zgrani.

Niemniej istotny co odpowiedni partner jest dobór sprzętu. Przez wiele lat grałam rakieta marki Prince, początkowo White, potem Black. Teraz używam Yonex-em vcore Xi 100. A buty? Przede wszystkim muszą być wygodne i mieć odpowiednią podeszwę do nawierzchni kortów.

Buty i naciąg to podstawa

Tomasz Bess, zwycięzca debla w XI Ogólnopolskich Mistrzostwach Radców Prawnych

i Aplikantów w Tenisie Ziemnym w 2012 roku. – W tenisa gram już od 15 lat. Gra w debla wymaga dobrego zrozumienia się partnerów i poznania wzajemnych możliwości. Podczas trwającej wymiany nie ma bowiem czasu na ciągłą komunikację. Wiedza o tym, czy partner deblowy będzie w stanie np. zasmeczować piłkę, czy może powinienem już asekurować jego stronę kortu, jest – według mnie – niezbędna.

Gram rakieta Dunlop Roland Garros. To dość rzadko spotykana rakieta, będąca rozwinięciem modelu 300 G Dunlopa z czasów, kiedy Dunlop był oficjalnym sponsorem French Open (630 cm², 290 g). Jednak nie tylko rakieta się liczy. Podstawa to właściwie dobrane buty. Sam ciągle eksperymentuję z różnymi ich rodzajami. Tenis to gra w ciągłym ruchu – bieganie, skakanie, doślizgi na korcie ziemnym. Dlatego właściwe buty tenisowe mają kluczowe znaczenie. Z pozostałych elementów zwróciłbym uwagę na naciąg. To on pomaga odnaleźć to, co tenisiści nazywają „czuciem piłki”. Wybór wśród naciągów jest ogromny, ale znalezienie swojego ulubionego ułatwi kontrolowanie piłki.

Dress code ma znaczenie

Jolanta Budzowska, radca prawny, pasjonatka tenisa, wielokrotna uczestniczka turniejów

– Po krótkiej przygodzie z tenisem na studiach, na poważnie wróciłam do tego sportu dziesięć lat temu w ramach... rehabilitacji po kontuzji narciarskiej. Dostałam wtedy od przyjaciela kultową torbę tenisową Lacoste, jako wyraz wiary w to, że z moim barkiem wszystko będzie dobrze – na zachętę. Tenis to dla mnie pasja, która wspaniale uzupełnia się z pracą. Gram dwa–trzy razy w tygodniu, najczęściej z trenerem, bo prawnicy rzadko kiedy lubią grać na punkty, mając pewnie trochę dość rywalizacji na sali sądowej.

Tenis to idealna recepta na stres. W treningu najbardziej lubię uczucie skrajnego fizycznego zmęczenia, które nie pozwala na zaprzątanie myśli bieżącymi problemami. To sport, który zobowiązuje do określonego zachowania, szacunku dla przeciwnika, etykiety tenisowej czy dress code'u. Buty na kort ziemny muszą mieć odpowiedni bieżnik, kobiety – ja także – grają częściej w spódniczkach niż w spodniach, a biel jest nadal najlepiej widzianym kolorem stroju. W chłodniejsze dni, wzorem zawodniczek Wielkiego Szlema, do spódniczki można nałożyć też getry. Do kwestii ubioru podchodzić trzeba jednak z pewnym umiarem, lepsza jest odrobina nonszalancji niż przesada. Najważniejsza jest jednak, oczywiście, rakieta. Od wielu lat używam Prince'a.

Jerzy Mosoń

Maciej Bobrowicz
prezes KRPP
felieton.bobrowicz@kirp.pl

Wet za wet

czyli dylemat więźnia

„Dylemat więźnia” to znana „gra psychologiczna”, w której dwóch więźniów osadzonych w więzieniu oskarżanych jest o napad na bank. Policja nie ma jednak jednoznacznych dowodów winy. Więźniowie znajdują się w odrębnych celach i nie mają możliwości komunikacji ze sobą. Prokurator proponuje każdemu z nich „układ”:

- jeśli jeden zdradzi drugiego, a ten drugi będzie milczał – zdrajca wychodzi na wolność, a jego kolega otrzymuje wyrok 10 lat pozbawienia wolności,
- jeśli obaj przyznają się do winy – obaj skazani zostają na 5 lat pozbawienia wolności,
- jeśli obaj nie przyznają się do winy – zostają skazani za nielegalne posiadanie broni i po 1,5 roku wychodzą na wolność.

Żaden z nich nie wie, co zrobi drugi... Warto na chwilę przerwać czytanie i zastanowić się nad najlepszym rozwiązaniem. Jakże kuszące jest obciążenie kolegi – przecież wyjdę na wolność. Ale co będzie, jak on zrobi to samo? A jeśli będę milczał i ani się nie przyznam, ani nie obciążę go? Wyjdę z więzienia po półtora roku – ale jaką mam pewność, że on zrobi to samo? A jeśli się nie przyznam, a on mnie obciąży – to będę wolny dopiero za 10 lat! Co robić???

Robert Axelrod – politolog z Uniwersytetu w Michigan też szukał rozwiązania tej kwestii. Zadał pytanie: jaka jest optymalna strategia zachowań w „dylemacie więźnia”. Czy obaj więźniowie mają zdradzić się nawzajem czy „współpracować”? Dlaczego mają jednak postawić na współpracę, jeśli zdradzając, uzyskują lepszy wynik? Axelrod zaprosił do rozwiązania tego dylematu najlepszych strategów teorii gier z całego świata.

Pomysł polegał na opracowaniu najbardziej skutecznej strategii. Przybrały one formę programów komputerowych, w których opracowano 200 rund „dylematu więźnia”. Sądzę, że bardziej ciekawego sposobu rozwiązania tego ciekawego problemu nie można sobie wyobrazić.

Wygrała strategia opracowana przez profesora psychologii matematycznej /!/ uniwersytetu w Toronto, Anatola Rapoporta – badającego m.in. międzynarodowe konflikty. Rapoport wygrał dzięki prostej i pomysłowej grze, którą nazwał „WET ZA WET”. W pierwszym ruchu gracz współpracuje z przeciwnikiem: „jestem otwarty i życzliwy”. W drugim – odpłaca przeciwnikowi takim samym ruchem z poprzedniej gry, ale jeśli „oszukałeś mnie, odpłacam ci tym samym”. Ale tylko w jednej rundzie!

W kolejnej jestem znowu „otwarty i życzliwy”. Reakcja jest ciągle taka sama. Współpraca za współpracę. Kara za zdradę. Strategia jest czytelna i konsekwentna.

„Wet za wet” jest grą życzliwą i otwartą – ale nie naiwną. Przeciwnik zawsze ponosi karę za „zdradę” (czyli brak współpracy). Kara jest pewna, nieodwołalna i przewidywalna. Wiadomo, co po czym nastąpi.

Współpraca to nie zwykła życzliwość. Współpraca zawsze przynosi lepszy rezultat niż jej brak! Wyniki były tak zaskakujące, że Axelrod ogłosił jeszcze jeden turniej i starał się znaleźć sposób na podważenie skuteczności strategii „wet za wet”. Strategia Rapoporta wygrała ze wszystkimi innymi! Ogłosił więc trzeci turniej. I tym razem wygrał koncept Rapoporta!!

To rozwiązanie „dylematu więźnia” do dziś jest przedmiotem zainteresowania naukowców,

a kolejne badania wzbogacają nasze informacje na temat zachowań graczy w tej grze.

James Rilling, profesor antropologii, i Gregory Berns, profesor nauk behawioralnych na Uniwersytecie w Emory, postanowili obserwować i rejestrować aktywność mózgu w czasie gry za pomocą skanerów magnetycznego rezonansu jądrowego.

W sytuacji, gdy gracze współpracowali, aktywizowały się te części mózgu, które zwykle są aktywne w sytuacji, gdy otrzymujemy nagrodę albo przeżywamy jakieś przyjemne doświadczenie. Jesteśmy więc ewolucyjnie zaprogramowani, by współpracować z innymi. Najbardziej optymalne zachowanie w rozwiązywaniu konfliktów zawsze interesowało tych, którzy w nich są i tych, którzy się nimi profesjonalnie zajmują.

Konflikty między ludźmi, organizacjami i państwami mają jedną wspólną cechę: niewątpliwie się kończą. Więc może lepiej nauczyć się zarządzać różnicami, które nas dzielą – zamiast prowadzić wojny do ostatecznego zniszczenia?

Marzy mi się, aby znalazł się sposób, by wielu wartościowych radców prawnych w naszym samorządzie mogło współuczestniczyć w kierowaniu nim – zamiast „polec” w wyborach, tylko dlatego że znaleźli się po „nieodpowiedniej stronie” i w „nieodpowiedniej spółdzielni”.

Ale cóż – w demokracji nie wymyślono – jak na razie – doskonalszych sposobów rozwiązywania tego problemu.

W demokracji może nie...

Ale znalazł ją Anatol Rapoport...

RADCA PRAWNY wydawany od 1992 r.

Wydawca Krajowa Rada Radców Prawnych

00-540 Warszawa
Aleje Ujazdowskie 41
tel. 22 622 05 88, faks 22 319 56 16
e-mail: radca.prawny@kirp.pl

Kolegium Redakcyjne

Barbara Kras przewodnicząca kolegium redakcyjnego

Krzysztof Mering redaktor naczelny
tel. 22 319 56 12,
e-mail: mering@kirp.pl

Albert Stawiszynski zastępca redaktora naczelnego,
tel. 22 319 56 11

Janina Cymer sekretarz redakcji
tel. 22 625 29 90, 22 319 56 11,
e-mail: radca.prawny@kirp.pl

Zespół

Wojciech Bujko, Juliusz Cybulski,
Mieczysław Humka, Stefan Mucha,
dr Tomasz Pietrzykowski, Anna Sobczak

Fotoreporter

Jacek Barcz

Stale współpracują

Andrzej Damiński, Grażyna J. Leśniak
Jerzy Mosoń, Wojciech Turidalski

Biuro Reklamy

Smart Communication Group
Dorota Hotubiec, tel. 22 254 13 60

Projekt graficzny i przygotowanie okładek

Jerzy Matuszewski

DTP i druk

BARTGRAF, tel. 22 625 55 48

Nakład:

31 400 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania w nadesłanych tekstach skrótów i zmiany tytułów.





UWAGA BIESZCZADY!!!

komisja ds. Integracji Krajowej Rady Radców Prawnych w Warszawie,
we współpracy Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Rzeszowie,
po raz kolejny tradycyjnie organizuje

od 2 do 6 października 2013 r.

X Ogólnopolski Rajd Bieszczadzki Radców Prawnych

Zakwaterowanie w komfortowo wyposażonych domkach turystycznych Ośrodka Wypoczynkowego „Wisn” w Bystrem oraz domkach turystycznych graniczących z ośrodkiem.

Koszt uczestnictwa obejmuje:

- zakwaterowanie i wyżywienie od kolacji, 2 października br. do śniadania 6 października br.,
- opiekę przewodników GOPR,
- udział w programach towarzyszących,
- ubezpieczenie.

Szczegóły uczestnictwa i ramowy program imprezy wraz z kartami zgłoszenia na stronie www.kirp.pl w zakładce „Komisje i Komitety” pod tytuł „Wydarzenia”.

Bliższych informacji udziela Joanna Sito-Przymus pod numerem telefonu Krajowej Rady Radców Prawnych w Warszawie: 22 319 56 04 lub mailowo: sito@kirp.pl.

Zapraszam serdecznie
Michał Korwek
przewodniczący Komisji ds. Integracji KRRP



Krajowa Rada Radców Prawnych – Komisja ds. Integracji
organizuje:

XII Ogólnopolskie Mistrzostwa Radców Prawnych i Aplikantów w tenisie

Impreza odbędzie się

22–24 sierpnia 2013 r.

na kortach Sopotckiego Klubu Tenisowego,

81-718 Sopot, ul Ceynowy 5

Informujemy, że noclegi i posiłki w hotelach
– z wyjątkiem trzech uroczystych kolacji
(grillowej, plenerowej i bankietowej) – zapewniają
uczestnicy we własnym zakresie i na własny koszt.

Koszt udziału w mistrzostwach wynosi:

dla aplikantów radcowskich	– 200 zł
dla radców prawnych	– 360 zł
dla osób spoza samorządu radcowskiego	– 560 zł
dla osób spoza samorządu radcowskiego niebiorących udziału w turnieju	– 490 zł

Szczegóły dotyczące wpłat, m.in. podział wpłat,
dane podmiotów, na których konta należy uiszczać
wpłaty, podane są w trzech rodzajach kart zgłoszenia:
dla aplikantów, radców prawnych i osób spoza
samorządu. Karty do pobrania na stronie www.kirp.pl
Organizatorzy uprzejmie proszą o wypełnianie jednej
karty zgłoszenia, właściwej dla swojego
statusu zawodowego.

Zgłoszenia do 8 sierpnia – wyłącznie na kartach
zgłoszeniowych wraz z dowodami wpłat zgodnie
z odpowiednią kartą zgłoszenia – prosimy przesyłać
faksem (22 319 56 16)
lub e-mailem (sito@kirp.pl).

**Uczestnicy turnieju MUSZĄ dysponować
aktualnym orzeczeniem lekarskim
stwierdzającym brak przeciwwskazań do gry w tenisa
na XII Ogólnopolskich Mistrzostwach
Radców Prawnych i Aplikantów,
wystawionym nie wcześniej niż po 4.08.2013 r.**

Organizatorzy dokonają ubezpieczenia uczestników
mistrzostw na kwotę;

20 000 zł – nw,

100 000 zł – oc.

O uczestnictwie decyduje kolejność zgłoszeń.

Turniej będzie rozgrywany zgodnie z regulaminem
Polskiego Związku Tenisowego.

**Organizatorzy uprzejmie informują, iż wejście
na korty Sopotckiego Klubu Tenisowego WYŁĄCZNIE
w obuwiu na płaskim obcasie.**

Krajowa Rada Radców Prawnych
Al. Ujazdowskie 18/4, 00-478 Warszawa,
tel./faks 22 319 56 16, recepcja: 319 56 01,
bezpośrednio: 319 56 04
e-mail sito@kirp.pl
Informacji udziela Joanna Sito.

Ramowy program imprezy wraz z kartami zgłoszenia znajduje się na stronie www.kirp.pl

Piotr
Olszewski

Aplikanci uczą się prawa karnego

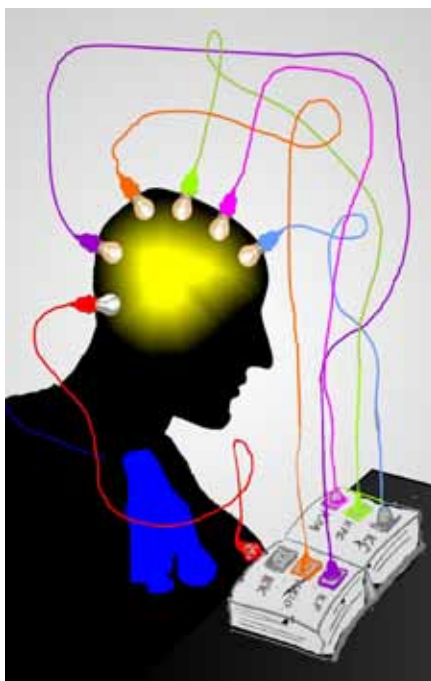
POMIJAJĄC DYSKUSJE NAD ZMIANAMI W KODEKSIE POSTĘPOWANIA KARNEGO, PRYZNAJĄCYMI RADCOM PRAWNYM UPRAWNIENIA OBROŃCY W PROCESIE KARNYM, WARTO JUŻ TERAZ WSKAZAĆ, ŻE OBECNY PROGRAM APLIKACJI RADCOWSKIEJ PRZEWIJDUJE OBSZERNY BLOK NAUKI PRAWA KARNEGO.

Jak wynika z badań przeprowadzanych na wydziałach prawa uczelni wyższych, wybór przyszłej ścieżki kariery – rodzaj aplikacji – determinują w dużym stopniu zainteresowania studentów. Część osób, która chce zajmować się prawem karnym, wybiera aplikację adwokacką. Ci, których mniej interesuje prawo karne lub są niezdecydowani, wybierają aplikację radcowską, licząc, że unikną nauki tej dziedziny prawa.

Prawo karne – jako bardzo ważna część całego systemu prawnego – nie jest jednak pomijane podczas szkolenia aplikacyjnego. Wręcz przeciwnie. Do nauki bloku karnego okręgowe izby radców prawnych podchodzą tak samo poważnie, jak np. do prawa cywilnego. Wynika to z kilku powodów. Z jednej strony, prawnik powinien umieć poruszać się w każdej dziedzinie prawa. To przyszła kariera może zdeterminować specjalizację, ale na początkowym etapie trzeba dać szansę samemu sobie na jak najszersze poznanie prawa. Z drugiej strony, regulacje ustaw samorządowych zawodów prawniczych przewidują wiele możliwości przepisania się do innego samorządu. A w sytuacji, gdy radca prawny zmieni zawód i wstąpi do adwokatury, automatycznie uzyska wszystkie uprawnienia związane z prowadzeniem spraw karnych. Straci jednak możliwość zatrudnienia w ramach umowy o pracę.

Nie można również zapomnieć, że radca prawny, któremu obecny kodeks postępowania karnego nie przyznaje uprawnień bycia obrońcą w procesie karnym, może w nim spełniać inną funkcję – np. być pełnomocnikiem pokrzywdzonego.

Do wyżej wymienionych przykładów, nad czym pracuje obecnie parlament, należy dołożyć pojawiającą się na horyzoncie istotną zmianę procedury karnej, która ma szansę w najbliższym czasie wejść w życie. Część



Frys: Kami Strzyzewski

nowelizacji ma – zgodnie z założeniami – obejmować poszerzenie katalogu osób, które mogłyby pełnić funkcję obrońcy w sprawach karnych o radców prawnych. Oczywiście, taka możliwość miałaby pewne ograniczenia, m.in. takie, że uprawnienia przysługiwałyby tylko tym radcom, którzy nie pozostają w stosunku pracy. To kolejny argument przemawiający za tym, aby do nauki prawa karnego przyłożyć się tak samo, jak do zgłębiania wiedzy z innych dziedzin prawa.

Program aplikacji radcowskiej jest skonstruowany tak, aby zapewnić możliwość nauki bloku karnego w należyty sposób. – *W trakcie aplikacji przerabiamy pełen blok najważniejszych ustaw z zakresu prawa karnego. Ponadto, zajęcia odbywają się nie tylko w formie wykładów, ale również ćwiczeń i praktyk sądowych*

w wydziałach karnych. Myślę, że taka forma zajęć z zakresu prawa karnego w sposób wystarczający przedstawia specyfikę postępowań w sprawach karnych – wskazuje Ewa Arcisz, były dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Białymstoku.

Zdaniem Piotra Kubalskiego z Okręgowej Izby Radców Prawnych w Białymstoku, aplikacja radcowska może w sposób należyty przygotować do występowania w roli obrońcy w procesie karnym pod warunkiem wejścia w życie zmian, nad którymi pracuje Sejm. – *Jeżeli chodzi o teoretyczną naukę, blok karny jest bardzo szeroki. W mojej opinii, należałoby ewentualnie rozważyć rozszerzenie programu aplikacji o większą liczbę zajęć praktycznych dotyczących szeroko rozumianego prawa karnego.*

W związku z projektowanym rozszerzeniem uprawnień radców prawnych o rolę obrońcy w procesie karnym zostały już podjęte działania – poprzez zmianę programu aplikacji od 2013 r. – mające na celu przygotowanie przyszłych radców do tego zadania. Polegają one na zwiększeniu zajęć z prawa karnego materialnego i procesowego oraz wprowadzeniu dwuletniego cyklu szkolenia z prawa karnego i kodeksu wykroczeń (uwzględniającego w szerszym zakresie zagadnienia z zakresu obrony). Dzięki temu zabiegowi dziedzina ta staje się jednym z trwałych elementów szkoleniowych aplikantów radcowskich.

Oprócz tego, iż zajęcia z prawa karnego zostały określone w programie aplikacji, na ich przeprowadzenie w różnych izbach w kraju poświęcona jest rezerwa godzinowa – również na III roku przed przystąpieniem do egzaminu zawodowego, którego jedna część polega na rozwiązaniu zadania z prawa karnego. Jak wskazuje Marek Pawłowski, wicedziekan ds. aplikacji OIRP w Lublinie, izba proponuje aplikantom zajęcia prowadzone w formie symulacji rozprawy sądowej w sprawach karnych, w specjalnie do tego przystosowanej sali rozpraw w Ośrodku Dydaktyczno-Szkoleniowym w Lublinie. Rozprawy te są nagrywane, dzięki czemu aplikanci mają możliwość analizy swoich wystąpień. Jest to dodatkowa forma uzupełnienia zajęć praktycznych.

Aplikant jako przedsiębiorca

DOBRY PRAWNIK TO TAKI, KTÓRY WŚRÓD PRZEPISÓW PRAWA CZUJE SIĘ JAK RYBA W WODZIE. LEPSZY OD NIEGO BĘDZIE TEN, KTÓRY OPRÓCZ DOBREJ ZNAJOMOŚCI PRAWA W PORĘ ZACZNIE UCZYĆ SIĘ PRZEDSIĘBIORCZOŚCI. APLIKACJA TO DOBRY CZAS, ABY POŁĄCZYĆ OBA TE ELEMENTY.

Rzeczywistość, w tym skomplikowane zagadnienia prawne, wymuszają na prawnikach coraz ściślejszą współpracę biznesową z klientem. Czasy, kiedy prawnicy nie mogli się wręcz opędzić od klientów, minęły najprawdopodobniej bezpowrotnie. Dzisiaj na rynku trzeba umieć przetrwać. A żeby przetrwać, trzeba być dobrym biznesmenem i dotyczy to nie tylko sytuacji, w której radca prawny prowadzi własną kancelarię. Coraz częściej od prawników pracujących na cudzy rachunek wymaga się, aby do pracy przychodzili ze swoimi klientami. Nie powinno zatem dziwić, iż na aplikacji uczy się marketingu usług prawniczych. Co aplikant powinien o nim wiedzieć?

Zdaniem Szymona Kwiatkowskiego, autora bloga Marketing Prawa, który na co dzień doradza kancelariom i prawnikom w promocji, marketingu i rozwoju biznesu, powinno się tak samo poważnie podchodzić do poszerzania swojej wiedzy prawniczej, jak do nauki przedsiębiorczości, która prędzej czy później pozwoli na zbudowanie swojej firmy. To samo dotyczy aplikantów, którzy już na etapie kształcenia mogą przygotować solidny grunt pod przyszłe samodzielne funkcjonowanie na rynku.

– Nauka prowadzenia biznesu ważna jest w każdej branży. Prawnicy nie są tu wyjątkiem – mówi Szymon Kwiatkowski. – Jeszcze 10–15 lat temu konkurencja na rynku usług prawnych była na tyle słaba, że żadnemu prawnikowi nie brakowało klientów. Obecnie – co nie jest tajemnicą – konkurencja jest duża, a klienci wybredni. Wiele spraw chcą załatwić we własnych zakresie. Najlepszym doradcą staje się Google. Dlatego wiedza

o tym, jak rozpoznać potrzeby klientów, jak do nich dotrzeć i z jakim komunikatem jest obecnie kluczowa. Kończy się czas usług „bieżącej obsługi przedsiębiorców”, a zaczyna czas specjalizacji i zadaniowości.

Podobnego zdania jest radca prawny Małgorzata Sobol, prowadząca własną kancelarię. – Reguły, które rządzą rynkiem prawniczym nie różnią się od tych, które dotyczą innych branż. Nie istnieje wyidealizowany świat prawniczy wyłączony spod zasad przedsiębiorczości. Bez ich znajomości prędzej czy później prawnik poniesie porażkę choćby jego wiedza prawnicza była ogromna. Według rozmówczyni, znajomość biznesu jest na tyle cenna, że jednym z największych komplementów, jakim klient może obdarzyć swojego prawnika jest to, że zna on biznes, jego realia i problemy, którym może zaradzić a nawet w odpowiednim czasie je przewidzieć i zasygnalizować zagrożenia.

Wkraczanie w realia biznesowe rynku prawniczego powinno zaczynać się jak najwcześniej. Młodzi prawnicy, w tym aplikanci, muszą szukać praktycznej wiedzy biznesowej od początku swojej drogi edukacyjnej. Studia prawnicze są czysto teoretycznym kierunkiem. Wartość biznesowa tych studiów jest znikoma z wyjątkiem umiejętności przyswajania dużej ilości wiedzy w krótkim czasie i względnej odporności na sytuacje stresowe. – Dlatego młodzi prawnicy powinni doszkalać się na dodatkowych kierunkach praktycznych, szkoleniach biznesowych, szkoleniach z umiejętności miękkich – mówi Szymon Kwiatkowski. – Ponadto, wiedza o biznesie jest szczegółowo opisana w książkach, czasopiśmie branżowych, wartościowych blogach

czy profesjonalnych serwisach. Nic jednak nie zastąpi praktyki przedsiębiorczości. Sugeruję wyjście do biznesu, praktykowanie w firmach możliwie blisko osób decyzyjnych albo zakładanie własnych firm niekoniernie związanych z prawem.

Dlaczego warto uczyć się przedsiębiorczości? – Wiedza o zasadach panujących w biznesie będzie procentować zawsze. Największe przełożenie będzie miała przy pracy na własny rachunek. W przypadku pracy dla kogoś biznesowe doświadczenie aplikanta zapewne szybko zostanie zauważone przez pracodawcę i może być premiiowane przy awansach – odpowiada Szymon Kwiatkowski.

W usługach profesjonalnych niezmiernie ważna jest relacja między klientem a prawnikiem. Nikt tej relacji zamiast prawnika nie zbuduje, dlatego równie ważne są obecnie umiejętności miękkie, menedżerskie, jak i twarda wiedza prawnicza. – Nie można jednak wymagać równości między umiejętnościami miękkimi a wiedzą prawniczą. Niektórzy urodzili się jako dusze towarzystwa, dobrze czują się w relacjach międzyludzkich. Inni lepiej się sprawdzają, doglądając najmniejszych szczegółów w pismach, umowach czy przepisach – mówi autor bloga Marketing Prawa.

Młodzi prawnicy nie uświadamiają sobie często, że wiedza merytoryczna nie gwarantuje dziś sukcesu zawodowego. Wydaje im się, że marketing nie jest ich powołaniem i powinni zajmować się tym osoby zarządzające kancelarią. Tymczasem pomiędzy interesem kancelarii i prawników w niej zatrudnionych zachodzi zbieżność. – Kancelaria staje się znana i rozpoznawalna wtedy, gdy znani i rozpoznawalni stają się jej pracownicy. Reputacja kancelarii rośnie wtedy, gdy rośnie reputacja prawników w niej zatrudnionych. Aby włączyć prawnika w rozwój kancelarii, trzeba mu uświadomić, że robi to przede wszystkim dla siebie, a nie tylko dla pracodawcy. Podnoszenie „wartości rynkowej” pracowników podnosi wartość rynkową samej

kancelarii – mówi dr hab. Ryszard Sowiński, profesor Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu i autor bloga Nowoczesna-Kancelaria.pl

– *Wdrażanie aplikantów w tajniki marketingu to także zadanie pracodawców. Im lepiej przygotowany aplikant, tym lepiej obsłużony klient. Im lepiej obsłużony klient, tym bardziej zyskowna jest kancelaria* – potwierdza Szymon Kwiatkowski. – *Oczywiście, to duże uproszczenie, jednak stoję na stanowisku, że bieżące szkolenia dla młodszej kadry to żelazna zasada pracodawców.*

Jednak nie wszyscy pracodawcy wychodzą z takiego samego założenia. Wielu obawia się wdrażania pracowników w tajniki marketingu swojej kancelarii. – *Właściciel kancelarii często nie ma interesu w tym, żeby wychowywać swoją konkurencję, bo co się stanie, kiedy „uczeń przerośnie mistrza” i będzie bardziej skuteczny w zdobywaniu klientów nie dla niego, ale dla własnej kancelarii?* – zastanawia się Małgorzata Sobol. – *Nie jest to jednak regułą. Są systemy premiowania prawników, którzy znajdują nowych klientów dla danej kancelarii, a w wielu kancelariach znajdo-*

wanie klientów jest warunkiem awansu w ich strukturach.

Bez względu na to, gdzie i w jakiej formie będzie pracował prawnik, umiejętności biznesowe zawsze będą atutem, a często kluczem do sukcesu. – *Prawnikowi pracującemu w kancelarii (swojej czy cudzej) pozwolą utrzymać tę kancelarię, nawet ją rozwinąć, a pracującemu jako prawnik wewnętrzny przetrwać w strukturze danej firmy i umacniać swoją pozycję* – twierdzi Małgorzata Sobol. – *Warto zwrócić uwagę, że prawnicy wewnętrzni często spotykają się z sytuacją, gdy menadżerowie w firmach, w których pracują, są na tyle ostrożni, żeby nie powiedzieć bojaźliwi, iż oczekują, że to prawnik podejmie za nich decyzje w strategicznych dla przedsiębiorstwa sprawach. A czy można podejmować takie decyzje bez znajomości biznesu?*

Przedsiębiorczości można się nauczyć na wiele sposobów. Najskuteczniejsza jest nauka w praktyce. Jednak nie każdy młody prawnik już na aplikacji ma możliwość szlifowania umiejętności biznesowych. W takich sytuacjach przydatne mogą się okazać dedyko-

wane prawnikom szkolenia. – *Konieczne trzeba uczestniczyć w szkoleniach mających na celu rozwój własnej przedsiębiorczości* – wskazuje Szymon Kwiatkowski. – *Prawnicy przyzwyczajeni są do „zbierania punktów” na szkoleniach zawodowych. Tak samo powinno być w odniesieniu do szkoleń o charakterze biznesowym. Wybór na tę chwilę jest prosty, bo dobrych szkoleń kierowanych do branży prawniczej jest mało. Wybór właściwego szkolenia zależy od poziomu wiedzy prawnika. Należy przejrzeć szczegółowo plan szkolenia czy, wykorzystując Google, znaleźć prelegentów.*

Autor bloga Marketing Prawa podsumowuje, że młodzi prawnicy, rozpoczynający działalność gospodarczą, po zakończeniu aplikacji wpadają na głęboką wodę. Nie wiedzą, w jaki sposób konkurować na rynku, jak się promować, jak podejmować trafne, dalekosiężne decyzje biznesowe i wreszcie jaką drogę wybrać, by rozwijać siebie, zarabiać pieniądze i nie być pożartym przez silniejszą konkurencję. – *Zostawmy na chwilę kodeks i ucmy się przedsiębiorczości* – radzi Szymon Kwiatkowski.



Pierwszorocznicy w sądzie

Z POCZĄTKIEM LIPCA APLIKANCI RADCOWSCY Z OBECNEGO PIERWSZEGO ROKU UZYSKALI UPRAWNIENIA DO SAMODZIELNEGO ZASTĘPOWANIA RADCY PRAWNEGO W SĄDACH. JEST TO PRZYWILEJ, DZIĘKI KTÓREMU MŁODY PRAWNIK ZDOBYWA NIEOCENIONE DOŚWIADCZENIE, KTÓRE ZAPROCENTUJE W PRZYSZŁOŚCI.

Po upływie sześciu miesięcy od rozpoczęcia aplikacji aplikant może zastępować radcę prawnego przed sądami rejonowymi, organami ścigania i organami administracji publicznej, a po upływie roku i sześciu miesięcy także przed innymi sądami, z wyjątkiem Sądu Najwyższego, Naczelnego Sądu Administracyjnego i Trybunału Konstytucyjnego. Uprawnienia aplikanta radcowskiego dotyczą również spraw objętych świadczeniem tzw. pomocy prawnej udzielanej z urzędu, przy czym – działając z wyraźnego upoważnienia radcy prawnego – aplikant może sporządzać i podpisywać pisma procesowe, z wyłączeniem apelacji, skargi kasacyjnej i skargi konstytucyjnej. Z ustawy o radcach prawnych wynika ponadto, że radcę prawnego może zastępować także aplikant adwokacki – na takich samych zasadach, na jakich może zastępować adwokata – jeżeli radca prawny jest współnikiem w spółce adwokacko-radcowskiej.

Zgodnie z regulacjami ustawy o radcach prawnych, aplikanci pierwszego roku muszą zadowolić się tylko sądami rejonowymi, jednak i tak dla wielu z nich pierwsza wizyta w sądzie w roli *quasi*-pełnomocnika będzie przeżyciem do zapamiętania na całe życie. O stopień wyżej „awansowali” w uprawnieniach aplikanci drugiego roku, którzy także od lipca mogą występować przed sądami okręgowymi. – *Pamiętam swoje zdenerwowanie podczas pierwszej samodzielnej wizyty w sądzie w zastępstwie mojego patrona* – wspomina aplikantka trzeciego roku z Zielonej Góry. – *Jednak od tamtej pory z każdą następną wizytą było coraz łatwiej, a dzisiaj mogę śmiało powiedzieć, że traktuję wizyty w sądzie z dużym spokojem. Nie mam też wątpliwości, jak cenne jest to doświadczenie w kontekście przyszłej samodzielnej pracy radcy prawnego.*

W tym miejscu warto przypomnieć, czym tak naprawdę jest instytucja przewidziana



Pys: Karolina Sztybel

w ustawie, pozwalająca na zastępowanie radcy prawnego przy wykonywaniu różnego rodzaju czynności sądowych, która często mylona jest z instytucją substytucji.

Na pierwszy rzut oka „substytucja” i „zastępstwo” radcy prawnego wydają się synonimami. Jednak z unormowań kodeksu cywilnego, kodeksu postępowania cywilnego oraz ustawy o radcach prawnych wynika w sposób niebudzący wątpliwości, że prawodawca wyraźnie rozróżnia te dwa pojęcia. Obie formy współdziałania rozróżniano już pod rządami ustawy z 1950 r. o ustroju adwokatury, podnosząc w piśmiennictwie, że wprowadzenie upoważnienia aplikanta do zastępowania adwokata nazywane jest potocznie „substytucją”, jednak w rzeczywistości nią nie jest. Zdarza się, że

w literaturze, a nawet orzecznictwie podejmowane są próby rozmywania tych różnic. Wynikają one z ich niedostrzegania albo opierane są na tezie, że skoro aplikant-zastępca radcy prawnego występuje przed sądem, to w rzeczywistości spełnia rolę pełnomocnika.

Udzielenie dalszego pełnomocnictwa powoduje, iż substytutą oraz stroną łączy taki sam stosunek, jaki łączy stronę i pełnomocnika. Wystawienie substytucji oznacza zatem, że strona ma dwóch (lub więcej) równorzędnych pełnomocników procesowych. Wynikają z tego dalsze konsekwencje, zarówno procesowe (np. w zakresie doręczeń), jak i materialnoprawne (np. w zakresie odpowiedzialności).

Inaczej jest w wypadku zastępstwa radcy prawnego przez aplikanta. Zastępca nie uzysku-

je statusu pełnomocnika procesowego – działa jedynie za pełnomocnika (w jego imieniu) i nigdy – jak substytut – nie wchodzi w jego miejsce. Zastępca zastępuje radcę prawnego, który udzielił mu upoważnienia i jakkolwiek jego czynności wywołują skutek wobec strony, to jednak nie dlatego że jest jej pełnomocnikiem, lecz dlatego że działa w imieniu pełnomocnika. Należy również zaznaczyć, że między stroną a zastępcą radcy prawnego nie powstaje węzeł prawny, jaki zazwyczaj poprzedza udzielenie pełnomocnictwa procesowego, w związku czym zastępca w zasadzie nie ponosi wobec strony odpowiedzialności obligacyjnej – ponosi ją wyłącznie wobec swego mocodawcy.

Piotr Olszewski



KRAJOWA IZBA
RADCÓW PRAWNYCH

RADCA PRAWNY

W numerze:

dr hab. Rafał Adamus

Glosa do uchwały Sądu Najwyższego z 20 lutego 2013r. III CZP 96/12
(Odsetki od wierzytelności układowych) _____ 2

Joanna Karczmarczyk

Świadczenie i opodatkowanie pomocy prawnej z urzędu _____ 8

Joanna Łabuda

Praktyczne problemy wierzycieli spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, z uwagi
na deklaratoryjność wpisu do KRS członków zarządu _____ 11

dr Konrad A. Politowicz

Ewaluacja zastępczej pracy społecznie użytecznej _____ 15

Krzysztof Piotr Sokołowski

Aspekty teoretyczne czynności prawnych – zagadnienia wybrane _____ 19

In the issue:

Rafał Adamus, PhD

Gloss on the resolution of the Supreme Court dated 20 February 2013, III CZP 96/12
(Interest on composition debts) _____ 2

Joanna Karczmarczyk

Provision of and taxation on legal aid _____ 8

Joanna Łabuda

Practical problems of creditors of limited liability companies due to declarative
entries of members of the Management Board into the National Court Register _____ 11

Konrad A. Politowicz, PhD

Evaluation of socially-useful alternative work j _____ 15

Krzysztof Piotr Sokołowski

Theoretical aspects of acts-in-law – selected issues _____ 19

Tłumaczenie: Biuro Tłumaczeń ProSłowo

Rada programowa:

Jerzy Stępień – sędzia TK w stanie spoczynku
prof. dr hab. Marek Bojarski
prof. dr hab. Andrzej Kidyba
dr Mirosław Pawełczyk
prof. dr hab. Tadeusz Tomaszewski

Głosa do uchwały Sądu Najwyższego z 20 lutego 2013 r., III CZP 96/12 (Odsetki od wierzytelności układowych)

dr hab. Rafał Adamus¹

Sąd Najwyższy w uchwale z 20 lutego 2013 r., III CZP 96/12, udzielając odpowiedzi na pytanie prawne w brzmieniu: „czy w postępowaniu upadłościowym z możliwością zawarcia układu, w przypadku dojścia układu do skutku, wierzyciele tracą roszczenia o zapłatę odsetek za opóźnienie w zapłacie wierzytelności objętych układem za okres po dniu otwarcia postępowania upadłościowego?” uznał, że „zawarcie układu nie pozbawia wierzyciela roszczenia o zapłatę pozostających poza układem odsetek za opóźnienie w zapłacie wierzytelności objętej układem za okres po ogłoszeniu upadłości.” Przy czym, co również jest bardzo ważne, w uzasadnieniu uchwały Sąd Najwyższy „zamknął” termin *ad quem* naliczania odsetek datą zatwierdzenia układu (należałoby przyjąć, że chodzi tu o prawomocne² zatwierdzenie układu). W konsekwencji Sąd Najwyższy w treści swojej wykładni wyeliminował konkurencyjny termin *ad quem* dla naliczania odsetek, w postaci daty wykonania układu³.

W praktyce stosowania prawa pytanie o możliwość dochodzenia przez wierzycieli odsetek za opóźnienie (art. 481 k.c.), od zobowiązań następnie zrestrukturyzowanych układem w postępowaniu upadłościowym, narodziło się z chwilą uchylecia art. 272 ust. 2 p.u.n. (co nastąpiło 2 maja 2009 r.)⁴. Przepis ten stanowił – przypomnijmy – że układ w postępowaniu upadłościowym obejmuje odsetki za cały czas opóźnienia. Do czasu wspomnianej nowelizacji, pod rządem przepisów z 2003 r., inaczej niż w przypadku układów podlegających prawu o postępowaniu układowym z 1934 r., odsetki za okres po ogłoszeniu upadłości były, w praktyce, obejmowane zawierającymi układami.

1. Dotychczasowe stanowisko piśmiennictwa

Komentowana uchwała Sądu Najwyższego dotyczy problemu, który w dotychczasowym piśmiennictwie, po roku 2009, był oceniany w bardzo różny sposób. Generalnie rzecz ujmując, zarysowały się bardzo różne stanowiska w sprawie problemu odsetek od wierzytelności układowych.

W ramach pierwszego zapatrywania, jakie należy przedstawić, F. Zedler podniósł, że „nieobjęwanie odsetek układem nie oznacza, że wierzyciele tracą roszczenie o odsetki za okres po otwarciu postępowania upadłościowego z możliwością zawarcia układu. Żaden bowiem przepis nie uzasadnia takiej tezy. Należności z tego tytułu mogą być dochodzone od upadłego także w toku postępowania upadłościowego tak jak wszystkie inne wierzytelności nieobjęte układem”⁵. Esencja poglądu F. Zedlera wyraża się w stwierdzeniu braku podstaw prawnych dla wyłączenia czy ograniczenia uprawnień wierzycieli z tytułu odsetek. Podobne stanowisko zajął S. Gurgul, zdaniem którego obliczanie odsetek od wierzytelności do upadłego „nie doznaje (...) żadnych ograniczeń” w związku z ogłoszeniem upadłości układowej dłużnika⁶. Zdaniem D. Chrapońskiego „przepisy nie wstrzymują biegu odsetek, gdyż tej kwestii nie regulują. Brak jest podstaw normatywnych, aby przyjąć, że w tym przypadku ogłoszenie upadłości zamyka bieg odsetek od zobowiązań upadłego”⁷. D. Chrapoński wskazuje m.in., że w przypadku upadłości układowej brak jest odpowiednika art. 92 p.u.n.⁸ Ponadto, autor ten powołał się na okoliczność, że przepisy prawa naprawczego *expressis verbis* wskazują, że skutkiem wszczęcia postępowania naprawczego jest zawieszenie naliczania odsetek (art. 498 ust. 1 pkt 2 p.u.n.), a takiej regulacji brak w przypadku upadłości układowej⁹. D. Chrapoński wskazał również, że skutek wynikający z art. 92 p.u.n. będzie miał zastosowanie do upadłości układowej w przypadku zmiany trybu postępowania upadłościowego (art. 118 p.u.n.)¹⁰. Niemniej D. Chrapoński bardzo krytycznie odniósł się do wyników przeprowadzonej interpretacji stanu prawnego i we wnioskach *de lege ferenda* zaproponował rozwiązanie odwrotne względem wyciągniętych przez siebie konkluzji: odsetki od zobowiązań układowych nie powinny być naliczane od dnia ogłoszenia upadłości¹¹.

Swich licznych zwolenników miało również stanowisko odmienne. Przede wszystkim należałoby wskazać na koncepcję

¹ Autor jest radcą prawnym, prof. Uniwersytetu Opolskiego, kierownikiem Zakładu Stosunków Gospodarczych.

² Zgodnie z art. 287 ust. 5 p.u.n. na postanowienie sądu upadłościowego w przedmiocie zatwierdzenia układu przysługuje zażalenie. Por. też art. 294 ust. 1, 295 ust. 1, 296, 305, ust. 1 p.u.n., w których jest mowa o prawomocnym postanowieniu zatwierdzającym układ.

³ Kwestia ta ma poważne znaczenie w praktyce, w przypadku układów przewidujących długą karencję w płatności kwot układowych (art. 270 ust. 1 pkt 1 p.u.n.).

⁴ Przepis art. 272 ust. 2 p.u.n. został uchylony na mocy ustawy z 6 marca 2009 r. o zmianie ustawy *Prawo upadłościowe i naprawcze, ustawy o Bankowym Funduszu Gwarancyjnym oraz ustawy o Krajowym Rejestrze Sądowym* (Dz.U. 2009 r. Nr 53 poz. 434), przywoływanej dalej jako: „ustawa z 6 marca 2009 r.”.

⁵ F. Zedler w: *Prawo upadłościowe i naprawcze. Komentarz*, wyd. 3, Warszawa 2011, s. 581.

⁶ S. Gurgul, *Prawo upadłościowe i naprawcze. Komentarz*, wyd. 8, Warszawa 2011, s. 873.

⁷ D. Chrapoński, *Wpływ ogłoszenia upadłości z możliwością zawarcia układu na zobowiązania upadłego z tytułu odsetek*, „Monitor Prawniczy” z 2011, nr 1, s. 25–26.

⁸ *Ibidem*, s. 26.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ *Ibidem*.

A. Witosza. Zdaniem tego autora, uchylenie art. 272 ust. 2 p.u.n. „oznacza, że ustawodawca – choć nie uregulował tego wprost – przyjmuje zasadę, że odsetki od wierzytelności naliczane mogą być jedynie do daty wydania przez sąd postanowienia o ogłoszeniu upadłości z możliwością zawarcia układu. Ustawodawca przyjął skutek wzmiankowanej nowelizacji, że odsetki jako prawa związane z wierzytelnością dzielą los tej wierzytelności.”¹² W dalszej części wyводу A. Witosz powołuje się na regulację art. 247 ust. 2 p.u.n. dla uzasadnienia stawianej przez siebie tezy¹³. Inna autorka – J. Kruczałak-Jankowska, podobnie jak A. Witosz, wskazuje, iż w wyniku uchylenia ust. 2 art. 272 nastąpił powrót do uregulowania przyjętego w art. 41 prawa układowego z 1934 r. „Oznacza to, że odsetki powinny być naliczane tylko do dnia otwarcia postępowania¹⁴. Z kolei P. Zimmerman stwierdził, iż „ostatecznie przyjąć trzeba, że intencją ustawodawcy, towarzyszącą uchyleniu art. 272 ust. 2, było wskazanie, iż nie ma potrzeby osobnego decydowania o losie odsetek za okres po ogłoszeniu upadłości. Z jednej bowiem strony – ogłoszenie upadłości wstrzymuje bieg odsetek od chwili ogłoszenia upadłości, z drugiej zaś – po prawomocnym zatwierdzeniu układu wierzytelności uzyskują nowe terminy płatności (...). W efekcie zobowiązanie podlega określone w układzie przekształceniu, w wyniku którego, jeżeli pojawią się jakiegokolwiek odsetki, to dopiero na skutek niezrealizowanego układu w wyznaczonych terminach. Konsekwentnie: prawomocne zatwierdzenie układu wyklucza możliwość dochodzenia przeciwko upadłemu odsetek za okres po ogłoszeniu upadłości, aż do chwili ewentualnego uchylenia układu”¹⁵. Stanowcze stanowisko przeciwne obciążaniu dłużnika odsetkami od wierzytelności objętych układem od dnia ogłoszenia upadłości, w przypadku wykonania układu zajął także R. Adamus¹⁶.

Wreszcie należy odnotować, że w publikacjach wydanych już po roku 2009 r. W. Podel, M. Olszewska podnoszą, że układem objęte są „odsetki za cały okres opóźnienia danego świadczenia. Objęcie układem i umieszczenie na liście dotyczy tylko odsetek na okres od dnia ogłoszenia upadłości. Dalsze odsetki biegają, ale już nie zwiększają wielkości wierzytelności biorącej udział w głosowaniu”¹⁷. Inny autor, J. Pałys, wskazuje, że „w przypadku układu zawieranego w dawnym postępowaniu układowym lub upadłościowym albo w postępowaniu naprawczym ich bieg zatrzymuje się już z chwilą otwarcia postępowania układowego, upadłościowego, porwadszonego jeszcze na podstawie art. pr.up. lub postępowania naprawczego; natomiast w przypadku układu zawieranego współcześnie (...) należy tę kwestię uregulować w treści układu, gdyż (...) układem obejmuje się odsetki od wierzytelności poddanych jego skutkom «za cały czas opóźnienia spełnienia świadczenia» i bez takiego postanowienia w treści układu ich bieg nie podlega więc ograniczeniu”¹⁸.

Na marginesie należy przypomnieć, że w przypadku postępowania naprawczego przepis art. 498 ust. 1 pkt 2 p.u.n. z dniem wszczęcia postępowania naprawczego „zawiesza się naliczanie odsetek należnych od przedsiębiorcy”¹⁹.

Warto wreszcie wspomnieć, że w odniesieniu do problemu poruszonego przez Sąd Najwyższy zarysowała się następująca koncepcja zmian. *De lege ferenda* zaproponowano, aby obowiązek spłaty odsetek powstałych po ogłoszeniu upadłości „ulegał zawieszeniu do dnia uprawomocnienia się postanowienia o zatwierdzeniu układu (...). Odsetki te ulegają umorzeniu z chwilą prawomocnego zatwierdzenia układu”²⁰. Powstaje, oczywiście, pytanie, czy – wobec treści art. 305 ust. 1 p.u.n. – nie powinno się przewidzieć skutku umorzenia odsetek dopiero na moment prawomocnego orzeczenia o wykonaniu układu, przy założeniu, że naliczanie odsetek byłoby możliwe tylko do czasu prawomocnego zatwierdzenia układu przez sąd upadłościowy.

3. Problem odsetek w postępowaniu układowym z 1934 r.

W uzasadnieniu noweli z 6 marca 2009 r., która uchyliła ust. 2 art. 272 p.u.n., wskazano, że w wyniku dokonanej nowelizacji „powrócono do rozwiązania znanemu naszemu prawu już wcześniej, według którego układem objęte są odsetki za okres do czasu ogłoszenia upadłości”. Potrzeba zwrócenia uwagi na wcześniejszą kulturę prawną w tym zakresie wydaje się dostatecznie umotywowana. Treść uzasadnienia projektu ustawy skłania do szczegółowej analizy regulacji art. 41 zd. 2 pr.ukł. z 1934 r. w brzmieniu: „do kapitału, od którego należą się odsetki, dopisuje się je do dnia otwarcia postępowania układowego”.

Zdaniem M. Allerhanda, który – przypomnijmy – wyrósł z austriackiej tradycji prawnej „z art. 41 zd. 2 (prawa o postępowaniu układowym) wynika, że w postępowaniu układowym nie uwzględnia się odsetek za czas od dnia otwarcia postępowania układowego, rzecz ma się więc tak samo, jak według art. 33 § 1 pr.up. Iść jednak należy dalej, bo wierzyciele nie tylko nie biorą udziału w postępowaniu z odsetkami, przypadającymi od wierzytelności za czas od dnia otwarcia postępowania układowego, lecz w ogóle nie mogą ich dochodzić, jeżeli układ dojdzie do skutku i zostanie zatwierdzony, jeżeli bowiem na liście wierzytelności nie wymienia się odsetek, to nie można ich uwzględnić, tym bardziej że w razie, gdy wierzycielom należą się odsetki w rozmaitej wysokości, naruszona będzie zasada jednakowego traktowania wszystkich wierzycieli”²¹.

Z kolei G. Lauter w komentarzu do art. 41 pr.ukł. z 1934 r. odwołał²² do art. 33 § 1 pr.up. z 1934 r., przy którym zamieszcza następujące wyjaśnienia: „gdyby odsetki biegły dalej i po dniu ogłoszenia upadłości, wtedy zależnie od umowy jedni wierzyciele otrzymaliby wyższe, a inni niższe odsetki umowne, co byłoby naruszeniem konsekwentnie akcentowanej zasady równomiernego zaspokojenia wszystkich wierzycieli. Poza tym doświadczenie wykazało, że obliczanie odsetek, chociażby były one jednakowe dla wszystkich wierzycieli, następcza przy podziale mnóstwo trudności, których pokonywanie nie leży w naszym interesie, gdyż przy stosunkowo równym podziale obojętne jest, czy wierzyciele uczestniczą wyłącznie sumami

¹² A. Witosz w: *Prawo upadłościowe i naprawcze. Komentarz*, pod red. A. Witosza, Warszawa 2010, wyd. 3, s. 509–510.

¹³ *Ibidem*, s. 510.

¹⁴ J. Kruczałak-Jankowska, *Ogłoszenie upadłości. Skutki dotyczące zobowiązań w krajowym i transgranicznym postępowaniu upadłościowym*, Warszawa 2010, s. 89.

¹⁵ P. Zimmerman, *Prawo upadłościowe i naprawcze. Komentarz*, wyd. 2, Warszawa 2012, s. 591.

¹⁶ R. Adamus, *Problematyka odsetek od wierzytelności układowych po ogłoszeniu upadłości*, „Jurysta” 2012, nr 7–8, s. 56.

¹⁷ W. Podel, M. Olszewska, *Upadłość w praktyce*, Warszawa 2012, s. 274.

¹⁸ J. Pałys, *Wierzyciele spłaceni w układzie następnie uchylonym*, „Monitor Prawniczy” 2013, nr 5, s. 242.

¹⁹ Na temat odsetek w prawie naprawczym zob. np. R. Adamus, *Prawo naprawcze przedsiębiorcy*, Warszawa 2009, s. 552–553.

²⁰ Rekomendacje Zespołu Ministra Sprawiedliwości ds. Nowelizacji Prawa Upadłościowego i Naprawczego z 2012 r. (www.ms.gov.pl).

²¹ M. Allerhand, *Prawo upadłościowe. Prawo układowe*, Bielsko-Biała 1998, s. 668–669.

²² G. Lauter, *Prawo upadłościowe i prawo o postępowaniu układowym. Komentarz*, Warszawa 1935, s. 219.

kapitałowymi czy sumami w takim stosunku zwiększonymi. Strata dla wierzycieli mogłaby powstać w tym tylko teoretycznym przypadku, gdyby masa upadłości wystarczyła na zaspokojenie wszystkich wierzytelności z odsetkami²³.

Kolejny autorzy, W. Gawlas i W. Jonsik, potwierdzają, że „wobec postanowienia ustawy, że odsetki dopisuje się do kapitału tylko za czas do dnia otwarcia postępowania układowego, przyjąć należy, że w czasie trwania postępowania układowego odsetki od wierzytelności objętych postępowaniem układowym nie biegają w stosunku do dłużnika²⁴”.

Inny autor, K. Piasecki, wskazuje, że „dopisanie odsetek do kapitału następuje bez żądania wierzyciela. Uwzględnia się odsetki narosłe do dnia otwarcia postępowania układowego. Po tej dacie odsetki już nie biegają²⁵”.

W opinii Z. Świeboda, „podobnie jak według art. 33 § 1 pr.up., odsetki dopisuje się do kapitału – bez żądania wierzyciela – za czas do otwarcia postępowania układowego, jeżeli w wyniku tego sprawdzenia wynika, że się należą²⁶”.

Osobnej prezentacji wymaga jednak problem odsetek w układzie zawierającym w postępowaniu upadłościowym na podstawie art. 171 pr.up. z 1934 r.

W podsumowaniu podnieść należy, że wypowiedzi dotyczące art. 41 zd. 2 pr.ukł. z 1934 r. zdominował pogląd o braku tytułu do odsetek po otwarciu postępowania układowego. W kontekście uzasadnienia komentowanej uchwały Sądu Najwyższego warto podnieść, że wymienione powyżej poglądy zostały wyrażone na podstawie stanu prawnego, który nie przewidywał *expressis verbis* wygaśnięcia czy ograniczenia prawa do odsetek.

Na problem odsetek wypada w związku z tym spojrzeć w nieco szerszym kontekście, gdyż koncepcja regulacji przepisów z 1934 r. oparta była na tradycji regulacji niemieckiej i austriackiej. Zgodnie z § 33 pkt 4 rozporządzenia z 14 grudnia 1916 r. o dozorze gospodarczym w celu uniknięcia upadłości²⁷ „w postępowaniu ugodowym nie biorą udziału (...) wierzyciele, których roszczenia mają za przedmiot odsetki bieżące od otwarcia postępowania ugodowego”. J. Hryniewiecki w komentarzu do tej regulacji podnosi, że „wierzyciele nieobjęci postępowaniem (...) mogą żądać odsetek²⁸”. Bardziej interesujące może być przywołanie § 57 pkt 1 austriackiej ordynacji konkursowej z 10 grudnia 1914 r. w brzmieniu: „jako wierzytelności konkursowych nie można dochodzić bieżących od otwarcia konkursu odsetek od wierzytelności konkursowych.” Przy czym § 156 ust. 5 ordynacji konkurso-

wey stanowi, iż „po zawarciu ugody nie można już dochodzić wierzytelności wymienionych w § 57, 1.1. Na wierzytelności wymienione w § 57, 1, 2 i 3 nie wywiera ugoda wpływu²⁹”. Podobna regulacja została wprowadzona przez § 27 pkt 1 ordynacji ugodowej, w myśl której „w postępowaniu ugodowym nie można dochodzić bieżących odsetek od wierzytelności osobistych.” Konsekwentnie § 53 ust. 5 stanowi, że „po zawarciu ugody nie można już dochodzić wierzytelności wymienionych w § 27, 1.1. Na wierzytelności wymienione w § 27, 1, 2 i 3 nie wywiera ugoda wpływu³⁰”. W konsekwencji – według uregulowania austriackiego – po pierwsze, nie można dochodzić odsetek od wierzytelności układowych. Po drugie, skutkiem układu w ogóle nie można dochodzić roszczeń odsetkowych.

Osobnej prezentacji wymaga jednak problem odsetek w układzie zawierającym w postępowaniu upadłościowym na podstawie art. 171 pr.up. z 1934 r. Sąd Najwyższy w komentowanej uchwałce nawiązał bowiem do tych poglądów. Przy czym problem odsetek w układzie zawierającym na podstawie art. 171 pr.up. z 1934 r. należałoby zestawić z regulacją art. 33 § 1 pr.up. z 1934 r. w brzmieniu: „odsetki od wierzytelności, przypadających od upadłego, nie biegają w stosunku do masy od daty ogłoszenia upadłości.” Na tle tej regulacji D. Altman stwierdził, że „bieg odsetek zostaje przerwany do masy na czas trwania postępowania upadłościowego i wskutek tego wierzyciel nie mógłby ich dochodzić z majątku wchodzącego do masy upadłości. Po ukończeniu postępowania lub po umorzeniu go odpowiedzialny jest za nie całym swoim majątkiem upadły...” Pogląd ten nie budził wątpliwości i nie budzi ich także na gruncie współczesnej regulacji art. 91 ust. 2 p.u.n. Wszak w postępowaniu upadłościowym związanym z likwidacją majątku upadłego nie dochodzi do restrukturyzacji (przekształcenia) wierzytelności. W dalszej części wyводу D. Altman dodaje: „...chyba że układ zawarty w upadłości przewiduje w tej materii odmienne postanowienie³¹”. Podobnie w komentarzu do art. 33 § 1 pr.up. z 1934 r. J. Korzonek wskazał, że „...można odsetek takich dochodzić przeciw upadłemu, z majątku niewchodzącego w skład masy upadłości, a po ukończeniu lub umorzeniu postępowania upadłościowego z całego jego majątku, o ile oczywiście układ upadłego z jego wierzycielami nie doprowadził do umorzenia tych odsetek³²”. Pogląd J. Korzonka i D. Altmana³³ należy zestawić z treścią art. 194 § 1 pr.up. z 1934 r., który stanowił, że układ obowiązuje wierzycieli, „których tytuły pochodzą od upadłego z czasu przed datą ogłoszenia upadłości, bez względu na to, czy swe wierzytelności zgłosili do masy upadłości”. Innymi słowy, układ w ówczesnym postępowaniu upadłościowym nie mógł restrukturyzować odsetek za okres po dacie ogłoszenia upadłości. Ponadto, gdyby nawet przyjąć, że na podstawie przepisów o układzie w upadłości można było restrukturyzować odsetki za czas po ogłoszeniu upadłości, to i tak podkreślić należy, że usta-

²³ *Ibidem*, s. 42.

²⁴ W. Gawlas, W. Jonsik, *Prawo upadłościowe. Prawo o postępowaniu układowym*, Poznań (bez daty wydania), s. 300.

²⁵ K. Piasecki, *Prawo upadłościowe. Prawo o postępowaniu układowym. Komentarz*, Bydgoszcz-Warszawa 1999, s. 394.

²⁶ Z. Świeboda, *Komentarz do prawa upadłościowego i prawa o postępowaniu układowym*, Warszawa 1999, s. 320.

²⁷ Akt ten obowiązywał na terenie b. zaboru pruskiego. J. Hryniewiecki, *Ordynacja upadłościowa, rozporządzenie o dozorze gospodarczym celem uniknięcia upadłości i ustawa o zaczepieniu czynności prawnych dłużnika poza postępowaniem upadłościowym w: „Zbiory Ustaw Ziem Zachodnich”, tom XX, Poznań 1926, s. 132–133.*

²⁸ *Ibidem*, s. 133.

²⁹ A. Laniewski, *Ordynacja konkursowa. Ordynacja ugodowa i Ordynacja zaczepna*, Lwów 1927, s. 64 i 131.

³⁰ *Ibidem*, s. 160, 176.

³¹ D. Altman, *Prawo upadłościowe. Komentarz*, Warszawa 1936, s. 86.

³² J. Korzonek, *Prawo upadłościowe i prawo o postępowaniu układowym*, Wrocław 1992, s. 140.

³³ Poglądu tego nie powielił np. O. Buber, *Polskie prawo upadłościowe*, Warszawa 1936, s. 50.

wa z 6 marca 2009 r. zmierzała w dokładnie odwrotnym kierunku: układ nie powinien restrukturyzować odsetek.

2. Stan faktyczny sprawy, w której orzekł Sąd Najwyższy

Stan faktyczny w sprawie, w której orzekł Sąd Najwyższy nie był szczególnie skomplikowany. Upadłość likwidacyjna dłużnika została ogłoszona 4 maja 2009 r., a zatem już po wejściu w życie noweli ustawy Prawo upadłościowe i naprawcze, która uchyliła przepis art. 272 ust. 2 p.u.n. Postanowieniem z 19 maja 2010 r. sąd upadłościowy zmienił sposób postępowania upadłościowego na upadłość z możliwością zawarcia układu. Układem objęto wierzytelności – z odsetkami – do dnia ogłoszenia upadłości, tj. do 4 maja 2009 r. Układ nie obejmował natomiast odsetek od dnia ogłoszenia upadłości. Komentując w tym miejscu treść propozycji układowych, wypada stwierdzić, że były one zgodne z prawem: układ nie obejmował należności, które powstawałyby po dacie ogłoszenia upadłości (art. 272 ust. 1 p.u.n.). Dodać należy, że układ został ostatecznie zawarty, a następnie został on prawomocnie zatwierdzony przez sąd upadłościowy. Dłużnik wykonał układ w całości, co potwierdził sąd upadłościowy, wydając postanowienie w przedmiocie stwierdzenia wykonania układu. Wierzyciel upadłego wniósł o zasądzenie od niego, sprecyzowanej w pozwie, kwoty pieniężnej z odsetkami tytułem odsetek nieobjętych układem od wierzytelności uwzględnionych w układzie, które – w ocenie wierzyciela – podlegają zaspokojeniu na zasadach ogólnych, w wysokości liczonej od dnia ogłoszenia upadłości do dnia zapłaty raty układowej.

3. Stanowisko Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy rozpoczął staranny wywód od wskazania na charakter prawny odsetek i przypomniał, że odsetki za opóźnienie mają charakter ustawowy. Na podstawie tak skonstruowanego założenia Sąd Najwyższy podniósł, że „generalne zniesienie lub ograniczenie odsetek (ich biegu) oraz obowiązku ich zapłaty, a tym samym udaremnienie ich dochodzenia w całości lub w części może nastąpić wyłącznie w drodze ustawy”. Ponadto, jak wskazał Sąd Najwyższy, z uwagi na treść art. 481 k.c., a także „stanowczy ton normatywny oraz funkcję źródła akcesoryjnego prawa podmiotowego, należy przyjąć, że uchylenie ustawowego obowiązku zapłaty odsetek musi mieć – jako akt uszczuplający to prawo – charakter jednoznaczny i wyraźny”.

W dalszej części wyводу Sąd Najwyższy powołał się na okoliczność, że „przepisy prawa upadłościowego (układowego, naprawczego) przewidywały i przewidują „ograniczenia lub zniesienia ustawowego obowiązku zapłaty odsetek za opóźnienie”.

Odnosząc się do istoty problemu, Sąd Najwyższy wskazał, że „w postępowaniu dotyczącym układu inaczej kwestię odsetek normuje art. 272 pr.u.n., który w pierwotnym brzmieniu przewidywał w ust. 2, że układem obejmuje się odsetki od wierzytelności w stosunku do upadłego, powstałe przed dniem ogłoszenia upadłości za cały czas opóźnienia spełnienia świadczenia.” W wyniku uchylenia ust. 2 art. 272 p.u.n. brak jest wyraźnego zastrzeżenia, że układem obejmuje się odsetki od wierzytelności w stosunku do upadłego, powstałe przed dniem ogłoszenia upadłości za cały czas opóźnienia spełnienia świadczenia.

Sąd Najwyższy stwierdza dalej, że na gruncie obecnie obowiązującego stanu prawnego brak jest przepisu prawa pozytywnego, który wyłączałby „jednoznacznie przyznanego wierzycielowi mocą ustawy uprawnienia domagania się odsetek za opóźnienie

za okres po ogłoszeniu upadłości”. Sąd Najwyższy nie dopuścił do takiej roli ani art. 272 p.u.n. w obecnym brzmieniu, ani art. 247 ust. 2 p.u.n. (przepis ten wskazuje, jakie odsetki umieszcza się na liście wierzytelności), który obowiązywał także wspólnie z obecnie uchylonym art. 272 ust. 2 p.u.n., ani art. 92 p.u.n., który dotyczy trybu upadłości likwidacyjnej. „W końcu przepisem takim nie jest art. 87 pr.u.n., niezmieniony, obowiązujący w identycznym brzmieniu także przed zmianą art. 272 pr.u.n.; przyjmowanie, że dotyczy on odroczenia spłaty wierzytelności objętych układem, powodującego zwolnienie dłużnika od dnia ogłoszenia upadłości dłużnika z obowiązku zapłaty odsetek za opóźnienie, stawiałoby go w nieusuwalnej kolizji z art. 272 ust. 2 pr.u.n., który przewidywał, iż odsetki za opóźnienie za okres po ogłoszeniu upadłości należą się, i powinny być uwzględnione w układzie”.

Sąd Najwyższy nie uważa, aby wyłączenia uprawnienia wierzyciela do domagania się odsetek za opóźnienie za okres po ogłoszeniu upadłości można było wywodzić ze sformułowania druku nr 1559 Sejmu VI kadencji, w myśl którego wykreślenie

Sąd Najwyższy wskazał, że „w postępowaniu dotyczącym układu inaczej kwestię odsetek normuje art. 272 pr.u.n., który w pierwotnym brzmieniu przewidywał w ust. 2, że układem obejmuje się odsetki od wierzytelności w stosunku do upadłego, powstałe przed dniem ogłoszenia upadłości za cały czas opóźnienia spełnienia świadczenia.

ust. 2 art. 272 ust. 2 p.u.n. oznacza powrót do „rozwiązania znanego naszemu prawu już wcześniej”.

4. Analiza rozstrzygnięcia Sądu Najwyższego

4.1. Uwagi wstępne

Nie można w zasadzie polemizować ze stanowiskiem Sądu Najwyższego, według którego wyłączenie czy ograniczenie roszczenia wierzyciela z tytułu odsetek powinno wynikać z przepisów ustawy. W konsekwencji kontrargumenty powinny być oparte na treści przepisów prawa. Źródłem sporu jest tylko to, czy ustawa Prawo upadłościowe i naprawcze powinna *expressis verbis* wyłączać prawo wierzyciela do odsetek, jeżeli ta sama ustawa wierzycielowi takich praw *expressis verbis* nie przyznaje. To ostatnie stwierdzenie jest o tyle uzasadnione, że prawo wierzyciela do odsetek na podstawie art. 481 k.c. traci na oczywistości wobec szczególnego uregulowania wpływu upadłości na zobowiązania cywilnoprawne. Samo pojęcie odsetek w prawie upadłościowym (np. w uchylonym art. 272 ust. 2 p.u.n. czy w art. 247 ust. 2 p.u.n.) odnosi się nie tylko do odsetek pod rządem Kodeksu cywilnego, ale także do odsetek od zobowiązań publicznoprawnych, podlegających innym przepisom.

Nie można również nie zauważyć, że przepisy art. 87 p.u.n., art. 247 ust. 2 p.u.n., czy art. 305 p.u.n. obowiązywały także pod rządem uchylonego obecnie ust. 2 art. 272 p.u.n. Niemniej wspomniane przepisy stanowiły – do pewnego stopnia – kontynuację dotychczasowej kultury prawnej, natomiast przepis

art. 272 ust. 2 p.u.n. rodził na ich tle na tyle poważne wątpliwości i zastrzeżenia, że został zasadnie uchylony. W konsekwencji droga do wykorzystywania art. 87 p.u.n., art. 247 ust. 2 p.u.n. 305 p.u.n., w ich niezmienionej postaci, pozostaje w pełni otwarta.

Nie można wreszcie podważać ustaleń Sądu Najwyższego co do zawodności wykładni odwołującej się do intencji prawodawcy. Przy czym Sąd Najwyższy przyznał, że „sięganie (...) do «woli ustawodawcy», jego intencji lub zamiarów, może okazać się uzasadnione i pożyteczne tylko w sytuacjach skrajnych, gdy zawładną inne sposoby wykładni lub prowadzą do absurdalnych wyników albo gdy zachodzi potrzeba umocnienia wyników uzyskanych innymi metodami wykładni”. Niemniej – jak się wydaje – w niniejszej sprawie zachodzi taka szczególna i uzasadniona potrzeba do odwołania się do intencji ustawodawcy.

4.2. Skutki restrukturyzacji zobowiązań w układzie

Układ zawarty (art. 285 p.u.n.) i zatwierdzony (art. 287 p.u.n.) w postępowaniu upadłościowym ma – w interesie ogółu wierzycieli (por. art. 2 p.u.n.) – moc restrukturyzacji zobowiązań układowych. Innymi słowy, układ ma moc określenia na nowo terminu i sposobu wykonania zobowiązań układowych na rzecz wierzycieli, przy zachowaniu zasady równego traktowania wierzycieli (art. 279 p.u.n.). Ustawodawca wprowadza zasadę ogólną, według której zobowiązania układowe nie mogą być wykonywane przez upadłego – ani przez zarządcę – z chwilą ogłoszenia upadłości (art. 87 p.u.n.), właśnie w oczekiwaniu na restrukturyzację, jakiej zostaną poddane w wyniku zawarcia i zatwierdzenia układu. Owo moratorium na wykonywanie zobowiązań układowych nie jest celem samym w sobie. Przeciwnie – „zamrożenie” wykonywania zobowiązań układowych ma na celu zapewnienie równego traktowania wierzycieli w postępowaniu upadłościowym i „zachowanie” zobowiązań dla celów ich restrukturyzacji. Przepisy o skutkach ogłoszenia upadłości układowej i skutkach układu stanowią wyjątek od zasady *pacta sunt servanta*.

Można postawić tezę, że ustawowy skutek zawartego i prawomocnie zatwierdzonego układu w postaci restrukturyzacji

Układ ma moc określenia na nowo terminu i sposobu wykonania zobowiązań układowych na rzecz wierzycieli, przy zachowaniu zasady równego traktowania wierzycieli (art. 279 p.u.n.).

zobowiązań układowych stanowi miarodajną podstawę prawną dla ograniczenia roszczeń wierzycieli o odsetki od wierzytelności układowych po dacie upadłości. Jeżeli z chwilą ogłoszenia upadłości układowej upadłemu zakazuje się regulowania zobowiązań układowych, a następnie w wyniku układu następuje restrukturyzacja zobowiązań, to niezasadne wydaje się pobieranie odsetek za okres ustawowego moratorium na wykonywanie zobowiązań układowych. Ponadto, czas trwania postępo-

wania upadłościowego nie jest okolicznością zależną od samego upadłego. Wskazać w tym miejscu należy, że ustawa w dziale III ustawy (tytułu VI, części I) pt. „Skutki układu” nie zawiera normy prawnej stwierdzającej *expressis verbis*, że skutkiem układu jest restrukturyzacja zobowiązań objętych układem.

Jak przyjmuje się w orzecznictwie sądowym, po zatwierdzeniu układu następuje zmiana w sferze materialnoprawnej zobowiązania – powstaje sytuacja zbliżona do odnowienia (nowacji) długu.

Niemniej wniosek taki wydaje się oczywisty i wynika z analizy art. 290 ust. 1 p.u.n., art. 270 p.u.n., 285 p.u.n., 287 p.u.n.

Układ – jak to trafnie zauważa Sąd Najwyższy – w sposób konstytutywny rozstrzyga o restrukturyzacji zobowiązań układowych. Przy czym można postawić tezę, że dzieje się tak z mocą wsteczną do dnia ogłoszenia upadłości (zob. art. 87 p.u.n.). Postanowienia układu „pochłaniają” także czas, w którym wyłącznie możliwość „spełnienia świadczeń wynikających z wierzytelności, które z mocy prawa są objęte układem”.

Jak przyjmuje się w orzecznictwie sądowym, po zatwierdzeniu układu następuje zmiana w sferze materialnoprawnej zobowiązania – powstaje sytuacja zbliżona do odnowienia (nowacji) długu³⁴. Pomiędzy odnowieniem a układem występują, rzecz jasna, różnice. Dla odnowienia wymagane jest złożenie dwóch zgodnych oświadczeń woli wierzyciela i dłużnika, a w przypadku układu wymagana jest zgoda większości wierzycieli i akt publiczny w postaci orzeczenia sądu. Odnowienie ma skutki definitywne, a wierzytelności zrestrukturyzowane w układzie mogą odżyć w przypadku uchylecia układu. Czas pomiędzy wyrażeniem przez strony *animus novandi* a powstaniem skutków nowacji z reguły nie jest długi. Z kolei pomiędzy ogłoszeniem upadłości z możliwością zawarcia układu a zawarciem i zatwierdzeniem układu upływa stosunkowo długi okres. Niemniej można postawić tezę, że układ wywołuje dla zobowiązań nim objętych skutki podobne jak wiążące się odnowieniem zobowiązania. Jakie są skutki odnowienia w odniesieniu do odsetek? Jak podnosi M. Pyziak-Szafnicka, „umorzenie dotychczasowego zobowiązania oznacza, że ustaje odpowiedzialność dłużnika za nieterminowe jego wykonanie; innymi słowy – od tego momentu nie liczy się już odsetek (...) Co do zasady, dłużnik jest jednak zobowiązany do ich zapłaty za okres do chwili odnowienia”³⁵. Niemniej do chwili odnowienia dłużnik nie ma, tak jak w przypadku układu, ustawowego zakazu zaspokojenia wierzytelności, która ma być przedmiotem odnowienia.

4.3. Zasada równego traktowania wierzycieli

Zasada równego traktowania wierzycieli wyrażona w treści art. 279 ust. 1 p.u.n. jest przepisem bezwzględnie obowiązującym. Wyjątki od tej zasady zostały jednoznacznie wskazane

³⁴ Wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z 10 grudnia 1999 r., I ACa 906/99, OSA 2000, nr 10, poz. 40; R. Adamus, *Prawo naprawcze... op.cit.*, s. 642.

³⁵ M. Pyziak-Szafnicka w: *System prawa prywatnego. Prawo zobowiązań – część ogólna pod red. A. Olejniczaka*, Warszawa 2009, s. 1188.

w treści ustawy. W przedwojennym piśmiennictwie, na gruncie art. 42 pr.ukł. z 1934 r. podnoszono argument, że dopuszczenie po otwarciu układu do zaspokojenia wierzycieli z tytułu odsetek według różnej stopy procentowej byłoby naruszeniem zasady równego traktowania wierzycieli. Zagadnienie to pozostaje aktualne na gruncie obecnie istniejącego stanu prawnego. Pogląd przyjęty przez Sąd Najwyższy może zatem skutkować nierównym traktowaniem wierzycieli.

4.4. Odsetki w świetle skutku restytucji wierzytelności

Dalej wskazać należy na treść art. 305 ust. 1 p.u.n., który stanowi, iż w razie uchylecia układu wierzyciele dochodzą swych roszczeń w pierwotnej wysokości. Układ zawarty i zatwierdzony w postępowaniu upadłościowym zastępuje „pierwotną” treść zobowiązania. Przepis art. 290 ust. 1 p.u.n. wprowadza konstrukcję „związania” wierzycieli układem. Co istotne, przepis art. 305 ust. 1 p.u.n. stanowi dalej, że „odsetki (od pierwotnych wierzytelności) nalicza się do dnia uprawomocnienia się postanowienia o uchyleniu układu”. Podkreślić należy, że dopiero uchylenie układu w postępowaniu upadłościowym prowadzi do odrodzenia się tytułu do naliczania odsetek od wierzytelności w pierwotnej wysokości. Z treści przywołanego przepisu należałoby *a contrario* wnioskować, że odsetek – od zobowiązań w pierwotnej wysokości – nie nalicza się, jeżeli w obrocie prawnym nie pojawi się prawomocne postanowienie sądu w przedmiocie uchylenia układu.

4.5. Brak podstaw dla nieuzasadnionego uprzywilejowania odsetek za okres po dacie ogłoszenia upadłości

Poniższy wywód ma przynajmniej dwa wymiary. Po pierwsze, dostarcza dodatkowych argumentów do polemiki ze stanowiskiem Sądu Najwyższego. Po drugie, stanowi uzasadnienie dla pilnych zmian *de lege ferenda* w zakresie problematyki odsetek.

Pogląd przyjęty przez Sąd Najwyższy prowadzi do sytuacji, w której świadczenie uboczne (odsetkowe) jest w istocie rzeczy bardziej uprzywilejowane niż świadczenie główne, podlegające restrukturyzacji w ramach układu. Kategoryczna treść art. 272 ust. 1 p.u.n. nie pozwala bowiem na objęcie układem wierzytelności, które powstały po dacie ogłoszenia upadłości. Innymi słowy – *de lege lata* – nie można „dopisać odsetek do układu”. Przepis art. 272 ust. 2 p.u.n. – w czasie obowiązywania – w istocie rzeczy wprowadzał wyjątek od zasady wyrażonej w art. 272 ust. 1 p.u.n., gdyż dopuszczał objęcie układem należności powstających po ogłoszeniu upadłości. Z punktu widzenia ekonomii prawa nie może być uznany za racjonalny taki stan rzeczy, w którym upadły może zrestrukturyzować swoje zobowiązanie główne, ale jest zobowiązany do zapłaty odsetek w pełnej wysokości, za okres (od dnia ogłoszenia upadłości do dnia prawomocnego zatwierdzenia układu), na którego długość w zasadzie nie ma wpływu i w którym ustawa zabrania mu wykonania zobowiązania pieniężnego. Co więcej, odsetki od tych samych wierzytelności za okres do ogłoszenia upadłości podlegają restrukturyzacji w ramach układu. W konsekwencji część odsetek podlegałaby restrukturyzacji (np. procentowemu umorzeniu), a część odsetek byłaby płatna w pełnej wysokości.

Sytuacja, w której – z jednej strony – wstrzymuje się płatność zobowiązań głównych, a z drugiej – dopuszcza się naliczanie

i pobieranie odsetek od zamrożonego kapitału przeznaczonego do restrukturyzacji jest z pewnością ekonomicznie nieracjonalna. Co więcej, zaprezentowana wykładnia Sądu Najwyższego będzie prowadziła do oczywistego zmniejszenia atrakcyjności postępowania upadłościowego z możliwością zawarcia układu i proponowania większych redukcji wierzytelności w celu uwzględnienia ciężaru zapłaty odsetek.

Ów stan ekonomicznie nieracjonalnych wniosków uzasadnia sięgnięcie do argumentów z wykładni historycznej i odwołanie się do intencji ustawodawcy. Tym bardziej że ustawodawca odwoływał się do w miarę ustalonej kultury prawnej w zakresie analizowanego zagadnienia.

4.6. Pomocnicze znaczenie art. 247 ust. 2 p.u.n.

Przepis art. 247 ust. 2 p.u.n. w brzmieniu „odsetki od wierzytelności pieniężnej umieszcza się na liście w kwocie naliczonej do dnia ogłoszenia upadłości,” ma przede wszystkim znaczenie techniczne. Niemniej trudno nie przypisać tej regulacji prawnej przynajmniej pomocniczej roli w dyskusji. Otóż, zgodnie z art. 296 p.u.n. tytułem egzekucyjnym przeciwko upadłemu jest wyciąg

Sytuacja, w której – z jednej strony – wstrzymuje się płatność zobowiązań głównych, a z drugiej – dopuszcza się naliczanie i pobieranie odsetek od zamrożonego kapitału przeznaczonego do restrukturyzacji jest z pewnością ekonomicznie nieracjonalna.

z listy wierzytelności, łącznie z wypisem prawomocnego postanowienia zatwierdzającego układ. Ponieważ odsetki za okres po dniu ogłoszenia upadłości nie są umieszczone na liście wierzytelności (art. 247 ust. 2 p.u.n.), to dla powstania tytułu egzekucyjnego wymagałyby osobnego postępowania sądowego po zakończeniu upadłości. Taki stan rzeczy również trudno uznać za racjonalny.

Wnioski końcowe

W obecnym stanie prawnym są podstawy do obrony poglądu innego niż ten, który przyjął w swojej uchwale Sąd Najwyższy.

Jak się wydaje, źródłem aktualnych problemów jest przede wszystkim niestaranna nowelizacja prawa upadłościowego i naprawczego, dokonana ustawą z 6 marca 2009 r. Trafna skądinąd intencja ustawodawcy powinna zostać wyrażona nie tyle w uzasadnieniu projektu ustawy nowelizującej, ale bezpośrednio w samym tekście ustawy. Wobec zaistniałego stanu rzeczy niezbędny staje się postulat *de lege ferenda*, dotyczący jak najszybszego uregulowania problemu odsetek za czas po ogłoszeniu upadłości, aby wyeliminować istniejące poważne wątpliwości co do wykładni przepisów prawa upadłościowego.

Świadczenie i opodatkowanie pomocy prawnej z urzędu

Joanna Karczmarczyk¹

Dla profesjonalnych pełnomocników, tj. radców prawnych i adwokatów, świadczenie pomocy prawnej z urzędu jest obowiązkiem korporacyjnym i publicznoprawnym. Zasady wyznaczania pełnomocnika z urzędu w postępowaniu cywilnym określa art. 1173 ustawy z 17 listopada 1964 r. Kodeks postępowania cywilnego (Dz.U. z 1964 r. Nr 43, poz. 296, ze zm.). Stanowi on, iż o wyznaczenie adwokata lub radcy prawnego w sprawach cywilnych sąd zwraca się do właściwej okręgowej rady adwokackiej lub okręgowej izby radców prawnych. Sąd w postanowieniu o ustanowieniu adwokata lub radcy prawnego z urzędu nie wskazuje imiennie osoby mającej zostać pełnomocnikiem strony, nawet jeżeli strona w złożonym wniosku wskaże konkretną osobę. Postanowienie o ustanowieniu adwokata lub radcy prawnego sąd przekazuje odpowiednio do właściwej okręgowej rady adwokackiej lub rady okręgowej izby radców prawnych, która wyznacza pełnomocnika niezwłocznie, nie później jednak niż w terminie dwóch tygodni, zawiadamiając o tym sąd. W zawiadomieniu właściwa okręgowa rada adwokacka lub rada okręgowej izby radców prawnych wskazuje imię i nazwisko wyznaczonego adwokata lub radcy prawnego oraz jego adres do doręczeń. Jeżeli strona we wniosku wskazała adwokata lub radcę prawnego, właściwa okręgowa rada adwokacka lub rada okręgowej izby radców prawnych, w miarę możliwości i w porozumieniu ze wskazanym adwokatem lub radcą prawnym, wyznaczy adwokata lub radcę prawnego wskazanego przez stronę. Organa samorządu nie są związane wnioskiem sądu w tym zakresie, ale powinny wyznaczyć wskazaną osobę, zwłaszcza jeżeli posiada ona stosowną wiedzę w sprawie. Ustanowienie adwokata lub radcy prawnego przez sąd w wyniku uwzględnienia wniosku strony jest równoznaczne z udzieleniem pełnomocnictwa procesowego (*vide* art. 118 § 1 k.p.c.), do czasu wyznaczenia pełnomocnika przez odpowiednią okręgową radę adwokacką lub radę okręgowej izby radców prawnych pełnomocnictwo to ma charakter blankietowy, zaś jego zakres określa art. 91 k.p.c. bez potrzeby składania w tym zakresie jakichkolwiek oświadczeń przez stronę.

Zgodnie z treścią art. 22 ust. 1 ustawy z 6 lipca 1982 roku o radcach prawnych (tekst jednolity Dz.U. z 2010 r. Nr 10, poz. 65, ze zm.) radca prawny może odmówić udzielenia pomocy prawnej tylko z ważnych powodów. Bez wątplenia za „ważne powody” uznać należy tzw. zajęcia niedopuszczalne, wiążące się z konfliktem interesów, opisane w art. 19–22 Kodeksu etyki radcy prawnego, stanowiącego załącznik do uchwały nr 8/VIII/2010 prezydium Krajowej Rady Radców Prawnych z 28 grudnia 2010 r.

Wynagrodzenie pełnomocnika pokrywane jest ze środków Skarbu Państwa (kasa sądu), na podstawie przepisów rozporządzenia ministra sprawiedliwości z 28 września 2002 roku w sprawie opłat za czynności radców prawnych oraz ponoszenia przez Skarb Państwa kosztów pomocy prawnej udzielonej przez radcę prawnego ustanowionego z urzędu (Dz.U. z 2002 r. Nr 163, poz. 1349, ze zm.).

Sądy jednostronnie kwalifikują działalność pełnomocników ustanowionych przez sąd w postępowaniu cywilnym (zarówno radców prawnych i adwokatów) jako działalność wykonywaną osobiście, uznając że przychody z takiej działalności są przychodami mieszczącymi się w hipotezie art. 13 ust. 6 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych (t.j. Dz.U. z 2012 r., poz. 361, ze zm.), tj. przychodami osób, którym organ władzy lub administracji państwowej albo samorządowej, sąd lub prokurator, na podstawie właściwych przepisów, zlecił wykonanie określonych czynności, a zwłaszcza biegłych w postępowaniu sądowym, dochodzeniowym i administracyjnym oraz przychodów z tytułu udziału w komisjach powoływanych przez organa władzy lub administracji państwowej albo samorządowej, z wyjątkiem przychodów, o których mowa w pkt 9. Uznają również, że pomiędzy sądem, który polecił właściwej okręgowej radzie adwokackiej lub radzie okręgowej izby radców prawnych wyznaczenie pełnomocnika do świadczenia pomocy prawnej w konkretnej sprawie, a tym pełnomocnikiem zachodzi stosunek prawny co do warunków wykonywania tych czynności, gdyż to sąd wyznacza terminy i miejsce odbywania rozpraw, określa obowiązek składania pism procesowych, postanawia o wynagrodzeniu, a także odpowiedzialności za wykonywanie niektórych czynności procesowych przez profesjonalnego pełnomocnika. Przywołując art. 10 ust. 1 pkt 2 w zw. z art. 13 pkt 6 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych, sądy uznają, że jako płatnicy, zgodnie z art. 42 tejże ustawy, są zobowiązane pobrać zaliczkę na podatek dochodowy, a także przesłać podatnikowi i urzędowi skarbowemu informację o wysokości dochodu (PIT-11).

Jest to praktyka błędna, bowiem w toku sprawy pełnomocnik, jakkolwiek wyznaczony przez sąd, działa na rzecz strony i w wypadku niewłaściwego poprowadzenia sprawy to stronie przysługiwać będzie roszczenie odszkodowawcze. Zatem trudno uznać, że to z sądem łączy go umowa-zlecenie i że to sąd zleca pełnomocnikowi określone czynności, gdyż ostatecznie decydującą rolę ma tu wola strony reprezentowanej.

Ustawodawca w art. 10 ust. 1 pkt 2 i 3 ustawy z 26 lipca 1991 r. o podatku dochodowym od osób fizycznych wyraźnie różni dwa źródła przychodów, wskazując wyraźnie działal-

¹ Autorka jest radcą prawnym.

ność wykonywaną osobiście oraz pozarolniczą działalność gospodarczą. Podział ten ma charakter rozłączny, a jego konsekwencją są przyjęte przez ustawodawcę szczegółowe regulacje dotyczące obowiązku naliczania i pobierania zaliczek od wskazanych w ustawie rodzajów działalności. Wyjątek przewiduje art. 41 ust. 2 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych, uwalniającej płatników od poboru zaliczek od wypłacanych należności z tytułu umów o dzieło i umów-zlecenia, wskazanych w art. 13 pkt 2 i 8, jeżeli podatnik złoży oświadczenie, że wykonywane przez niego usługi wchodzą w zakres prowadzonej przez niego działalności gospodarczej, o której mowa w art. 10 ust. 1 pkt 3 ustawy.

Przepis art. 13 pkt 6 ustawy podatkowej zawiera taksatywne wyliczenie, określające, które przychody należy zaliczyć do działalności wykonywanej osobiście. Niestety, nie są sprecyzowane kryteria, które pozwalałyby bliżej scharakteryzować i określić wszystkie przejawy i formy działalności, którą należy traktować jako wykonywaną osobiście.

Z kolei art. 5a pkt 6 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych podaje definicję pozarolniczej działalności gospodarczej. Jest nią działalność zarobkowa prowadzona we własnym imieniu bez względu na rezultat, wykonywana w sposób zorganizowany i ciągły, z której przychody nie są zaliczane do innych przychodów ze źródeł wymienionych w art. 10 ust. 1 pkt 1–2 i 4–9 ustawy. Na tle rozwiązań prawnych przyjętych w art. 10 ust. 1 pkt 2 i 3 ustawy podatkowej pojawia się problem dotyczący zakwalifikowania do źródła przychodów wynagrodzeń otrzy-

W przypadku możliwości zakwalifikowania danego działania do obu tych kategorii źródeł przychodów decydujące znaczenie będzie miało występowanie znamion działalności gospodarczej. W przypadku pełnomocnika zawodowego świadczącego pomoc prawną z urzędu, elementem odróżniającym jego działania od działań podejmowanych przy świadczeniu usług na podstawie umowy cywilnoprawnej jest wyłącznie sposób ustanowienia go pełnomocnikiem i źródło finansowania jego działań.

wanych przez radców prawnych i adwokatów z tytułu świadczenia pomocy prawnej z urzędu. Działalność wykonywana osobiście nie została zdefiniowana przez wymienienie jej cech (choćby głównych), lecz poprzez wyszczególnienie rodzajów działalności, które w jej zakresie się mieszczą. Cechy działalności gospodarczej zostały natomiast precyzyjnie w ustawie określone. W przypadku możliwości zakwalifikowania danego działania do obu tych kategorii źródeł przychodów decydujące znaczenie będzie miało występowanie znamion działalności gospodarczej. W przypadku pełnomocnika zawodowego świadczącego pomoc prawną z urzędu, elementem odróżniającym jego działania od działań podejmowanych przy świadczeniu usług na podstawie umowy cywilnoprawnej jest wyłącznie sposób ustanowienia go pełnomocnikiem i źródło finansowania jego działań. Nie zmienia to jednak faktu, że nadal są to usługi świadczone przezeń w ra-

mach działalności gospodarczej, którą może prowadzić na co dzień w sposób określony zgodnie z brzmieniem art. 2 ustawy z 2 lipca 2004 r. o swobodzie działalności gospodarczej (t.j. Dz.U. z 2010 r. Nr 220, poz. 1447, ze zm.) oraz art. 5a pkt 6 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych, tj. zorganizowany i ciągły.

Należenie przez sąd obowiązku prowadzenia sprawy z urzędu nie determinuje zmiany wybranego przez adwokata lub radcę prawnego sposobu wykonywania zawodu. Świadcząc pomoc prawną zarówno z wyboru, jak i z urzędu, wykonuje on zawód polegający na świadczeniu pomocy prawnej. To odróżnia ww. pełnomocników od wskazanych wprost w art. 13 pkt 6 ustawy podatkowej biegłych, którzy, co do zasady, nie trudnią się na co dzień przedstawianiem fachowych opinii na potrzeby postępowania sądowego, a więc ich działalność nie wymaga ani formalnego zorganizowania, ani nie nosi cech ciągłości. Wątpliwość budzić jednak może sytuacja, w której sąd zleci na potrzeby postępowania sądowego oszacowanie wartości nieruchomości biegłemu prowadzącemu w sposób zorganizowany i ciągły działalność gospodarczą w ramach której dokonuje szacowania wartości nieruchomości na potrzeby osób fizycznych i prawnych.

W chwili zgłaszania wniosku o przyznanie kosztów nieopłaconej pomocy prawnej z urzędu pełnomocnik powinien wskazać, że wykonuje wolny zawód radcy prawnego we własnej kancelarii i prowadzi działalność gospodarczą, o której mowa w art. 10 ust. 1 pkt. 3 ustawie o podatku dochodowym od osób fizycznych oraz rozlicza się na zasadach określonych w art. 44 tej ustawy i wystawi zgodnie z brzmieniem art. 106 ust. 1 ustawy z 11 marca 2004 roku o podatku od towarów i usług (t.j. Dz.U. z 2011 r., Nr 177, poz. 1054, ze zm.), fakturę VAT (fakturę VAT mogą wystawiać jedynie czynni podatnicy podatku VAT – podmioty, o których mowa w art. 15 ust. 1 ustawy, tj. „wykonujące samodzielnie działalność gospodarczą, o której mowa w ust. 2 ustawy, bez względu na cel lub rezultat takiej działalności”).

Tak więc, działalność zawodowa adwokata lub radcy prawnego, także ta, która świadczona jest w formie pomocy prawnej z urzędu, jeżeli jest działalnością zarobkową, prowadzoną we własnym imieniu w sposób ciągły, wykonywaną w ramach zorganizowanego przedsiębiorstwa, jest pozarolniczą działalnością gospodarczą, o której stanowi art. 5a ust. 6 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych, co odpowiada kwalifikacji osiągniętych przychodów w art. 10 ust. 1 pkt. 3 tej ustawy. Praktyka sądów, zgodnie z którą pomimo wystawionej faktury VAT jako płatnicy podatku dochodowego odprowadzają do urzędów skarbowych część przychodu należnego pełnomocnikowi tytułem nieopłaconej pomocy prawnej z urzędu i wystawiają PIT-11, jest nieprawidłowa i powoduje, że należności za prowadzone z urzędu sprawy są podwójnie opodatkowane.

Wyjątkowo tylko przychody z działalności radcy prawnego związane ze świadczeniem pomocy prawnej z urzędu, wykonującego zawód w ramach stosunku pracy u przedsiębiorcy, u którego w przedmiocie działalności nie mieści się świadczenie pomocy prawnej i nie trudni się on zawodowo świadczeniem pomocy prawnej, mogą być uznane za przychody z działalności wykonywanej osobiście. Sytuacja taka wystąpi, gdy jednocześnie radca prawny, wykonując swój obowiązek korporacyjny i publicznoprawny, sam nie prowadzi działalności gospodarczej. W takim wypadku będzie on zobowiązany do

wystawienia rachunku w uproszczonej formie. W tym przypadku w chwili zgłaszania wniosku o przyznanie kosztów nieopłaconej pomocy prawnej z urzędu, pełnomocnik powinien wskazać, że wykonuje wolny zawód radcy prawnego w ramach stosunku pracy u przedsiębiorcy, u którego w przedmiocie działalności nie mieści się świadczenie pomocy prawnej, nie prowadzi działalności gospodarczej i wystawi rachunek. W tym przypadku, zasądzając zwrot kosztów nieopłaconej pomocy prawnej z urzędu, sąd nie powinien zasądzić wynagrodzenia podwyższonego o podatek VAT.

Jako receptę na właściwe opodatkowanie pomocy prawnej udzielonej z urzędu można wskazać dwa rozwiązania.

Doradcy podatkowi wskazują, że PIT-11 jest jedynie informacją, w żadnym razie niewiążącą podatnika i nieprzesądzającą o obciążających podatnika kosztach uzyskania przychodu. Właściwe rozliczenie podatku powinno nastąpić w składanym zeznaniu rocznym, należy mieć jednak na uwadze, że podatnik który w zeznaniu rocznym poda inne dane niż wynikające z przedstawionej informacji, musi liczyć się z reakcją urzędu skarbowego, który zapewne wezwie go do złożenia wyjaśnień. W praktyce pełnomocnik świadczący pomoc prawną z urzędu w ramach prowadzonej działalności gospodarczej, rozliczający się podatkowo na podstawie prowadzonej książki przychodów i rozchodów, powinien odprowadzić na podstawie art. 44 ust. 1 i 3a ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych w terminie do 20. dnia miesiąca następującego po miesiącu, w którym dochód był uzyskany, a za grudzień – w terminie złożenia zeznania podatkowego, zaliczki miesięczne, stosując do uzyskanego dochodu najniższą stawkę podatkową określoną w skali, o której mowa w art. 27 ust. 1 ustawy. Za dochód, o którym mowa w zdaniu powyższym, uważa się uzyskane w ciągu miesiąca przychody po odliczeniu miesięcznych kosztów uzyskania w wysokości określonej w art. 22 ust. 2 lub 9 ustawy oraz zapłaconych w danym miesiącu składek, o których mowa w art. 26 ust. 1 pkt 2 lub 2a. Przy obliczaniu zaliczki podatnik może stosować wyższą stawkę podatkową określoną w skali, o której mowa w art. 27 ust. 1.

W przypadku, gdy pomimo złożonych wyjaśnień i wystawienia faktury VAT sąd wystawi PIT-11 i potrąci nienależny podatek, pełnomocnik, składając roczne zeznanie podatkowe, może dokonać stosownego rozliczenia podatku przy okazji składania zeznania rocznego. Na przykład, składając zeznanie o wysokości osiągniętego dochodu (poniesionej straty) w roku podatkowym (PIT 36), można przychody z prowadzonej działalności ująć w PIT B, natomiast w rubryce 5 „działalność wykonywana osobiście, o której mowa w art. 13 ustawy (w tym umowy o dzieło i zlecenia)”, w poz. 62 „przychód” wpisać „0,00”, w poz. 63 „koszty uzyskania przychodu” wpisać „0,00”, i konsekwentnie w pozycji 66 „należna zaliczka, w tym pobrana przez płatnika” wpisać kwotę zaliczki na podatek dochodowy od osób fizycznych pobranej przez sąd, wskazanej w informacji PIT-11. Jednakże, aby nie być wzywany przez urząd skarbowy do złożenia wyjaśnień, można już w chwili składania zeznania podatkowego złożyć na piśmie wyjaśnienie, powołując się w nim na prowadzenie działalności gospodarczej. Wydaje się logiczne, iż po złożeniu zeznania podatkowego za określony rok podatkowy w urzędzie skarbowym, można złożyć odpowiednią korektę zeznania. W takim przypadku załączenie do składanej korekty wyjaśnienia jest obowiązkowe.

Drugim rozwiązaniem jest złożenie – w myśl art. 75 § 1 ustawy z 29 sierpnia 1997 r. Ordynacja podatkowa (t.j. Dz.U. z 2012 r., poz. 749, ze zm.) – wniosku o stwierdzenie nadpłaty w podatku dochodowym od osób fizycznych za rok podatkowy, wynikającej z reprezentacji z urzędu. Wniosek ten powinien spełniać wymogi określone w art. 168 ordynacji podatkowej i nie podlega opłacie skarbowej. Zwrotu nadpłaconego podatku urząd skarbowy dokonuje w terminie 30 dni od dnia wydania decyzji stwierdzającej nadpłatę lub określającej wysokość nadpłaty (art. 74 § 1 pkt 2 ordynacji podatkowej). Załatwienie sprawy powinno nastąpić bez zbędnej zwłoki, jednak nie później niż w ciągu miesiąca, a sprawy szczególnie skomplikowanej – w ciągu dwóch miesięcy od złożenia wniosku. O każdym przypadku niezakończenia sprawy we właściwym terminie organ ma obowiązek zawiadomić stronę, podając przyczyny niedochowania terminu i wskazując nowy termin załatwienia sprawy. Od decyzji naczelnika urzędu skarbowego służy prawo wniesienia odwołania do dyrektora izby skarbowej za pośrednictwem organu, który wydał zaskarżaną decyzję w terminie 14 dni od dnia doręczenia decyzji stronie. Wydaje się, że rozwiązanie powyższe znajdzie zastosowanie w przypadku, gdy podatnik chce odzyskać należność podatkową za lata ubiegłe, np. w roku 2013 wystąpić z wnioskiem o zwrot nadpłaconego podatku za rok 2011 lub wcześniejsze.

W niniejszych rozważaniach wykorzystano:

1. Kodeks postępowania cywilnego. Komentarz, wyd. V, pod red. Andrzeja Jakubeckiego, Warszawa 2012.
2. Kodeks postępowania cywilnego. Komentarz, wyd. 3, pod red. Andrzeja Zielińskiego, Warszawa 2008.
3. Kodeks postępowania cywilnego. Komentarz, wyd. 1, pod red. Małgorzaty Manowskiej, Warszawa 2011, t. 1.
4. „Zawód radcy prawnego. Historia zawodu i zasady jego wykonywania” pod red. Arkadiusza Berezy, Warszawa 2010.
5. Wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie z 22 września 2011 roku, sygn. akt: II FSK 1532/10, publ. *Lex nr 1002912*.
6. Artykuł Przemysława Wojtasika „Nie zgadzasz się z PIT – 11, oblicz dochód sam”, publ. „Rzeczpospolita” z 7 marca 2013.
7. Przepisy ustaw:
 - a) z 6 lipca 1982 roku o radcach prawnych (tekst jednolity Dz.U. z 2010 r. Nr 10, poz. 65, ze zm.),
 - b) rozporządzenia ministra sprawiedliwości z 28 września 2002 roku w sprawie opłat za czynności radców prawnych oraz ponoszenia przez Skarb Państwa kosztów pomocy prawnej udzielonej przez radcę prawnego ustanowionego z urzędu (Dz.U. z 2002 r. Nr 163, poz. 1349, ze zm.),
 - c) ustawy z 26 maja 1982 roku Prawo o adwokaturze (t.j. Dz.U. z 2009 roku, Nr 146, poz. 1188 ze zm.),
 - d) ustawy z 2 lipca 2004 roku o swobodzie działalności gospodarczej (tekst jednolity Dz.U. z 2010 r. Nr 220, poz. 1447, ze zm.),
 - e) ustawy z 29 sierpnia 1997 roku Ordynacja podatkowa (Dz.U. 2012.749 j. t.),
 - f) ustawy z 26 lipca 1991 roku o podatku dochodowym od osób fizycznych (t.j. Dz.U. z 2012 roku, poz. 361, ze zm.),
 - g) ustawy z 11 marca 2004 roku o podatku od towarów i usług (t.j. Dz.U. z 2011 r., Nr 177, poz. 1054, ze zm.).

Praktyczne problemy wierzycieli spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, z uwagi na deklaratoryjność wpisu do KRS członków zarządu

Joanna Łabuda¹

I. Wstęp

Krajowy Rejestr Sądowy ukonstytuowany jako centralna baza danych wszystkich podmiotów podlegających rejestracji, pełni w obrocie gospodarczym dwie podstawowe funkcje: informacyjną i legalizacyjną. Funkcja informacyjna Krajowego Rejestru Sądowego polega na udostępnianiu szybkiej i niezawodnej informacji o statusie prawnym podmiotu, z którym pragniemy rozpocząć współpracę gospodarczą, sposobie jego reprezentowania oraz najważniejszych elementach jego sytuacji finansowej. Funkcja legalizacyjna KRS polega natomiast na tym, że dopiero wpis do rejestru powoduje zaistnienie pewnych zdarzeń prawnych.

Deklaratoryjny wpis do Krajowego Rejestru Sądowego dotyczy członków organu uprawnionego do reprezentacji spółki prawa handlowego. Oznacza to, iż także bez dokonania wpisu powołanie oraz zmiana członków organu jest skuteczna i osoby te mogą dokonywać wszelkich czynności w imieniu spółki. Niższy artykuł przedstawia praktyczne konsekwencje deklaratoryjności wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego organu uprawnionego do reprezentacji spółki z ograniczoną odpowiedzialności dla wierzycieli tejże spółki.

II. Powołanie oraz rejestracja w KRS

Zarząd spółki z ograniczoną odpowiedzialnością jest organem uprawnionym do reprezentacji spółki, a więc podejmowania czynności w imieniu tejże spółki oraz do prowadzenia spraw spółki. Zarząd może być jednoosobowy lub wieloosobowy i nie ma tutaj znaczenia, czy osoby wchodzące w jego skład są wybierane z grona wspólników czy spośród osób trzecich.

Zgodnie z treścią art. 201 § 4 k.s.h., członkowie zarządu spółki z ograniczoną odpowiedzialnością powoływani są uchwałą wspólników w przypadku, gdy umowa spółki nie zawiera innych postanowień w tym przedmiocie. Członków zarządu może powoływać również np. Rada Nadzorcza, określeni wspólnicy, wspólnicy posiadający określoną liczbę udziałów lub osoby trzecie, jeżeli postanowienie dotyczące uprawnienia do powoływania członków zarządu znajduje się w treści umowy spółki. Niezależnie od tego, kto jest uprawniony do wyboru członków zarządu spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, osoby powołane zaczynają pełnić funkcję organu uprawnionego do jej reprezentacji w momencie powołania na stanowisko. Powołanie może nastąpić w momencie podjęcia uchwały w tym przedmiocie lub w terminie wskazanym w tejże uchwale.

Zgodnie z brzmieniem art. 39 pkt 1 w zw. z art. 47 ustawy o KRS oraz art. 694² k.p.c., zmiana w składzie zarządu powinna być zgłoszona do sądu rejestrowego właściwego ze względu na siedzibę spółki, której wpis dotyczy. Zgłoszenie powinno być dokonane nie później niż w terminie 7 dni od dnia powołania nowego członka zarządu (art. 22 ustawy o KRS), na formularzu KRS-Z3 z załączonym formularzem KRS-ZK.

Do wniosku o dokonanie zmian w dokumentach rejestrowych spółki dołącza się również uchwałę wspólników w sprawie powołania członka zarządu, jego adres i wzór podpisu, a także dowód uiszczenia opłaty sądowej za wnioski oraz za ogłoszenie w „Monitorze Sądowym i Gospodarczym”. Organem uprawnionym i zobowiązanym do dokonania zgłoszenia danych w KRS jest zarząd spółki, w której doszło do zmiany członków wchodzących w skład organu uprawnionego do reprezentacji spółki.

Uchybienie terminowi zgłoszenia lub brak zgłoszenia zmiany do KRS może wiązać się z poniesieniem odpowiedzialności przez osoby zobowiązane do takowego zgłoszenia. Zgodnie z dyspozycją art. 24 ustawy o KRS, w razie stwierdzenia, że wniosek o wpis do KRS lub dokumenty, których złożenie jest obowiązkowe, nie zostały złożone pomimo upływu terminu, sąd rejestrowy wezwie obowiązanych do ich złożenia, wyznaczając dodatkowy 7-dniowy termin, pod rygorem zastosowania grzywny. Niewykonanie wezwania sądu w wyznaczonym terminie będzie skutkowało nałożeniem przez sąd grzywny. Sąd rejestrowy może ponawiać nałożenie grzywny, jeżeli osoby obowiązane do dokonania zmian w KRS, nadal uchylają się od jego spełnienia.

W sytuacji, gdy w rejestrze w dalszym ciągu zamieszczony będzie wpis niezgodny z rzeczywistym stanem rzeczy, a zarówno wezwanie, jak i nałożenie grzywny nie spowodują złożenia przez obowiązany podmiot wniosku o wpis lub dokumentów, których złożenie jest obowiązkowe, sąd rejestrowy z urzędu wykreśli ten wpis. W związku z powyższym, osoby które zostały odwołane z funkcji członków zarządu, a stosowny wniosek o dokonanie zmian w KRS w tym zakresie nie został złożony przez obecny zarząd, mogą same poinformować sąd rejestrowy o zaistniałych zmianach, przedstawiając jednocześnie uwiarygodniające ten stan rzeczy dokumenty. Może jednak być to problematyczne, zwłaszcza w przypadku, gdy były członek zarządu nie jest jednocześnie wspólnikiem tejże spółki, ponieważ w momencie odwołania z funkcji członka zarządu nie ma on prawa wglądu do do-

¹ Autorka jest aplikantką radcowską.

kumentów spółki, a tym bardziej ich kopiowania czy wyciągania w celu okazania w sądzie rejestrowym.

Deklaratoryjność wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego została wielokrotnie potwierdzona w orzecznictwie Sądu Najwyższego. Na przykład w wyroku z 5 grudnia 2002 r. (sygn. I PKN 619/01) Sąd Najwyższy uznał że „odwołanie oraz wybór członka zarządu spółki z o.o. następuje na mocy uchwały zgromadzenia wspólników, której skuteczność nie zależy od dokonania odpowiedniego wpisu w rejestrze. Wpis (lub jego brak) do rejestru danych członków zarządu nie tworzy nowego stanu prawnego”.

Również orzecznictwo wojewódzkich sądów administracyjnych oraz Naczelnego Sądu Administracyjnego w pełni podziela pogląd o deklaratoryjności wpisu członków. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Białymstoku w wyroku z 24 listopada 2010 r. (I SA/Bk 552/10, prawomocny) zajmował się skargą osoby, która pełniła funkcję członka zarządu od dnia powołania na mocy uchwały nadzwyczajnego walnego zgromadzenia członków do dnia, w którym złożyła rezygnację (od 29 lipca 2008 r. do 28 sierpnia 2008 r.). Skarżący był członkiem zarządu w dacie upływu terminu płatności zobowiązań podatkowych z tytułu VAT za lipiec 2008 r. Zdaniem sądu, „nieistotny w niniejszej sprawie pozostaje fakt, że skarżący nie został wpisany do Krajowego Reje-

Deklaratoryjność wpisu członków zarządu spółki z ograniczoną odpowiedzialnością jest skądinąd uzasadniona tym, iż osoby uprawnione do reprezentacji spółki muszą przez cały okres pełnienia swojej funkcji posiadać zaufanie wspólników oraz legitymację do prowadzenia spraw spółki oraz jej reprezentacji.

stru Sądowego jako członek zarządu. Wpis do KRS ma jedynie charakter deklaratoryjny”.

Deklaratoryjność wpisu członków wchodzących w skład organu uprawnionego do reprezentacji potwierdził również ten sam sąd w wyroku z 10 listopada 2010 r. (I SA/Bk 486/10). Wyjaśnił on, że „istnienie lub nieistnienie faktu pełnienia funkcji członka zarządu stowarzyszenia nie jest uzależnione od dokonania wpisu w rejestrze stowarzyszeń. Następuje bowiem w drodze wyboru, rezygnacji bądź odwołania, przy prawidłowym wykorzystaniu procedur, jakie kształtują przepisy ustawy Prawo o stowarzyszeniach oraz postanowienia statutu. Z punktu widzenia powołania na członka zarządu istotne znaczenie ma więc uchwała stowarzyszenia”.

III. Praktyczne problemy

Deklaratoryjność wpisu członków zarządu spółki z ograniczoną odpowiedzialnością jest skądinąd uzasadniona tym, iż osoby uprawnione do reprezentacji spółki muszą przez cały okres pełnienia swojej funkcji posiadać zaufanie wspólników oraz legitymację do prowadzenia spraw spółki oraz jej reprezentacji. W związku z tym nie jest możliwe, aby zmiana osób wchodzących w skład zarządu następowała dopiero w momencie rejestracji tejsz w KRS. Z drugiej jednak strony rozbieżność czasowa pomiędzy rzeczywistą zmianą organu zarządzającego z jej ujawnieniem w dokumentach rejestrowych może budzić poważne

konsekwencje dla podmiotów pozostających w stosunkach gospodarczych ze spółką.

1. Odpowiedzialność członka zarządu

a) Odpowiedzialność za zaległości podatkowe spółki

Zasada deklaratoryjności wpisu do KRS czasem może działać na korzyść osoby, od której organa podatkowe domagają się zapłaty podatku. Świadczy o tym orzeczenie WSA w Bydgoszczy z 3 listopada 2010 r. (I SA/Bd 698/10) w przedmiocie odpowiedzialności członka zarządu za zaległości celno-podatkowe. Sąd w uzasadnieniu wyroku stwierdził, iż wpis członka zarządu do rejestru ma charakter deklaratoryjny, a decydujące znaczenie dla przyjęcia odpowiedzialności za zaległości podatkowe spółki ma prawidłowo podjęta uchwała zgromadzenia wspólników.

W orzecznictwie sądów administracyjnych utrwalony został pogląd, iż – orzekając o odpowiedzialności członka zarządu za zaległości podatkowe spółki – organ podatkowy jest obowiązany wykazać okoliczność pełnienia obowiązków członka zarządu w czasie powstania zobowiązania podatkowego, które przerosło się w dochodzoną zaległość podatkową spółki oraz bezskuteczność egzekucji przeciwko spółce, natomiast ciężar wykazania którejkolwiek okoliczności uwalniającej od odpowiedzialności spoczywa na członku zarządu (wyrok NSA z 6 marca 2003 r., sygn. akt SA/Bd 85/03, POP 2003/4/93, wyrok WSA w Warszawie z 30 czerwca 2005 r., sygn. akt III SA/Wa 629/04, LEX nr 181425).

b) Odpowiedzialność na podstawie art. 299 k.s.h.

O odpowiedzialności członków zarządu za zobowiązania spółki z ograniczoną odpowiedzialnością stanowi przepis art. 299 k.s.h. Zgodnie z jego treścią, jeżeli egzekucja przeciwko spółce okaże się bezskuteczna, członkowie zarządu odpowiadają solidarnie za jej zobowiązania. Mogą uwolnić się od odpowiedzialności, jeżeli wykażą, iż w czasie, gdy pełnili swoją funkcję, nie było podstaw do wystąpienia z wnioskiem o ogłoszenie upadłości lub z podaniem o wszczęcie postępowania układowego, gdyż spółka nie była niewypłacalna. Co w przypadku jednak, jeżeli osoba wpisana w KRS jako członek zarządu spółki, przestała nim być na skutek odwołania lub zrzeczenia się z pełnienia tej funkcji w czasie wystąpienia przesłanek z art. 299 k.s.h.? Problem ten ma doniosłe znaczenie dla wierzycieli niewypłacalnej spółki.

Powyższą kwestią zajął się Sąd Najwyższy, który w wyroku z 8 grudnia 2010 r. (sygn. akt V CSK 172/10)² wskazał, iż szczególnie istotnego znaczenia nabiera ustalenie daty wygaśnięcia mandatu członka zarządu. Po wygaśnięciu mandatu wskutek rezygnacji (lub wskutek odwołania) byłby członek zarządu nie może reprezentować spółki i nie ma wpływu na prowadzenie jej spraw, a zatem nie może być odpowiedzialny lub współodpowiedzialny (w zależności od sposobu reprezentacji spółki) za niezłożenie wniosku o ogłoszenie upadłości ani wniosku o wpis do KRS. Ponadto, Sąd Najwyższy stwierdził, co zasługuje na pełną aprobatę, iż dla ustalenia odpowiedzialności z art. 299 k.s.h. istotne jest to, czy pozwany pozostawał członkiem zarządu w tym czasie, w którym powstał obowiązek złożenia wniosku

² Sąd Najwyższy w wyroku z 28 września 1999 roku, sygn. akt II CKN 608/98, z 18 stycznia 2001 r. V CKN 608/98, LexPolonica 377891; z 25 września 2003 r. V CK 198/02, „Wokanda” 2004/6, s. 7, z 19 marca 2009 r., III CSK 219/08, niepubl.

o ogłoszenie upadłości, a nie w tym, w którym doszło do zawarcia samej umowy, z której wynika zobowiązanie spółki.

Odmienne stanowisko w tej mierze zajął Sąd Najwyższy w wyroku z 27 listopada 1936 r. (sygn. akt I C 273/36, OSNC 1937, nr 11, poz. 407), w którym uznał, że członkiem zarządu w rozumieniu art. 298 k.h. jest „członek zarządu ustanowiony w sposób wskazany w § 3 art. 195 (k.h. – obecnie art. 201 § 4 k.s.h.), i w tym charakterze wpisany do rejestru handlowego”³. Podobne stanowisko zajął Sąd Najwyższy w wyroku z 4 kwietnia 2000 r. (sygn. akt V CKN 10/00, OSNC 2000/12/219), uznając, że odwołanie członka zarządu spółki nieujawnione w rejestrze nie zwalnia go od odpowiedzialności wynikającej z art. 298 § 1 k.h. (obecnie 299 k.s.h.). Osoba ta może jednak wyłączyć swoją odpowiedzialność, wykazując okoliczności wymienione w art. 298 § 2 k.h. Teza zawarta w cytowanym orzeczeniu została poddana krytyce w wyroku Sądu Najwyższego z 25 września 2003 r. (sygn. akt V CSK 198/02, „Wokanda” 2004/6/7). Dla odpowiedzialności przewidzianej w art. 298 k.h. dobra wiara wierzycieli spółki, że pewne osoby niewykreślone z rejestru są nadal członkami zarządu – zdaniem Sądu Najwyższego – jest bez znaczenia. Odpowiedzialność ta jest bowiem sankcją za kierowanie sprawami spółki w sposób prowadzący do bezskuteczności egzekucji przeciwko spółce. Wyrazem kierowania sprawami spółki w sankcjonowany sposób jest przede wszystkim niezłożenie we właściwym czasie wniosku o ogłoszenie upadłości. Obciąża to natomiast jedynie osoby piastujące funkcje członków zarządu, a nie te, o których wierzyciele na podstawie nieaktualnego wpisu do rejestru sądzą, że są one członkami zarządu. Na poparcie tej tezy Sąd Najwyższy podkreślił, że osoba wpisana w rejestrze jako członek zarządu, ale nią niebędąca, nie ma możliwości wystąpienia o ujawnienie zmiany zarządu w rejestrze. Obciążenie tej osoby odpowiedzialnością na rzecz wierzyciela spółki byłoby sprzeczne z regułą, zgodnie z którą warunkiem ochrony dobrej wiary osoby trzeciej jest możliwość przypisania temu, kogo dotyczą skutki tej ochrony, stworzenie stanu uzasadniającego dobrą wiarę osoby trzeciej.

Powyższe rozważania dotyczące linii orzeczniczej na temat odpowiedzialności członka zarządu, który mimo że przestał pełnić funkcję w organie uprawnionym do reprezentacji spółki, nadal widnieje w KRS, ma doniosłe znaczenie dla wierzycieli spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, w kontekście ugruntowanego w orzecznictwie poglądu na temat kadencji członka zarządu.

c) Kadencja członka zarządu

Kadencja członka zarządu jest okresem, na który powołano daną osobę do sprawowania funkcji w organie uprawnionym do reprezentacji spółki. Zasady ogólne odnoszące się do zakończenia mandatu członka zarządu sp. z o.o. zawiera Kodeks spółek handlowych, jednak umowa spółki może uregulować te kwestie odmiennie. W zależności od postanowień umowy spółki, członek zarządu może być powołany na kadencję roczną, wieloletnią lub na czas nieograniczony. Zasadą jest, że bieg kadencji jest liczony wobec każdego członka zarządu z osobna, niezależnie od kadencji pozostałych. Natomiast wspólna kadencja jest wyjątkiem. Jeśli miałyby obowiązywać kadencja wspólna, powinno to być wyraźnie określone w umowie spółki.

W przypadku, gdy członek zarządu został powołany na kadencję roczną lub gdy kadencja nie jest określona w umowie spółki,

mandat członka zarządu wygasa z dniem zgromadzenia wspólników, zatwierdzającego sprawozdanie finansowe za pierwszy pełny rok obrotowy pełnienia funkcji członka zarządu (art. 202 § 1 Kodeksu spółek handlowych). Pełny rok obrotowy pełnienia funkcji wiąże się z pojęciem roku kalendarzowego, chyba że umowa spółki określa rok obrotowy w sposób odmienny.

Zasadniczy problem może pojawić się w przypadku powołania członka zarządu na czas nieokreślony. W tej kwestii wypowiedział się Sąd Najwyższy w wyroku z 21 lipca 2010 r. sygn. akt III CZP 23/2010, który stwierdził, że „jeżeli umowa spółki nie stanowi inaczej, mandat członka zarządu wygasa w terminie przewidzianym w art. 202 § 1 k.s.h. także wtedy, gdy – według uchwały wspólników – powołanie nastąpiło na czas nieokreślony”. Mając powyższe na względzie, członek zarządu może być powołany na czas nieokreślony tylko w przypadku, gdy taki okres kadencji przewiduje umowa spółki. W innym wypadku kadencja członka zarządu powołanego na czas nieokreślony wygasa z dniem zgromadzenia wspólników, zatwierdzającego sprawozdanie finansowe za pierwszy pełny rok obrotowy pełnienia funkcji członka zarządu.

Zważywszy że duża liczba spółek z ograniczoną odpowiedzialnością posiada niewielką liczbę udziałowców, nie mówiąc już o spółkach jednoosobowych, gdzie członkami zarządu są zazwyczaj wspólnicy (lub jedyny wspólnik), to powyższe orzeczenie (w kontekście orzeczeń dotyczących odpowiedzialności byłych członków zarządu wpisanych w KRS), może rodzić bardzo niebezpieczne konsekwencje dla wierzycieli spółki. W przypadku bowiem, gdy członkowie zarządu zostają powołani na czas nieokreślony, a umowa spółki nie przewiduje takiej kadencji, mandat osób wchodzących w skład organu reprezentacji spółki wygasa z chwilą, o której mowa w art. 202 § 1 k.s.h., o czym członkowie zarządu (oraz walne zgromadzenie) mogą nie wiedzieć. W takim wypadku wszelkie czynności prawne dokonywane przez nich w imieniu spółki wydawałyby się nieważne. Zwłaszcza iż orzecznictwo Sądu Najwyższego wskazuje na to, że w przypadku działania osoby podającej się za organ spółki, czynność prawna nie może być potwierdzona na zasadzie art. 103 k.c.

Ocena skutków czynności prawnej dokonanej przez osobę niewchodzącą w skład zarządu osoby prawnej w orzecznictwie i doktrynie nie jest jednak obecnie jednoznaczna.

W orzecznictwie Sądu Najwyższego przyjmuje się, że czynność prawna działania przez jednego tylko członka zarządu osoby prawnej nie podlega sanacji na podstawie art. 103 § 1 k.c., jeżeli działanie tej osoby prawnej wymagało zachowania reguły reprezentacji łącznej. W ocenie Sądu Najwyższego, ustawodawca nie przeoczył w art. 39 k.c. tego członu dyspozycji normy art. 103 § 1 i 2 k.c., która stanowi o możliwości potwierdzenia umowy, ale świadomie i celowo go pominął, co wyklucza istnienie luki w prawie i dopuszczalność stosowania ostatnio wymienionego przepisu k.c. na zasadzie analogii (wyrok SN z 16 grudnia 2004 r. V CK 674/2003). W wyroku z 23 lutego 2006 r. I CSK 18/2005 (LexPolonica nr 2050841) Sąd Najwyższy dokonał wyraźnego rozróżnienia sytuacji pozwalających na zastosowanie art. 39 k.c. albo art. 103 k.c. Dopuszczył zastosowanie pierwszego z wymienionych przepisów do sytuacji, w której reprezentujący osobę prawną przedstawiciele działają jak organ, chociaż nim nie są, natomiast stosowanie art. 103 k.c. wyraźnie ograniczył jedynie do działań

³ Sąd Najwyższy w wyroku z 28 czerwca 1938 r., IC 324/38, OSNC 1939/4/179, w wyroku z 21 kwietnia 1950 r., sygn. WaC 385/49.

pełnomocnika osoby prawnej. Stanowisko to potwierdzone zostało w uzasadnieniu uchwały SN z 23 sierpnia 2006 r. III CZP 68/2006 (OSNC 2007/6 poz. 82), w którym stosowanie art. 39 k.c. związane wyłącznie z brakami reprezentacji spółki, natomiast art. 103–105 k.c. z działaniem fałszywego pełnomocnika.

W uchwale SN z 5 grudnia 2008 r. III CZP 124/2008 (OSNC 2009/11 poz. 146) przyjęto, że literalna wykładnia art. 38 i 39 k.c. prowadzi do wniosku, że czynność prawna dokonana przez osobę, której nie można utożsamiać z organem osoby prawnej jest nieważna, wobec czego nie jest możliwe potwierdzanie tej czynności bez wyraźnej do tego podstawy prawnej, tym bardziej że, z punktu widzenia prawa, osoba prawna w ogóle jej nie dokonała. W uzasadnieniu tej uchwały Sąd Najwyższy w konsekwencji uznał, że skoro nie ma luki prawnej w regulacji, to sięganie po analogię jest wykluczone.

Sąd Najwyższy w powoływanej uchwale (a także w późniejszej linii orzeczniczej) dał prymat zasadzie ochrony dobrej wiary podmiotu zawierającego umowę z osobą wpisaną do KRS jako uprawnioną do reprezentacji spółki.

W wyroku Sądu Najwyższego z 8 października 2009 r. II CSK 180/2009 (LexPolonica nr 2086864) jednoznacznie stwierdzono, że czynność prawna dokonana przez „fałszywy organ” osoby prawnej (art. 39 k.c.) jest bezwzględnie nieważna i nie podlega konwalidacji, ponieważ art. 103 k.c., wobec braku luki w prawie, nie może do niej znaleźć zastosowania nawet w drodze analogii.

Co jednak w przypadku, gdy osoba działająca jako organ spółki tak naprawdę nie jest już członkiem zarządu, ale jest wpisana w KRS. Zgodnie z treścią art. 17 ust. 1 ustawy o KRS, domniemywa się, iż dane wpisane do KRS są prawdziwe. Co więcej, podmiot obowiązany do złożenia wniosku o wpis do KRS (zgodnie z obowiązującymi normami przez wpis rozumie się również wykreślenie danych z KRS), nie może powoływać się wobec osób trzecich działających w dobrej wierze na dane, które nie zostały z KRS wykreślone.

W związku z powyższym powstaje pytanie, która z zaprezentowanych regulacji znajdzie zastosowanie w praktyce. Problem ten dostrzeżono w praktyce, w konsekwencji czego, odnośnie do analizowanej materii wypowiedział się Sąd Najwyższy. W uchwale z 5 grudnia 2008 r., sygn. akt: III CZP 124/08, stwierdził, iż „osoba trzecia nie może skutecznie podnieść zarzutu nieważności umowy zawartej przez spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, reprezentowaną przez odwołanego członka zarządu, który w chwili zawierania umowy był nadal wpisany do rejestru przedsiębiorców”. Pogląd ten został potwierdzony i utrwalony w późniejszym orzecznictwie Sądu Najwyższego, m.in. w wyroku z 10 września 2009 r., sygn. akt: II FSK 385/08. Ponadto, w wyroku tym podkreślono, iż z systemu domniemania prawdziwości wpisu w KRS, uregulowanego w art. 17 ustawy o KRS, wynikają pewne rygory i domniemania prawne, służące zapewnieniu pewności i bezpieczeństwa obrotu, a składające się na domniemanie wiary publicznej rejestru. Zasadne więc wydaje się twierdzenie, iż umo-

wa zawarta w imieniu spółki z osobą trzecią działającą w dobrej wierze, przez odwołanego członka zarządu spółki z o.o., niewykreślonego z KRS, nie jest dotknięta sankcją nieważności.

Sąd Najwyższy w powoływanej uchwale (a także w późniejszej linii orzeczniczej) dał prymat zasadzie ochrony dobrej wiary podmiotu zawierającego umowę z osobą wpisaną do KRS jako uprawnioną do reprezentacji spółki. Zasada ta jednak nie znalazła odzwierciedlenia w orzecznictwie dotyczącym odpowiedzialności osób uprawnionych do reprezentacji spółki, w przypadku niewypłacalności tejże. W konsekwencji daje to możliwość uniknięcia odpowiedzialności osobistej za zaciąganie zobowiązań w imieniu niewypłacalnej spółki.

Co więcej, wierzyciel stoi w takim wypadku na dużo gorszej pozycji. Po pierwsze, wierzyciel, aby mieć całkowitą pewność, że osoba, z którą zawiera umowę albo która miałaby odpowiadać za niewypłacalność spółki, jest rzeczywiście jej członkiem zarządu, musiałby badać akta rejestrowe spółki w celu ustalenia, na jaką kadencję dana osoba została powołana, oraz jeżeli została powołana na czas nieokreślony, to czy owa kadencja nie wygasła z uwagi na przykład na to, że umowa spółki nie przewidywała kadencji dłuższej niż określona w art. 202 § 2 k.s.h. Akta rejestrowe spółki znajdują się ponadto w sądzie rejestrowym właściwym dla siedziby tejże, a więc nie są dostępne tak łatwo jak odpis z KRS. Po drugie, wierzyciel tak naprawdę nigdy nie ma pewności, czy wspólnicy nie podjęli uchwały o zmianie członka zarządu (i nie złożyli jeszcze wniosku o takową zmianę do KRS). Ponadto, dodatkowy problem pojawia się w przypadku, gdy spółka, która jest dłużnikiem, nie będzie miała zarządu w momencie wystąpienia przesłanek z art. 299 § 2 (uzasadniających złożenie wniosku o upadłość spółki), a to z uwagi na to, że członkowie zarządu byli powołani na czas nieokreślony, a umowa takiej kadencji nie przewidywała. W takim wypadku wierzyciel, który nie uzyskał zaspokojenia w toku postępowania egzekucyjnego prowadzonego przeciwko spółce, nie będzie mógł dochodzić od osób wchodzących w skład organu uprawnionego do reprezentacji zapłaty na zasadzie art. 299 k.s.h. Będzie mu przysługiwało natomiast roszczenie odszkodowawcze na zasadach ogólnych, a mianowicie na podstawie art. 39 k.c. Trzeba mieć jednak na względzie, iż częstokroć wierzyciel może dowiedzieć się o tym, że osoba, która została pozwana na zasadzie art. 299 § 1 k.s.h. tak naprawdę nie może odpowiadać z tego przepisu, ponieważ członkiem zarządu nie była w momencie zaistnienia przesłanek obciążających do złożenia wniosku o ogłoszenie upadłości, już w trakcie lub też po przeprowadzeniu postępowania sądowego. W takim wypadku bowiem sąd powództwo oddali, a wierzyciel będzie zmuszony wytaczać kolejne, tym razem na innej podstawie prawnej (art. 39 k.c.), co wiąże się z czasem oraz wyłożeniem kolejnych środków pieniężnych.

Ewaluacja zastępczej pracy społecznie użytecznej

dr Konrad A. Politowicz¹

Praca jest istotną wartością społeczną, ale posiada również doniosłe znaczenie dla realizacji wielu praw indywidualnych. Dlatego Konstytucja RP stawia uprawnienia związane z wykonywaniem pracy wysoko pośród praw podmiotowych obywateli, przyznając jej nie tylko ogólną ochronę wynikającą z art. 24, ale również (w tym w odwołaniu do innych regulacji konstytucyjnych) dodatkowe gwarancje stojące na straży godności pracownika². Art. 65 Konstytucji RP gwarantuje każdej osobie nie tylko wolność wyboru i wykonywania zawodu oraz wyboru miejsca pracy, ale również minimalną wysokość wynagrodzenia przysługującego za świadczenie pracy, którą to wysokość – w zakresie wykładników jej wyliczenia – ma określić akt rangi ustawowej³. Państwo nie ma, co prawda, obowiązku zapewnienia każdej osobie pracy – nie przysługują z tego tytułu żadne osobiste roszczenia, mimo iż Konstytucja RP stawia przed władzami publicznymi zadanie prowadzenia polityki zmierzającej do pełnego, produktywnego zatrudnienia⁴ – niemniej, gdy już praca jest świadczona, powinny być zachowane podstawowe jej standardy, również na płaszczyźnie ekonomicznej⁵. Nie ulega bowiem wątpliwości, że brak słusznego wynagrodzenia lub jego poziom nieadekwatny do aktualnych stosunków ekonomicznych, powodują, że staje się stosunek zatrudnienia (zwłaszcza niesformalizowany – tzw. praca na czarno – oraz realizowany z wykorzystaniem przymusowego położenia pracownika) formą ucisku, niedozwolonej eksploatacji jednostki ludzkiej, godząca w jej podstawowe, przyrodzone prawa. Zatem wykładni art. 24 oraz 65 ust. 1 i 4 Konstytucji RP nie sposób poprowadzić w oderwaniu od jej art. 2, 30, 31 ust. 3, czy art. 32 ust. 1. Wynika stąd, że zarówno na etapie legislacyjnym, jak również w toku egzekwowania obowiązującego prawa, konieczne jest zachowanie zasad podmiotowości pracownika i niedyskryminacji, co przekłada się m.in. na proporcjonalne do sytuacji danej osoby – na tle osób funkcjonujących w podobnych

uwarunkowaniach – miarkowanie związanych z zatrudnieniem praw i obowiązków, w duchu sprawiedliwości społecznej. Aspekty te muszą brać pod uwagę zwłaszcza organa państwa realizujące państwowy nadzór nad warunkami wykonywania pracy – wynikający z art. 24 Konstytucji RP, który powinien zawsze odzwierciedlać zasadę równości wobec prawa (art. 32).

Wobec powyższego postawić można, otwierając drogę do dalszych rozważań, następujące dwie tezy: po pierwsze, każda praca świadczona w Polsce powinna realizować ww. ogólne gwarancje konstytucyjne, a odstępstwa od nich powinny być umo-

Konstytucja RP stawia uprawnienia związane z wykonywaniem pracy wysoko pośród praw podmiotowych obywateli, przyznając jej nie tylko ogólną ochronę wynikającą z art. 24, ale również (w tym w odwołaniu do innych regulacji konstytucyjnych) dodatkowe gwarancje stojące na straży godności pracownika.

cowane w ustawach i zawsze realizować zasadę proporcjonalności⁶; a po drugie, nakazu ustawowego wyznaczenia zasad określania poziomu płacy minimalnej nie sposób traktować jako jedynie deklaratywnego czy instrukcyjnego – ma on doniosłe znaczenie, określając limity ekonomiczne godności zatrudnienia⁷ (nie tylko w wymiarze ogólnym, ale nawet godzinowym⁸), od którego odstępstwo, zwłaszcza rażące, w ogóle nie powinno zdarzać się w państwie prawa. Wszelkie wątpliwości należy rozstrzy-

¹ Dr Konrad A. Politowicz – politolog, prawnik – doktor nauk prawnych, asystent sędziego w Sądzie Rejonowym w Opolu.

² W. Skrzydło, *Komentarz do art. 24 i art. 65 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej* w: Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, Zakamyczce 2002.

³ Ustawa z 10 października 2002 r. o minimalnym wynagrodzeniu za pracę (Dz.U. z 30 listopada 2002 r., Nr 200, poz. 1679 ze zm.) stanowi w art. 6 ust. 1, że wysokość wynagrodzenia pracownika zatrudnionego w pełnym miesięcznym wymiarze czasu pracy nie może być niższa od wysokości minimalnego wynagrodzenia ustalonego na podstawie obiektywnych kryteriów ekonomicznych, natomiast jeżeli pracownik jest zatrudniony w niepełnym miesięcznym wymiarze czasu pracy, art. 8 ust. 1 ustawy umożliwia ustalenie wysokości minimalnego wynagrodzenia w kwocie proporcjonalnej do liczby godzin pracy przypadającej do przepracowania w danym miesiącu, biorąc za podstawę wysokość minimalnego wynagrodzenia. W sytuacji, gdy wymiar czasu pracy pracownika jest oznaczony ułamkiem wymiaru pełnego etatu, obliczenie minimalnego wynagrodzenia powinno dać taki sam wynik, jak zwykle pomnożenie kwoty minimalnego wynagrodzenia przez ten ułamek (L. Lipiec, *Komentarz do art. 8 ustawy o minimalnym wynagrodzeniu za pracę* w: *Komentarz do ustawy z 10 października 2002 r. o minimalnym wynagrodzeniu za pracę* (Dz.U.02.200.1679), LEX/El, 2003). Kwotowy wymiar płacy minimalnej wynika z wydawanego corocznie na mocy ww. ustawy rozporządzenia Rady Ministrów.

⁴ Uzasadnienie wyroku NSA z 16 maja 2006 r., sygn. I OSK 8/06, LEX nr 236555.

⁵ Komplementarnym uprawnieniem jest prawo do zabezpieczenia społecznego osób niezdolnych do pracy ze względu na chorobę lub inwalidztwo, a także w wieku emerytalnym, jak również pozostających bez własnej woli bez pracy i środków utrzymania – art. 67 ust. 1 i 2 Konstytucji RP.

⁶ Uzasadnienie wyroku WSA w Gliwicach z 18 września 2008 r., sygn. III SA/GI 341/08, LEX nr 566801.

⁷ W świetle wykładni gramatycznej termin „minimalny” oznacza ograniczony do minimum, sięgający dolnej granicy czegoś, najmniejszy, najniższy” (M. Szymczak (red.), *Słownik języka polskiego*, t. II, Warszawa 1988, s. 181).

⁸ Z art. 129 § 1 Kodeksu pracy wynika, że pracownik w Polsce wykonuje pracę przez 40 godzin tygodniowo, natomiast przeciętny tydzień liczy sobie 5 dni roboczych (zatem miesiąc rozliczeniowy to ok. 22 dni roboczych). Wynagrodzenie wypłaca się nie rzadziej niż raz w miesiącu (art. 85 § 1 k.p.). Zatem, przyjmując poziom minimalnego wynagrodzenia za pracę za aktualnie obowiązującym rozporządzeniem Rady Ministrów z 14 września 2012 r. w sprawie wysokości minimalnego wynagrodzenia za pracę w 2013 r. (Dz.U. 2012, poz. 1026) – najniższe wynagrodzenie miesięczne od 1 stycznia 2013 r. wynosi 1600 zł (brutto) – godzinie pracy osoby zatrudnionej w Polsce można obecnie „wycenić” na nie mniej niż ok. 9 zł (brutto).

gać na korzyść wolności gwarantowanych konstytucyjnie, w razie potrzeby stosując regulacje Konstytucji RP – na gruncie pracowniczym wyjątkowo rozbudowane – bezpośrednio, w duchu art. 8.

Pomimo ogólnego założenia dobrowolności zatrudnienia, także sama Konstytucja RP dopuszcza od niego wyjątki. Odstępując od systemu zatrudniania nakazowego, funkcjonującego w okresie rządów totalitarnych, gdzie nie tylko wykonywanie pracy było *de facto* obowiązkowe, ale także uchylanie się od zatrudnienia – tzw. pasożytnictwo – podlegało sankcjom karnym, prawodawca konstytucyjny dostrzegł potrzebę pozostawienia marginesu dla kierowania niektórych jednostek, w wyjątkowych okolicznościach⁹, do wykonywania pracy np. jako środka readaptacji społecznej. Art. 65 ust. 2 Konstytucji RP przewiduje, że obowiązek taki, jako godzący w swobodę zatrudnienia i wyboru jego miejsca, musi wynikać z ustawy¹⁰. Uregulowanie to spełnia kryteria art. 9 Konstytucji RP, wpisując się m.in. w założenia przyjęte w Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych¹¹ (art. 8 paktu zakazuje zmuszania do pracy przymusowej lub obowiązkowej, z wyłączeniem wykonywania pracy orzeczonej jako kara – zgodnie z prawomocnym wyrokiem właściwego sądu¹²).

Pomimo ogólnego założenia dobrowolności zatrudnienia, także sama Konstytucja RP dopuszcza od niego wyjątki.

Zatem omówione powyżej prawa podmiotowe nie mają charakteru bezwzględnych i mogą podlegać ograniczeniom i ingerencjom ze strony państwa – niemniej nadal tylko w drodze ustawy i spełniając kryteria proporcjonalności (art. 31 ust. 3 Konstytucji RP). Jednym z jej wykładników na gruncie procesu karnego są natomiast zasady wyrażone w art. 3 k.k. oraz art. 4 k.k.w. Jest to – nieco odmiennie w obu regulacjach – wyrażona zasada humanitaryzmu w podejściu do podmiotu toczącego się procesu (osoby oskarżonej, a kolejno skazanej).

Zasada humanitaryzmu i poszanowania godności człowieka ma szerokie konotacje we wszelkich aspektach karania. Znajduje ona przełożenie na wybór kary (z katalogu art. 32 k.k.) oraz spo-

sób jej egzekwowania i humanitaryzację w toku procesu wykonawczego (poprzez takie instrumenty jak odroczenia, warunkowe zawieszenie wykonania kary, stosowanie kar zastępczych, dogodniejszy dla skazanego w danej sytuacji, czy ostatecznie umarzenie sankcji). Element humanitarny posiada zarówno aspekt społeczny, uniwersalny (unikanie sytuacji obiektywnie nadmiernego eskalowania dolegliwości kary), jak i subiektywny – łącząc się z zasadą indywidualizacji odpowiedzialności karnej (kara wymierzona konkretnemu sprawcy, za konkretny czyn, nie może być traktowana jako instrument oddziaływania na potencjalnych innych sprawców poprzez ich odstraszenie¹³). Oznacza to przede wszystkim konieczność minimalizowania dolegliwości i cierpienia przy stosowaniu prawa karnego i korzystanie z sankcji tylko w granicach niezbędnej potrzeby. Innymi słowy – skracając maksymalnie opis relacji art. 31 Konstytucji RP i ww. przepisów karnych – ingerencje w prawa jednostek (zarówno już na etapie tworzenia prawa karnego, jak i – w sposób zindywidualizowany – w toku jego stosowania, gdy staje się ono podstawą wydania orzeczenia sądu), które przekraczają poziom proporcjonalności, są zwykle również niehumanitarne, natomiast orzekanie i wykonywanie kar niehumanitarnych lub w sposób niehumanitarny, właściwie w każdej sytuacji jawi się jako nieproporcjonalne (czego także odbicie można znaleźć w treści dyrektywy karania – m.in. art. 53–58 k.k.¹⁴). Co natomiast warto szczególnie podkreślić w kontekście niniejszych rozważań, elementem ww. zasady jest wyrażona w art. 4 § 2 k.k.w. gwarancja, iż skazany zachowuje prawa i wolności obywatelskie (względne), których ograniczenie może wynikać jedynie z ustawy oraz z wydanego na jej podstawie prawomocnego orzeczenia, a także przyrodzone prawa jako człowiek (o charakterze bezwzględnym)¹⁵.

Jeżeli odnieść te uwagi do pracy nakazanej skazanemu w ramach kary, oczywiste jest, że także na tej płaszczyźnie nie może doznawać on uszczerbku w zakresie żadnego ze związanych z tą sferą aktywności jednostek praw (w tym omówionych powyżej), jeżeli są to prawa bezwzględne – niepodlegające ograniczeniom – lub w przypadku praw względnych, jeżeli takie ograniczenie nie wynika wprost z ustawy (zasada *lex certa*) lub wydanego na jej podstawie prawomocnego wyroku sądowego. Jeżeli jednak w obrocie prawnym zaistniałby przepis naruszający normy konstytucyjne, w tym art. 31 ust. 3, wyrokujący sąd powinien odmówić jego stosowania, stając na straży zarówno praw skazanego, jak i porządku prawnego państwa (również konstytucyjnego – zgodnie z art. 8 Konstytucji RP). Na problem ten, zwłaszcza w kon-

⁹ W. Skrzydło, *Komentarz do art. 65 Konstytucji...*, *op.cit.*

¹⁰ Na przykład element obowiązkowej pracy obecny jest jako jeden z rygorów w ramach kary ograniczenia wolności (art. 34 § 2 pkt 2 k.k.). Jest to praca nieodpłatna i kontrolowana, której celem jest „wzbudzenie w skazanym woli kształtowania jego społecznie pożądanego postaw, zwłaszcza poczucia odpowiedzialności oraz potrzeby przestrzegania porządku prawnego” (art. 53 § 1 k.k.w.).

¹¹ Dz.U. z 29 grudnia 1977 r., Nr 38, poz. 167 zał.

¹² Co prawda, pakt wspomina o szczególnych formach pracy przymusowej – w warunkach pozbawienia wolności, w tym w ramach kary za zbrodnie, co do polskiego systemu kar uwzględniających elementem pracy nie przystaje, niemniej specyfika tzw. *community activities* jest – także w Europie – powszechnie akceptowana i brak powodów, by ten rodzaj kar, jako co do zasady humanitarnych i łagodniejszych od pozbawienia wolności, w świetle paktu *in genere* negować.

¹³ Nie można karać przykładowie, gdyż spowodowałoby to uprzedmiotowienie skazanego i potraktowanie go jako środka do pewnego celu, co naruszałoby jego godność i stanowiło obrazę art. 30, 40 i 45 Konstytucji RP (A. M. Kania, *Zasada humanitaryzmu w kontekście unormowań prawno-karnych*, „NKPK” 2010, z. 26, s. 53).

¹⁴ P. Kozłowska-Kalisz, *Komentarz do art. 3 Kodeksu karnego* w: M. Mozgawa (red.), *Kodeks karny. Komentarz*, Lex 2012; A. Zoll, *Komentarz do art. 3 Kodeksu karnego* w: A. Zoll (red.), *Kodeks karny. Część ogólna. Komentarz*, tom I. Komentarz do art. 1–116 k.k., Zakamycze 2004 r. Zasada humanitaryzmu stanowi podstawową dyrektywę wymiaru kar i stosowania innych środków przewidzianych w prawie karnym. Ma także oparcie w normach konstytucyjnych art. 30, 38, 40, 41 ust. 4 Konstytucji RP oraz w aktach prawa międzynarodowego – art. 3 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, a także Konwencji ONZ z 10 grudnia 1984 r. w sprawie zakazu stosowania tortur oraz innego okrutnego, nieludzkiego lub poniżającego traktowania albo karania (Dz.U. z 1989 r. Nr 63, poz. 378, 379) i Europejskiej konwencji o zapobieganiu i karaniu tortur oraz nieludzkiemu lub poniżającemu traktowaniu albo karaniu z 26 listopada 1987 r. (Dz.U. z 1995 r. Nr 46, poz. 238 z późn. zm.).

¹⁵ „Znajdując się pod władzą Rzeczypospolitej, będąc obiektem imperatywnych działań władzy wykonawczej (organów ścigania) czy sędowniczej (sądu orzekającego w postępowaniu incydentalnym, jurydykcyjnym czy wykonawczym) oskarżony i skazany (...) korzysta z wolności i praw zapewnionych w Konstytucji RP. W konsekwencji: ograniczenie zakresu korzystania (...) z konstytucyjnych wolności i praw byłoby dopuszczalne jedynie wówczas, gdyby wykazano, iż ograniczenia te są niezbędne i spełniają wszystkie warunki przewidziane w art. 31 ust. 3 Konstytucji RP” – D. Dudek, *Glosa do wyroku TK z 10 lipca 2000 r.*, SK 21/99, „Prz.Sejm.” 2001, nr 6, s. 82.

tekście przepisów regulujących zasady wykonywania pracy w ramach sankcji karnych, wielokrotnie zwracano uwagę w doktrynie, postulując kierowanie skazanych do prac kontrolowanych zgodnie z ich kwalifikacjami oraz zapewnienie im możliwości korzystania z innych elementów ochrony stosunku pracy, jeżeli nie stoi on w sprzeczności z celami kary, ocenianymi przez pryzmat bezpieczeństwa lub porządku publicznego państwa bądź ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej albo wolności i praw innych osób (art. 31 ust. 3 Konstytucji RP), co jest – jak wspomniano – aspektem humanitaryzacji kary¹⁶. O tym, że prawa te powinny zostać utrzymane przy skazanych, przekonuje nie tylko wykładnia (również w świetle Konstytucji RP) terminu „praca”, ale także systemowa egzegeza dalszych przepisów (np. art. 53 § 2 k.k.w. nakazuje skazanemu w ramach wykonywania pracy kontrolowanej „przestrzegać ustalonych w miejscu pracy porządku i dyscypliny”, a art. 56a § 1 k.k.w. przewiduje konieczność ubezpieczenia pracujących, skazanych w tytule następstw nieszczęśliwych wypadków). Skoro zatem skazani na karę ograniczenia wolności i w jej ramach wykonywanie pracy, faktycznie realizują określone czynności (wykonują pracę), z tytułu której dotyczą ich zakładowe regulacje miejsca pracy (niewynikające wprost z samego zakresu orzeczonej kary), ale również określone uprawnienia (także np. przydział stroju roboczego), powinni oni podlegać również w pozostałym zakresie zasadom ogólnym przyjętym dla osób pracujących, z tym wyjątkiem, że zgodnie z art. 34 § 2 pkt 2 k.k., świadczą oni pracę nieodpłatnie. Sama Konstytucja RP natomiast – ani w art. 24, ani w art. 65 – nie wprowadza podstaw definitywnego, treściowego rozgraniczenia rodzajowych kategorii pracy, a zatem każda „praca”, nawet obowiązkowa, podlega *lege non distinguente* ochronie art. 24, a także art. 2, 30, 31 i 32 Konstytucji RP.

Na podstawie tych ustaleń warto przyjrzeć się także zagadnieniu pracy wykonywanej jako kara zastępcza, w miejsce grzywny prawomocnie orzeczonej wyrokiem karnym. Już *prima vista* widać, że art. 45 § 1 k.k.w. wspomina o „pracy społecznie użytecznej” – nie posługując się określnikami „nieodpłatna” i „kontrolowana”, jak w art. 34 § 2 k.k. Jakkolwiek do kary tej stosuje się odpowiednie przepisy wykonawcze zapożyczone od kary ograniczenia wolności (art. 53–58 oraz art. 60 k.k.w.), to jednak kara ta nie jest równoważnikiem „zastępczego ograniczenia wolności”, a nawet nie odpowiada wprost *lex nihil frustrat facit* jednemu z elementów (zasadniczemu) ograniczenia wolności. Jako że kara ta (praca) zastępuje karę majątkową (grzywnę), ma zatem stanowić porównywalny dla tej, rodzajowo najłagodniejszej sankcji, sposób reakcji karnej, realizując – choć w nieco odmiennej formie – cele specyficzne dla kar majątkowych, nie sposób określić jej mianem

pracy całkowicie nieodpłatnej¹⁷. Tu każda godzina pracy powoduje zwolnienie się skazanego z części długu, umniejszenie jego pasywów, a tym samym konkretną ekonomiczną korzyść (patrząc przez pryzmat kwot pieniędzy, jakich dzięki pracy nie będzie zmuszony wpłacić na poczet grzywny, aby wykonać orzeczoną karę). Aspekt ten nie jest już obecnie – co należy szczególnie dostrzec – obecny w ramach zasadniczej postaci kary ograniczenia wolności. Ustawodawca wyłączył go, rezygnując w ramach noweli k.k.w. z 16 września 2011 r.¹⁸ z możliwości zastępczego wykonywania tej kary przez grzywnę¹⁹. Ów element finansowy kary ostał się tylko w ramach drugiej jej postaci – potrąceń z wynagrodzenia uzyskiwanego przez skazanego za pracę zarobkową. Zmiany te dodatkowo zatem osłabiły powinowactwa pomiędzy ograniczeniem wolności a zastępczą pracą, powodując, że obecnie „odpowiedniość” w zakresie stosowania do tej ostatniej niektórych przepisów Rozdziału IX k.k.w., będzie oznaczała dość daleko posunięte modyfikacje. Zatem, o ile ww. rosnący dystans od kar majątkowych i immanentny element nieodpłatności w karze ograniczenia wolności powoduje, że aspekt pracy w jej ramach można (mimo uznania jej za pracę podlegającą, co do zasady, ochronie), oceniać w oderwaniu od kontekstu wynagradzania, o tyle już, nie narażając się na obrazę przepisów wykonawczych, w odniesieniu do pracy społecznie użytecznej jako formy wykonania zastępczego grzywny, czynnik ten nie powinien być pomijany. Tym samym – sumując prezentowane uprzednio wnioski cząstkowe – praca ta, jej aspekt humanitarny, oceniany także w kontekście konstytucyjnej zasady proporcjonalności i ochrony pracy oraz osób ją wykonujących, powinna być „przeliczana” na grzywnę (zarachowywana na poczet kary majątkowej) w stopniu proporcjonalnym do ustalonych normatywnie reguł godności zatrudnienia – skazany ma prawo odpracowywać grzywnę w ramach godnej stawki, w odwołaniu do jej poziomu wynikającego z powszechnie obowiązujących na tym polu przepisów szczególnych, zaś jej istotne zaniżanie należy traktować jako niedopuszczalne uderzenie w prawa skazanego. Czy jednak tak *de lege lata* jest?

Analizując zestawienia orzekanych kar grzywny, publikowane przez Ministerstwo Sprawiedliwości, można dostrzec, że aż ok. 45% grzywien orzekanych w latach 2006–2010 nie przekraczało kwotowo 500 zł²⁰. Ponadto, wymiar stawki dziennej grzywny w większości spraw jest wymiarem minimalnym – tj. wynosi 10 zł²¹. Tym samym za „modelową” karę grzywny, stosowaną wręcz szablonowo, można uznać 50 stawek po 10 zł. Warto również pamiętać, że sztywny ustawowy przelicznik z art. 45 § 1 k.k.w. (powiązany z również niezmiennym art. 33 § 3 k.k.) nie był modyfikowany w całym okresie obowiązywania obecnych kodyfika-

¹⁶ Na przykład można wskazać postulat kierowania do pracy szczególnie szkodliwej dla zdrowia lub niebezpiecznej albo wykonywanej w warunkach szczególnie uciążliwych lub na stanowiskach, na których występują przekroczenia najwyższych dopuszczalnych stężeń i natężeń czynników szkodliwych dla zdrowia, wyłącznie osób, które wykonywały lub wykonują pracę tego rodzaju albo mają specjalne przygotowanie zawodowe do jej wykonywania (R. Giętkowski, *Zamiana grzywny na pracę społecznie użyteczną*, „PIP” 2004, nr 5, s. 88). Także w zakresie innych uprawnień pracowniczych skazani nie powinni, co do zasady, doznawać uszczerbku – jak w kwestii prawa do zwolnienia od pracy skazanych wykonujących prace pomocnicze na rzecz jednostek organizacyjnych Służby Więziennej lub prace porządkowe na rzecz samorządu terytorialnego (T. Kalisz, *Zatrudnienie nieodpłatne skazanych na karę pozbawienia wolności*, „NKPK” 2008, z. 22, s. 175).

¹⁷ Warto w kontekście wykładni zakresowej terminu pracy społecznie użytecznej wziąć pod uwagę także kontekst historyczny. Otóż, w art. 43 Kodeksu karnego z 1932 r. prawodawca wypowiedział się dość kategorycznie: w razie nieściągalności grzywny lub w razie gdyby jej ściągnięcie narażało skazanego na ruinę majątkową, sąd nakazuje wykonywanie pracy „na rachunek grzywny”. Praca „na rachunek” sugeruje konieczność nie tylko przeliczania, ale wręcz zarachowywania wykonanej pracy na konto grzywny – tj. zmniejszania jej stopniowo i proporcjonalnie do odbytej pracy.

¹⁸ Dz.U. Nr 240, poz. 1431.

¹⁹ Inaczej mówiąc: nowela wyłączyła możliwość traktowania w ramach systemu kar sankcji związanych z wykonywaniem pracy i sankcji ekonomicznych, jako ekwiwalentnych przez pryzmat ustawowych zasad ich wzajemnego przeliczania.

²⁰ Opracowanie własne autora na podstawie zestawień Ministerstwa Sprawiedliwości za lata 2006–2010 (źródło: www.ms.gov.pl), a także dane statystyczne Głównego Urzędu Statystycznego (źródło: Rocznik Statystyczny RP z lat 2006–2010).

²¹ Dotyczyło to średnio 77% wszystkich grzywien – opracowanie własne autora na podstawie analizy 1160 prawomocnych skazań z lat 2005–2009 (co stanowi 0,05% ogółu skazań sądów karnych w Polsce w tym okresie) – sprawy o czyny ścigane z oskarżenia publicznego, w których orzekał w I instancji Sąd Rejonowy w Opolu, prowadzone przeciwko osobom dorosłym (bez karnoskarbowych), według kary orzeczonej i skierowanej do wykonania (kary jednostkowe i łączne).

cji karnych, tj. od 1997 r. W tym czasie płaca minimalna wzrosła z 450 zł²² do 1600 zł obecnie. Wynika stąd, że w przypadku odwołania się do tej formy wykonania grzywnien (tych poniżej 120 stawek – art. 45 § 1 k.k.w.), skazani, wykonując pracę na poczet grzywny – 10 stawek odpowiada tu od 20 do 40 godzin pracy – czynią to obecnie w znaczącej liczbie przypadków za stawkę godzinową od 2,5 do 5 zł (minimalne wynagrodzenie to – dla przypomnienia – ok. 9 zł brutto). W 1997 r. stosunek ten był radykalnie odmienny, gdyż przy identycznych kryteriach przeliczania grzywny na pracę, minimalne godzinowe wynagrodzenie za świadczenie pracy zarobkowej wynosiło ok. 2,5 zł.

Jak zatem widać, gwarancje wynikające z zasad godności pracowników i przekładające się na ocenę humanitarności kar zawierających w sobie element pracy (nie *ex definitione* nieodpłatnej), były zachowane u zarania aktualnych przepisów karnych, natomiast obecnie jawią się jako niewspółmiernie punitywne i niezasadnie deprecjonujące wartość pracy świadczonej przez dłużników grzywnowych. Można im zatem postawić wiele poważnych zarzutów, w tym rangi konstytucyjnej. Jako czynnik konserwujący ten system i prowadzący z upływem lat do pogłębiania jego rozdźwięku z rzeczywistością społeczno-ekonomiczną, można natomiast wskazać model stawek dziennych, którego niesprawiedliwość na różnych polach (ze szczególną mocą właśnie na gruncie postępowania wykonawczego, zwłaszcza przy wykonaniach zastępczych) stale się objawia.

Co ciekawe, sytuacja taka nie występuje w przypadku grzywnien opartych na źródłach pozakodeksowych (wymierzanych kwotowo). Otóż limit wskazany w art. 45 § 3 k.k.w. został określony jedynie jako maksymalny i w takiej wysokości, że sąd prowadzący postępowanie wykonawcze w zakresie kary grzywny może ustalić limit kary zastępczej w ramach przelicznika „godnego” dla skazanego. Tu od 20 do 40 godzin zastępczej pracy odpowiada

Gwarancje wynikające z zasad godności pracowników i przekładające się na ocenę humanitarności kar zawierających w sobie element pracy (nie *ex definitione* nieodpłatnej), były zachowane u zarania aktualnych przepisów karnych, natomiast obecnie jawią się jako niewspółmiernie punitywne i niezasadnie deprecjonujące wartość pracy świadczonej przez dłużników grzywnowych.

maksymalnie kwocie 20 tys. zł. Łatwo zatem policzyć, że godzina pracy skazanego może „kosztować” aż od 500 do 1000 zł i nie musi – jeżeli sąd tak zdecyduje – schodzić poniżej wspomnianych 9 zł. Dwóch tak skrajnie różnych rozwiązań, tak przeciwstawnych ze względów sprawiedliwościowych (patrząc od strony skazanego), do tego wyrażonych w jednej jednostce redakcyjnej k.k.w., nie sposób pogodzić z postulatem systemowej spójności tej fundamentalnej regulacji.

Podsumowując niniejszą analizę, należy uznać, że obecny model przeliczania grzywny na zastępczą pracę – wątpliwy zarówno w kontekście prawnych zasad naczelnych, jak i w ramach

porównania regulacji w obrębie samego art. 45 k.k.w. – nie powinien się ostać, gdyż premiuje osoby skazane za czyny pozakodeksowe, rozróżnia wartość tej samej pracy tylko ze względu na zamożność osób ją wykonujących (co odzwierciedla wymiar stawki dziennej – to ewidentna dyskryminacja w świetle zasad ochrony pracy), a nade wszystko stanowi przykład sankcjonowanego wykorzystywania, eksploatacji pracy obywateli przez państwo (skazany na grzywnę nie jest w żaden sposób ograniczony w zakresie jego wolności, a może być traktowany upokarzająco w majestacie prawa i to nawet w sytuacji, gdy istnieją usprawiedliwione przesłanki niemożności uiszczenia grzywny w pieniądzu). Z obowiązujących przepisów nie wynika również, iżby kara zastępcza (poza zastępczym pozbawieniem wolności

Z obowiązujących przepisów nie wynika również, iżby kara zastępcza (poza zastępczym pozbawieniem wolności – z samej jego natury *ultima ratio*) miała stanowić przejaw radykalnej eskalacji punitywności sankcji względem kary zasadniczej.

– z samej jego natury *ultima ratio*) miała stanowić przejaw radykalnej eskalacji punitywności sankcji względem kary zasadniczej. Owo zastępstwo należy wręcz rozumieć dosłownie – jako wykonanie czegoś innymi metodami, ale prowadzące do osiągnięcia tego samego celu. Tymczasem grzywna nie jest w założeniu i nie powinna być w praktyce karą deprymującą i piętnującą. Obecne przepisy, niestety, tego nie gwarantują. Aby jednak wskazane uchybienia usunąć w ramach obowiązującego systemu stawkowego, należałoby albo podnieść minimalną wysokość stawki dziennej – i to co najmniej 3-krotnie – albo wprowadzić limity wykonania zastępczego grzywny przez pracę, poniżej których (tu także w odniesieniu do wysokości 1 stawki), taka forma wykonania nie byłaby dopuszczalna. Alternatywą jest jedynie – co byłoby z kolei systemowo niespójne z dominującym obecnie sposobem postrzegania elementu stawkowego, jako jądra filozofii karania karami majątkowymi – zezwolenie sądowni wykonawczemu na przeliczanie na zastępczą pracę nie wprost stawek dziennych, ale kwotowego wymiaru grzywny (czyli iloczynu liczby stawek i wysokości stawki).

²² Obowiązywała w okresie od 1 lipca 1997 r. do 31 stycznia 1998 r.

Aspekty teoretyczne czynności prawnych – zagadnienia wybrane

Krzysztof Piotr Sokołowski¹, LL.M.

1. Wprowadzenie

W niniejszej pracy zajmiemy się teoretycznymi problemami definicji czynności prawnych i ich kwalifikacji na przysparzające, abstrakcyjne i kauzalne, dwustronnie i jednostronnie zobowiązujące oraz wzajemne i niewzajemne. Spróbujemy zbudować definicje tych czynności i rozważymy wiele przypadków szczególnych. Poprawne zaliczenie danej czynności do którejkolwiek z powyższych kategorii ma niezwykle istotne znaczenie dla oceny jej praktycznych skutków. Dlatego potrzeba szczegółowego przedstawienia niniejszej problematyki wydaje się wyjątkowo pilna. Z braku wystarczających materiałów w polskim piśmiennictwie, będziemy zmuszeni korzystać również z literatury niemieckiej, austriackiej i francuskiej, które ze względu na przedwojenny brak jednolitości terytorialnej prawa cywilnego miały wpływ na poglądy polskiej nauki prawa na te kwestie². Na koniec zajmiemy się kwestią kauzalności czynności przysparzających oraz czynnościami o podwójnym skutku. Rozwiązania polskie porównamy z niemieckimi.

2. Czynności prawne w ogólności

Doktryna wypracowała różne definicje czynności cywilnoprawnej, brak natomiast definicji legalnej. Nie ma jej również w BGB³. Ustawodawca niemiecki uznał, że niebezpieczeństwo wprowadzenia w błąd złą czy nieprecyzyjną definicją przyniosłoby dużo gorsze skutki, niż gdyby nawet orzecznictwo przyznało cechy czynności cywilnoprawnych działaniom, które według swej natury nimi nie są, albo odmówiło cech czynności cywilnoprawnych tym, które nimi w rzeczywistości są⁴. Zapewne te właśnie pobudki zadecydowały także o niewprowadzaniu definicji czynności prawnej do k.c.⁵. Należy też zwrócić uwagę na technikę legislacyjną przyjętą w k.c. i BGB, w których najbardziej elementarne pojęcia cywilnoprawne nie są definiowane (np. nie definiuje

się pojęcia umowy czy zdolności prawnej). Nauka prawa definiuje czynność prawną jako „czynność konwencjonalną podmiotu prawa cywilnego, której treść określa – co najmniej w podstawowym zakresie – konsekwencje prawne tego zdarzenia prawnego i która zawiera przynajmniej jedno oświadczenie woli”⁶ lub „stan faktyczny, w skład którego wchodzi przynajmniej jedno oświadczenie woli, stanowiące uzewnętrzną decyzję podmiotu prawa cywilnego, z którym to stanem faktycznym ustawa wiąże skutki wyrażone w tym oświadczeniu, a także wynikające z ustawy, zasad współżycia społecznego i ustalonych zwyczajów”⁷ czy „stan faktyczny zawierający przynajmniej jedno oświadczenie woli, którego celem jest spowodowanie zmiany w stosunkach cywilnoprawnych, przy czym skutek następuje nie tylko dlatego że porządek prawny go przewiduje, ale dlatego że dokonywający czynności tego chce”⁸. Odróżnia to czynność prawną od przejawu woli podobnego do czynności prawnej (jak np. wyznaczenie terminu). Tę ostatnią definicję należy uznać za najlepszą. Czynność cywilnoprawna jest, oczywiście, czynnością konwencjonalną, ale zdefiniowanie za jej pomocą tej pierwszej wymaga uprzedniego wprowadzenia do systemu pojęcia czynności konwencjonalnej; taka definicja zawiera więc kwestię wstępną. Poza tym sama potrzeba wyróżniania na gruncie prawa cywilnego pojęcia czynności konwencjonalnej jest wysoce kontrowersyjna⁹, niedobre więc byłoby, gdyby ten spór miał wpływ na określenie jednego z najbardziej podstawowych pojęć prawa cywilnego. Podstawowym elementem czynności cywilnoprawnej jest oświadczenie woli (każde zachowanie się osoby, które ujawnia jej wolę w sposób dostateczny – art. 60 k.c.). Oczywiście, w konkretnym przypadku ustawa może wprowadzić dalsze wymagania dla ważności czynności cywilnoprawnej, jak np. wydanie rzeczy (art. 307 § 1, czy art. 710 k.c.), wpis do księgi wieczystej (art. 62 u.k.w.h.), zgoda

¹ Autor jest doktorantem na Uniwersytecie Ratyborskim, stypendystą fundacji DAAD.

² K.P. Sokołowski, *Rozważania nad czynnościami przysparzającymi, odpłatnymi i nieodpłatnymi*, PS 7–8/2009, s. 60.

³ Bürgerliches Gesetzbuch, czyli niemiecki kodeks cywilny.

⁴ Mot. I, 126 (*Motive zu dem Entwurfe eines Bürgerlichen Gesetzbuches für das Deutsche Reich*. Berlin 1896).

⁵ Zawierała ją wprowadzanie ustawy z 18 lipca 1950 r. Przepisy ogólne prawa cywilnego (Dz.U. Nr 34, poz. 311 ze zm.), której art. 40 określał ją jako „czynność zmierzającą do ustanowienia, zmiany, zniesienia stosunku cywilnoprawnego”. Była ona jednak obarczona błędem *ignotum per ignotum*, ponieważ *definiendum* było określane za pomocą terminu „stosunek cywilnoprawny”, niezdefiniowanego uprzednio, a więc niewprowadzonego do systemu pojęciowego. Należy także zauważyć, że nie jest to jedyny przykład nieprawidłowej lub zbędnej definicji w tej ustawie – np. art. 6 § 1 zawiera definicje zdolności prawnej osoby fizycznej, a art. 35 powtarza ją *verbatim* w stosunku do osób prawnych; art. 77 podaje definicję warunku, określonego zbytecznie jako rozwiązujący albo zawieszający, podczas gdy sam *definiens* nie odnosi się do tych cech *definiendum*, które – występując w definicji – mimo wprowadzenia przez nią do systemu pojęciowego ustawy, pozostają niezdefiniowane, co jest sprzeczne z zasadą ekonomii języka – K.P. Sokołowski, „Czynny niedozwolone” a „delikty” – zagadnienia terminologiczne, PPUW 1/2006, s. 101 i 105. O zasadzie ekonomii języka w ogólności: K.P. Sokołowski, „Czynny niedozwolone” a „delikty” – zagadnienia terminologiczne, PPUW 1/2006, s. 104 sq.; *idem*, *Effusum vel delectum* (art. 433 k.c.) a zalanie mieszkania, PS 9/2008, s. 59; *idem*, „Następca prawny” w rozumieniu art. 1 ust. 3 i art. 5 ustawy z 29 lipca 2005 r. o przekształceniu prawa użytkowania wieczystego w prawo własności nieruchomości, PS 2/2009, s. 86; *idem*, *Die Abtretbarkeit der Sicherungsgrundschuld nach der Neuregelung durch das Risikobegrenzungs-gesetz*, JR 2009, s. 310; *idem*, *Parliamentary Sovereignty in the United Kingdom*, PPUW 2009, nr 3–4, s. 69; *idem*, Legitymacja wspólnoty mieszkaniowej co do roszczeń związanych z nieruchomością wspólną, Rej. 5/2012, s. 85; K.P. Sokołowski, M. Tollík, Herb prawem podmiotowym Habsburgów, PS 7–8/2011, s. 40.

⁶ Z. Radwański, *Prawo cywilne – część ogólna*, 6. wyd., Warszawa 2003, s. 212 Nb. 462 i s. 214 Nb. 464.

⁷ A. Wolter, J. Ignatowicz, K. Stefaniuk, *Prawo cywilne. Zarys części ogólnej*, 2. wyd., Warszawa 2001, s. 253.

⁸ K. Larenz, M. Wolf, *Allgemeiner Teil des Bürgerlichen Rechts*, 9. Aufl., München 2004, s. 394 Rn 3.

⁹ Przeciw stosowaniu w prawie cywilnym pojęcia czynności konwencjonalnych: A. Szpunar, *O konwalidacji nieważnej czynności prawnej*, PiP 5/1986, s. 21, za stosowaniem tego pojęcia: L. Nowak, S. Wronkowska, M. Zieliński, Z. Ziemiński, *Czynności konwencjonalne w prawie*, SP 1972, t. 33, s. 73 sq.; Z. Radwański, *Teoria umów*, Warszawa 1977, s. 42 sq.; *idem*, *Prawo cywilne...*, s. 212 Nb. 462; *idem*, *Jeszcze w sprawie bezwzględnej nieważności czynności prawnych*, PiP 6/1986, s. 93 sq.; i Z. Ziemiński, *W sprawie czynności konwencjonalnych*, PiP 8/1986, s. 104 sq.

osoby trzeciej (art. 519 § 2 k.c.) czy sądu (art. 6 § 1 czy art. 101 § 1 k.r.o.)¹⁰, jednak to właśnie oświadczenie woli jest *condicione sine qua non* istnienia czynności cywilnoprawnej. Oświadczenie woli zawiera w sobie następujące elementy wolicjonalne: wolę czynu (niem. *Handlungswille*) – wyklucza ją np. *vis absoluta*¹¹ (art. 82 k.c.), świadomość oświadczenia (niem. *Erklärungsbewusstsein*) – wolę złożenia prawnoczynnościowo relewantnego oświadczenia, ogólną wolę uczestnictwa w danym konkretnym przypadku w obrocie cywilnoprawnym¹² (ze względu na jego brak nie są czynnościami prawnymi obietnice wyborcze – por. orz. SN z 20.09.1996 r.¹³) i wolę wywołania skutków prawnych (niem. *Rechtsfolgewille*) – wolę wywołania konkretnego skutku cywilnoprawnego¹⁴. Dopiero definicja oświadczenia woli wraz z jego wszystkimi elementami wolicjonalnymi dopełnia definicję czynności cywilnoprawnej.

3. Czynności prawne przysparzające

Czynności cywilnoprawne można podzielić na jednostronne, dwustronne i uchwały, *inter vivos* i *mortis causa*, konsensualne i realne, zobowiązujące, rozporządzające i o podwójnym skutku, kauzalne i abstrakcyjne, odpłatne i nieodpłatne oraz przysparzające i nieprzysparzające¹⁵. Dla omawianej w niniejszej pracy problematyki największe znaczenie mają te ostatnie podziały¹⁶.

Czynnością przysparzającą jest czynność cywilnoprawna, której skutkiem jest dokonanie przesunięcia majątkowego do majątku innej osoby, czyli przysporzenie jej korzyści majątkowej w rozumieniu prawnym¹⁷. Majątek należy rozumieć szeroko, jako ogół mających przynajmniej subiektywnie wartość ekonomiczną praw i obowiązków danej osoby oraz sytuacji, z którymi ustawodawca łączy określone skutki prawne i które mają wartość gospodarczą, jak np. ekspektatywa czy posiadanie¹⁸. Powiększenie majątku należy rozumieć obiektywnie, nie wystarczy samo poczucie bycia wzbogaconym. Korzyść może polegać na zwiększeniu aktywów drugiej strony (nabycie prawa podmiotowego, jego ekspektatywy czy korzystnego, prawnie chronionego stanu faktycznego, jak np. posiadania¹⁹) albo na zmniejszeniu pasywów (np. zwolnienie z długu)²⁰. W pierwszym przypadku mówimy o przysporzeniu pozytywnym, w drugim o negatywnym.

Przysporzone prawo podmiotowe może być skuteczne zarówno *erga omnes* jak i *inter partes*. Wynika z tego, że każda czynność zobowiązująca jest przysparzająca, ponieważ aktywem pojawiającym się w majątku drugiej strony jest wierzytelność do przysparzającego²¹ (prawo podmiotowe względne). Korzyść w rozumieniu prawnym nie musi równać się korzyści gospodarczej, zwłaszcza gdy strona za swe przysporzenie otrzymuje przysporzenie wzajemne o takiej samej wartości majątkowej, saldo gospodarcze czynności wynosi zero; gdy tylko jedna strona dokonuje przysporzenia, bilans ekonomiczny czynności jest dla tej strony ujemny, co jednak nie odbiera jej charakteru czynności przysparzającej²². Czynność nie utraci go nawet, gdy świadek kontrahenta za przysporzenie ma charakter niemajątkowy. Czynność przysparzająca może być rozporządzająca, zobowiązująca lub o podwójnym skutku, choć nie wszystkie rozporządzające są jednocześnie przysparzające (np. porzucenie rzeczy)²³. W niektórych przypadkach przysparzające mogą być także czynności prawokształtujące, jeśli skutkiem ich dokonania jest zwiększenie aktywów albo zmniejszenie pasywów drugiej strony, jak np. przy odstąpieniu od umowy²⁴. Podział na czynności przysparzające i nieprzysparzające ma jeszcze inne znaczenie – otóż tylko te pierwsze mogą być kwalifikowane ze względu na ich stosunek do podstawy prawnej, zatem tylko one mogą być kauzalne albo abstrakcyjne²⁵. Będziemy się tym zajmować w końcowej części niniejszego artykułu.

4. Podziały czynności prawnych przysparzających

Czynności przysparzające można podzielić na jednostronnie przysparzające (gdy tylko jedna strona czynności uzyskuje przysporzenie) i obustronnie przysparzające (gdy obie strony uzyskują przysporzenie)²⁶. Do tych pierwszych należą czynności nieodpłatne (np. czysta darowizna – darowizna nieobciążliwa ani nieobciążona poleceniem²⁷) i odpłatne, gdzie odpłata za przysporzenie ma charakter niemajątkowy²⁸, natomiast wszystkie inne odpłatne należą do tej drugiej grupy. Do czynności obustronnie przysparzających mogą należeć także te, w których przysporzenie dokonywane jest na rzecz osoby trzeciej albo kon-

¹⁰ M. Safjan w: K. Pietrzykowski (red.), *Kodeks cywilny. Komentarz*, t. 1. Komentarz do art. 1–44911, 4 wyd., Warszawa 2005, s. 236 Nb. 2; A. Wolter, J. Ignatowicz, K. Stefaniuk, *op.cit.*, s. 254.

¹¹ K. Larenz, M. Wolf, *op.cit.*, s. 436 Rn 2; Z. Radwański, *Prawo cywilne...*, s. 266 Nb. 596.

¹² K. Larenz, M. Wolf, *op.cit.*, s. 437 Rn 6; A. Wolter, J. Ignatowicz, K. Stefaniuk, *op.cit.*, s. 255.

¹³ III CZP 72/96, OSN 4/1997.

¹⁴ K. Larenz, M. Wolf, *op.cit.*, s. 438 Rn 9.

¹⁵ A. Wolter, J. Ignatowicz, K. Stefaniuk, *Prawo cywilne. Zarys części ogólnej*, 2. wyd., Warszawa 2001, s. 262.

¹⁶ K.P. Sokołowski, *Rozważania...*, s. 60.

¹⁷ K. Larenz, M. Wolf, *Allgemeiner Teil des Bürgerlichen Rechts*, 9. Aufl., München 2004, s. 423 Rn 89; A. Wolter, J. Ignatowicz, K. Stefaniuk, *op.cit.*, s. 267; S. Grzybowski w: W. Czachórski (red.), *System prawa cywilnego*, t. 1. Część ogólna, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź, 1985, s. 501; Z. Radwański, *Prawo cywilne – część ogólna*, 6. wyd., Warszawa 2003, s. 221 sq Nb. 484.

¹⁸ E. Skowrońska-Bocian w: K. Pietrzykowski (red.), *Kodeks cywilny. Komentarz*, t. 1..., s. 181 Nb. 4; Z. Radwański, *Prawo cywilne...*, s. 135 Nb. 315.

¹⁹ O posiadaniu wprost mówią K. Larenz, M. Wolf, *op.cit.*, s. 420 Rn 76.

²⁰ K. Larenz, M. Wolf, *op.cit.*, s. 423 Rn 89; A. Wolter, J. Ignatowicz, K. Stefaniuk, *op.cit.*, s. 267; S. Grzybowski w: W. Czachórski (red.), *System prawa cywilnego*, t. 1..., s. 501; Z. Radwański, *Prawo cywilne...*, s. 222 Nb. 484.

²¹ K. Larenz, M. Wolf, *op.cit.*, s. 423 Rn 89; A. Wolter, J. Ignatowicz, K. Stefaniuk, *op.cit.*, s. 268; A. Klein, *Elementy zobowiązaniowego stosunku prawnego*, 2. wyd., Wrocław 1980, s. 138 sq. Inaczej S. Grzybowski w: W. Czachórski (red.), *System prawa cywilnego*, t. 1..., s. 503.

²² A. Wolter, J. Ignatowicz, K. Stefaniuk, *op.cit.*, s. 268; S. Grzybowski w: W. Czachórski (red.), *System prawa cywilnego*, t. 1..., s. 502; Z. Radwański, *Prawo cywilne...*, s. 222 Nb. 484.

²³ A. Wolter, J. Ignatowicz, K. Stefaniuk, *op.cit.*, s. 268; S. Grzybowski w: W. Czachórski (red.), *System prawa cywilnego*, t. 1..., s. 503; Z. Radwański, *Prawo cywilne...*, s. 222 Nb. 484.

²⁴ A. Klein, *op.cit.*, s. 148 kwalifikuje odstąpienie od umowy pod względem istnienia odpłaty, zakłada więc tym samym, że jest ono czynnością przysparzającą.

²⁵ K. Larenz, M. Wolf, *op.cit.*, s. 423 Rn 91; A. Wolter, J. Ignatowicz, K. Stefaniuk, *op.cit.*, s. 270; Z. Radwański, *Prawo cywilne...*, s. 222 Nb. 486. S. Grzybowski uważa natomiast, że każdą czynność można zakwalifikować jako kauzalną albo abstrakcyjną, jednak tylko względem czynności przysparzających ten podział ma sens, *vide* S. Grzybowski w: W. Czachórski (red.), *System prawa cywilnego*, t. 1..., s. 504. *Praktyczne konsekwencje obu stanowisk są zbieżne* (K.P. Sokołowski, *Rozważania...*, s. 62).

²⁶ S. Grzybowski w: W. Czachórski (red.), *System prawa cywilnego*, t. 1..., s. 502.

²⁷ O darowiznie z poleceniem *vide* K.P. Sokołowski, *Ausgewählte Probleme der Aufgabenschenkung nach polnischem und deutschem Recht* w: Ch. v. Bar, A. Wudarski, (red.), *Deutschland und Polen in der europäischen Rechtsgemeinschaft*, München 2012, s. 193–222; *idem.*, *Die Schenkung unter Auflage nach polnischem Recht JOR* Bd. 2/51 (2010), s. 289–301; *idem.*, *Darowizna z poleceniem a negotium mixtum cum donatione w praktyce notarialnej*, „Rejent” 4/2011, s. 51–75.

²⁸ Np. w orz. RG HRR 1931 Nr 1752.

trahenta i osoby trzeciej, pod warunkiem, że także przysparzający otrzymuje przysporzenie. Uważa się, że celem *pacti in favorem tertii* jest dokonanie przysporzenia zarówno do majątku kontrahenta, jak i osoby trzeciej, pod warunkiem, że mający dokonać przysporzenia do majątku osoby trzeciej sam otrzymuje przysporzenie od swego kontrahenta. Podobnie jest w przypadku zapłaty cudzego długu, kiedy to następuje przysporzenie do majątku otrzymującego świadczenie wierzyciela i zwolnione go z długu dłużnika²⁹. Niektóre z podziałów czynności przysparzających, które przedstawimy poniżej, mogłyby dotyczyć także czynności nieprzysparzających, ale ponieważ to przysparzające są istotne dla tematyki niniejszej pracy, na użytek dalszych rozważań te pierwsze *a priori* wykluczamy ze zbioru podlegającego podziałowi. Nie znaczy to jednak, że niektóre z nich nie dają się zakwalifikować według poniższych kategorii³⁰.

Wszystkie czynności prawne przysparzające można podzielić na jednostronne (np. dawniej zrzeczenie się nieruchomości) i więcej niż jednostronne (dwustronne i wielostronne), do których należą wszystkie umowy przysparzające³¹. Umowy także dzielą się na jednostronnie zobowiązujące i dwustronnie zobowiązujące³². Podstawą tego podziału jest kwestia, czy tylko jedna strona jest dłużnikiem, a tylko jedna wierzycielem, czy każda strona jest równocześnie wierzycielem i dłużnikiem³³. Innymi słowy, czy obowiązki z umowy powstają dla jednej strony czy dla obu. Podział ten nie jest jednak wcale taki prosty. Z umowy wynika cała gama obowiązków, nie tylko obowiązków świadczenia. Wszelkie te obowiązki można podzielić na pierwotne i wtórne – te ostatnie powstają w związku z naruszeniem tych pierwszych. Obowiązki pierwotne dzielą się na obowiązki świadczenia i obowiązki ochronne, wynikające z obowiązku świadczenia zgodnie z zasadami współżycia społecznego (art. 354 k.c.). Obowiązki świadczenia dzielą się na główne (niem. *Hauptleistungspflichten*) i poboczne (niem. *Nebenleistungspflichten*). Przykładem tych ostatnich jest np. udzielenie informacji o przebiegu sprawy przy zleceniu (art. 740 zd. 1 k.c.)³⁴. Istnieją umowy, które, co do zasady, przewidują obowiązki tylko dla jednej strony, jednak następnie mogą z nich powstać obowiązki także dla drugiej strony, np. zwrot wydatków przy zleceniu (art. 742 k.c.) i depozycie (art. 842 k.c.)³⁵. W doktrynie niemieckiej przyjęto więc podział na umowy jednostronnie zobowiązujące (*einseitige Verträge*), nie w pełni (przypadkowo) dwustronnie zobowiązujące (*unvollkommen zweiseitige Verträge*) – np. zlecenie i w pełni dwustronnie zobowiązujące bądź wzajemne (*vollkommen zweiseitige oder gegen-*

seitige Verträge)³⁶; we francuskiej nauce prawa odpowiada mu podział na kontrakty jednostronne (*contrats unilatéraux*), synallagmatyczne niedoskonałe (*contrats synallagmatiques imparfaits*) i synallagmatyczne doskonałe (*contrats synallagmatiques parfaits*)³⁷. Jednak nawet ten podział nie wydaje się doskonały. Z każdej umowy wynikają, co do zasady, obowiązki dla obu stron, nawet z zobowiązującej umowy czystej darowizny wynika obowiązek obdarowanego przyjęcia darowizny przez współdziałanie w zawarciu umowy rozporządzającej, dokonywanej w wykonaniu zobowiązującego kontraktu darowizny³⁸ (chyba że uznamy za doktrynę niemiecką, że przyjęcie świadczenia nie jest zaskarżalnym obowiązkiem (niem. *Pflicht*), ale jedynie powinnością (niem. *Obliegenheit*), przy której jedyną sankcją jest zwłoka wierzyciela). Każdy zaś stosunek zobowiązaniowy może zrodzić obowiązek wierzyciela wydania dłużnikowi pokwitowania (art. 462 k.c.). Dlatego należy uznać, że dla podziału czynności na jedno- i dwustronnie zobowiązujące miarodajne są jedynie pierwotne główne obowiązki stron do świadczenia³⁹. Bez znaczenia są obowiązki ochronne, wtórne (odszkodowawcze) czy poboczne⁴⁰. Kwalifikacja ta powinna obejmować umowy *in concreto*, a nie teoretycznie wyodrębnione w ustawie typy kontraktów⁴¹. Wynika to z zasady swobody umów (art. 353¹ k.c.). Kwalifikując jedynie całe typy przewidziane według ich kodeksowych *essentialiów negotii* pozostawiamy poza zakresem podziału wszystkie umowy nienazwane i mieszane⁴². Co więcej, niektóre typy kontraktów, przewidziane w ustawie jako dwustronnie zobowiązujące, strony mogą zmodyfikować i przekształcić *in concreto* w jednostronnie zobowiązujące. Na przykład depozyt czy zlecenie strony mogą ułożyć jako odpłatne albo nieodpłatne, a tym samym jedno- albo dwustronnie zobowiązujące (art. 835 sq k.c. oraz art. 734 § 1 i 735 § 1 k.c.). Choćby istnieją takie typy umów, że każdy należący do nich kontrakt jest jednostronnie zobowiązujący (darowizna czysta), i takie, że każda należąca do nich umowa jest dwustronnie zobowiązująca (sprzedaż), to jednak kwalifikacja całych typów nie zawsze przynosi jednoznaczne rezultaty, miarodajne dla wszystkich kontraktów danego typu (zlecenie, przechowanie). Natomiast kwalifikacja konkretnych, zawartych przez strony umów zawsze daje wynik pewny i jednoznaczny. W przypadku, gdy kwalifikacji poddaje się nie ustawowe typy, ale konkretne zawarte przez strony umowy, a podstawą podziału jest istnienie pierwotnych głównych obowiązków świadczenia⁴³ (a nie jakichkolwiek obowiązków z kontraktu) dla obu stron czy tylko dla jednej, znika potrzeba wyróżniania umów

²⁹ S. Grzybowski w: W. Czachórski (red.), *System prawa cywilnego*, t. 1..., s. 502 sq.

³⁰ K.P. Sokołowski, *Rozważania...*, s. 62.

³¹ K. Larenz, M. Wolf, *op.cit.*, s. 403–408 Rn 3–22; A. Wolter, J. Ignatowicz, K. Stefaniuk, *op.cit.*, s. 262 sq.

³² R. Longchamps de Bériér mówi niepoprawnie, zdaje się że pod wpływem art. 1103 k.N. („*Il [le contrat – K.P.S.] est unilatéral lorsqu'une ou plusieurs personnes sont obligées envers une ou plusieurs autres, sans que de la part de ces dernières il y ait d'engagement.*”), o umowach jednostronnych i dwustronnych; *vide* R. Longchamps de Bériér, *Zobowiązania*, 2. wyd., Lwów 1939, s. 146. Oczywiście jest, że z samej swej definicji umowa musi być czynnością co najmniej dwustronną.

³³ W. Wołodkiewicz, M. Zabłocka, *Prawo rzymskie. Instytucje*, 3 wyd., Warszawa 2001, s. 201 Nb. 268; A. Ohanowicz, *Zobowiązania. Część ogólna*, Poznań 1958, s. 62 sq.

³⁴ O podziałach obowiązków wynikających z umowy, H. Brox, W.D. Walker, *Allgemeines Schuldrecht*, 30. Aufl., München 2004, s. 13 Rn 16.

³⁵ Wskazuje na to R. Longchamps de Bériér, *op.cit.*, s. 146, zaliczając takie umowy do „dwustronnych”.

³⁶ H. Brox, W.D. Walker, *Allgemeines...*, s. 18 sq Rn 2 – 4; P. Oertmann, *Entgeltliche Geschäfte*, München 1912, s. 67; H. Dernburg, *Lehrbuch des Preussischen Privatrechts und der Privatrechtsnormen des Reichs*, Bd. 3., Berlin 1896, s. 220; G. Planck (red.), *Bürgerliches Gesetzbuch nebst Einführungsgesetz*. Bd. 2/II. *Recht der Schuldverhältnisse*. Allgemeiner Teil, 4. Aufl., Berlin 1914, s. 354 sq. W Polsce podział ten przyjął J. Gwiazdomorski, *Kodeks zobowiązań (skrypt)*, Kraków 1934, s. 104.

³⁷ C. Aubry, C. Rau, *Cours de droit civil français d'après la méthode de Zacharia*. T. 4^{ème}, 4^{ème} éd., Paris 1871, s. 285; A. Klein, *op.cit.*, s. 111 sq. Podział ten krytykowali G. Baudry-Lacantinerie, L. Barde, *Traité théorique et pratique de droit civil. XII. Des Obligations*. T. 1^{er}, 3^{ème} éd., Paris 1906, s. 8–13.

³⁸ Wyjątkiem może być jedynie darowizna odrębna, gdzie w rzeczywistości nie powstaje obowiązek darczyńcy spełnienia świadczenia ani obowiązek obdarowanego jego przyjęcia (ponieważ musiałby on powstać i wygasnąć w tym samym momencie), dlatego prawo niemieckie uznało darowiznę odrębną (niem.: *Handschenkung*) za czynność realną (por. 516 I BGB). *Vide* H. Brox, W.D. Walker, *Besonderes Schuldrecht*, 30. Aufl., München 2004, s. 128 Rn 2.

³⁹ A. Klein, *op.cit.*, s. 153 i S. Grzybowski, *Prawo cywilne*. T. 1, Kraków 1952, s. 53 i 57. Innego zdania jest R. Longchamps de Bériér, *op.cit.*, s. 146.

⁴⁰ Inaczej trzeba by uznać, że na dobrą sprawę nie ma umów jednostronnie zobowiązujących, por. G. Planck, *op.cit.*, s. 354.

⁴¹ A. Klein, *op.cit.*, s. 153.

⁴² O umowach mieszanych *vide* K.P. Sokołowski, *Czynności prawne mieszane*, PS 7 – 8/2009, s. 132–150.

⁴³ Nie mylić z *essentialiami negotii* – w przypadku zlecenia zapłata honorarium do nich nie należy, jednakże jest ona pierwotnym obowiązkiem świadczenia w umowie zlecenia odpłatnego – W. Czachórski, A. Brzozowski, M. Safjan, E. Skowrońska-Bocian, *Zobowiązania. Zarys wykładu*, 9. wyd., Warszawa 2004, s. 132.

nie w pełni (przypadkowo) dwustronnie zobowiązujących⁴⁴. Żadna konkretna umowa nie należy przecież do tej kategorii⁴⁵. Pogląd ten wyrazili w literaturze francuskiej G. Baudry-Lacantinerie i L. Barde⁴⁶. Umowy jednostronnie zobowiązujące są według powyższej kwalifikacji zawsze nieodpłatne, ponieważ jakakolwiek, nawet częściowa, odpłatność kreowałaby pierwotne obowiązki świadczenia dla obu stron.⁴⁷

Umowy dwustronnie zobowiązujące dzielą się na odpłatne, częściowo odpłatne (*negotia mixta cum donazione*) i nieodpłatne. Umowy stanowią *gros* czynności odpłatnych, częściowo odpłatnych i nieodpłatnych. Umowy odpłatne i częściowo odpłatne można podzielić na wzajemne (*contractus bilaterales aequales seu synallagmatici*) i niewzajemne (*contractus bilaterales inaequales*), w zależności od tego, czy między świadczeniami obu stron istnieje synallagma. Umowa nieodpłatna jest zaś zawsze niewzajemna. Synallagma występuje według art. 487 § 2 k.c. wtedy, gdy „świadczenie jednej strony stanowi odpowiednik świadczenia drugiej strony”. Jednak podkreślanie ekwiwalentności świadczeń⁴⁸ może błędnie sugerować utożsamianie umów synallagmatycznych i odpłatnych. Charakteryzowanie tych pierwszych przez ekwiwalentność świadczeń ma długą tradycję⁴⁹, wywodzącą się z czasów, gdy na gruncie kodeksu Napoleona i ABGB utożsamiano umowy wzajemne z odpłatnymi i dwustronnie zobowiązującymi⁵⁰, a umowy niewzajemne z nieodpłatnymi i jednostronnie zobowiązującymi⁵¹. Podobne zdanie było szeroko reprezentowane w XIX-wiecznej niemieckiej pandektystyce⁵². Obecnie, gdy ten pogląd został zaruszony przez doktrynę, trafniej jest mówić, że w umowie synallagmatycznej jedna strona zobowiązuje się dlatego że druga zobowiązuje się do innego świadczenia, tak więc, zobowiązanie jednej strony jest przyczyną zobowiązania się drugiej i na odwrót⁵³. Elementem konstytutywnym umowy wzajemnej jest zatem charakterystyczna, finalna więź między świadczeniami stron (*do ut des*)⁵⁴, a nie ekwiwalencja świadczeń⁵⁵. Celem takiego kontraktu jest wymiana dóbr⁵⁶. Każda ze stron ma inny cel w zawarciu umowy wzajemnej: celem sprzedającego jest

uzyskanie ceny, celem kupującego uzyskanie towaru. Ta różnica celów odróżnia umowy wzajemne od kontraktu spółki, w której cele stron są tożsame (dążenie współników do wspólnego celu gospodarczego należy do *essentialiów negotii* umowy spółki – por. art. 860 § 1 k.c.)⁵⁷. Wyróżnić można synallagmę genetyczną⁵⁸ (wzajemna zależność obowiązków świadczenia w samym ich powstaniu – stąd nieważność zobowiązania jednej strony pociągnięta za sobą, co do zasady, nieważność zobowiązania drugiej strony na podstawie art. 58 § 3 *in fine* k.c.)⁵⁹, synallagmę kondygnacyjną (wzajemna zależność obowiązków świadczenia co do ich trwania – przejawia się np. możliwością odstąpienia w pewnych wypadkach od umowy wzajemnej – por. art. 491–494 k.c.)⁶⁰ i synallagmę funkcjonalną (wzajemna zależność obowiązków świadczenia przy dochodzeniu roszczeń – przejawia się zasadą świadczenia z ręki do ręki i możliwością powstrzymania się od spełnienia świadczenia mimo obowiązku świadczenia najpierw, dopóki druga strona nie zaoferuje świadczenia wzajemnego albo nie da zabezpieczenia w sytuacji, gdy spełnienie przez nią świadczenia jest wątpliwe ze względu na jej zły stan majątkowy – art. 488 i 490 § k.c.). Podobnie jak podział na umowy jedno- i dwustronnie zobowiązujące, podział czynności na wzajemne i niewzajemne należy odnieść do konkretnych zawartych przez strony kontraktów, a nie do ich ustawowo wyodrębnionych typów⁶¹. Chociaż istnieją takie typy umów, że żaden należący do nich kontrakt nie jest synallagmatyczny (użyczenie) i takie, że każda należąca do nich umowa jest wzajemna (sprzedaż), to jednak kwalifikacja całych typów nie zawsze przynosi jednoznaczne rezultaty, miarodajne dla wszystkich kontraktów danego typu (np. przy zleceniu czy przechowaniu). Natomiast kwalifikacja konkretnych, zawartych przez strony umów zawsze daje wynik jednoznaczny, poza tym przy kwalifikacji tylko według typów pozostałby otwarty problem umów nienazwanych⁶². W żadnym razie nie można utożsamiać umów wzajemnych i czynności prawnych odpłatnych, ponieważ nie dość że kryterium ich wyróżnienia jest zupełnie inne (istnienie związku finalnego a istnie-

Niektórzy autorzy uważają natomiast, że miarodajne jest, czy jakiegokolwiek obowiązki wynikają tylko dla jednej czy dla obu stron – S. Grzybowski w: W. Czachórski (red.), *System prawa cywilnego*, t. 1..., s. 495 sq; J. Gwiżdżomorski, *op.cit.*, s. 104; J. Wiszniewski, *Prawo cywilne*, 2. wyd., Warszawa 1959, s. 234 sq.

⁴⁴ Jednym z powodów wyróżnienia umów nie w pełni (przypadkowo) dwustronnie zobowiązujących był fakt poddawania kwalifikacji ustawowych typów umów, a nie umów *in concreto* – A. Klein, *op.cit.*, s. 115.

⁴⁵ A. Klein, *op.cit.*, s. 154.

⁴⁶ G. Baudry-Lacantinerie, L. Barde, *op.cit.*, s. 12.

⁴⁷ K.P. Sokółowski, *Rozważania...op.cit.*, s. 63–65.

⁴⁸ W. Czachórski, A. Brzozowski, M. Saffjan, E. Skowrońska-Bocian, *op.cit.*, s. 132; R. Longchamps de Bérier, *op.cit.*, s. 146; W. Popiołek w: K. Pietrzykowski (red.), *Kodeks cywilny. Komentarz*, t. 2. Komentarz do art. 450–1088, 4. wyd., Warszawa 2005, s. 74 Nb. 2; A. Brzozowski w: Z. Radwański (red.), *System prawa prywatnego*, t. 5. *Prawo zobowiązań – część ogólna*, Warszawa 2006, s. 409 Nb. 23; A. Szpunar, *O umowie pożyczki*, PIP 12/1992, s. 32; J. Wiszniewski, *op.cit.*, s. 235; F. Zoll, *Zobowiązania w zarysie*, 2. wyd., Kraków 1948, s. 6. A. Klein pisze wprost, że w umowie wzajemnej świadczenie jednej strony jest odpłatą za świadczenie drugiej strony, A. Klein, *op.cit.*, s. 163–165.

⁴⁹ W. van den Daele, *Probleme des gegenseitigen Vertrages*, Hamburg 1968, s. 1.

⁵⁰ Na gruncie k.N. było to uzasadnione definicją legalną z art. 1102: „Kontrakt jest synallagmatyczny, czyli obustronny, gdy strony umawiają się wzajemnie jedna względem drugiej”. („Le contrat est synallagmatique ou bilatéral lorsque les contractants s’obligent réciproquement les uns envers les autres”).

⁵¹ F.A.F. Edler von Zeiller, *Kommentar über das allgemeine bürgerliche Gesetzbuch*. Bd. 3/I, Wien-Triest 1812, s. 15 sq; W.L. Jaworski, *Kodeks cywilny austriacki*, t. 3, Kraków 1905, s. 398 sq i 500; F. Zoll, *Austriackie prawo prywatne*, Kraków 1907, s. 7 sq. *Vide* też art. 1103 k.N.: „Jest jednostronny [kontrakt], gdy jedna lub kilka osób zobowiązują się względem jednej lub kilku innych osób, które ze swej strony żadnego nie zaciągają zobowiązania”. („Il [le contrat – K.P.S.] est unilatéral lorsqu’une ou plusieurs personnes sont obligées envers une ou plusieurs autres, sans que de la part de ces derniers il y ait d’engagement”).

⁵² W.E. Beck, *op.cit.*, s. 20.

⁵³ A. Ohanowicz, *op.cit.*, s. 62 i 73; A. Ohanowicz, J. Górski, *Zarys prawa zobowiązań*, Warszawa 1970, s. 82.

⁵⁴ Z. Radwański, *Zobowiązania – część ogólna*, 3. wyd., Warszawa 1997, s. 112, Nb. 318; G. Planck, *op.cit.*, s. 355 sq; P. Heck, *Grundriss des Schuldrechts*, Tübingen 1929, s. 126; H. Otto w: J. von Staudinger (red.), *Kommentar zum Bürgerlichen Gesetzbuch mit Einführungsgesetz und Nebengesetzen*. Buch 2. Recht der Schuldverhältnisse. §§ 315–326, Berlin 2004, s. 117 Rn 1.

⁵⁵ H. Otto w: J. von Staudinger (red.), *Kommentar zum Bürgerlichen Gesetzbuch mit Einführungsgesetz und Nebengesetzen*. Buch 2..., s. 119 Rn 7; W. van den Daele, *op.cit.*, s. 30.

⁵⁶ R. Longchamps de Bérier, *op.cit.*, s. 147; S. Grzybowski w: W. Czachórski (red.), *System prawa cywilnego*, t. 1..., s. 499; F. Leonhard, *Allgemeines Schuldrecht des BGB*, München-Leipzig 1929, s. 334 sq.

⁵⁷ U. Klinkke, *Causa und genetisches Synallagma. Zur Struktur der Zuwendungsgeschäfte*, Berlin 1983, s. 95.

⁵⁸ Pojęcia tego po raz pierwszy użył A. Bechmann, *Der Kaufvertrag nach gemeinem Recht*. 1. Theil: Geschichte des Kaufs im römischen Recht, Erlangen 1876, s. 542.

⁵⁹ Z. Radwański, *Zobowiązania...*, s. 114 Nb. 327; H. Otto w: J. von Staudinger (red.), *Kommentar zum Bürgerlichen Gesetzbuch mit Einführungsgesetz und Nebengesetzen*. Buch 2..., s. 121 Rn 11; W. van den Daele, *op.cit.*, s. 25.

⁶⁰ H. Otto w: J. von Staudinger (red.), *Kommentar zum Bürgerlichen Gesetzbuch mit Einführungsgesetz und Nebengesetzen*. Buch 2..., s. 122 Rn 12.

⁶¹ J. Korzonek, I. Rosenblüth, *Kodeks zobowiązań. Komentarz*, t. 1, Kraków 1934, s. 118.

⁶² Inne zdanie mają R. Longchamps de Bérier, *op.cit.*, s. 147 i F. Zoll, *Zobowiązania...*, s. 357, 410 i 416.

nie odpłaty), to przede wszystkim w praktyce zbiory tych czynności się nie pokrywają, ale krzyżują.⁶³

Kwalifikowane pod względem synallagmy mogą być tylko umowy, pod względem stosunku do odpłaty wszystkie czynności przysparzające, także jednostronne. Umową odpłatną wzajemną jest np. sprzedaż, odpłatną niewzajemną spółka cywilna⁶⁴ (niewzajemną ze względu na brak genetycznej i kondycjonalnej synallagmy oraz wymiennego charakteru umowy). Powszechnie też za umowę niewzajemną uważa się pożyczkę oprocentowaną (odpłatną)⁶⁵.

Zastanówmy się, czy także czynność częściowo odpłatna, tj. *negotium mixtum cum donatione*, może być umową wzajemną. W grę wchodzi czynności formalnie wprawdzie odpłatne, przy których korzyść jednej strony jest w wysokim stopniu nieproporcjonalna do korzyści osiągniętej przez drugą stronę, przy czym obie strony są świadome tej wzajemnej nieekwiwalentności świadczeń⁶⁶. Kontrakt taki składa się, co do zasady, z umowy odpłatnej, często wzajemnej, i umowy nieodpłatnej (darowizny). Można stwierdzić, że nie wszystkie *negotia mixta cum donatione* są synallagmatyczne – przykładem częściowo odpłatnej umowy niewzajemnej jest darowizna z poleceniem kwalifikowanym. Skoro strony w ramach przysługującej im swobody umów mogą same powołać do życia czynność wzajemną, a nawet czynność ukształtowaną przez ustawodawcę jako niesynallagmatyczną uczynić wzajemną⁶⁷, odpowiedź na postawione na wstępie pytanie wydaje się pozytywna. Warunkiem wzajemności *negotii mixti cum donatione* jest połączenie z darowizną umowy wzajemnej. Nie ulega wątpliwości, że czynność taka jest synallagmatyczna w zakresie tego kontraktu, ale czy cała umowa częściowo odpłatna może być uważana za wzajemną? Skoro warunkiem uznania umowy za wzajemną jest finalna więź między świadczeniami typu *do ut des*, a nie ekonomiczna ekwiwalencja świadczeń, związek taki może zachodzić także przy częściowej odpłatności czynności nie tylko w części objętej umową wzajemną łączącą się z darowizną. Jednakże gdy w konkretnym *negotio mixto cum donatione* przeważa element nieodpłatności, a charakter świadczenia wymaga jego jednolitego traktowania, szczególne przepisy o umowach wzajemnych nie będą mieć do niego zastosowania.

5. Czynności zobowiązujące i rozporządzające w polskim i niemieckim prawie cywilnym – zasada podziału i abstrakcji

a) Wprowadzenie

Omówiwszy jako wstęp do dalszych rozważań problem definicji i różnych podziałów czynności prawnych, spróbujemy bliżej przedstawić, jak w prawie niemieckim został rozwiązany bardzo istotny dla przeniesienia własności problem wzajemnej korelacji

czynności zobowiązujących i rozporządzających, omówimy jego zalety, a także porównamy to rozwiązanie z rozwiązaniem polskim. Jest to istotne, ponieważ rozwiązania niemieckie są zupełnie inne niż polskie, a jednocześnie niezwykle ciekawe i unikalne w świecie. Dla jasności zaczniemy od definicji czynności zobowiązujących rozporządzających w doktrynie polskiej.

b) Definicja czynności zobowiązującej i rozporządzającej

Doktryna polska definiuje czynność zobowiązującą jako taką, której skutkiem jest obowiązek dłużnika na rzecz wierzyciela (świadczenie). Czynność rozporządzająca zaś to taka, która wywołuje bezpośrednią zmianę w kręgu praw majątkowych rozporządzającego, tak że nie trzeba dokonywać już żadnych innych czynności, by one nastąpiły.⁶⁸

c) Kauzalność przeniesienia własności oraz podwójny skutek czynności w prawie polskim

W prawie polskim obowiązują co do przeniesienia własności, a także cesji i zbycia spadku, dwie podstawowe zasady: zasada kauzalności czynności rozporządzających i zasada podwójnego skutku czynności. Według zasady kauzalności dla ważności czynności rozporządzającej niezbędna jest ważność czynności zobowiązującej będącej jej kausą. Zasadę tę wyrażają bardzo podobnie brzmiące art. 156 k.c., art. 510 § 2 i art. 1052 § 2 k.c. Ustawa nie przewiduje od niej wyjątków.

Według zasady podwójnego skutku, umowa sprzedaży, zamiany, darowizny lub inna umowa zobowiązująca do przeniesienia własności rzeczy przenosi własność na nabywcę (art. 155 § 1 k.c.) Podobnie brzmią art. 510 § 1 art. 1052 § 1 k.c. Ustawa przewiduje trzy wyjątki od tej zasady: odmienną umowę stron, umowę dotyczącą rzeczy przyszłych lub dotyczącą rzeczy oznaczonych co do gatunku. Oba pryncypia wywodzą się z Kodeksu Napoleona, a mianowicie z art. 711 C.C.69 i art. 1583 C.C.⁷⁰

d) Zasada podziału (niem. *Trennungsprinzip*)

W prawie niemieckim obowiązuje, wywodząca się jeszcze z klasycznego prawa rzymskiego, zasada podziału, tj. ścisłego rozróżnienia między czynnościami zobowiązującymi a rozporządzającymi, tak że wykluczone jest istnienie czynności o podwójnym skutku zobowiązująco-rozporządzającym co do tej samej rzeczy. Zasada ta funkcjonuje także w niektórych innych państwach, np. na Słowacji, w Austrii i w Holandii.

e) Zasada abstrakcji (niem. *Abstraktionsprinzip*)

Najbardziej charakterystyczna dla prawa niemieckiego jest jednak zasada abstrakcji. Oznacza ona, że każda czynność rozporządzająca jest abstrakcyjna, a nie kauzalna, jak w prawie polskim.

⁶³ K.P. Sokołowski, *Rozważania...*, s. 65–67.

⁶⁴ W. Czachórski, A. Brzozowski, M. Safjan, E. Skowrońska-Bocian, *op.cit.*, s. 540; S. Grzybowski w: W. Czachórski (red.), *System prawa cywilnego*, t. 1..., s. 804; A. Klein, *op.cit.*, s. 169. Inny pogląd wyraża K. Pietrzykowski w: K. Pietrzykowski (red.), *Kodeks cywilny. Komentarz*, t. 2..., s. 734 Nb. 34.

⁶⁵ W. Popiołek w: K. Pietrzykowski (red.), *Kodeks cywilny. Komentarz*, t. 2..., s. 536 Nb. 5 sq; Z. Radwański, *Zobowiązania...*, s. 113 Nb. 323. Pożyczkę oprocentowaną uważają za umowę wzajemną H. Brox, W.D. Walker, *Besonderes...*, s. 212 Rn 20; w Polsce przede wszystkim A. Klein, *op.cit.*, s. 172 sq.

⁶⁶ K.P. Sokołowski, *Rozważania...*, s. 88; *idem*, Zatajenie w akcie notarialnym części ceny nieruchomości a pozornie sprzedaż i *negotium mixtum cum donatione*, „Rejent” 4/2010, s. 111; *idem*, *Negotium mixtum cum donatione a rejonem wiary publicznej ksiąg wieczystych*, PS 5/2010, s. 49; *idem*, Czynności prawne mieszane, PS 7 – 8/2010, s. 138; *idem*, Forma aktu notarialnego, uzupełnienie zachowku oraz ustalenie schedy spadkowej a *negotium mixtum cum donatione*, Rej. 4/2011, s. 58 sq; *idem*, Forma aktu notarialnego, uzupełnienie zachowku oraz ustalenie schedy spadkowej a *negotium mixtum cum donatione*, Rej. 7–8/2011, s. 115.

⁶⁷ M. Kacprzak, *Umowa sejfowa*, Glosa 1/1996, s. 1; A. Powierża, *Transakcja terminowa – charakter prawny*, Glosa 6/1999, s. 9; A. Brzozowski w: Z. Radwański (red.), *System prawa prywatnego*, t. 5..., s. 410 Nb. 23; M. Romanowski, *Charakter prawny kontraktu opcyjnego*, PPH 5/1999, s. 25; *idem*, *Charakter prawny zlecenia maklerskiego*, PPH 12/1995, s. 8.

⁶⁸ Z. Radwański w: Z. Radwański (red.), *System prawa prywatnego*, t. 2, *Prawo cywilne – część ogólna*, 2 wyd. Warszawa 2008.

⁶⁹ „La propriété des biens s'acquiert et se transmet par succession, par donation entre vifs ou testamentaire, et par l'effet des obligations.”

⁷⁰ „Elle [la vente – K.P.S.] est parfaite entre les parties, et la propriété est acquise de droit à l'acheteur à l'égard du vendeur, dès qu'on est convenu de la chose et du prix, quoique la chose n'ait pas encore été livrée ni le prix payé.”

Jej ważność nie zależy od ważności czynności zobowiązującej, będącej jej kauzą. Przeniesienie własności jest ważne, choćby zobowiązanie do niego było nieważne – od początku lub następczo⁷¹. W BGB próżno by szukać definicji tej formuły. Wywodzi się ją negatywnie: skoro ustawodawca nie przewidział wprost zasady kauzalności, jak w polskich art. 156, art. 510 § 2 i art. 1052 § 2 k.c., to nie ma żadnego powodu, by ją z czegokolwiek dedukować. Znaczy to, że ustawodawca niemiecki uznał za naturalną zasadę *in dubio pro abstractione*.

Za ojców zasady abstrakcji uważa się XIX-wiecznych pandektystów, a szczególnie F.C. von Savigny'ego⁷².

f) Zalety zasady podziału i abstrakcji

Przejdźmy teraz do zalet zasady abstrakcji i podziału. Oba pryncypia oddzielają skutki obligacyjne od rzeczowych, wymagających dodatkowych czynności, i w ten sposób zwiększają pewność prawa⁷³, jakże ważną w procesie wykładni i stanowienia prawa⁷⁴. Prowadzi to do ścisłego oddzielenia prawa rzeczowego od prawa zobowiązań. Umożliwia konstrukcje prawne niemożliwe do utworzenia w prawie polskim, np. dług gruntowy izolowany, co do zasady, i od początku niezabezpieczający żadnej wiarygodności, a mogący służyć np. wzmocnieniu ochrony dłużnika w trakcie egzekucji, jeśli zostanie powierniczo przeniesiony na inną osobę⁷⁵. W połączeniu z zasadą wpisu koniecznego dla przeniesienia własności (§§ 873 i 925 BGB) skutkuje tym, że niezmiernie rzadko dochodzi w Niemczech do niezgodności między stanem ujawnionym w księdze wieczystej a rzeczywistym stanem prawnym. Rzadko też powstaje konieczność zasiedzenia nieruchomości,⁷⁶ która jest tak częsta w prawie polskim. Odstąpienie od umowy sprzedaży ma w Niemczech zawsze wyłącznie skutki obligacyjne – rodzi roszczenie o zwrotne przeniesienie własności i roszczenie o zwrot ceny. Tymczasem w Polsce Sąd Najwyższy i doktryna wiele lat głowili się w niezwykle kontrowersyjnej debacie na temat skutków odstąpienia od umowy sprzedaży – czy są one rzeczowe czy obligacyjne.⁷⁷ Sprawa do dziś wywołuje kontrowersje w piśmiennictwie.

g) Logiczna niemożliwość czynności o podwójnym skutku

Czynność o podwójnym skutku, tak jak przewiduje to prawo polskie, nie tylko rodzi problemy praktyczne, jak to wykazaliśmy w poprzednim punkcie, ale jest po prostu niemożliwa logicznie, ponieważ ma charakter samobójczy logicznie. Przyjrzyjmy się jej bliżej. Niezależnie od tego, jaką jej koncepcję przyjmujemy, zawiera ona w sobie zobowiązanie do dokonania rozporządzenia oraz sam skutek rozporządzenia (*verba legis* Umowa (...) zobowiązująca do przeniesienia własności (...)) przenosi własność (...), obejmując więc zarówno zobowiązanie do świadczenia, jak i samo świad-

czenie. Z jedności czynności wynika więc, że rodzi ona w tym samym momencie zobowiązanie do przeniesienia własności, jak i wygasa je przez spełnienie, czyli samo przeniesienie własności. Jeśli zobowiązanie powstaje i wygasa w tym samym momencie, to znaczy, że w tym momencie jednocześnie ono istnieje i nie istnieje, co jest logicznie niemożliwe, a więc zobowiązanie takie nigdy nie powstaje. Jego powstanie przeczyłoby bowiem prawu logicznemu $\neg p + p$, będącemu definicją alternatywy rozłącznej. Tak więc, logicznie wnioskując, dochodzimy do absurdalnego praktycznie wniosku, że żadna czynność o podwójnym skutku nie może być skuteczna, a więc nie doszło do przeniesienia własności w ogromnej większości przypadków zawarcia umowy sprzedaży pod rządami k.c., prawa zunifikowanego, a w dzielnicach centralnych nawet Kodeksu Napoleona... Wynikałaby z tego zatrzważająca konkluzja, że większość przeniesień własności jest aktami nawet nie nieważnymi, a wręcz nieistniejącymi, bo z logicznego punktu widzenia niemożliwymi... Zarządzić temu nieprawdopodobnemu galimatiasowi prawnemu można tylko przez przyjęcie, że czynność o podwójnym skutku to tak naprawdę dwie czynności zespolone, oddzielone logiczną sekundą. Jest to pomysł, co prawda, *contra legem*, bo ustawa wyraźnie mówi o jednej czynności o podwójnym skutku, a nie dwóch zespolonych, ale za to *pro ratione*. Zasad logiki nie da się nagiąć czy obejść. Sprowadza się to właśnie do przyjęcia niemieckiej zasady podziału. Niestety, w niniejszej sytuacji sprawdza się *paremia aut contra legem, aut contra rationem*.

6. Podsumowanie

Reasumując, wyraźnie widać, że pojęcia czynności prawnej, przysporzenia i synallagmy, na pierwszy rzut oka proste i nadające się do intuicyjnej kognicji, są w rzeczywistości dużo bardziej skomplikowane niżby się *prima facie* wydawało. Stwarzają one również liczne problemy w praktyce. Analiza przeprowadzona w niniejszej pracy pozwoli wyostrzyć te terminy. Również i pozornie nieskomplikowana, niejako „życiowa” koncepcja czynności o podwójnym skutku, czyli sztandarowej sprzedaży przenoszącej własność, okazuje się samobójcza logicznie, w swej klasycznej wersji prowadząc do prawdziwego galimatiasu prawnego. Konkludując, nie wszystkie podstawowe pojęcia prawa cywilnego są tak proste, jak by się to na pierwszy rzut oka wydawało.

Legal Acts – chosen problems

Les actes juridiques – les problèmes choisis

⁷¹ K. Larenz, M. Wolf, *op.cit.*, s. 421 Rn 82.

⁷² K. Larenz, M. Wolf, *op.cit.*, s. 422 Rn 86.

⁷³ K. Larenz, M. Wolf, *op.cit.*, s. 422 Rn 87.

⁷⁴ Zamiast wielu: K.P. Sokołowski, *Die Buchgrundschuld in Deutschland und in Polen*, PPUW 3/2006, s. 110; *idem*, E-Mail-Werbung als Spamming, Wettbewerb in Recht und Praxis 2008, s. 898, 901; *idem*, Die Abtretbarkeit der Sicherungsgrundschuld nach der Neuregelung durch das Risikobegrenzungs-gesetz, JR 2009, s. 311; *idem*, Zasedzenie lokalu i budynku warszawskiego, PS 2011 nr 2, s. 21; K.P. Sokołowski, M. Tollik, *Herb prawem podmiotowym Habsburgów*, PS 7 – 8/2011, s. 53; A. Szreder, *Odpowiedzialność za szkody wyrządzone ruchem mechanicznego środka komunikacji w prawie polskim i niemieckim*, Słupsk 2011, s. 13.

⁷⁵ O długu gruntowym abstrakcyjnym *vide* K.P. Sokołowski, *Aktuelle Entwicklungen zur Grundschuld*, ZAP 2011 F. 7, s. 408; *idem*, Die Abtretbarkeit der Sicherungsgrundschuld nach der Neuregelung durch das Risikobegrenzungs-gesetz, JR 2009, s. 313 sq.

⁷⁶ F. Baur, J. Baur, R. Stürner, *Sachenrecht*, 17. Aufl., München 1999, s. 56 Rn 9.

⁷⁷ Judykatura polska stanęła na stanowisku, że w przypadku odstąpienia od umowy przeniesienia własności nieruchomości skutek jest tylko obligacyjny – por. uchw. SN (7) z 30.11.1994 r., III CZP 130/94, OSP 7–8/1995 z częściowo krytyczną glosą E. Drozda, PS 10/1995, s. 109–119, w przypadku zaś odstąpienia od umowy przenoszącej własność ruchomości skutek ten jest rzeczowy – por. uchw. SN (7) z 27.02.2003 r., III CZP 80/02, OSP 11/2003, poz. 140 z aprobującą glosą E. Gniewka tamże i orz. SN z 26.11.1997 r., II KKN 458/97, OSN 5/1998, poz. 84 z krytyczną glosą B. Janiszewskiej, PIP 4/2000, s. 103 sq. Za rzeczowym charakterem skutku odstąpienia od umowy przenoszącej własność nieruchomości opowiedzieli się także W. Czachórski, A. Brzozowski, M. Safjan, E. Skowrońska-Bocian, W. Czachórski, A. Brzozowski, M. Safjan, E. Skowrońska-Bocian, *op.cit.*, s. 189.